

WERONIKA ANCEROWICZ

*Pokochoj
albo zabij*

CZASEM NAJWIĘKSZE POTWORY NIE SKRYWAJĄ SIĘ
POD ŁÓŻKIEM, TYLKO ŚPIĄ OBOCZ

POD PRZYKRYWKĄ #1



WERONIKA ANCEROWICZ

**POKOCHAJ
ALBO ZABIJ**

POD PRZYKRYWKĄ #1

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©
Weronika Ancerowicz
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-819-9

SPIS TREŚCI

[Prolog](#)

Rozdział 1. Inwigilacja

Rozdział 2. Masz jakiś towar?

Rozdział 3. Infiltracja

Rozdział 4. Komplikacje

Rozdział 5. Z problemem należy się przespać

Rozdział 6. Nie zadzieraj ze mną

Rozdział 7. Strata i zysk

Rozdział 8. Nie ufam ci

Rozdział 9. Zabij albo sam zostaniesz zabity.

Rozdział 10. Emocje to słabość

Rozdział 11. Pożałujesz tego

Rozdział 12. Nic nas nie łączy.

Rozdział 13. Podejrzana

Rozdział 14. Danse macabre

Rozdział 15. Jak domek z kart

Rozdział 16. I should be running

Rozdział 17. Nie ruszaj się.

Rozdział 18. Piękne usta, brzydkie kłamstwa

Rozdział 19. Wąż i Ewa

Rozdział 20. Między odwagą a głupotą

[Rozdział 21. Spotkanie z diabłem](#)

[Rozdział 22. Bo to ludzie byli największymi potworami](#)

[Rozdział 23. Żmija](#)

[Rozdział 24. Izba Śmierci](#)

[Rozdział 25. Martwi nie wstają z grobów](#)

[Rozdział 26. Wielka szachownica Hectora Rodrigueza](#)

[Rozdział 27. Maski już opadły.](#)

[Rozdział 28. Judasz](#)

[Rozdział 29. Zemsta jest słona](#)

[Rozdział 30. Cisza błagająca o słowa](#)

[Epilog](#)

[KONIEC. Podziękowania](#)

[Playlista](#)

[Przypisy](#)

Piektło jest puste, a wszystkie diabły są tutaj.

William Shakespeare – *Burza*

[Prolog](#)

5 lat

Od rana wszyscy byli jacyś dziwni, a w dodatku nigdzie nie mogłam znaleźć mamy. W końcu zostałam sama w domu ze znajomymi taty. Byli to duzi panowie. Każdy miał pistolet i taką śmieszoną sprężynkę w uchu. Od zawsze gdzieś się kręcili, czasami nawet bawiliśmy się razem w bijatyki. Pokazywali mi też, jak mam bronić się przed moim starszym bratem. Teraz jednak byli spięci i milczący. Cały czas pytałam ich o to, gdzie jest tato, mój brat i co się stało z mamą. Nikt mi jednak nie odpowiadał.

7 lat

Byłam dzisiaj z tatą na strzelnicy. Pokazywał mi, jak obchodzić się z bronią. Była strasznie ciężka. W dodatku po każdym wystrzale odrzucało mnie do tyłu. Tato kazał mi dużo ćwiczyć.

10 lat

Wróciłam z treningu Vale Tudo i od razu poszłam do gabinetu taty. Powiedział, że od dzisiaj wszystko w moim życiu się zmieni.

Uznał, że jestem na tyle dorosła, że mogę pomagać w rodzinnym interesie. Nie mogłam się doczekać.

14 lat

Odsunęłam krzaki i wpatrzyłam się w ciemną dziuplę w drzewie.

Włożyłam rękę do dziury i wymacałam plik banknotów.

Wyciągnęłam je i wsadziłam do swojego szkolnego plecaka, po czym sięgnęłam do torby sportowej i stamtąd wydobyłam ciemne paczuszki. Wsadziłam je do dziupli i ułożyłam na niej suchą trawę.

Wstałam z klęczek, otrzepałam spodnie i udałam się do domu.

17 lat

– Jak stoją sprawy, Isabelle?

– Fabrykanci zmienili recepturę, tak jak kazałeś. Roznosiciele czekają na sygnał. Po klubach są już porożsyłane informacje o nowym produkcie. Miasto czyste, tylko my działamy. Problem sprzed miesiąca się nie powtórzył.

– Tak trzymać. Cieszę się, że radzisz sobie na nowym stanowisku.

Uśmiechnęłam się zadowolona. Uwielbiałam, jak tato mnie chwalił.

21 lat

– Wejdz – usłyszałam surowy głos ojca po tym, jak zapukałam do jego gabinetu.

– Chciałeś mnie widzieć? – Weszłam do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Usiądź. – Wskazał mi brązowy, skórzany fotel naprzeciwko swojego biurka. Złączył ze sobą dłonie, a łokcie położył na blacie.

Wpatrywał się we mnie swoim zimnym, wyrachowanym spojrzeniem.

– Czas poszerzyć wpływy. Zgarniamy Nowy Jork.

Rozdział 1

Inwigilacja

Najpierw wyczuj otoczenie, zaaklimatyzuj się. Pamiętaj, aby działać bez pośpiechu, musisz dobrze poznać wroga...

Przygotowania trochę trwały, ale oto byłam. Już od trzech miesięcy uczęszczałam na jakże prestiżowy Uniwersytet Nowojorski.

Trzy pierdolone miesiące, a ja utknęłam na początkowej fazie planu zwanej „inwigilacją”.

Gdy ojciec wybrał mnie do tego zadania, czułam przede wszystkim dumę. W końcu mnie docenił, a ja wreszcie mogłam się wykazać i udowodnić, że byłam jego najlepszym człowiekiem. Myślałam więc, że gdy tu przyjadę, będę osiągać same sukcesy, sprawnie wykonam powierzoną mi misję, a tato będzie ze mnie zadowolony. Nie było nic bardziej cennego niż aprobatą widziana na twarzy ojca. Rzadko się tam pojawiała, dlatego tak bardzo doceniałam każdy jej przejaw.

Ale nie, nie było tak, jak myślałam. Po wylądowaniu samolotu czekało na mnie szare niebo, ciężkie chmury i wysokie budynki, które przytłaczały swoją wielkością i wszechobecnością. W Nowym Jorku poczułam się od razu jak w puszczy. A potem okazało się, że zadanie nie było tak łatwe, jak mi się wydawało. No dobrze, przez te kilka miesięcy, gdy trenowano mnie na misję w terenie, wielokrotnie słyszałam ostrzeżenia, że będę musiała działać powoli i z rozwagą.

Ale w głowie i tak miałam bijatyki, strzelanki, intrygi i inne niebezpieczne rzeczy. Okazało się jednak, że moim głównym zadaniem było... chodzenie na imprezy i rozmawianie z napompowanymi hormonami nastolatkami. I mimo że większość tutejszych ludzi była w moim wieku, całkowicie się różniliśmy.

Potrafili rozmawiać tylko o seksie, alkoholu, a sporadycznie **alexandra doci.pl**

o zajęciach na studiach albo o ostatnio obejrzanych serialach. Nie wiedzieli, co to strata, ból, śmierć i ciągła walka o władzę. Nie mieli pojęcia, że żyją w świecie skorumpowanym przez organizacje przestępcze. Że rząd Stanów Zjednoczonych daje ciche przyzwolenie na dystrybucję narkotyków i handel ludźmi, a niekiedy sam w tym uczestniczy. Rzeczywistością rządziły pieniądze, skłonne sprowadzić na złą drogę nawet człowieka moralnego. A oni o niczym nie wiedzieli. Byli beztroscy i wolni.

Na początku czułam się jak wrzucona do innego świata. Nie potrafiłam się z nimi porozumieć. Dopiero z czasem załapałam, jak mówić tak jak oni i zachowywać się podobnie. Wtedy powoli, powoli udało mi się wkraść w ich łaski.

Ceną tego było uczestniczenie w każdej domówce, rozmawianie dosłownie ze wszystkimi i wieczne uśmiechanie się. Musiałam długo trenować szczery pokaz radości przed lustrem, bo nie potrafiłam na początku tego robić i wychodziły mi jakieś nędzne grymasy. Ale w końcu udało mi się, bo ludzie zaczęli uważać mnie za towarzyską imprezowiczkę. A ja miałam coraz więcej informacji o

poszczególnych osobach oraz o tym, jaka hierarchia panowała na Uniwersytecie Nowojorskim i kto miał jakie wpływy.

Dużo pomogła mi w tym moja współlokatorka. W tym aspekcie mi się poszczęściło, bo Lizzy okazała się popularną dziewczyną z mnóstwem znajomych. Studiowała prawo i naprawdę przykładała się do nauki, ale oprócz tego lubiła sobie wypić i była bardzo towarzyska. Dzięki tej drobnej, energicznej blondynce już na początku udało mi się ustalić, że nasz informator miał rację i na NYU

dość prężnie rozwijał się handel narkotykami. Jeśli inne nasze tropy były prawdą, to za wszystko odpowiedzialny był szef nowojorskiej mafii. Nasz finalny cel, którego tożsamość musiałam odkryć. Ale najpierw trzeba było zacząć od dołu drabiny.

I tak oto w ten sobotni wieczór byłam na imprezie organizowanej przez bractwo. Trzymałam w ręku plastikowy, czerwony kubek i udawałam, że z niego piłam. Na oku miałam swój dzisiejszy obiekt zainteresowania i nie spuszczałam go z celownika od początku wieczoru. Przez cały tydzień kręciłam się koło niego i choć **alexandra doci.pl**

wydawało mi się, że raczej był niewinny, to tej nocy postanowiłam go definitywnie sprawdzić i odhaczyć.

Zaczęłam go podejrzewać, bo był bardzo popularny. Sportowiec, który często znikał z imprez ze znajomymi, którzy pojawiali się potem pod wpływem różnych środków. Sam George pozostawał

jednak czysty. Pasował mi do sylwetki dilera. Miał znajomości, dobrą gadkę, nie opuścił żadnej z imprez, a sam nie ćpał. Ba, stronił też od alkoholu. Albo prowadził bardzo zdrowy tryb życia –

w przeciwieństwie do kolegów z drużyny – albo miałam rację i złapałam płótkę.

W końcu do niego podeszłam, gdy akurat odszedł od ludzi, z którymi rozmawiał, i udał się w kierunku kuchni. Złapałam go przed samym

wejściem.

– Cześć, George. – Uśmiechnęłam się do postawnego mężczyzny.

– Witam piękną panią – zamruczał, a ja zachichotałam, jakby sprawił mi tym komplement. W rzeczywistości chciało mi się rzygać.

Oni wszyscy byli tacy... płyty. Byłam od nich lepsza.

Inteligentniejsza, bardziej świadoma, dojrzała. Trudno było mi przewyciężyć to poczucie wyższości, które czułam, i starałam się, aby mimo wszystko wyraz mojej twarzy pozostał przyjazny. – Co tam?

– Ach, no dobrze. – Kolejny wymuszony przeze mnie uśmiech. –

Nie pijesz alkoholu? – Wskazałam na jego puste dłonie.

Wzruszył na to ramionami.

– Jutro mamy mecz, chcę być w formie.

Ostentacyjnie popatrzyłam na innych członków zespołu, którzy grali właśnie w piwnego ping ponga, zachowując się bardzo głośno.

Poziom ich upojenia alkoholowego zasiał we mnie wątpliwość, czy dadzą radę jutro wyjść na boisko.

George zobaczył, na co zerkiałam, i uśmiechnął się speszony jak rodzic przyłapany na niedopilnowaniu dzieci.

– Cóż, nie wszystkim chyba zależy na wygranej tak jak mnie.

Przez resztę wieczoru nie odstępowałam go na krok, a jemu zdecydowanie podobała się poświęcana przeze mnie uwaga. Kilka razy dawał jakieś sugestie o tym, żeby przenieść się w jakieś ustronnejsze miejsce, a ja wtedy musiałam dusić w sobie mordercze

instynkty. Zbywałam to cały czas śmiechem, zgrabnie zmieniając temat. Byłam dumna ze swoich umiejętności aktorskich i z tego, że nie wyciągnęłam broni i przystawiając mu ją do krocza, nie zagroziłam przestrzeleniem jaj, za samo myślenie o mnie w tym kontekście. Nawet nie wiedział, jakie miał szczęście, że w ogóle mógł

obok mnie siedzieć. Mało osób dostało zaszczytu poznania mnie.

Moja tożsamość była od zawsze ukrywana. Budziłam postrach jako Żmija, córka Hectora Rodrigueza. Krążyły wokół mnie legendy, że jedyni, którzy mnie widzieli, byli już martwi. Kryła się w tym jakaś prawda. Oczywiście najwyżej postawieni w mafii doskonale mnie znali, ale poza tym ojciec bardzo mnie strzegł.

George zaczął bawić się moimi włosami, a ja zacisnęłam rękę w pięść, która aż mrowiała od chęci przywalenia mu. Gdy już myślałam, że moja cała przykrywka pójdzie się jebać, przez to, że zaczął wodzić nosem po mojej szyi, nadszedł moment, na który czekałam. Podeszli do nas jego znajomi, z którymi zawsze wychodził.

Było to kilkoro zawodników rugby, dwóch członków bractwa, w którego siedzibie dzisiaj się bawiliśmy, i jakaś dziewczyna o czarnych, krótkich włosach, która miała na powiekach mocny, czarny makijaż.

– Idziesz się przewietrzyć? – zapytał Brian, zezując przy tym na mnie. Przypuszczałam, że gdyby nie moja obecność, powiedziałby coś innego.

– Jasne – odpowiedział George i zaczął wstawać, a ja razem z nim, jakby to było coś naturalnego.

Wszyscy się spięli, a jego kolega z drużyny, Mike, się odezwał:

– Chyba nie zamierzasz zabierać jej ze sobą? – Mówił o mnie, jakby mnie tu nie było, ale postanowiłam nic nie mówić, aby nie zaprzepaścić swojej szansy.

– Może iść, ona jest spoko. – George objął mnie ramieniem i zaczął prowadzić do drzwi wyjściowych.

Reszta, chcąc nie chcąc, poszła w nasze ślady, choć słyszałam szepty za naszymi plecami. Zdecydowanie nie spodobało im się to, że z nimi szłam. Ja jednak byłam zadowolona z tego, że tak łatwo poszło mi zdobycie zaufania George'a.

Wyszliśmy wszyscy na zewnątrz, a ja lekko zadrżałam, gdy zawiął

listopadowy wiatr. Obeszliśmy dom dookoła, aż znaleźliśmy się na podwórku z tyłu. Nie widziałam za wiele w panującej ciemności, ale spostrzegłam, że na końcu, pod samym płotem, majaczyła mała budka, wyglądająca jak schowek na narzędzia. To w jej kierunku prowadził mnie George, z wciąż przewieszoną przez moje ramię ręką. Dociskał mnie mocno do siebie, a ja czułam, że się duszę. Nie lubiłam, gdy ktoś dotykał mnie bez mojej zgody. Nie przepadałam za kontaktem fizycznym.

Starłam się jednak nie tracić czujności i rozglądałam się wokół

siebie, wypatrując potencjalnego zagrożenia. Położyłam rękę na udzie, gdzie wyczuwałam kształt broni. Glocka 17 schowałam pod luźną spódnicą, gdzie był niedostępny dla oczu postronnych. Ja za to czułam się z nim pewniej i bezpieczniej. Ojciec od małego wpajał mi zasadę: *Nie rozstawaj się z bronią. Nawet podczas snu.*

W końcu dotarliśmy do rozpadającej się kanciapy, która już z zewnątrz śmierdziała wilgotnym drewnem. Brian wyprzedził nas i otworzył zamknięte na kłódkę drzwi. Wszedł jako pierwszy i zapalił

światło, które było smętnie zawieszoną żarówką pod sufitem.

Okazało się, że pomieszczenie wcale nie było schowkiem na narzędzia.

Na środku stały kanapy i fotele, a między nimi brązowy stolik.

Cuchnęło tu papierosowym dymem, trawką i zwiędzonymi wymiocinami. W kątach walały się szklane butelki, puszki po napojach i puste opakowania po chipsach. Zauważyłam nawet rozerwane opakowanie prezerwatywy.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam zniesmaczona. Wyglądało to na zapyziałą melinę albo schron bezdomnego.

– W naszym małym królestwie, złociutka. – George wyszczerzył do mnie zęby.

– Tylko piśnij komuś słówko, a... – zaczął Mike, ale dostał kuksańca od George'a, więc ucichł w połowie zdania.

Wszyscy się porozsiadali, więc i ja poszłam za ich przykładem.

W miejscu, gdzie usiadłam, była podejrzana plama na kanapie, ale starałam się o tym nie myśleć. W zamian zlustrowałam pomieszczenie i robiąc mentalne notatki, stworzyłam w głowie kilka

dróg ucieczki. Miałam nadzieję, że nie będę musiała ich wykorzystywać.

Mój nowy kolega znalazł się znowu obok mnie i po raz kolejny wyciągnął swoje lepkie łapska, kładąc mi dłoń na udzie. Chciałam, żeby ten wieczór skończył się jak najszybciej, a w mojej głowie po raz kolejny przemknęła myśl, że nie tak sobie to wszystko wyobrażałam.

Obserwowałam uważnie obecnych, czekając na moment, aż George zacznie rozdawać wszystkim narkotyki. Byłoby to idealnym potwierdzeniem jego winy, pozwalającym uciec mi z tej śmierdzącej budy, jak najdalej od mężczyzny, który zbyt się ze mną spoufalał.

W ogóle jednak nie spodziewałam się tego, co nastąpiło za chwilę.

W ręku Briana magicznie znalazły się karty do gry, a każdy, jak na komendę, zaczął kłaść pieniądze na stół.

Hazard.

– Umiesz grać w pokera, mała? – Powoli zaczynały mnie irytować przezwiska, którymi nazywał mnie George, ale wbrew temu, co czułam w środku, postarałam się uśmiechnąć. Próbowałam też pozbierać się po porażce, której doświadczyłam. Nie będzie handlowania narkotykami, gówniarze mieli zamiar grać w karty. Czy ten wieczór mógł być jeszcze gorszy?

Chwilę zastanawiałam się nad odpowiedzią. Należałam do jednego z największych karteli narkotykowych na zachodniej półkuli. Mój ojciec był najgroźniejszym i najbardziej poszukiwanym mafijnym bossem od czasów Pablo Escobara. Odkąd się urodziłam, otaczali mnie mafiosi. *Jasne, kurwa, że potrafiłam grać w pokera.* I byłam na tyle wkurwiona, że miałam zamiar ich wszystkich ograć.

Obliziałam nerwowo usta i powiedziałam:

– Jak byłam młodsza, to grywałam w to z bratem. Graliśmy na guziki. Ale musiałabym chwilę popatrzeć, żeby przypomnieć sobie zasady.

– Jasne, popatrz przez kilka partyjek, ale potem wchodzisz do gry

– powiedział George, wędrując wyżej ręką. Wzięłam ją w swoją dłoń i położyłam na powrót na kolanie. Rzucił mi zniesmaczone spojrzenie z ukosa.

Przez jakiś czas śledziłam rozgrywkę z uwagą. Zorientowałam się, że najlepszy z nich był Dominic, współlokator Briana, blondyn **alexandra doci.pl**

o niebieskich oczach, który miał uśmiech jak z reklamy pasty do zębów.

Po drugiej partii Mike wyciągnął z kieszeni przeźroczystą paczuszkę, w której znajdowały się białe tabletki i wziął jedną.

Wyczuł na sobie moje czujne spojrzenie i powiedział z lodowatym uśmiechem:

– Pastylki na gardło.

– Jasne. – Puściłam do niego oczko, udając wyluzowaną.

Korciło mnie, aby zapytać, skąd miał towar, ale wiedziałam, że musiałam być bardzo ostrożna. Oni wciąż mi nie ufali. Mogłam bardzo łatwo zostać skreślona towarzysko, zyskując miano wścibskiej suki. Postanowiłam jak na razie zachować milczenie i dalej dokonywać obserwacji.

– Hej, weź się podziel, mi się skończyły – zabrzmiał marudny ton czarnowłosej piękności. Mike przewrócił oczami, ale sięgnął

z powrotem do kieszeni i poczęstował koleżankę. Wzięła ecstazy i ze zwycięskim uśmiechem położyła ją sobie na wyciągniętym języku, przykrywając tym samym błyszczący kolczyk.

Wkrótce potem dołączyłam do gry. Przegrałam na początku jedną partię, żeby zwycięstwo smakowało jeszcze lepiej, a już niedługo potem uśmiechy wszystkim zrzędyły, a portfele opróżniły. W kółko pytali mnie, gdzie nauczyłam się tak grać, ja jednak tylko tajemniczo się uśmiechałam i wzruszałam ramionami, mówiąc, że to musi być wrodzony talent.

Jako że nie mieli już za co grać i byli wkurzeni przegraną, chcieli wracać z powrotem na imprezę. Nie oponowałam. Jak dla mnie wieczór był do skreślenia. Niestety musiałam wyeliminować George'a z listy podejrzanych. Był po prostu sumiennym

sportowcem, który nie zażywał narkotyków, choć obracał się w naprawdę podejrzanym towarzystwie.

Wszyscy poszli w kierunku domu, a ja z George'em wlokłam się z tyłu. Wymówiłam się bólem głowy i powiedziałam mu, że wracam do akademika. Zawód w jego oczach był widoczny. Pewnie myślał, że ten wieczór skończy się inaczej, a ja wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, co mógł sobie wyobrażać.

Pożegnałam się z nim szybko i udałam, że idę na przystanek autobusowy. Tak naprawdę poszłam w kierunku swojego samochodu. Byłam trzeźwa, pozorowałam przez cały wieczór, że piłam, aby ludziom łatwiej rozwiązywał się przy mnie język. Jeśli myśleli, że człowiek był pod wpływem alkoholu, byli bardziej skory do zwierzeń i udzielania informacji, jakby od razu zakładali, że ktoś taki na drugi dzień nie będzie nic pamiętał.

Wsiadłam do swojego czarnego audi i zamiast pojechać w stronę akademika, skierowałam samochód do innej części miasta. Oprócz pokoju, który dzieliłam z Lizzy, miałam wynajętą klitkę w motelu. To tam trzymałam wszystkie notatki i zdjęcia, które zebrałam. Miałam tam też schowaną pokaźną kolekcję broni. Potrzebowałam tych wszystkich rzeczy, a przecież nie mogłam dopuścić do tego, żeby moja współlokatorka znalazła coś w naszym pokoju. Z drugiej strony

– musiałam mieszkać w akademiku. Tam łatwiej było mi nawiązywać znajomości, niż gdybym miała zaszyć się gdzieś w mieszkaniu na przedmieściach.

Pojechałam na Brooklyn i zaparkowałam samochód przed motelem, który nie wyglądał zbyt dobrze. Nie potrzebowałam jednak luksusów, w końcu tu nie mieszkałam.

Wysiadłam i weszłam do środka. Minęłam dziewczynę w różowych włosach, która siedziała na recepcji. Była niezbyt zainteresowana tym, kto wchodził i wychodził. Bardzo głośno żuła gumę, a połowę jej

twarży zakrywało czytane przez nią kolorowe pisemko. Nogi położyła na kontuarze.

– Yo – powiedziała, gdy zobaczyła mnie, zerkając znad gazety.

– Hej – przywitałam się i poszłam do windy.

Za każdym razem bałam się, że nie dowiezie mnie na moje piętro.

Była obdrapana z każdej strony, wydawała dziwne dźwięki i kołysała się na boki przy każdej trasie. Weszłam do niej i kliknęłam przycisk z numerem „7”. Ruszyła z ciężkim zgrzytem. Po chwili wydała z siebie piknięcie, a ja wyszłam na ciasny i ciemny korytarz, w którym śmierdziało moczem. Podeszłam do swoich drzwi i otworzyłam je kluczem. Tak, kluczem, nie żadnym czytnikiem kart.

Tu technologia jeszcze nie dotarła.

Weszłam do środka, zapalając po drodze światło. Powitał mnie mały pokój z jednym pojedynczym łóżkiem. Na ścianie zawieszona była mapa Nowego Jorku.

Wiedzieliśmy na razie o kilku miejscach, które kontrolowała tutejsza mafia. Był to na pewno zaznaczony czerwoną pinezką NYU.

Potwierdziliśmy także dwa hotele, których byli właścicielami, i one również miały oznaczenia. Sprawdziłam je, ale nie działało się w nich nic podejrzanego. Wyglądały na zwykłą pralnię pieniędzy.

Nurtowało mnie, że nie wiedzieliśmy o żadnym klubie. A przecież wiadomo, że na nocnych klubach trzepało się największy hajs. Po pierwsze – łatwo tam rozprowadzać narkotyki, a po drugie taki klub zawsze miał podziemie, w którym odbywały się albo: a) nielegalne walki, b) prostytutka lub: c) hazard. Możliwe też, że wszystko naraz.

W Los Angeles, w którym mieliśmy swoją główną siedzibę i gdzie mieszkalam przez całe swoje życie, kontrolowaliśmy naprawdę wiele

lokali. Nie wiem, jak było tu. I to mnie irytowało. Musiałam jak najszybciej zebrać informacje.

Podeszłam do komody, gdzie miałam schowane teczki z dokumentami. Wybrałam tę poświęconą uniwersytetowi, wyjęłam z niej dane o George'u i napisałam na nich czerwonym flamastrem

„czysty”. Rozsiadłam się na łóżku, a swoje długie, falowane, czarne włosy zebrałam w kok na czubku głowy. Postanowiłam jeszcze raz przejrzeć wszystkie informacje, jakie posiadałam. Możliwe, że wcześniej coś przeoczyłam.

Po kilku godzinach bezowocnej analizy z frustracją schowałam wszystko z powrotem do komody. Rozciągnęłam się, strzykając głośno kośćmi. Bolały mnie plecy od siedzenia długo w niewygodnej pozycji, a oczy piekły od wpatrywania się w małe literki. Wstałam, czując zdrętwienie w nogach. Skierowałam się do łazienki, chcąc ochłapać twarz zimną wodą.

Tam spojrzałam w lustro i zobaczyłam swoje zmęczone odbicie.

Pod brązowymi oczami rysowały się nieatrakcyjne cienie, a usta pociągnięte czerwoną szminką były spękane. Twarz odznaczała się nienaturalną bladością, choć mój kolor skóry był raczej oliwkowy, odziedziczony po matce Włoszce i ojcu, który pochodził z Meksyku.

Mimo dwudziestu dwóch lat wyglądałam dojrzałe i kobieco, co **alexandra doci.pl**

często było dużym minusem, jeśli żyło się w mafijnym świecie.

Bywało, że nie brano mnie na poważnie albo traktowano przedmiotowo. Nie widziano we mnie rywala, a obiekt pożądania.

Przez to przeszłam przez naprawdę parszywe sytuacje. Niektóre z nich skończyły się mordem.

Odepchnęłam od siebie mroczne wspomnienia i wróciłam do pokoju. Przebrałam się w szorty i sportową koszulkę. Chwilę się rozgrzałam, a później podeszłam do worka bokserskiego stojącego w kącie. Zaczęłam swój codzienny trening.

Byłam tak wykończona, że skończyło się to na nocowaniu w motelu.

Nie wróciłam na noc do akademika i przez to musiałam rano wstać wcześniej, aby zdążyć dojechać na zajęcia. Spowodowało to we mnie rozdrażnienie, bo zakłóciłam sobie tym codzienną rutynę.

Pierwsze, co mnie czekało, to wykład o modelach konkurencji rynkowej. Papiery, które zostały złożone na tę uczelnię, były fałszywe i mój pobyt tutaj to jedna wielka mistyfikacja, ale ojciec chciał, żebym jednak próbowała czegoś się nauczyć. I tak oto wylądowałam na zarządzaniu, które swoją drogą było dość interesujące. Wiele z rzeczy, o których tu mówiono, miało faktyczne zastosowanie w życiu. Coś o tym wiedziałam – sprawowałam pieczę nad Fabrykantami i Roznosicielami, czyli mówiąc krótko, pilnowałam produkcji i dystrybucji narkotyków w naszym oddziale w Los Angeles. To była dość duża fucha, zważywszy na mój wiek i przede wszystkim to, że byłam kobietą. Przez lata jednak wyrobiłam sobie już szacunek w kartelu. Już nie widzieli we mnie lali, którą można było wyruchać, a niebezpieczną kobietę, której się obawiali. Cieszyłam się, że widziano we mnie godnego przeciwnika, bo nie oszukujmy się – w tym świecie przeważali mężczyźni. Każdy władczy i napakowany testosteronem. Musiałam sobie jakoś radzić.

– Dzień dooooberek – zaświergotał Collin, przeciągając litery.

Opadł na siedzenie obok mnie.

Czasem się z nim trzymałam, bo chodziliśmy na część zajęć wspólnie i był częstym bywalcem imprez, jak ja. Miał wygląd **alexandra doci.pl**

typowego chłopaka z sąsiedztwa: na głowie sterczały mu wiecznie poczochrane ciemnoblonde włosy, a uśmiech nie schodził nigdy z jego twarzy. Zawsze wiedział co powiedzieć i rzucał żarcikami na prawo i lewo. Niczym się nie przejmował i wydawało się, że każdy go lubi. No bo jak można było nie. Nawet mnie kupił tą swoją niefrasobliwością i oczami szczeniaczka.

– Hej – odpowiedziałam, obracając głowę w jego kierunku. – Co tam?

– U mnie luzik. Gdzie wczoraj zniknęłaś na imprezie? – zapytał mnie.

– Byłaś tam? – Nie pamiętałam, abym go widziała. Ale przewijało się tam tyle osób, że łatwo było kogoś pominąć. – Mogłaś podejść i zagadać. – Wysunęłam dolną wargę, udając złą. Starłam się zmienić temat, odciągając go od pytania, które mi zadał. Wolałam na nie nie odpowiadać.

– Nie chciałem przeszkadzać tobie i George'owi. – Uniósł wysoko brwi i odwrócił się do mnie całym ciałem. – Ty i George, serio? –

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem i lekkim politowaniem, jakby nie wierzył, że naprawdę zadawałam się z kimś takim.

– Co do niego masz? Jest miły! – wykrzyknęłam. – I nie pije alkoholu! – dodałam obronnie. Widząc jednak, jak wciąż na mnie patrzył, roześmiałam się w końcu i dałam za wygraną – Dobra, masz mnie. Nieudany eksperyment.

– Jakbyś chciała kiedyś jeszcze poeksperymentować, to jestem do twojej dyspozycji. – Zabawnie poruszył brwiami, a ja uderzyłam go w ramię.

– Jasne, jasne, ogierze. – Uśmiechnęłam się lekko, starając się, aby nie wyszedł z tego grymas. Collin zakrył oczy obiema rękami i wydał

z siebie dziwne jęki, jakby coś go bolało. – Coś się stało? –
zapytałam zdziwiona.

– To tylko twój blask mnie poraził i ten anielski uśmiech. –

Oderwał dłonie i znów na mnie spojrzał, szczerząc zęby.

Przewróciłam na to oczami. Collin czasami bywał teatralny i
przesadzał swoim zachowaniem.

– Skończ z tymi tanimi tekstami – mruknęłam. – I tak nie pójdę z
tobą do łóżka. – Odwróciłam się z powrotem w stronę tablicy, **alex-**
xandra doci.pl

stwierdzając, że dłuższa rozmowa z nim nie miała sensu.

– Szkoda. – Wzruszył ramionami. – Nie zaszkodziło jednak
spróbować.

Od dalszej konwersacji uratował mnie przechodzący obok chłopak.

Stanął w przejściu, przy naszym rzędzie, i spojrzał nerwowo na
Collina.

– Możemy porozmawiać? – Brzmiał na dość zdesperowanego.

Zauważyłam, że trzęsły mu się ręce, a pod pachami miał plamy z
potu.

Collin rzucił mi szybkie spojrzenie, nim odpowiedział.

– Nie teraz, stary. Po zajęciach, dobrze?

– Ale ja potrzebuję teraz! – wykrzyczał. – Kurier już u ciebie był?

– Nie teraz – wycedził Collin przez zaciśnięte zęby. Po raz pierwszy
widziałam go w takim stanie. Był nieźle wkurzony.

– Powiedz tylko, czy mogę dzisiaj przyjść po przesyłkę! –

kontynuował zrozpaczonym tonem chłopak.

– Tak. Możesz przyjść dzisiaj po swoją przesyłkę – powiedział

szybko i stanowczo Collin, patrząc cały czas przy tym na mnie nerwowo. Nawet nie udawałam, że im się nie przysłuchiwałam, tylko ciekawie obserwowałam, to jednego, to drugiego.

Chłopak pokiwał głową i odszedł. Widziałam, jak wychodził z sali, co wskazywało na to, że nawet nie uczęszczał z nami na zajęcia i przyszedł tu tylko dla Collina.

On widząc mój badawczy wzrok na sobie, zaczął od razu tłumaczyć:

– Zamówił do mnie swoją paczkę, bo sam nie mógł odebrać.

Udałam dłużej niezainteresowaną tematem i otworzyłam podręcznik na temacie, na którym ostatnio skończyliśmy zajęcia. Nie mogłam jednak przeoczyć faktu, że jego kolega wykazywał typowe objawy głodu narkotykowego.

W głowie zapaliła mi się czerwona lampka.

Rozdział 2

Masz jakiś towar?

Twoim pierwszym zadaniem będzie rozpracowanie najniższego szczebla hierarchii. A potem będziesz powoli szła po drabinie...

To mogłaby być normalna rozmowa, ale nie musiała też nią być, a ja postanowiłam sprawdzać każdy podejrzany trop. Ich wymiana zdań mocno przypominała narkotykowy slang. Wiadomo, że w każdym miejscu trochę różnił się od siebie, jednak, gdyby się uprzeć, rozmowa o kurierze mogła oznaczać, że diler miał nową dostawę

towaru, a chłopak wyglądał na kogoś, kto coś brał. Oczywiście mogłam być też paranoiczką i błędnie czytać między wierszami, ale nie o to w sumie chodziło.

Byłam zła na siebie, że przeoczyłam tak ważny element. Możliwe, że najciemniej było pod latarnią, a ja nie widziałam oczywistych znaków, bo zaślepiła mnie sympatia. Collin idealnie nadawał się do roli dilerka. Nie mogłam zapomnieć o fakcie, że dystrybutor na NYU

nie był zwykłym roznosicielem narkotyków, który hodował trawkę na strychu. Pracował dla samego bossa mafii Nowego Jorku. Może mój kolega nie podlegał mu bezpośrednio, bo drabina miała raczej więcej szczebelków, ale jednak i tak to on był głównym szefem, choć możliwe, że nigdy nawet się nie spotkali. W związku z tym Collin nie mógł być pierwszym lepszym studentem, musiał być inteligentny, a przecież on właśnie taki był. Pod tymi uśmiechami i luzacką gadką skrywał błyskotliwość. Poza tym, co już zauważyłam – miałam wrażenie, że znał go każdy. Miał też łatwy dostęp do ludzi. Był

wszędzie tam, gdzie coś się działo. Nie mogłam uwierzyć, że wcześniej nie dodałam go do listy podejrzanych. Postanowiłam zaraz po zajęciach sprawdzić go dokładniej.

– Inez? Halo, Inez! – Otrząsnęłam się z rozmyślań i spojrzałam na Collina, który machał mi ręką przed twarzą.

Było już po zajęciach i wszyscy wstawali ze swoich miejsc. Cały ten czas spędziłam na analizowaniu wszystkich za i przeciw temu, że chłopak, który siedział obok mnie, handlował. Musiałam poważnie odpłynąć, bo wydawało się, że już wcześniej coś do mnie mówił.

Dodatkowo, mimo że minęło kilka miesięcy, wciąż nie przyzwyczałam się do swojego fałszywego imienia. Według papierów, które składałam na studia, i moich nowych dokumentów nazywałam się teraz Inez Santoz.

– Idziesz?

– Zaraz do ciebie dołączę, idź. – Następne wykłady mieliśmy znowu razem. – Muszę tylko gdzieś zadzwonić.

Zebrałam swoje rzeczy i wyślizgnęłam się z sali. Wyszłam z budynku, kierując się w stronę jakiegoś ustronnego miejsca. Gdy tylko takie znalazłam, jeszcze kilka razy na wszelki wypadek rozejrzałam się i sprawdziłam, czy nikogo nie było w pobliżu.

Dopiero wtedy wybrałam numer z kontaktów.

– Kosiarz?

– Witam cię, Bello. Czym mogę ci znów służyć? – usłyszałam głęboki głos swojego przyjaciela.

– Sprawdzisz mi kogoś jeszcze? – zapytałam. – Nazywa się Collin McCartney.

Dopiero wieczorem dostałam potrzebne mi dane. Siedziałam w swoim pokoju w motelu, czekając na nie, aby móc przejrzeć je w spokoju. Byłam w trakcie treningu, gdy usłyszałam, że dostałam e-mail. Wiedziałam, że musiała to być wiadomość od Kosiarza, bo był to niedawno założony adres, który posiadał tylko on i mój ojciec.

Dane nie były jakież zaskakująco szczegółowe. Dowiedziałam się z nich, że Collin miał młodszą siostrę, która od kilku lat chorowała na raka, częściej przebywając w szpitalu niż w domu. Jego ojciec zmarł, gdy chłopak był mały, została mu tylko matka, która pracowała jako kelnerka. Collin zaczął pasować mi coraz bardziej.

Dorastał w niepełnym domu, był głową rodziny, miał siostrę wymagającą opieki, która pewnie sporo kosztowała. Na handlowaniu

narkotykami szło zarobić naprawdę niezłe pieniądze. Niezłe i szybkie. Ale nie do końca łatwe – bo było to niebezpieczne. Tym bardziej że nie pracował dla byle kogo.

Poczułam, że to mogło być to. Nie wykluczałam jednak jeszcze innych opcji, na to było za wcześnie. To prawda, że byłam już zmęczona szukaniem i obserwowaniem i wolałabym zacząć konkretnie działać, ale wiedziałam też, że nie mogłam się spieszyć i podejmować pochopnych decyzji. Dlatego, nie skreślając na razie innych, musiałam teraz po prostu dyskretnie obserwować Collina.

Okazja miała się nadarzyć już za tydzień. W piątek odbywał się mecz rugby, a po nim oczywiście impreza. Uznałam, że tym razem zaryzykuję i przeniosę swoje zdolności aktorskie na wyższy poziom.

Ludzie mnie lubili i zaczęli mi ufać. Uważali mnie już poniekąd za

„swoją”, a nie za przybłędę. Według papierów swój pierwszy rok ukończyłam na uniwersytecie w Alabamie, a podczas drugiego przeniosłam się tu, więc trochę trwało, aż przestali nazywać mnie

„Nowa”. Poza tym jeśli Collin był dobrym trafem, miałam naprawdę duże szanse na powodzenie.

W piątek po zajęciach poszłam do swojego pokoju w akademiku.

Zastałam tam Lizzy siedzącą po turecku na swoim łóżku i malującą paznokcie u rąk. Jej jedwabiste blond włosy utworzyły kotarę wokół

głowy, gdy tak pochylała się nad dłonią leżącą na łóżku. Gdy weszłam, podniosła ją, a jej różowe pełne wargi rozciągnęły się w uśmiechu.

– Cześć! – wykrzyknęła z entuzjazmem. Mruknęłam powitanie w jej stronę. – Ostatnio strasznie rzadko się widzimy – zaczęła od razu rozmowę.

– Byłam zavalona zadaniami. – Tak naprawdę większość czasu spędzałam w motelu, gdzie ślęczałam nad dokumentami albo byłam na siłowni czy strzelnicy, ale nie mogłam jej tego powiedzieć.

– Idziesz dzisiaj na imprezę do chłopaków? – zapytała mnie, wracając do malowania. Wystawiła koniuszek języka ze skupieniem, starając się nie wyjść poza płytkę paznokcia.

– Idę – odpowiedziałam krótko.

Zaczęłam przeglądać zawartość szafy w poszukiwaniu odpowiedniego stroju. Tym razem zdecydowałam się na obcisłe rzeczy, a to wykluczało schowanie pistoletu. Stwierdziłam, że włożę go do torebki, a obwieszę się nożami, które są mniej widoczne. Z tą myślą skierowałam się do łazienki.

Przebrałam się w czarny top z dekoltem, w którym moje piersi były dobrze widoczne i skórzaną miniówkę, eksponującą i podkreślającą długie nogi. I choć zwykle preferowałam luźniejsze ubrania, w których można było się poruszać bez skrępowania i w razie czego uciekać lub się bić, dzisiaj potrzebny był inny typ odzieży.

Pochwę z jednym nożem przymocowałam do paska spódniczki od wewnątrz, przykrywając wystającą część bluzką. Drugą włożyłam do botka na wysokim obcasie. Obróciłam się w lustrze. Żadna broń nie wystawała, a wszystko obcisłało mnie w odpowiednich miejscach.

Wyszłam z pokoju, a Lizzy wytrzeszczyła oczy, gdy mnie zobaczyła.

– Ale ładnie wyglądasz – westchnęła z tęsknotą, lustrując moje ciało.

– Przyznaj, w Alabamie byłaś modelką.

– Myślę, że są ciekawsze rzeczy do roboty od wyginania się przed obiektywem. – Uśmiechnęłam się do niej lekko, czując jednak nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Lizzy nie miała pojęcia, że uroda w moim świecie była przekleństwem.

Przed oczami stanęło mi wspomnienie, gdy próbowano zgwałcić mnie po raz pierwszy. Miałam wtedy dwanaście lat. Wzdrygnęłam się niezauważalnie, czując dreszcz przechodzący przez moje ciało.

Z czasem nauczyłam się wykorzystywać swój wygląd w charakterze broni, ale zajęło mi wiele lat, aby zmienić swój sposób myślenia i przestać się bać pokazywać swoje atuty.

Przeglądając się w lustrze, rozpuściłam włosy, które wcześniej miałam związane w kucyk, a one opadły kaskadą na moje plecy i ramiona. Kręciły się naturalnie na końcach, co mi się podobało, więc tylko przeczesałam je palcami. Zrobiłam sobie kreski eyelinerem na powiekach i pomalowałam usta na czerwono.

– O której wychodzisz? – zapytałam Lizzy.

– Przebiorę się i idę. – Mówiąc to, dmuchała na swoje pomalowanie już paznokcie.

– Ja już jestem gotowa, mogę poczekać i pojedziemy razem.

Wzruszyła ramionami.

– Okej.

Wstała z łóżka i podeszła do szafy, patrząc z namysłem na ubrania. Wiele jej nie trzeba było, aby wyglądać dobrze. Miała naturalnie jasne włosy i twarz w kształcie serca. W jej kocich zielonych oczach pobłyskiwały ogniki, jakby zawsze była gotowa coś zbroić. Oprócz tego miała dużo uroku i charyzmy, czym zjednywała sobie ludzi.

Może w innym świecie zostałybyśmy przyjaciółkami. Jednak ja należałam do mafii i nauczyłam się, że wszystkie kontakty ze zwykłymi ludźmi były zwyczajnie skazane na porażkę. Więc niby

byłam dla niej miłą, utrzymywałyśmy jakieś koleżeńskie stosunki, ale mimo wszystko nie pozostawałyśmy blisko. Podobało mi się, że nie naciskała i nie próbowała urządzić jakichś babskich pogadanek od serca, podczas których byśmy się sobie zwierzały. Nie przekraczała ustanowionej przeze mnie granicy.

– Ta czy ta? – Odwróciła się w moją stronę, trzymając w jednej ręce małą czarną, a w drugiej czerwoną sukienkę z opadającymi ramiączkami.

Wskazałam na czerwoną kieckę, a ona pokiwała głową, nie spierając się, jakby ufała mojej decyzji. Zmieniła szybko ubrania, a ja w tym czasie przepakowałam po kryjomu pistolet z torby, którą miałam na zajęciach do torebki, którą zabierałam ze sobą.

W końcu wyszliśmy z akademika i wsiadaliśmy do zamówionego wcześniej Ubera. Przez całą podróż Lizzy opowiadała mi o profesorze, który uwziął się na nią, a ja udawałam, że ją słuchałam.

Myślami byłam jednak całkowicie gdzie indziej. Planowałam swoje dzisiejsze posunięcia. W końcu miałam wyjść ze swojej strefy komfortu. Jeśli jednak nie myliłam się co do Collina, to ten wieczór mógł być przełomowy.

Wysiadaliśmy z auta po krótkiej przejażdżce i od razu skierowałyśmy się w stronę domu, z którego huczała muzyka. Już na zewnątrz stali ludzie, trzymając w rękach trunki, popijając je

i głośno się przy tym śmiejąc. Weszliśmy do środka i uderzył w nas jeszcze większy hałas, a gdzie by nie spojrzeć, można było dostrzec spocone ciała. W powietrzu unosił się papierosowy dym i wyraźnie czuć było trawkę. Wzdrygnęłam się. Ja naprawdę nie lubiłam tej atmosfery na imprezach. Było za głośno i zbyt dużo obcych ocierało się o mnie. Może czułabym się tu dobrze dopiero wtedy, gdybym porządnie wlała sobie do gardła, ale to odpadało. Musiałam być cały czas trzeźwa i skupiona.

Poszliśmy razem do kuchni po piwo. Razem z Lizzy wzięliśmy po czerwonym kubeczku, który od razu przytknęłam do warg, udając, że piję.

– Idę poszukać Collina – krzyknęłam, nachylając się do jej ucha.

Przytaknęła, wiedząc, kogo miałam na myśli. Kolegowała się z nim, jak większość ludzi.

– Idę z tobą! – odkrzyknęła.

Stwierdziłam, że raczej nie przeszkodzi mi w moim planie, więc nie odwiodłam jej od tego pomysłu.

Zaczęliśmy się przepychać przez tłum, a ja modliłam się w duchu, aby tu dziś był. Ktoś mnie chyba tam na górze wysłuchał, bo znalazłyśmy go z tyłu domu. Siedział na białych leżakach przy basenie i rozmawiał z grupką dziewczyn.

– Hej. – Usiadłam obok niego, zarzucając mu rękę na ramię i przytulając się do jego boku. Zignorowałam dyskomfort, który pojawił się u mnie przy dotyku. – Cześć wam. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie do dziewczyn, z którymi rozmawiał.

Lizzy powoli usiadła obok mnie i także przywitała się z dziewczynami.

– Hej, ty jesteś Inez, nie? Chodzimy razem na rachunkowość – powiedziała do mnie dziewczyna z rudymi warkoczykami.

Przytaknęłam, choć słabo ją kojarzyłam.

– Mogę cię prosić na sekundę? – wyszeptałam Collinowi do ucha.

Zerknął na mnie, jakby zastanawiał się, o co mogło mi chodzić, ale wstał. Powiedziałam do Lizzy, że zaraz wrócimy, jednak ona nie zwróciła na mnie większej uwagi, zajęta rozmową z dziewczynami.

Weszliśmy do domu, a ja zaprowadziłam Collina do łazienki.

Zamknęłam się tam z nim i starałam się dać mu jak najlepszy wgląd

w moje piersi. Chłopak od razu z tego skorzystał, nie mogąc oderwać oczu od mojego ciała. Przysunęłam się blisko niego i powiedziałam, starając się brzmieć na zdesperowaną:

– Słuchaj, słyszałam, że handlujesz. – Obliziałam usta, udając zdenerwowaną. – Masz jakiś towar? Podzieliłbyś się z koleżanką?

Na chwilę oderwał wzrok od moich cycków i zerknął na mnie niespokojnie.

– Naprawdę, Inez? Przecież narkotyki to gówno.

Miałam na uwadze to, że nie zaprzeczył, że coś miał. A to już coś.

Objęłam go rękami za kark, a on położył mi dłonie w talii, od razu zsuwając je na mój tyłek. Starłam się zagłuszyć uczucia i grać dalej.

– Przez chwilę radziłam sobie tu bez nich, ale to nie to samo, wiesz? Nie jestem uzależniona, po prostu lubię wziąć jakąś pigułę na imprezie i dobrze się bawić. – Starłam się mówić przekonująco, ocierając się przy tym o niego w taktycznych punktach. Działo. Aż miałam ochotę przewrócić oczami.

Collin przełknął z trudem ślinę, a ja poczułam na brzuchu, że zrobił się twardy.

– Eee... hm... – zająknął się. – No dobrze, może coś tam mam. Ale lubię cię, wiesz? – Spojrzał mi z troską w oczy. – Nie chcę, żebyś się w coś wpakowała.

Byłam zdziwiona jego troską o moją osobę. Nie wiedziałam, czym była spowodowana. Mało osób troszczyło się o mnie, nie byłam więc do tego przyzwyczajona. Wybiło mnie to na chwilę z rytmu.

Collin jednak nie zauważył zmiany w moim zachowaniu, puścił

mnie, jakby z oporem, i sięgnął do kieszeni. Wyjął z niej przezroczyste opakowanie, w którym były trzy tabletki. Oczy rozbłyły mi na ten widok, ale on błędnie to odebrał i się skrzywił.

– Ale dzisiaj weź tylko jedną, dobra? – Przytaknęłam szybko i chciałam mu dać zwitek banknotów, który on od siebie odepchnął.

– Nie, no co ty, pierwszy raz jest darmowy.

Wzięłam od niego tabletki i wepchnęłam je sobie w dekolt.

Posłusznie podążył za moimi ruchami, znowu wpatrując się w moją klatkę piersiową.

– Tylko ty sprzedajesz czy od kogoś jeszcze mogę dostać towar? –

zapytałam niby niefrasobliwie. Starłam się, aby zabrzmiało to **alexandra doci.pl**

niewinnie.

– Na tym uniwerku? Tylko ode mnie. – Uśmiechnął się z dumą.

Podziękowałam mu i wyszłam z łazienki, nie oglądając się za siebie.

Byłam więcej niż zadowolona. Mogłam w końcu przejść do realizacji drugiej części planu. Inwigilacja zakończona.

Czas na infiltrację.

Rozdział 3

Infiltracja

Dotarcie do góry nie będzie łatwe. Będziesz musiała zmusić liska do wystawienia nosa ze swojej norki. Trzeba będzie go zaciekawić, sprowokować reakcję.

Zbieranie informacji to był pierwszy krok. Teraz musiałam przeniknąć w szeregi wroga.

Plan wielkiego Hectora Rodrigueza polegał na tym, że gdy tylko zdobęde informację o handlarzu narkotyków na Uniwersytecie Nowojorskim, zacznę go sabotować. Będę rozprowadzać nasz towar, przejmując tutejszy rynek. Nie miały to być Bóg wie jak duże ilości, tylko takie, aby zainteresować tym nowojorską mafię. Miała do nich dotrzeć informacja o naszych dragach, tak najłatwiej byłoby ich wywabić z ukrycia. Ojciec ostrzegał mnie, abym była ostrożna, działała powoli i za bardzo ich nie wkurwiała. Nie zależało mu na otwartej wojnie, co w sumie było do niego niepodobne. W tym przypadku zalecał mi subtelne działanie, a ja jak zwykle nie pytałam, tylko wykonywałam rozkazy.

Do tej pory mieliśmy neutralne stosunki z Nowym Jorkiem.

Schodziliśmy sobie z drogi i unikaliśmy kontaktu. Chodziły plotki, że mieli dobre układy z Włochami, a Hector Rodriguez jak ognia unikał

wszystkiego, co związane z tym krajem. Być może został w nim jakiś sentyment, bo matka była włoską modelką, ale przez jego niedopilnowanie zginęła dość tragicznie. Nigdy nie zwierzał mi się na ten temat, pozostawało mi zatem tylko gdybanie. Zdziwiłam się więc, gdy ogłosił, że chce przejąć Nowy Jork. Rządził większością stanów w Ameryce, ale widocznie zapragnął jeszcze bardziej poszerzyć swoje wpływy i zwiększyć władzę. Ojciec był zachłannym **alexandra doci.pl**

sukinsynem, ale jednocześnie moim największym autorytetem.

Skoro chciał władzy, ja dla niego po nią sięgnę, choćbym nie wiem, jak bardzo miała mieć potem zakrwawione ręce.

Aby przejść do wykonywania następnego kroku, musiałam znów czekać do weekendu. To zazwyczaj wtedy odbywały się największe imprezy.

Collin zachowywał się dość zwyczajnie w ciągu tygodnia, choć czasami przyłapywałam go na rzucaniu mi spojrzeń z ukosa. Miałam wrażenie, jakbym trochę straciła w jego oczach przez to, że wzięłam te tabletki, których oczywiście nie zażyłam. Wysłałam je do naszego laboratorium, aby poznać recepturę wroga. Nie żebyśmy potrzebowali kogoś kopiować, bo mieliśmy naprawdę dobrych chemików, chodziło o zwykłe uzyskanie informacji. Chcieliśmy się dowiedzieć, czym handlowało się w tej zapyziałej dziurze, zwanej Nowym Jorkiem. Być może skład dałby nam wgląd w to, czy sami vyrabiali narkotyki, czy skądś je sprowadzali.

Oprócz obserwowania zachowania Collina zaczęłam także zwracać uwagę na ludzi, z którymi rozmawiał, a którzy przypuszczalnie byli jego klientami. Jeśli chciałam zacząć wciskać komuś nasz towar, musiałam wiedzieć komu. Nie mogłam przecież wparować na imprezę i krzyknąć: *Hej, mam fajne piguły, kto chce?*

Gdy już jednak wiedziałam, że Collin sprzedawał narkotyki, to zaczęłam zauważać rzeczy wcześniej dla mnie niewidoczne.

Przyglądałam się szczegółom, jakie przedtem mi umykały. Na przykład to, jak rozmawiał z dziewczyną o szarej, suchej skórze z wypryskami, co wskazywało na zażywanie metamfetaminy. Raz zobaczyłam, że zaczepił go koleś, któremu Collin podał znaczek pocztowy. Niby niewinnie, ale wtajemniczony od razu będzie wiedział, że czasami kwasem lizergowym nasączało się kawałki papieru, czyli jak w tym wypadku – znaczki pocztowe. Po co mu on, jak nie po to, żeby położyć go na języku i przeżyć podróż życia? Nikt w tych czasach nie pisał już listów. Dało mi to też mniej więcej rozeznanie, czym handlowało się na Uniwersytecie Nowojorskim.

Ecstasy, czyli nasze małe tabletki szczęścia z imprezy, amfa i jej koleżanka meta oraz kwas, czyli LSD. Raczej wątpiłam, żeby w obieg

szły cięższe narkotyki jak na przykład kokaina. To ekskluzywny narkotyk, na który nie było stać większości dzieciaków.

Postanowiłam, że na domówce rozdram trochę naszych dropsów z Los Angeles. Mieliśmy sporo odmian ecstasy, ale tego wieczoru postanowiłam wejść z Myszka Miki, czyli uroczymi pigułkami w kształcie głów disneyowskiej postaci. Wyglądały bardziej jak cukierki i sprawiały sympatyczne wrażenie. Nie mieliśmy monopolu na ten wzór, na rynku przewinął się już nie raz, ale na razie chciałam zacząć delikatnie. Wybadać teren. Zobaczyć, jaka będzie reakcja.

Długo myślałam, jak to rozegrać. Nie mogłam przecież osobiście zacząć ich rozdawać. Pierwszy lepszy typek zapytany, skąd miał

towar, wskazałby na mnie, a gdyby to poszło do góry, moja przykrywka zostałaby spalona. Intruzi, którzy handlowali na cudzym terenie, ginęli dość marnie.

Postanowiłam podrzucić paczuszki z dragami osobom, które, jak zdążyłam zaobserwować, często rozmawiały z Collinem. Kilka trafiło też do tych, których podejrzewałam o to, że mogliby być zainteresowani narkotykami. W piątek, pod koniec dnia zajęć, obeszłam pół uczelni, wkładając ludziom do plecaków, kurtek, toreb i gdziekolwiek się dało przezroczyste torebeczki z dwoma dropsami w kształcie głowy Myszkę Miki. W środku znajdowała się także karteczka z wydrukowanym napisem: *Dobry towar, ale mam jeszcze lepszy*. Wiem, że będą chcieli więcej, bo był to jeden z naszych lepszych wynalazków. Nie dość, że odjazd był zajebisty, to jeszcze człowiek na drugi dzień czuł się dobrze.

Gdy nastąpiła sobota, wyszykowałam się i w dobrym, jak na mnie, nastroju, poszłam na imprezę. Tym razem udałam się tam bez Lizzy, która zaszyła się w pokoju, żeby przygotować się do wyjątkowo trudnych poniedziałkowych zajęć. Nie wnikałam. Ale czułam podziw dla wszystkich prawników świata, bo widziałam, że dziewczyna musiała dużo wkuwać, a materiał nie należał do łatwych.

Na miejscu jak zwykle zastałam tłum ludzi działający na mnie klaustrofobicznie. Przez głowę przemknęła mi myśl, że gdy tylko misja się skończy, zamknę się w swoim pokoju w Los Angeles i nie będę z niego wychodzić przez tydzień. Chciałam w końcu odpocząć i pobyć sama ze sobą. Niestety w tej chwili znajdowałam się **alexandra doci.pl**

w ponurej rzeczywistości, gdzie musiałam ocierać się o spoconych, pijanych i wrzeszczących ludzi, żeby znaleźć Collina. Gdy w końcu wyłowiłam go wzrokiem, akurat rozmawiał z niską, piegowatą dziewczyną, którą kojarzyłam. Dzień wcześniej wrzuciłam jej do plecaka ecstasy.

Ewidentnie była na haju, miała gorączkowe ruchy i rozszerzone źrenice. Zachowywała się trochę chaotycznie, przytulając chłopaka, aż w końcu wykrzyknęła słowa, które były miodem dla moich uszu:

– Zajebisty odjazd, stary!

Miałam tylko nadzieję, że mówiła o moich ecstasy, ale raczej nie było wątpliwości w tej kwestii. Collin gorączkowo rozejrzał się wokół, a potem zaczął ją uciszać, choć równocześnie starał się do niej uśmiechnąć. W końcu życzył jej miłej zabawy i szybko się wymknął, znikając w tłumie.

Po chwili ruszyłam jego śladem, co jakiś czas zatrzymując się i zagadując ludzi. W końcu znów go zobaczyłam. Stał w kuchni, a kilku osiłków klepało go po ramieniu, mrucząc:

– Niezłe, daje kopa.

Szło jak z płatka.

Stwierdziłam, że to dobry moment, abym i ja wkroczyła do akcji.

– Och, Collin! Tu jesteś! – wykrzyknęłam i rzuciłam mu się na szyję. Starałam się być głośna i rozentuzjasmowana. – Ale czadersko! Dawno nie miałam takiego odlotu! – krzyczałam mu do ucha.

Skrzywił się może dlatego, że pękały mu bębenki od mojego wrzasku, a może dlatego, że niby byłam naćpana.

– Są dużo lepsze niż ostatnio! Cudo! – Objęłam go szybko w pasie i puściłam. – Idę wykorzystać nową energię!

Popatrzył na mnie z lekką dezorientacją, ale szybko zniknęłam mu z oczu. Pewnie zastanawiał się, czemu nagle wszyscy mówili o nowym towarze i o tym, jaki był dobry. Jeśli miał szare komórki w odpowiedniej ilości, wkrótce doda dwa do dwóch.

Do końca wieczoru obserwowałam rozwój sytuacji. Albo mi się wydawało, albo ludzie bawili się dzisiaj wyjątkowo dobrze. Chciałam myśleć, że to dzięki moim tabletkom szczęścia.

Collin wyglądał niemrawo, jakby coś go dręczyło. Jego ruchy były nerwowe i nie tryskał dobrym humorem jak zwykle. Czyżby zestresował go fakt, że prawdopodobnie ktoś podkradał mu klientów?

Zmył się z imprezy dość szybko, a ja wyszłam kilka minut po nim.

Przynęta została zarzucona, teraz pozostało czekać, aż ryba ją zje.

Przez cały następny tydzień podsłuchiwałam rozmowy toczące się na uniwersytecie. Parę razy doleciało do mnie, że ludzie wspominali o Myszce Miki. Udało mi się nawet przyłapać Collina, jak zbywał

ludzi, mówiąc, że więcej już nie ma i prosił o to, aby do niego więcej nie podchodzili. Zrobiło się małe zamieszanie i widać było, że nie podobało się to chłopakowi. Taki nagabujący tłum na pewno go stresował i mógł budzić podejrzenia. Z dnia na dzień Collin stawał

się coraz bardziej milczący i spięty.

W końcu nadszedł kolejny weekend, a ja miałam przyszykowaną ostateczną torpedę. Tabletki z wygrawerowanym „H”. Był to nasz

najbardziej rozpoznawalny wzór. „H” jak Husk, czyli przezwisko mojego ojca, Hectora Rodrigueza. Każdy z przestępczego świata, kto pochodziłby nawet z drugiego końca globu, wiedziałby, czyja to własność. Czas, by wywabić nowojorskie myszki z ukrycia. Byłam pewna, że po dzisiejszej nocy obsrany Collin zgłosi się do swojego szefa. Nawet on rozpozna wzór na tabletkę, którą miałam zamiar podsunąć mu pod sam nos, aby dokładnie się jej przyjrzał.

Na imprezę znowu poszłam bez swojej współlokatorki. Dziś odrzuciła książki w kąt i też się na nią wybierała, ale zbyłam ją, mówiąc, że z kimś już się umówiłam. Nie mogłam ryzykować tego, że miałabym ogon podczas realizacji swojego planu.

Wczoraj wieczorem znów porozdawałam kilka paczuszek z dropsami. Wchodząc na domówkę, zauważyłam, że ludzie bawili się naprawdę dobrze. Byli głośni i szczęśliwi. Napełniła mnie satysfakcja.

Zrobiłam szybki obchód domu, szukając Collina. Znalazłam go siedzącego w ogródku na tyłach. Dziwny był jego widok bez wianuszka ludzi. Zmęczenie wyraźnie odrysowywało się w jego zgarbionej posturze.

Upewniłam się, że na moich wargach widniał szeroki uśmiech i podeszłam do niego.

– Hej – powiedziałam, siadając na wolnym miejscu obok. – Co tam, Collin? Źle wyglądasz.

Spojrzał na mnie nieobecny wzrokiem.

– O, Inez. Cześć – przywitał się ze mną. – Co tam u ciebie?

– Lepiej powiedz, co u ciebie. Jakież kłopoty?

– Nie, wszystko w porządku. – Uśmiechnął się sztucznie.

Poprawiłam się na siedzeniu, gotowa, aby rozpętać piekło.

– Powinieneś być szczęśliwy, bo twój nowy towar wymiata –

zaczęłam niewinnie. Zaciśnęłam dłoń na przezroczystej torebeczce.

Tabletki będące w środku już za chwilę miały wywołać chaos. –

Powaga, nigdy nie miałam takiej jazdy. Już wczoraj, jak dostałam paczuszkę, to nie mogłam się doczekać i zażyłam jedną. Totalny odlot. Na dzisiaj zostały mi tylko dwie.

Zrobiłam na końcu smutną minę. Podniosłam dłoń i pomachałam mu przed oczami woreczkiem. W środku znajdowały się okrągłe ecstasy z literą „H”.

Collin otworzył szerzej oczy i wyrwał mi plastikowe opakowanie z rąk. Potwór wewnątrz mnie zamruczał cicho. Udało się.

– Skąd to masz? – zapytał bliski paniki, podnosząc głos.

Kilka osób, które przechodziły obok nas, obejrzały się na niego.

Wzruszyłam ramionami, starając się, aby na mojej twarzy nie ukazały się zbędne emocje.

– Znalazłam wczoraj w plecaku z tą karteczką – odpowiedziałam niefrasobliwie, pokazując mu świstek, na którym było napisane:

„Obiecany najlepszy towar” . – Czemu pytasz? Przecież to od ciebie, nie?

Zerknął niespokojnie na kawałek papieru i ostrożnie wziął go ode mnie. Przyjrzał mu się z każdej strony i schował do kieszeni trzęsącymi się dłońmi.

– Jasne, tak, jasne, że ode mnie – zmieszał się trochę. Otworzył woreczek, który wcześniej mi wyrwał, i wyciągnął z niego tabletkę.

Skierował ją do lepszego światła i gdy zobaczył, jak wygląda, sapnął z przerażeniem. – Nie, kurwa, tylko nie to, to niemożliwe – zaczął mamrotać do siebie.

Teraz już miałam potwierdzenie, że na pewno rozpoznał wzór.

Wszystko szło w dobrym kierunku, a ja już nie mogłam doczekać się tego, co miało nastąpić. Koniec z beczynnym obserwowaniem. Czas działać.

– Muszę lecieć – rzucił, zaciskając palce na ecstasy. Szybko wstał z miejsca i pobiegł jakby się paliło w kierunku przesuwanych szklanych drzwi, które prowadziły do wnętrza domu.

Strzepałam niewidzialny pyłek ze spodni i wstałam powoli, wręcz leniwie. Z diabelskim uśmiechem na twarzy poszłam jego śladem.

W środku mignęła mi jego blond głowa wśród tańczących w salonie, śpieszył w kierunku wyjścia. Przepchnęłam się, torując sobie drogę łokciami. W końcu wypadł na zewnątrz, a ja byłam zaraz za nim. Nie oglądając się za siebie, od razu pognął do swojego auta. Po drodze wyjął telefon i zaczął wybierać jakiś numer. Zanim wszedł do samochodu, usłyszałam, jak mówi do słuchawki:

– Halo? Tak... Ja... Nie, przepraszam, że dzwonię, ale... Nie... Tak, to pilne, musimy się spotkać.

Gdy ja dotarłam do swojego pojazdu, on zdążył już odjechać z piskiem opon. Nie przejmowałam się tym jednak, ponieważ okolica, w której się znajdowaliśmy, była typową mieszkalną dzielnicą. Drogi o tej porze były puste.

Ruszyłam za nim z minutowym opóźnieniem, ale, tak jak przeczuwałam, szybko go znalazłam. Gnał w stronę centrum.

Staralam się utrzymywać dystans, aby mnie nie zobaczył. Sądziłam jednak, że nawet gdyby tak się stało, w stresie nie zajarzyłby, że to byłam ja.

Po jakimś czasie wyjechaliśmy z przedmieścia i toczyliśmy się po głównych ulicach Nowego Jorku. Tu trudniej było mi go nie zgubić, bo nawet o tak późnej godzinie, ruch samochodowy był spory.

Trochę jednak się uspokoił, gdy znaleźliśmy się w bogatszej części.

Collin nagle skręcił i wjechał na podziemny parking hotelu, czego się nie spodziewałam i prawie to przeoczyłam. Myślałam szybko co zrobić. Pojechać za nim i zaryzykować odkrycie? Czy poczekać chwilę, ale liczyć się z tym, że wsiądzie do windy w budynku i go zgubię? Przygryzłam wargę, myśląc intensywnie. W końcu **alexandra doci.pl**

zdecydowałam się zaparkować przy krawężniku, odczekać chwilę i wjechać na parking.

Na szczęście moja decyzja się opłaciła, bo jednak nie został

w budynku, jak zakładałam na początku, tylko wyszedł na zewnątrz i zaczął iść ulicą. Upewniłam się, że mogę stać samochodem, tu, gdzie byłam, szybko wyciągnęłam z torebki broń, zatykając ją za pasek i przykrywając kurtką.

Wyskoczyłam prędko z auta i, kryjąc się w cieniu zabudowań, obserwowałam, dokąd szedł Collin. W międzyczasie rozglądnęłam się dookoła, aby sprawdzić gdzie się znajdowałam.

Okazało się to ekskluzywną, rozrywkową dzielnicą.

Collin nie zaszedł daleko, bo skręcił w uliczkę obok budynku, w której zawijała się potężna kolejka, odgradzona od ulicy czerwonym sznurem. Wszyscy ubrani byli imprezowo, a przed drzwiami stało dwóch napakowanych ochroniarzy. Świecący na żółto neon nad wejściem migał napisem Rising Sun. Szybko podjęłam decyzję. Nie

było sensu iść za Collinem – pewnie poszedł tylnym wejściem, gdzie mnie by nie wpuścili. Osiągnęłam w sumie, co chciałam. Byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że był to klub, który należał do mafii. Wątpiłam w to, że udałoby mi się podsłuchać rozmowę, przeprowadzoną najprawdopodobniej w jakimś zamkniętym i szczelnie strzeżonym pomieszczeniu. Postanowiłam więc trochę się rozejrzeć.

Ustawiłam się grzecznie w kolejce i czekałam, aż wpuszczą mnie do środka jak normalnego śmiertelnika. Pewnie mogłabym dać jakąś łapówkę ochroniarzom, żeby zrobili to szybciej, ale nie chciałam się niczym wyróżniać i ściągać na siebie niepotrzebnej uwagi. Przedemną stało trzech mężczyzn bez kobiet, którzy pewnie urządzili sobie męski wypad. Każdy ubrany był w markową koszulę i zajeżdżał

drogimi perfumami. Jeden z nich przytąpał mnie na tym, jak ich obczajałam.

– Hej. Jesteś tu sama? – zapytał. Miał tak mocno nażelowane włosy, że aż odbijały światło ulicznych lamp.

Pozostali przestali ze sobą rozmawiać i odwrócili się w moją stronę. Zeskanowali mnie z góry na dół i chyba spodobało im się to, co zobaczyli. Dzisiaj wyjątkowo założyłam wygodne czarne dżinsy,

bo miałam nadzieję, że wieczór skończy się tak jak teraz – Collin się wystraszy i skontaktuje z mafią. A z tego mogłaby wywiązać się niezła jatka, zakładająca scenariusz, w którym musiałabym biegać i strzelać. Włożyłam też na siebie krótki top odsłaniający umięśniony brzuch. Na to zarzuciłam skórzaną kurtkę, a na nogach miałam wygodne buty. Czyli niby odstrzeliłam się na zabawę, ale tak naprawdę strój był bardzo praktyczny. Oprócz tego, że trochę marzłam, bo końcówka listopada nie rozpieszczała temperaturą, było mi wygodnie.

– Tak – odpowiedziałam z pokerową miną. Nie miałam ochoty na ich tanie teksty.

Jeszcze chwilę próbowali mnie nagabywać, ale ja pozostawałam niewzruszona. W końcu odpuścili, zniechęceni moją postawą, a już niedługo potem przyszła ich pora na wejście. Zapłacili, a wielki mężczyzna otworzył im drzwi. Muzyka wydostała się na zewnątrz, a oni zniknęli w ciemnym wnętrzu. Wejście zamknęło się z powrotem.

Nie chciało mi się już dłużej czekać na mrozie, więc powiedziałam do ochroniarza:

– Ej, ja byłam z nimi.

Bramkarze chyba widzieli, że wcześniej rozmawiałam z tamtymi typkami, bo żaden nie oponował. Pierwszy pozwolił mi zapłacić i przybił pieczętkę na rękę, a drugi znów otworzył metalowe wrota.

Weszłam do środka, a techno zaczęło ranić moje delikatne bębenki.

Okazało się, że musiałam zejść schodami, co nie należało do łatwych rzeczy, bo było dość stromo i ciemno. Nie wiedziałam, jak ludzie po alkoholu radzili sobie z tą przeszkodą. W końcu dotarłam na dół, a moim oczom ukazał się korytarzyk o czarnych ścianach, na końcu którego znajdowało się wejście do sali. Z boku była szatnia i toalety.

Wzdychając cierpiętniczo, poszłam w kierunku migających świateł

i głośnej muzyki. Dym wypuszczany z urządzeń sprawiał, że było duszno i mgliście, a przez te lasery można było dostać ataku epilepsji. Przepychałam się przez tańczących, aż w końcu dotarłam do baru, gdzie zrobiło się trochę luźniej. Usiadłam na wysokim stołku i odetchnęłam.

Zamówiłam sobie wodę z miętą, choć pierwszy raz od dawna miałam ochotę na alkohol. Po nim na pewno lepiej byłoby mi znieść tę klubową atmosferę. Gdy łysy barman z kolczykami w uszach podał

mi mój napój, dałam mu pokaźny napiwek. Odwdzięczył się uśmiechem, błyskając złotym zębem. Wzięłam do ręki szklankę i zaczęłam odwracać się na stołku barowym, aby poobserwować otoczenie. I wtedy nagle...

Kurwa mać.

Moja dłoń z impetem weszła w kontakt z czyimś torsem, odzianym w białą koszulę. Połowa zamówionej wody wylądowała na umięśnionej klatce piersiowej, która prześwitywała przez materiał.

Ja też nie pozostałam sucha. Całą rękę, dekolt i górę bluzki miałam mokrą.

– Noż kurwa mać – powiedziałam tym razem na głos, wstając. Nie podniosłam głowy, tylko odłożyłam na wpół opróżnione naczynie na bar, wzięłam serwetki i zaczęłam osuszać swoją skórę i przemoczone ubranie. – Patrz, jak chodzisz, pacanie.

– Pacanie? – zapytał głęboki, ochryply głos. Wciąż nie spojrzałam na winowajcę, będąc bardziej zajęta doprowadzaniem się do porządku.

– Nie dość, że ślepy, to jeszcze głuchy... – mruknęłam. – Tak, idioto, patrz, jak chodzisz – odpowiedziałam głośniejszym głosem. – Masz szczęście, że to była tylko woda, inaczej byś pokrywał mój rachunek za pralnię.

Byłam zmęczona tym wieczorem, a w szczególności głupimi ludźmi, którzy mnie otaczali, i hałasem. Mężczyzna, który stanął mi na drodze, nadawał się idealnie do tego, abym mogła na nim rozładować swój gniew.

W końcu powycierałam się, ile mogłam, i odłożyłam mokre chusteczki na blat. On wciąż stał naprzeciwko mnie, więc zirytowana w końcu zaczęłam unosić wzrok.

– Czego tu jeszcze chcesz? Chyba nie oczekujesz przeprosi... –

Gdy w końcu na niego spojrzałam, głos mi się urwał.

Mężczyzna miał czarne włosy, ułożone do tyłu, grube brwi, prosty nos, ale to jego oczy najbardziej przykuły moją uwagę. Napotkałam całkowicie puste spojrzenie. Wyglądał jak ktoś, kto w życiu **alexandra doci.pl**

doświadczył już zbyt wiele. Zbyt wiele widział, zbyt wiele przeżył.

Żadna emocja nie wydostawała się u niego na zewnątrz. Wydawało mi się, jakbym spadała w otchłań. A co najdziwniejsze, zobaczyłam w nim siebie. Zdecydowanie za często widziałam w lustrze tę pustkę, którą teraz zobaczyłam u niego. Gdy tylko nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, poczułam, że jakiś dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie.

Cały on emanował czymś mrocznym i magnetyzującym. Jeszcze nikt nigdy nie wywarł na mnie takiego wrażenia. Po raz pierwszy w życiu miałam ochotę, aby ktoś mnie... dotknął.

Odchrząknęłam, gdy zdałam sobie sprawę, że urwałam w połowie słowa, a teraz wpatrywałam się w niego jak idiotka. Przybrałam na twarz swój najbardziej niewzruszony wyraz, odrzuciłam włosy do tyłu i powiedziałam:

– Cóż, tak jak mówiłam, nie oczekuj przeprosin, bo ich nie dostaniesz. – Bijące od niego chłód i dystans, nie powstrzymały mnie od dalszego bluzgania mu. – I przestań tu sterczeć jak kołek, naruszasz moją przestrzeń osobistą.

Położyłam rękę na biodrze i spojrzałam na niego wojowniczo. On zmarszczył brwi jakby w lekkiej dekoncentracji, ale po chwili na jego twarzy znów zagościła obojętność. Spojrzał beznamiętnie na swoją zmoczoną koszulę, potem podniósł wzrok i nie patrząc na mnie, minął mnie bez słowa.

Wypuściłam ze świstem powietrze.

Gdy już byłam pewna, że zniknął w tłumie, usiadłam i wypłam duszkiem pozostałą wodę. Wydawało mi się, jakby temperatura

podniosła się nagle o kilka stopni. Zamówiłam jeszcze raz to samo.

W międzyczasie zaczęłam rozglądać się po klubie. Siedziałam na stołku bokiem do baru i z tego miejsca widziałam dość dobrze didżejkę, za którą znajdowały się jakieś drzwi. Większość lokalu zajmowało miejsce do tańczenia. Przez chwilę obserwowałam ludzi, ale gdy nic ciekawego nie rzuciło mi się w oczy, obróciłam się do tyłu. Zaskoczona uniosłam brwi. Znajdowały się tam czerwone kanapy, będące na podwyższeniu. Wydzielona strefa VIP.

W większości sofy były puste. Wyjątkiem była środkowa, gdzie siedzieli jacyś mężczyźni. Jeden z nich miał na sobie bardzo ciasno

skrojony garnitur w kratę i palił cygaro. Kostkę jednej nogi oparł

o udo drugiej. Zapatrzony był w swój telefon, w który zawzięcie klikał. Niebieskie światło padało na jego twarz, ukazując przystojne rysy. Spojrzałam obok. I nagle zobaczyłam jego.

Siedział skryty w półmroku i na mnie patrzył. Wręcz wypalał

dziurę swoim wzrokiem, dawno nikt nie przyglądał mi się tak intensywnie. Miał władczą postawę, siedział rozparty niczym król, w dłoni trzymając szklankę z brązowym płynem.

Przełknęłam ślinę i wstałam szybko ze stołka, o mało się nie wywracając. Nie mogłam jeszcze opuścić klubu, bo w każdej chwili mógł się tu pojawić Collin wraz z nowojorską mafią. Nie mogłam przepuścić takiej okazji. Ale nie mogłam też tu siedzieć. Odwróciłam się na pięcie i mimo że tego nie lubiłam, poszłam na parkiet potańczyć. Byleby jak najdalej od nieznajomego.

Nie wiedziałam, czym zasłużyłam sobie na takie zainteresowanie, ale miałam wrażenie, jakbym mu podpadła. A sugerując się tym, że siedział w strefie VIP, musiał być bogaty, a jak był bogaty, to na pewno był wpływowy. Miałam nadzieję, że tylko coś sobie ubzdurałam i że wcale nie wwiercał we mnie swojego spojrzenia.

Nie, na pewno tak nie było. Musiał pewnie obserwować pracę barmana.

Dobrze, może i nie byłam dla niego zbyt miła, ale przecież nie będzie się mścił ani nic, prawda? Normalnie bym sobie poradziła z jakimś bogatym chłopczykiem, ale nie mogłam sobie pozwolić na spalenie swojej przykrywki i zaryzykować wyjścia przed szereg oraz zwrócenia na siebie zbędnej uwagi.

Mimo że przez resztę wieczoru starałam się trzymać dystans i w ogóle nie zerkać w tamtym kierunku, czułam przez cały czas jego wzrok na sobie.

Patrzył na mnie i śledził każdy mój ruch.

Był niczym sęp, który obserwował swoją ofiarę.

A nie umknął mi fakt, że sępy żywiły się wyłącznie padliną.

Rozdział 4

Komplikacje

Od teraz nie nazywasz się Isabelle Rodriguez, tylko Inez Santoz. Ale pamiętaj, że wciąż jesteś przede wszystkim moim człowiekiem.

Przez całą noc miałam majaki, w których brązowe, matowe oczy wpatrywały się we mnie, przenikając na wskroś, aż w końcu docierały do mojej duszy. Później sen się zmieniał i czekoladowe tęczęwki nabierały krwistoczerwonej barwy, a ręka z wielkimi pazurami wyrywała mi serce.

Już dawno nie dręczyły mnie tak obrazowe koszmary, którym towarzyszyła cała gama uczuć. A królował przede wszystkim strach.

Rano obudziłam się nieswoja. Czułam pot oblepiający ciało i było mi nieprzyjemnie gorąco. W nocy gumka zsunęła mi się z włosów i

część kosmyków zasłaniała twarz, wpadając do ust. Usiadłam, rozciągając zastalę kości. Skrzywiłam się na nagły ból w karku, wskazujący, że w nocy musiałam leżeć w niewygodnej pozycji.

Zerknęłam w kierunku łóżka Lizzy, ale okazało się być zasłane, a blondynki nie było w pokoju. Stwierdziłam, że tak jak zwykle ostatnimi czasy, siedziała w bibliotece. A to z kolei przypomniało mi, że na mnie także czekały lekcje do odrobienia. Nie przejęłam się tym jednak za bardzo, bo lubiłam uczyć się nowych rzeczy, a zajęcia na uniwersytecie na ogół nie sprawiały mi problemu.

Przeczesałam skołtunione włosy i sięgnęłam po telefon leżący na szafce nocnej. Odłączyłam go od ładowarki i dokładnie w tym momencie, jakby ktoś dosłownie wyczuł, że miałam w ręku urządzenie, zaczął dzwonić. Spojrzałam na nazwę kontaktu i zdziwiłam się, widząc Kosiarza. Czego on mógł ode mnie chcieć

w sobotę rano? Nie przypominałam sobie, abym kazała mu znaleźć jakieś informacje.

– Halo? – mruknęłam, wciąż trochę nieprzytomna.

– Upewnij się, że masz włączone oprogramowanie anty szpiegowskie.

Te słowa trochę mnie ożywiły. Ustawiłam tryb na głośnomówiący, weszłam w menu i włączyłam wspomnianą aplikację. To był jego prywatny twór, który niby miał generować szumy, jeśli ktoś usiłowałby nas podsłuchać. Zazwyczaj program działał w tle, załączony od razu po uruchomieniu telefonu, więc moje kliknięcie w niego było zapobiegawcze.

– Już. Po co ta ostrożność? – zapytałam odrobinę zaniepokojona.

Wstałam z łóżka i udałam się w kierunku łazienki. Coś czułam, że wieści, które za chwilę miałam usłyszeć, nie spodobają mi się.

Potrzebowałam więc rozbudzenia.

– Pojawiły się pewne... Komplikacje – zaczął mówić Kosiarz, brzmiąc dość nerwowo. – Pamiętasz, że kilka miesięcy temu zaczęły się wybory na gubernatora Kalifornii?

Pamiętałam. Było to duże wydarzenie, szczególnie dla naszej rodziny mafijnej. Dotychczas urząd ten piastował Garcetti, kolega od kieliszka mojego ojca. Mieliśmy przez to dobre układy w rządzie i policję w kieszeni. Było to przydatne, bo nikt się nas nie czepiał

i pozwalał wykonywać swoją robotę.

Przytaknęłam, jednocześnie opłukując twarz zimną wodą.

– Garcetti przegrał, nowym gubernatorem został Eric Villency.

Otworzyłam szeroko oczy i zakręciłam kran. Czułam spływające krople po policzkach i brodzie, które zaczęły skapywać na podłogę, ale nie przejęłam się tym. Wzięłam telefon do ręki i przystawiłam mikrofon do ust.

– Jesteś pewien? Czy to może jakiś żart?

– Uwierz, że chciałbym, aby to był żart.

Oparłam się biodrem o zlew i potarłam ręką czoło. Spostrzegłam, że wciąż byłam mokra, odłożyłam więc smartfona znów na umywalkę, wzięłam puszysty biały ręcznik z uchwyty i wytarłam się nim. Przez cały ten czas intensywnie myślałam.

Eric był politykiem zagorzale tępiącym przestępczość. Nienawidził narkotyków, bo jego syn przedawkował. A tym samym nienawidził

nas. Wiedział o obecności mafii w Los Angeles, ale dotychczas nie mógł z tym nic zrobić. Martwiłam się, że wraz z nadejściem nowej

władzy nasza rzeczywistość mogła się zmienić.

– Isabelle? Jesteś tam? – usłyszałam głos Kosiarza, który przerwał trans, w który wpadłam.

– Tak, jestem – odpowiedziałam, wciąż się zastanawiając nad konsekwencjami, jakie nas czekały.

– To jeszcze nie wszystko. Nie po to dzwonię. – Spięłam się w oczekiwaniu na jego następne słowa. – Wiesz, jaki jest Villency.

W swojej kampanii obiecał, że zrówna organizacje przestępcze z ziemią i wytępi narkotyki z Kalifornii. Nie rzucał słów na wiatr, bo już zaczął realizować swoje plany.

– Co? Co się stało? – Miałam naprawdę złe przeczucia.

– Mieliśmy kreta, Villency go przekupił. Wyśpiewał wszystko.

Ścieżka dystrybucji jest spalona. Od rana wyłapywali naszych.

Zgarnęli pół tony kokainy.

Z wrażenia aż usiadłam na skraju wanny. Zamknęłam oczy i ścisnęłam palcami nasadę nosa. Po tej dziwnej nocy mogłam się domyślić, że dzień będzie do dupy.

– Hector już wie? – zapytałam, wciąż nie otwierając oczu.

Poczułam lekki ból głowy, który z sekundy na sekundę, nabierał na sile.

– Tak. Kilka głów już poleciało. – Kosiarz miał poważny ton głosu, co było u niego rzadkością. Zwykle tryskał humorem i był

niefrasobliwy. A jego słowa nie były przenośnią. Dosłownie kilka osób straciło życie, sprawa wyglądała groźnie. – Sam kazał mi się z

tobą skontaktować i kazać ci wracać. Masz wymyślić nowy sposób wywożenia koksu z fabryk.

Pokiwałam głową, choć nie mógł tego widzieć. Rozkazy ojca miały priorytet i mimo tego, że wykonywałam teraz dla niego tajną misję, musiałam ją chwilowo przerwać. Los Angeles mnie potrzebowało.

– Tylko że... – Na powrót zamieniłam się w słuch. Zabrzmiało

dziwnie, jakby był czegoś niepewny. – Nie możesz lecieć zwykłym samolotem. Hector wyśle po ciebie swój odrzutowiec,

a bezpośrednio z płyty odbierze cię nasz samochód. Na lotnisku w Nowym Jorku podejdź do informacji i powiedz, kim jesteś, zaprowadzą cię do prywatnego przejścia i nie będziesz musiała przechodzić odprawy. Więc spokojnie zabierz ze sobą broń.

Zdziwiłam się lekko. Ojciec bardzo niechętnie wypożyczał mi swój odrzutowiec. Sam też nieczęsto nim latał. Mimo ogromnej fortuny, w wielu kwestiach pozostawał sknerą i uważał, że taki samolot za dużo palił, a paliwo lotnicze było horrendalnie drogie. Dodatkowo taka podróż wymagała wiele załatwiania, pozwoleń i dawania łapówek. Wolał więc inne środki transportu.

Zaraz jednak przypomniałam sobie, że przecież musiałam być ostrożna i pilnować, aby jak najmniej ludzi mnie widziało, w końcu obecnie posiadałam dwie tożsamości. Ojciec widocznie zadbał o to, aby nie narazić na szwank mojej misji.

Trochę się z tego ucieszyłam. Prywatny odrzutowiec był dużo wygodniejszy niż komercyjne linie.

– Pozostaniemy w kontakcie, a ty, złotko, myśl nad rozwiązaniem tej sprawy. To od ciebie zależy, ilu z nas przeżyje, a twój ojciec obecnie jest wkurwiony. Bardzo wkurwiony.

Po tych słowach się rozłączył. Westchnęłam i przetarłam twarz dłonią. Miałam ochotę wrócić do łóżka i odespać nieprzespaną noc.

Jednak wiedziałam, że była to niemożliwa do zrealizowania zachcianka.

Musiałam wymyślić coś, co usatysfakcjonowałoby mojego ojca, a nie było to łatwe zadanie. Czasu także nie miałam za wiele.

W ciągu dnia siedziałam cały czas na telefonie. Pozostawałam w kontakcie z Kosiarzem, a on na bieżąco informował mnie o sytuacji w domu. Okazało się, że policja zarekwirowała sporo naszego towaru, ale nie była to strata, która mocno odcisnęłaby się na naszym budżecie. W porę się zorientowaliśmy, co się działo, i zaprzestaliśmy dostaw. I to był największy problem, który musiał

zostać jak najszybciej rozwiązany. Ludzie chcieli narkotyków i musieli je dostać. Ten chwilowy detoks mógł wywołać wiele złego.

Na chwilę obecną nasi dilerzy pewnie mieli jeszcze co rozdawać, ale nie mogliśmy dopuścić, żeby to się zmieniło.

Jednak kontaktowałam się nie tylko z Kosiarzem. W mojej głowie uformował się pomysł, ale jego realizacja nie była prosta. Dostałam e-mailem informację, że odrzutowiec miał być po mnie nazajutrz z samego rana. Miałam więc niecałe dwadzieścia cztery godziny na to, aby dopiąć swój plan na ostatni guzik. I w zasadzie dopiero jutro przekonam się, czy to wszystko wypali.

Wieczorem byłam tak zmęczona licznymi rozmowami, które musiałam przeprowadzić, pisaniem e-maili i szukaniem rzeczy w internecie, że musiałam wyjść z pokoju. Przez cały dzień Lizzy nie wróciła, zaczęłam się więc mimowolnie zastanawiać, gdzie

podziwiała się tyle czasu. Nawet ona nie zdołałaby wytrzymać tyle w bibliotece.

Gdy tak siedziałam na krześle przy biurku i patrzyłam na wyłączonego już laptopa, stwierdziłam, że pójdę do Rising Sun. Nie chciałam tracić czasu. Równie dobrze mogłam już dziś tam powęszyć i poznać dokładnie układ pomieszczeń.

Zerwałam się z miejsca i przebrałam w sukienkę. Glocka schowałam w specjalnej kaburze przypiętej do uda. Związałam włosy w wysoki kucyk, żeby mi nie przeszkadzały, pomalowałam usta na czerwono i wyszłam z akademika.

Pojechałam samochodem w to samo miejsce co wczoraj, jednak tym razem zaparkowałam na podziemnym parkingu. Nie chciałam, żeby obecność mojego auta rzucała się w oczy. Było jeszcze na tyle wcześnie, że przed klubem nie było zbyt dużej kolejki, co mnie ucieszyło.

Gdy już udało mi się zapłacić i dostałam pieczętąkę, zeszłam na dół

po stromych schodach. Nie poszłam od razu na salę taneczną, tylko weszłam najpierw do toalet. Jako pierwszą odwiedziłam damską, w której były dwie kobiety. Postarałam się zapamiętać jej układ, w razie gdybym musiała uciekać i gdzieś się schować. Potem weszłam do męskiej, gdzie było pusto. Podejrzewałam, że więcej łazienek było w środku sali, a plus tych tutaj był taki, że było w miarę cicho i dało się porozmawiać. Albo wciągnąć kokę, bo mniej osób się tu kręciło.

Weszłam jeszcze na chwilę do szatni i rozglądnęłam się, nie oddając skórzanej kurtki. W końcu udałam się w kierunku, z którego dobiegała muzyka.

Minęła chwila, zanim moje oczy przyzwyczyły do półmroku i migających świateł. Obeszłam najpierw całą salę i w końcu za didżejką dostrzegłam wejście, które widziałam już wczoraj.

Zobaczyłam, że miało tabliczkę z napisem: „tylko dla personelu”, co dawało mi jakąś poszlakę. U nas, w LA, zazwyczaj tam znajdowało się specjalne pomieszczenie dla członków mafii, w którym załatwiali interesy i prowadzili ważne rozmowy. Zastanawiałam się, czy tu także, tak jak u nas, były prywatne pokoje, gdzie można było wynająć prostytutkę. Albo zaciągnąć kobietę, którą nafaszerowało się pigułką gwałtu. W LA była to strefa dostępna tylko dla VIPów.

Zazwyczaj byli to politycy lub ważni kontrahenci.

Znalazłam jeszcze kilka toalet i wejście do innej sali, pełnej różowych świateł. Zamiast techno leciały w niej jakieś stare kawałki do śpiewania. Udając, że tańczę, rozglądałam się czujnie, ale nie widziałam nigdzie innych wejść. Gdy poczułam na tyłku czyjeś dłonie, stwierdziłam, że czas się ulotnić. Poszłam usiąść przy barze, to był dobry punkt obserwacyjny.

Jeśli chodziło o mężczyznę, przez którego się nie wyspałam, to wypadł mi z głowy przez dzisiejsze wydarzenia. Cieszyłam się z tego, że o nim zapomniałam, miałam inne rzeczy, na których musiałam się skupić.

Zapomniałam, aż do... teraz. Bo znowu tam był. Siedział na tej samej sofie, ale dziś ubrał się w czarny garnitur, choć krawat miał poluźniony. Nie patrzył na mnie, tylko na mężczyznę obok siebie.

Rozmawiali o czymś, nachylając się do siebie. W jego koledze rozpoznałam tego z wczoraj, co siedział z telefonem w ręku.

Wróciłam spojrzeniem do mojego utrapienia. Miałam chwilę, żeby mu się przyjrzeć, co jakiś czas zielone światło lasera omiatało jego twarz, ukazując męskie rysy. Pod kątem, w jakim był obrócony, miałam dobry widok na jego ostrą linię szczęki. Był gładko ogolony, co lubiłam. Ręce oparł o stolik przed sobą, miał duże dłonie o smukłych palcach.

W brzuchu poczułam motylki, za które zaczęłam się przeklinać.

Nie mogłam zrozumieć reakcji swojego organizmu na tego koleś.

Dobra, był przystojny, choć to mało powiedziane. To najseksowniejszy przedstawiciel swojej płci, jakiego ostatnio widziałam. Co niczego nie tłumaczyło, bo nie raz miałam do czynienia z atrakcyjnymi ludźmi i nigdy mnie tak nie trafiało.

Gdy tak siedziałam i mu się przyglądałam, niczym jakaś pieprzona stalkerka, on podniósł głowę, jakby wyczuł na sobie mój wzrok.

Popatrzył mi prosto w oczy, aż poczułam przyjemny dreszcz, który wspiął się po moim ciele. Nie byłam przyzwyczajona, że patrzono na mnie z taką uwagą. Zwykle ludzie unikali spoglądania mi w oczy.

Na jego twarzy mignęło rozpoznanie, a jeden kącik jego ust się uniosł, jakby mnie witał. O co mu chodziło? Wczoraj wyglądał, jakby był zaintrygowany, ale jednocześnie chciał mnie zabić. A dzisiaj uśmiechał się na mój widok? Uniosłam brwi w wyrazie pogardy i wyższości. Nie zapomniałam, jak przez niego oblałam się wodą.

Miał szczęście, że po wyschnięciu nie została żadna plama, inaczej byłabym bardzo, ale to bardzo zła.

Jego kolega, gdy zobaczył, że stracił zainteresowanie swojego partnera do rozmowy, odwrócił się, żeby zobaczyć, na co ten skierował swoją uwagę. Gdy mnie spostrzegł, zmrużył oczy i coś powiedział. Mężczyzna, wciąż nie odwracając ode mnie wzroku, poruszył ustami w odpowiedzi. Ten obok znowu na mnie spojrzął, tym razem jakby oceniająco. Ciekawiło mnie, o czym rozmawiali, ale na mnie był już czas. Nie mogłam rozpraszać się takimi bzdetami.

Wstałam i, zrywając kontakt wzrokowy, odwróciłam się. Rzuciłam ostatnie spojrzenie przez ramię – wciąż obaj wpatrywali się we mnie

– i wyszłam z klubu.

Musiałam jutro wcześniej wstać, a potem czekało mnie spotkanie z ojcem. Sama myśl o tym, wysysała ze mnie całą energię.

Tak jak zapowiadał Kosiarz, samochód czekał na mnie na płycie lotniska. Widziałam go już z okna prywatnego odrzutowca. Był to jeden z naszych czarnych mercedesów z przyciemnianymi szybami.

Gdy wysiadłam z samolotu, od razu się do niego skierowałam.

Usiadłam z tyłu i zdziwiłam się, widząc tam Kosiarza. Zwykle towarzyszył mi Gnom, moja prawa ręka i asystent. Kosiarz siedział

zazwyczaj w tej swojej piwnicy i bawił się w informatyczne rzeczy, rzadko brał udział w akcjach na zewnątrz. Zerknęłam na miejsce za kierownicą, ale tam standardowo zobaczyłam Carlosa. Chociaż to było normalne. Znów wróciłam oczami do Kosiarza i ze zmarszczonymi brwiami zapytałam:

– Co ty tu robisz? Gdzie Gnom?

– Liczyłem na bardziej wylewne powitanie – odpowiedział mi, nonszalancko odrzucając czarne, długie włosy za ramię. W oczy rzuciły mi się sygnety z czaszkami i pentagramami, które zdobiły jego długie, chude palce. – Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

Zapięłam pasy i oparłam się wygodnie o skórzane siedzenie.

Patrzyłam prosto przed siebie, wyglądając przez przednią szybę.

Wycofywaliśmy się z lotniska i nieznanymi mi drogami, kierowaliśmy się w stronę autostrady.

– Co cię skłoniło, żeby wyjść z tej swojej nory? Nie mówię, że to źle. Przydałoby ci się od czasu do czasu zobaczyć słońce. –

Skrzywiłam się, patrząc kątem oka na jego bladą cerę. Wyglądem przypominał

filmowe

wyobrażenie

Śmierci

albo

dziewiętnastowiecznego wampira.

– Bella, złociutka, ile razy mam ci powtarzać, że blada skóra oznacza przynależność do wyższych sfer? Nigdy nie zrozumieję tych ludzi chodzących do solarium. Przecież kiedyś tylko pospólstwo było opalone od prac w polu. A teraz, proszę, nastąpiła jakaś moda na raka skóry. – Zmarszczył nos w wyrazie zniesmaczenia. Wszystko to mówił delikatnym głosem, z nutką protekcjonalności i brzmiał

odrobinę pompatycznie. Kosiarz był specyficzną osobą, ale lubiłam go za jego poczucie humoru i pomoc. Zawsze mogłam na niego liczyć, nigdy jeszcze nie zostawił mnie w potrzebie.

– Dobrze, nieważne. – Przewróciłam oczami na jego wynurzenia.

– Lepiej mi powiedz, jak sytuacja. Jedziemy od razu do Fabryki?

– Tak, nie ma co zwlekać.

Zerknęłam przez okno. W końcu dotarliśmy do głównej drogi, którą dobrze znałam. Carlos jechał nieprzyzwoicie szybko, ignorując ograniczenia prędkości, a ja podziwiałam krajobraz migający za oknem. Miło było widzieć słońce zamiast ciężkich szarych chmur i wieżowców. W duchu westchnęłam z ulgą. Z Los Angeles wiązała się nie tylko masa nieprzyjemnych wspomnień, ale też tych najlepszych. To tu dorastałam i tu był mój dom. Nie mogłam się już

doczekać, jak skończę wszystko, co miałam do zrobienia w Nowym Jorku i wrócę tu na stałe.

– A teraz, proszę, opowiedz mi o swoim doskonałym planie, bo boję się, że moja głowa polecą jako następna – powiedział lekko.

Jego ton w ogóle nie wskazywał na to, że się tym martwił. Znając jego upodobanie do satanistycznych rzeczy, już pewnie wymyślił

sposób na to, żeby odrodzić się jakoś po śmierci. Przeczuałam, że mógł zawrzeć jakiś pakt z diabłem, czy coś.

Znów przewróciłam oczami i założyłam ręce na piersi.

– Przecież wiesz, że to niemożliwe. Jesteś jednym z naprawdę ścisłego grona osób, którym ojciec ufa w stu procentach. Uwielbia twoje zdolności hackerskie, za bardzo cię ceni, żeby się ciebie pozbyć

– odpowiedziałam mu z goryczą, choć była to sama prawda. Miałam czasem wrażenie, że ufał bardziej Kosiarzowi niż mnie. – Poza tym, czemu miałbyś za to beknąć? Nie mogłeś zapobiec temu, co się stało.

Już bardziej myślałam o tym, że zabije Gnoma, bo przecież gdy mnie teraz nie ma, on zajmuje się dystrybucją.

– Gnoma możesz szukać na dnie oceanu – odparł beztrąsko, zakładając sobie włosy za ucho.

Odwróciłam głowę w jego stronę zszokowana.

– Gnom nie żyje? – Był dobrym pracownikiem. Nie irytowała mnie jego niekompetencja, a to już było coś. Czułam się spokojna, gdy wyjeżdżając, zostawiałam wszystko w jego rękach. Dotknęła mnie ta strata. Ciężko będzie znaleźć kogoś na jego miejsce.

Kosiarz wzruszył ramionami.

– Mówiłem ci, że Hector był wkurwiony.

Westchnęłam i znów oparłam się o siedzenie. Potarłam palcem skroń, czując, że na nowo zaczynała boleć mnie głowa.

– Lepiej powiedz mi, kto był kretem. – Zmieniłam płynnie temat, przechodząc do rzeczy, która bardzo mnie ciekawiła. Kto dał się przekupić takiemu oślizgiemu typkowi jak Villency?

– Taki cichy skurwiel, Sergio Gomez.

Zmarszczyłam brwi na tę informację.

– Nie kojarzę.

– Awansował krótko po twoim wyjeździe i zaczął kręcić się podejrzenie blisko twojego ojca. Podczas tortur wyszło, że był

podstawionym agentem FBI, jednak nie znamy jego prawdziwej tożsamości. Zanim Hector na dobre się rozkręcił w wyciąganiu informacji, tamten łyknął tabletkę z trucizną, którą miał ukrytą w bransoletce. No i umarł. Twój ojciec wkurwił się, szczególnie dlatego, że miał glinę w szeregach i tego nie zauważył. Dlatego teraz wyżywa się na wszystkich innych, żeby nikt nie śmiał mu zarzucić, że to była jego wina.

– O Boże – mruknęłam.

Sytuacja naprawdę była patowa. Jak ojciec mógł nie wyczuć smrodu psa wśród swoich ludzi? Miałam nadzieję, że mój plan się uda i wszyscy zapomną o tym incydencie. Nie mogliśmy bezsensownie tracić wartościowych ludzi tylko dlatego, że ojciec był

zbyt dumny, aby przyznać się do błędu.

Przez resztę drogi Kosiarz pokrótce wyjaśniał mi, co się działo, gdy mnie nie było. Od wyjazdu nie miałam kontaktu z nikim innym poza

nim. Nawet ojciec się do mnie nie odzywał. Ustaliliśmy, że tak będzie najlepiej i najbezpieczniej, ale to sprawiło, że zostałam całkowicie odcięta od spraw w Los Angeles.

Po mniej więcej czterdziestu minutach wjechaliśmy do nieciekawej dzielnicy. Większość osób, która tu mieszkała, ledwo wiązała koniec z końcem, a ćpunów nie brakowało. Dookoła było pełno fabryk zanieczyszczających powietrze. Wszystko tonęło w szarości, jakby unosiła się wieczna mgła. Rabusie grasowali nawet w środku dnia, nie bojąc się policji, która już dawno zapomniała o tym miejscu. Trochę nie przez przypadek, bo płaciliśmy im sowicie, żeby tu nie zaglądali. To był nasz teren.

Ciekawe, jak szybko Villency wpadnie na jego trop i będziemy musieli się przenieść. Ten mężczyzna był problemem, który musieliśmy

szybko rozwiązać.

Dalej znajdowały się „opuszczone” magazyny, gdzie produkowaliśmy narkotyki, głównie kokainę, i tam właśnie się kierowaliśmy. Mieliśmy jeszcze kilka takich miejsc w całym mieście, ale to tu znajdował się nasz główny ośrodek.

Gdy dojechaliśmy, czekałam aż wokół nas opadnie kurz, bo teren magazynów otaczała wypłowieła, sucha ziemia. W końcu wysiadłam z samochodu i w towarzystwie Kosiarza podeszłam do wielkiego metalowego bloku.

Czekał tam na mnie mój ojciec, najgroźniejszy człowiek w Stanach Zjednoczonych, w całej swojej przerażającej osobie.

Hector

Rodriguez

był

potężnym

mężczyzną.

Zawsze

wyprostowany, szeroki w barkach budził grozę swoją postawą.

Czarno-siwe włosy były tak ułożone, że odsłaniały jego wysokie czoło. Ciemniejsza skóra zdradzała meksykańskie pochodzenie. Miał

szeroki nos i wąskie usta, a grube brwi były wiecznie zmarszczone, jakby cały czas chodził niezadowolony. Nie był już młody, dobiegał

sześćdziesiątki. Mimo to nie wyglądał na słabego człowieka, wręcz przeciwnie, zmarszczki na jego twarzy budziły respekt.

Widząc go, poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku. Choć był

człowiekiem, którego szanowałam najbardziej na świecie, to przez całe życie towarzyszyła mi niezdrowa chęć zaimponowania mu. Co zazwyczaj mi się nie udawało.

Obok niego stało dwóch ochroniarzy i mój brat, Lucas. Jego pupilek. Zawsze pozostawał w cieniu, mało się odzywając. Nie mieliśmy ze sobą zbyt dobrych stosunków. Był starszy ode mnie o kilka lat, ale w tym kręgu to jak wieczność. Gdy ja byłam berbeciem, który nie wiedział jeszcze nic o otaczającym go świecie, on już przechodził inicjację, żeby wstąpić w szeregi mafii. Nie pamiętam czasów, gdy był niewinny i niezbrukany krwią. Niezbyt się mną interesował i *vice versa*. Potem dostał własny obszar w mieście pod jurysdykcję i wyprowadził się z domu rodzinnego, żeby rządzić swoim małym światkiem. Od tamtej pory widywaliśmy się jeszcze rzadziej. Chyba że na jakichś ważnych spotkaniach mafijnych, gdzie zawsze towarzyszył ojcu, nie odstępując go nawet na krok. Hector pokładał w nim wielkie nadzieje, w końcu po jego śmierci to on miał

zostać bossem. Ojciec nigdy nie brał mnie nawet pod uwagę. Byłam młodsza od Lucasa i w dodatku byłam kobietą. Pogodziłam się już z tym, że zawsze będę pełnić jakąś podrzędną funkcję.

Wyprostowałam się, dumnie unosząc głowę. Czas na konfrontację.

– Isabelle – przywitał mnie ojciec swoim niskim przerażającym głosem.

– Ojcze. – Skinęłam mu głową.

– Co dla mnie masz? – zapytał groźnie i na samą myśl, że mogłabym nic nie wymyślić, przeszły mnie ciarki.

– Za chwilę zobaczysz – odparłam i otworzyłam ciężkie drzwi do magazynu, przy którym staliśmy.

Weszliśmy do środka, gdzie było duszno i śmierdziało potem.

Przywitał mnie ponury widok brudnych i chudych ludzi –

gdzieniegdzie i dzieci – stłoczonych na tej niewielkiej przestrzeni.

Niektórzy stali przy wielkich stołach, zajmując się liśćmi kokainy.

Zmiękczała je, dodawali benzyny, odcedzali, dodawali sody – każdy był na innym etapie. Byli też tacy, którzy stali przy maszynach, które podgrzewały obrobioną już papkę, aby ją wysuszyć. W rogu znajdowała się grupa będąca na ostatnim etapie wyrobu. Kruszyła roztwór i wkładała gotową kokainę do paczuszek. Podeszłam do nich. Rzuciłam im kilka opakowań worków na śmieci, które wyciągnęłam z torebki.

– Zapakujcie tu wszystko, co gotowe – rozkazałam.

Nie patrząc mi w oczy, skuleni, zabrali się do roboty.

Zrobiłam tak we wszystkich magazynach, a później wyszłam na zewnątrz i wykonałam telefon.

– Możecie przyjeżdżać.

Tato stał i obserwował mnie uważnie. Choć pewnie miał ochotę zapytać, co ja, do diabła, wyprawiałam, powstrzymał się. Na twarzy miałam niewzruszony wyraz, ale w środku serce kołatało mi szybko.

Modliłam się do nieistniejącego Boga, żeby wszystko poszło zgodnie z planem.

Po jakimś czasie pracownicy zaczęli wynosić na zewnątrz worki wypełnione kokainą. Gdy skończyli, uzbierało się tego naprawdę sporo.

W tym momencie nadjechały trzy śmieciarki. Odwróciłam się w stronę ojca, błyskając zębami. W jego oczach pojawiło się zrozumienie i wyrachowana aprobata.

– Załatwiłam wszystkie pozwolenia. Oficjalnie staliśmy się firmą odpowiedzialną za wywożenie odpadów przemysłowych –

wyjaśniłam. – Nie powinno być problemów, gdy napotkamy policję.

Zresztą kto by zatrzymywał śmieciarkę i sprawdzał, czy śmieci, to faktycznie śmieci, a nie na przykład... kokaina. – Na mojej twarzy zagościła zarozumiała mina. Wcale nie ukrywałam faktu, że byłam z siebie dumna.

– Możesz się zacząć cieszyć, jak to wszystko się uda –

odpowiedział tylko zimnym tonem. Mój uśmiech zgasł. – Raportuj.

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i odszedł

z ochroniarzami. Wsiadł do samochodu i odjechał, wzbijając tumany kurzu. Lucas, zanim poszedł w jego ślady, odwrócił głowę i spojrzał

na mnie dziwnie. Jakby szukał czegoś w mojej twarzy. Ewidentnie myślał nad czymś intensywnie. Analizował. Uniosłam do góry brew, patrząc na niego wyzywająco. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu odpuścił, wsiadł do swojego samochodu i zatrzasnął

drzwi.

No tak, nie wiedziałam, czego innego mogłabym się spodziewać.

Podziękowań? Przecież znałam ojca na tyle, że powinnam przestać trzymać się tej głupiej nadziei, która kazała mi wierzyć, że kiedyś mnie doceni.

Wkurwiona odwróciłam się do otaczających mnie ludzi z magazynów i warknęłam:

– Na co się, kurwa, gapicie? Pakować to do śmieciar.

Wskazałam górę czarnych worków i odeszłam na bok, żeby odetchnąć w spokoju. Z założonymi rękami obserwowałam, jak pracują. Wkrótce wszystko zostało załadowane. Zamieniłam jeszcze kilka słów z kierowcami. Każdy wiedział, jaką trasę miał pokonać i gdzie zostawić towar. Uspokojona, wsiadłam do auta, otworzyłam szybę i zawołałam do siebie Kosiarza.

– Nie wiem, kogo ojciec wyznaczył na miejsce Gnoma, ale pamiętaj, żeby przekazać mu wszystkie wskazówki. Wyślę ci jeszcze e-mail – poinformowałam go.

– Jasne, szefowo. – Uśmiechnął się i mi zasalutował.

Machnęłam na kierowcę, żeby jechał. Nowy Jork na mnie czekał.

Rozdział 5

Z problemem należy się przespać

Pamiętaj, żeby skupić się w stu procentach na zadaniu, które masz do wykonania. Nie rozpraszaaj się niczym innym.

W drodze powrotnej nie mogłam zasnąć. Trudno było mi się w ogóle skupić. Gdy już sprawa z dostawą towaru została wyjaśniona, moje myśli postanowiły się zbuntować i wbrew zdrowemu rozsądkowi zaczęły wyświetlać mi w głowie obrazy nieznanego mężczyzny z klubu. Co chwilę przypominałam sobie jego wzrok na sobie. To świdrujące spojrzenie, przeszywające mnie na wskroś. Jego duże ręce z długimi, smukłymi palcami. Żyłaste przedramiona. Zmoczone wodą biała koszula, spod której prześwitywały wyrobione mięśnie brzucha. Poczułam wilgoć w majtkach, która mnie zaskoczyła.

Poprawiłam się na siedzeniu i wypuściłam ze świstem powietrze.

Stwierdziłam, że zdecydowanie muszę oczyścić myśli. Wyjęłam telefon z kieszeni, podłączyłam do niego słuchawki i włączyłam muzykę, która miała zagłuszyć moje wyobrażenia. Oparłam głowę o zagłówek i zaczęłam miarowo oddychać.

Przez chwilę udawało mi się skupić na piosence, ale gdy tylko pozwoliłam sobie odpłynąć, znów pod powiekami pojawiły się dłonie mężczyzny. Zaczęłam się zastanawiać, jakby to było poczuć je na sobie. Długie, męskie palce, które sunęłyby po moich krągłościach.

Usta, które składałyby lekkie pocałunki na mojej skórze. Ciepły oddech ogrzewający... Otworzyłam szeroko oczy.

Co się ze mną działo? Musiałam mieć stanowczo za wysoko podniesione libido. Przecież ten dupek wpadł na mnie i nawet nie przeprosił. Ba, minął mnie bez słowa, jakbym była tylko mrówką, na

którą przez przypadek nastąpił. Zaczęłam sobie tłumaczyć, że **alexandra doci.pl**

faktycznie dawno nie uprawiałam seksu. A to zwykła, ludzka rzecz, że w związku z tym, byłam teraz niemożliwie napalona, a przez moje fantazje miałam mokro w majtkach. Co zdecydowanie powodowało dyskomfort. Zaczęłam się wiercić i próbowałam usiąść jeszcze inaczej. Na szczęście znajdowałam się sama w samolocie i nie musiałam znosić nieprzychylnych spojrzeń współpasażerów.

W końcu z westchnieniem opadłam na fotel i zaczęłam uderzać powolnym rytmem głową o zagłówek. Jeśli myślałam, że w ten sposób wybiję sobie z głowy tego wkurwiającego kolesia, to srogo się myliłam. Zyskałam tylko ból potylicy.

No nic, jak to mówią – z problemem należy się przespać.

Postanowiłam, że w ten sposób wyrzucę go z pamięci. Moja reakcja na niego była czysto fizyczna, musiał produkować feromony, które wyjątkowo na mnie wpłynęły. Jednorazowy numerek powinien rozwiązać sprawę. Z takim postanowieniem dalsza część lotu minęła mi w spokoju ducha.

Już następnego dnia wybrałam się do klubu, aby zrealizować swoją zachciankę. Byłam przyzwyczajona do tego, że jak czegoś chciałam, to po prostu to brałam. Mężczyzny jednak nie było na kanapach, świeciły one pustkami. W sumie to nie był weekend, więc mnie to nie dziwiło. Postanowiłam poczekać do piątku i wtedy znów tu przyjść. Chyba że do tego czasu te dziwne podniecenie by mi przeszło.

Żeby nie tracić czasu, przez resztę tygodnia odwiedzałam inne kluby w tamtej dzielnicy. Było mniej osób, niż byłoby w piątek czy sobotę, co z jednej strony ułatwiało mi obserwację i przegląd pomieszczeń, ale z drugiej przez to łatwiej było mnie zauważyć i zapamiętać. Dlatego starałam się być ostrożna.

Niestety nie znalazłam nic podejrzanego, co wskazywałoby, że należały do mafii.

To był zły tydzień.

Od codziennego słuchania głośnej muzyki bolała mnie głowa i nie wysypiałam się przez te nocne szlajanie się. W ciągu dnia wciąż musiałam uczestniczyć w zajęciach, choć byłam na nich nieobecna duchem. Rozpoczął się grudzień, który był czasem egzaminów.

Panowała stresująca atmosfera i zadawano nam dużo pracy domowej. Lizzy nie widywałam już praktycznie w ogóle. Na dworze się ochłodziło i od czasu do czasu sypał śnieg, a jeszcze częściej deszcz ze śniegiem. Jednak przez to, że nie było minusowej temperatury, chodniki pokrywało błoto. Nienawidziłam zimna i bycia mokrą. To nie był zdecydowanie mój klimat, tęskniłam za kalifornijskim słońcem.

Na domiar złego wyglądało na to, że w sprawie nowojorskiej mafii utknęłam w martwym punkcie. Czekałam na jakiś ruch z ich strony, ale na horyzoncie na razie była cisza.

W piątek odwołano mi ostatni wykład, o czym dowiedziałam się dopiero, gdy siedzieliśmy w sali, czekając już z dwadzieścia minut.

Profesor z jakiegoś powodu nie dojechał. Z jednej strony ucieszyłam się, bo mogłam wcześniej wrócić do pokoju, ale z drugiej byłam zła, że zmarnowałam tyle czasu na siedzenie i czekanie.

Z dużą ulgą wyszłam z budynku, gdzie znajdowały się sale wykładowe. W końcu nastał weekend, co oznaczało, że nie było zajęć, które zaczęły powoli mnie irytować. Nadmiar materiału sprawiał, że nie miałam czasu na moje ważniejsze zadanie.

Musiałam przemyśleć swoją strategię dotyczącą nowojorskiej mafii i zacząć działać, a większość mojego czasu pochłaniała nauka. Ale

nie mogłam pozwolić sobie na zawalenie studiów i ryzykować wyrzuceniem. Spaliłabym swoją przykrywkę.

Na zewnątrz zastało mnie zimno i lekka mżawka. Mimo że było krótko po szesnastej, słońce zaszło już za horyzont i zrobiło się ciemno. Z irytacją zmierzyłam wzrokiem niebo, na którym nie było widać ani jednej gwiazdy. Skierowałam się w stronę akademika, poprawiając szalik. Starłam się iść, omijając kałuże, ale było to trudne.

W końcu dotarłam do szklanego budynku, gdzie znajdowały się pokoje. Minęłam recepcję, a kobieta siedząca za kontuarem patrzyła na mnie swoim sokolim wzrokiem, łypiąc nieprzychylnie na błotniste ślady, które za sobą zostawiałam.

Weszłam po schodach, czując lekki ból w łydkach przez wczorajszy intensywny trening, jaki sobie zaserwowałam. Przeszłam korytarzem wyłożonym czerwonym dywanem, docierając w końcu do drzwi z jasnego drewna z numerem czterdzieści dwa. Nie chciało mi się szukać kluczy w torebce, więc postanowiłam się upewnić, czy przypadkiem nie były otwarte. Wydawało mi się, że Lizzy kończyła swoje zajęcia w piątek wcześniej niż ja.

Nacisnęłam klamkę i pchnęłam drzwi. Okazały się nie być zamknięte. Ale wyglądało na to, że Lizzy... nie była sama.

Ze zdziwieniem spojrzałam na łóżko, w którym leżała, obściskując się z jakimś chłopakiem.

Odchrząknęłam, stojąc wciąż w progu. Dopiero wtedy się od siebie oderwali. Lizzy widząc mnie, od razu zerwała się i usiadła, poprawiając bluzkę. Jej blade policzki pokrywał rumieniec, a włosy były roztrzepane. Zerknęłam na jej kolegę i gdy go rozpoznałam, uniosłam brwi, a coś w moim wnętrzu stężało.

– Collin? – zapytałam dość ostro. Nie lubiłam, gdy coś mnie zaskakiwało. A widok Lizzy z Collinem... Nie spodziewałam się zastać ich razem. Nie wiedziałam, że coś między nimi było. To mogło poważnie skomplikować sprawę. Nie chciałam, aby był tak blisko mnie, bo mógł utrudnić mi prowadzenie sprawy. A chodzenie z moją współlokatorką automatycznie wiązało go ze mną. – Od kiedy wy razem kręcicie?

Collin także usiadł i przeczesał nerwowo swoje blond kosmyki. Nie czuli się dobrze z tym, że ich nakryłam. Założyłam ręce na piersi i zmierzyłam ich chłodnym spojrzeniem. Czekałam na odpowiedź, ale żadne z nich nie kwapiło się, aby mi jej udzielić.

– Co ty tu robisz, Inez? – odezwała się w końcu Lizzy, brzmiąc nieśmiało. – Nie miałaś wrócić dzisiaj koło szóstej?

– Miałam – odpowiedziałam, nie mogąc nic poradzić na swój zimny i wyniosły ton głosu. – Ale odwołali mi ostatnie zajęcia.

Dziewczyna pokiwała głową i zerknęła na Collina, rumieniąc się jeszcze bardziej. Wiedziałam, że zachowywałam się trochę absurdalnie, brzmiąc jak matka, która przytapała swoje dziecko, ale czułam dyskomfort. Wiedziałam, że Collin dilował narkotykami, o czym pewnie Lizzy nie powiedział. Ona kształciła się na przyszłego

prawnika, więc pewnie by tego nie aprobowwała. W dodatku Collin był

związany z nowojorską mafią, w związku z tym mógł zostać w przyszłości przeze mnie wykorzystany w tej rozgrywce. Lizzy na swój sposób była mi bliska. Choć nic o mnie nie wiedziała, to jednak mieszkaliśmy w jednym pokoju, a to łączyło ludzi. Nie chciałabym jej zranić.

Ich relacja naprawdę wszystko utrudniała.

Wiedziałam, że musiałam się uspokoić, bo zaraz mogli zacząć coś podejrzewać. Postarałam się więc, aby moja postawa się rozluźniła.

Zdjęłam botki i podeszłam do łóżka. Walnęłam torebkę na materac, siadając obok niej. Uśmiechnęłam się, choć wyszedł z tego raczej niemrawy grymas.

– Przepraszam, że tak wam tu wparowałam. Nie miałam pojęcia, że jesteście razem. – Złagodziłam swój ton głosu, co od razu na nich wpłynęło. Widać było, że napięcie opuściło ich ciała i przestali się tak bardzo stresować.

– Tak, cóż. To dość świeża sprawa. – Lizzy uśmiechnęła się lekko, ale ze szczęściem. – Pamiętasz, jak ostatnio poszliśmy razem na imprezę i złapałyśmy Collina? – Przytaknęłam niemrawo. – Poszłaś gdzieś z nim wtedy i jak wróciliście, to zaraz potem się zmyłaś. A ja zostałam z nim i z jego koleżankami, które też niedługo potem gdzieś sobie poszły. I jakoś tak... zagadaliśmy się. – Spojrzała na niego z uczuciem, a on to odwzajemnił. – Przegadaliśmy całą noc, a potem odprowadził mnie do akademika. Wymieniliśmy się numerami. Spotkaliśmy się po tym niezobowiązująco jeszcze kilka razy, aż w końcu umówiliśmy się na randkę. I cóż. Zaiskrzyło.

Przynajmniej wiedziałam, gdzie znikwała na całe dni.

Przewróciłam oczami, patrząc na różową chmurkę z serduszkami, która ich otaczała.

– No to szczęścia życzę – rzuciłam, podpierając się z tyłu rękoma.

Miałam nadzieję, że ten ich związek szybko się rozleci. Nie miałam siły na to, aby kręciła się obok mnie zakochana para.

A szczególnie nie pasował mi Collin, który jakby na to nie patrzeć, był moim wrogiem. Mógł przez przypadek coś u mnie zauważyć bądź

podśledzić.

– Będzie ci przeszkadzać jeśli tu posiedzimy i pooglądamy jakiś film? – zapytał mnie, zabierając głos po raz pierwszy. – W moim pokoju współlokator urządził imprezę.

Poczułam gniew. Nie miałam ochoty siedzieć tu z nimi, ale mimo wszystko uśmiechnęłam się fałszywie i odpowiedziałam:

– Jasne, nie ma problemu. I tak miałam zamiar dzisiaj wyjść.

Było to kłamstwem, bo nie miałam ochoty na to, aby chodzić po klubach. Chciałam w końcu wyspać się i odpocząć. A w ciągu tygodnia porzuciłam myśl o tym, żeby przespać się z tym nieznanym mężczyzną. Czas działał na moją korzyść i w końcu wyrzuciłam go z głowy, co było zrozumiałe, bo nie był dla mnie nikim szczególnym ani wartym zapamiętania. Ot, zwykły facet, na którego przez przypadek wpadłam. Teraz jednak znów zaczęłam rozważać tę opcję.

Nie mogłam zaprzeczyć temu, że działał na mnie w jakiś sposób.

Rzadko kiedy miałam ochotę na to, aby ktoś mnie dotykał. Miałam problem z kontaktem fizycznym, jednak w tym przypadku było inaczej. Ja wręcz wyobrażałam sobie, że on to robił i sprawiało mi to niesamowitą przyjemność. I wiedziałam, że seks mógł pomóc ze stresem i napięciem, które we mnie siedziało. W końcu zdecydowałam.

Wstałam z łóżka i kierując się w stronę szafy z ubraniami, powiedziałam do zakochanych gołąbeczków:

– Wszykuję się i wychodzę, także nie przejmujcie się mną.

Wzięłam szybki prysznic i ubrałam się, wkładając dużo wysiłku w to, aby dobrze wyglądać. Nie byłam typem dziewczyny, która stroiłaby się dla faceta, ale dziś zależało mi na udanym wieczorze.

Założyłam na siebie seksowną czarną bieliznę, a na to narzuciłam krótką, obcisłą sukienkę. Długie włosy rozpuściłam i jeszcze bardziej

je pofalowałam lokówką. Zrobiłam lekki makijaż, nie zapominając o czerwonej szmince. Zawczasu wzięłam do łazienki dwie torebki.

Tę, którą miałam na uczelni, i mniejszą, pasującą do stroju.

W zacinzku włożyłam do niej COP 357 Derringera. Nie lubiłam tej broni. Miała cztery lufy, do których nie byłam przyzwyczajona, a poza tym minusem derringerów była możliwość strzelania tylko na krótkie odległości, co czasem bywało kłopotliwe. Plusem tej spluwy **alexandra doci.pl**

zdecydowanie był rozmiar. Wielkością dorównywała iPhone'owi, więc idealnie mieściła się w małej torebce. Była przez to bardzo dyskretna, co dzisiaj zdecydowanie mi się przyda.

Weszłam do pokoju i zobaczyłam, że światło zostało zgaszone.

Lizzy z Collinem siedzieli wygodnie oparci o ścianę za łóżkiem i oglądali film na laptopie. Pstryknęłam przełącznik na ścianie, aby cokolwiek widzieć, a oni gdy spojrzeli na mnie i na mój strój, unieśli tylko brwi.

Wyjęłam z szafki wysokie szpilki i włożyłam je. Były cholernie niepraktyczne, ale ładne. Zarzuciłam na siebie płaszcz, wiedząc, że i tak zmarznę, mając gołe nogi. Rzuciłam słowa pożegnania, zgasiłam im światło i wyszłam.

Idąc do auta, myślałam o tym, czy on będzie dzisiaj w klubie. Jeśli nie, mówiło się trudno. W ostateczności będę musiała zadowoląć się kimś innym. Byłam zdeterminowana, aby poprawić sobie humor.

W samochodzie wykonałam telefon, by zarezerwować pokój w hotelu. Okazało się, że nie mieli miejsc, co mnie nie zdziwiło. Był

to elegancki i prestiżowy obiekt, który stał naprawdę blisko klubu, co było mi na rękę. Powiedziałam im, że mogę dopłacić ekstra, gdyby znaleźli mi coś na szybko, a gdy podałam kwotę, pokój magicznie się znalazł.

Po drodze do klubu, wstąpiłam tam, zapłaciłam i odebrałam kartę magnetyczną, a potem podjechałam pod Rising Sun, parkując na szybko przy krawężniku, tam, gdzie za pierwszym razem.

Po wejściu do środka od razu skierowałam się w stronę czerwonych sof. Rozejrzałam się czujnie. Na moich wargach rozlał

się uśmiech satysfakcji, gdy go zauważyłam.

Znów siedział na tej samej środkowej kanapie, a obok był jego stały towarzysz. Czarne włosy miał starannie ułożone, przez co wyglądał niesamowicie elegancko i seksownie. Nie wahając się ani chwili, podeszłam do ochroniarza, który stał na schodach prowadzących na podwyższenie.

Gdy mój tajemniczy mężczyzna mnie zauważył, podniósł ze zdziwieniem brwi, ale jego piękna twarz pozostawała niewzruszona.

Ten obok uśmiechnął się za to cwaniacko i założył ręce, jakby w oczekiwaniu na dobre przedstawienie.

Kiwnęłam głową w bok na ochroniarza, żeby się przesunął, ale on twardo na mnie patrzył. Westchnęłam zirytowana. Wróciłam spojrzeniem do mężczyzny na kanapie i pokazałam dłonią, żeby odesłał swojego człowieka. Ten zmrużył oczy, ale po chwili zastanowienia spełnił moją prośbę. Przepchnęłam się obok wielkoluda i podeszłam do stolika.

Obydwaj popatrzyli na mnie wyczekująco. Może gdybym była zwykłym człowiekiem, skuliłabym się w sobie i uciekła, bo ich wzrok był naprawdę intensywny i przerażający. Ale byłam wyszkoloną zabójczynią i miałam do czynienia z różnymi ludźmi. Najczęściej z tymi naprawdę, naprawdę złymi.

Położyłam zaciśniętą rękę na stole i nachyliłam się w kierunku czarnowłosego. Owiał mnie męski zapach, aż coś ścisnęło się w

moim podbrzuszu. Miał w tej pozycji dobry widok na moje cycki, mimo to nie spuścił wzroku. Uparcie patrzył mi w oczy, trochę znudzony, ale równocześnie pytająco, jakby czekał na mój kolejny ruch. Zrobiło mi się gorąco od jego spojrzenia, ale starałam się nie tracić brawury i pewności siebie. Wyprostowałam się po chwili, zostawiając jednak na stoliku rzecz trzymaną przeze mnie wcześniej w ręce. Była to magnetyczna karta ze świstkiem papieru, na którym był napisany adres hotelu i numer pokoju. Odwróciłam się i z gracją zesłam po schodach, nie oglądając się za siebie.

Wyszłam z klubu i wsiadłam do auta. Nie pojechałam daleko, bo hotel znajdował się dosłownie kilka uliczek dalej. Zanim wyszłam z samochodu, upewniłam się w lusterku, że na pewno dobrze wyglądam. Poprawiłam szminkę na ustach, a potem zerknęłam do torebki, patrząc, czy broń dalej się tam znajdowała. Odgarnęłam rzeczy tak, żeby wylądowała na samym spodzie, a potem zasunęłam zamek.

W hotelu wszystko było biało-złote i zrobione z przepychem. Po głównym holu kręciło się sporo ludzi, większość ubrana w odświeżone kreacje. W końcu mieliśmy weekend. Minęłam recepcję i udałam się do lśniącej windy, a ona zabrała mnie na odpowiednie piętro.

Weszłam do przestronnego korytarza i otworzyłam drzwi swoją kartą.

Wynajęte lokum było wielkim apartamentem. Panował półmrok, ale nie włączałam światła. Całą jedną ścianę zajmowało szkło, a przez szybę widać było nocny pejzaż Nowego Jorku, który robił

wrażenie. Jasno świecący księżyc i te wszystkie światła na zewnątrz, sprawiały, że widziałam zarys każdego mebla. Zostawiłam płaszcz na fotelu w salonie, a sama udałam się do sypialni. Nie miała drzwi, łączyła się z pokojem. Kremowe ściany nadawały wystrojowi elegancji, a wielkie łóżce z puchową kołdrą zachęcało, aby się w nim położyć.

Wyciągnęłam z torebki prezerwatywy i schowałam ją pod łóżko.

Nie mogłam zostawić jej nigdzie na wierzchu, bo w środku był pistolet. Nie chciałam, żeby został znaleziony, bo wywołałby niepotrzebne pytania.

Rzuciłam kondomy na szafkę nocną, a sama rozebrałam się do bielizny, rozrzucając sukienkę i buty po podłodze. Potem położyłam się, układając wygodnie. Miałam nadzieję, że nie każe mi na siebie długo czekać. Choć nawet nie miałam pewności, że w ogóle się pojawi. Coś mi jednak podpowiadało, że zaciekawiałam go i mimo wszystko przyjdzie.

Po jakimś czasie nastąpiło w końcu piknięcie, oznaczające, że ktoś przyłożył kartę do drzwi.

Usłyszałam ciężkie kroki w przedpokoju. W końcu ciemna postać pojawiła się w zasięgu mojego wzroku i choć stała tyłem do światła, co sprawiło, że widziałam tylko cień, nie miałam wątpliwości, że to on. Wypełniał pokój swoją obecnością i przytłaczającą aurą. Chwilę stał, obserwując mnie. Żałowałam, że nie widziałam jego oczu.

W końcu podszedł bliżej łóżka, a ja mogłam mu się przyjrzeć.

Miał lekko zmarszczone brwi, jakby sam nie wiedział, co robi.

W końcu powoli – bardzo, bardzo powoli – zdjął marynarkę, pozwalając, aby spadła na podłogę. W następnej kolejności ściągnął krawat, a potem zaczął rozpinać guziki białej koszuli. Chłonęłam chciwie każdy jego ruch. Miał naprawdę wspaniałe dłonie.

Zaczynałam mieć obsesję na ich punkcie. Przełknęłam głośno ślinę, patrząc na jego ruchy. Wyglądało to tak, jakby testował moją cierpliwość. W końcu koszula także spadła na podłogę, ukazując wyrzeźbione mięśnie brzucha. Po prawej stronie na żebrach miał

tatuaż, jednak nie skupiałam na nim uwagi. I tak w tym mroku nie dojrzałabym, co to było. Wciąż nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja czułam się napalona jak nigdy. Jeśli to robiło ze mną samo jego spojrzenie, to zastanawiałam się, co będzie, gdy dojdzie już do innych rzeczy.

Spodnie ściągnął równie powoli, a później zahaczył palcami o gumkę ciemnych bokserek. Widziałam pokaźne wybrzuszenie z przodu. W końcu i one podzieliły los reszty jego ubrań.

Wspiął się na łóżko, nachylając nade mną. Do moich nozdrzy znów dotarł jego ostry zapach, z podniecenia podkuliłam palce u stóp.

W końcu z bliska mogłam przyjrzeć się jego twarzy i wydała mi się jeszcze piękniejsza niż z daleka. Lekko trzęsącą się dłoń położyłam na jego policzku. Wyczułam pod skórą drapiący zarost, wskazujący na to, że był jeszcze niedawno gładko ogolony, ale włoski zaczynały już odrastać. Zatonęłam w jego oczach, które okalały gęste i długie rzęsy. Patrzył na mnie nie tylko z lekkim zastanowieniem, ale i z pewnością siebie. Uniosłam głowę, przymknęłam powieki i pocałowałam go.

Przez chwilę nie reagował, ale gdy zaczął poruszać ustami razem ze mną, odpłynęłam. Miał miękkie wargi, którymi stanowczo napierał na moje. W końcu przejął inicjatywę, a ja ledwo mogłam oddychać. Całował mnie z pasją, choć odrobinę mechanicznie.

W końcu ruszył ręką, którą dotychczas trzymał opartą obok mojego ramienia. Prześlizgnął się nią po moim nagim brzuchu, a w miejscu styku z jego ciałem, pojawiła się u mnie gęsia skórka. Złapał

stanowczo za moje biodro, wbijając palce w pośladek. Zaczęłam się pod nim wić, chcąc dotknąć go każdą częścią ciała. On jednak mocno mnie przytrzymał jedną ręką, a drugą wciąż się podpierał, aby mnie nie przygnieść. Wyczułam, że był władczy i raczej z tych, co lubili dominować. Zaskoczyła mnie jednak jego siła. Nie było w nim nic z delikatności. W końcu mimo to udało mi się uwolnić i uniosłam się trochę, zaplatając nogi na jego biodrach, a ręce

zarzucając mu na szyję. Zaczęłam jedną ręką przeczesywać jego ułożone włosy. Były gęste i miękkie w dotyku.

Oderwał się od moich ust i zaczął całować mnie za uchem i po szyi. Dyszałam, jakbym przebiegła co najmniej kilka kilometrów.

Ocierałam się mokrymi majtkami o twardego członka. Widmo orgazmu zamajaczyło we mnie. Modliłam się, żeby zerwał ze mnie to, co miałam na sobie, ale nie powiedziałam nic na głos.

Powoli zaczął schodzić pocałunkami w dół. Gdy dotarł do okrytych czarną koronką piersi, przesunął dłoń na moje plecy i jednym ruchem rozpiął stanik. Wyplątałam się z niego chaotycznie i odrzuciłam gdzieś obok siebie. Popatrzył na mnie z lekkim rozbawieniem, a ja odwzajemniłam się spojrzeniem mówiącym, żeby sobie nie żartował, tylko wracał do tego, co robił wcześniej.

Posłuchał mnie. Pochylił głowę i zaczął ssać moje sutki.

Z rozkoszy wygięłam ciało w łuk, a on natychmiast położył dłoń na moim brzuchu i popchnął mnie w dół. Trzymał mnie mocno, abym się nie wierciła. Byłam zła, że tak mnie kontrolował. Używając siły, wyswobodziłam się, a on, lekko zaskoczony, podniósł głowę i warknął na mnie. Pochylił się nad moją twarzą i zaczął przygryzać moją dolną wargę, aż zaczęła krwawić. Potem wepchnął mi język do ust, a ja walczyłam z nim, używając swojego języka.

Intensywność doznań mnie przytłaczała. Dawno nie czułam się tak żywa. Miałam wrażenie, że zaraz wybuchnę z nadmiaru emocji.

Przeżyłam w swoim życiu wiele zbliżeń, ale rzekłabym, że większość była... nudna. Tu zaś cały czas musiałam walczyć o dominację.

W końcu spotkałam kogoś równego sobie, kto dorównywał mojemu tempu w łóżku.

Wciąż mnie całując, sięgnął do moich majtek, które zamiast ściągnąć po ludzku, rozerwał i odrzucił za siebie. W głowie mignęła mi myśl, że była to bardzo droga bielizna, którą lubiłam.

Znalazł idealny punkt i zaczął poruszać palcem. *O, kurwa, kurwa, kurwa.* Zaczęłam jęczeć w jego usta, które wciąż mnie całowały.

Jakby na ten dźwięk, poczułam drgnięcie jego penisa na moim brzuchu. Po chwili pod powiekami zobaczyłam gwiazdy, a moje odgłosy zamieniły się w jeden długi, ochrypty jęk. Czułam się, jakbym płonęła. Dawno nie przeżyłam tak dobrego orgazmu.

To jednak nie był koniec. Sięgnął w kierunku szafki nocnej, gdzie wcześniej zostawiłam prezerwatywę. Ruchy miał spokojne i wyważone, panował nad sobą całkowicie, podczas, gdy ja byłam w rozsypce.

Zaczął zakładać kondoma na swojego penisa, a gdy skończył, rozłożyłam przed nim nogi. Klęknął przede mną i złapał mnie pod kolanami, unosząc je na wysokość swoich ramion. Jego uścisk był

silny. Podejrzewałam, że rano będę miała siniaki w tych miejscach.

Nagle wszedł we mnie mocno i zdecydowanie. Sapnęłam zaskoczona. Przez chwilę czułam dyskomfort, jednak po chwili przyzwyczaiłam się do nowej sytuacji. Cudownie było mieć go w sobie i być połączoną w ten sposób. Jego pchnięcia były mocne.

Wywoływało to ból, ale przyjemny. Przygryzłam dolną wargę i znów zaczęłam cicho jęczeć w rytmie, który narzucił.

Spojrzałam na niego. Miał zamknięte oczy, jakby całkowicie oddał się tej czynności, choć jego twarz nie wyrażała niczego.

Obserwowałam jak mięśnie jego brzucha się poruszały, jak napinał

bicepsy, wciąż trzymając moje nogi w górze, a żyły widocznie rysowały się na ramionach i dłoniach. W pokoju słychać było tylko odgłosy wydawane przeze mnie, jego ciężki oddech i plaśnięcia, gdy jądra uderzały o moją skórę.

Po chwili zwiększył tempo i popatrzył na mnie spod półprzymkniętych powiek. Był to tak seksowny widok, że znów poczułam, jak wzbiera we mnie orgazm. Spięłam się cała, a on w tym czasie zaczął jeszcze szybciej pchać, co doprowadziło mnie na samą krawędź.

Krzyknęłam w ekstazie i wygięłam całe swoje ciało. On również zeszywniał, a potem poruszył się jeszcze kilka razy i powoli wyciągnął ze mnie penisa.

Byłam wykończona. Przymknęłam powieki, próbując wyrównać oddech. Czułam przy sobie jego ruchy, gdy ściągał prezerwatywę.

Jednak nie miałam siły nawet patrzeć na to, co robił. Byłam na granicy między jawą a snem, gdy zszedł z łóżka i zaczął się ubierać.

Podparłam się na łokciach i obserwowałam go leniwie, ledwo utrzymując otwarte oczy. On nawet na mnie nie patrząc, już ubrany, wyszedł do przedpokoju. Tam usłyszałam, że na chwilę przystanął, a następnie w pokoju znów rozległy się kroki i trzaśnięcie drzwiami.

Wyszedł.

Przeciągnęłam się leniwie, a potem zakopałam w pościeli. Nie chciało mi się nawet wstać do łazienki, żeby się obmyć czy zmyć makijaż.

Zasnęłam, gdy tylko zamknęłam oczy.

Rozdział 6

Nie zadzieraj ze mną

Nie rób sobie z nikogo wroga. Masz zyskiwać przyjaciół i wpływy.

Twoim jedynym przeciwnikiem będą psy z nowojorskiej mafii.

Obudziłam się nad ranem, gdy słońce zaczęło wpadać przez oszkloną ścianę, oblewając wszystko złocistym blaskiem. Otworzyłam ciężkie od snu powieki i kilka razy pomrugałam, aby przyzwyczać się do jasności. Przetarłam twarz ręką, czując na rzęsach grudki niezmytego wczoraj makijażu.

Podniosłam się do pozycji siedzącej i rozejrzałam dookoła. Po moim nocnym kochanku nie było śladu. Nie zdziwiło mnie to, w końcu słyszałam, jak wychodził, i cieszyłam się, że to zrobił.

Spanie razem byłoby zbyt intymne.

Poszłam do łazienki i rzuciłam okiem na swoje odbicie w lustrze.

Rozmazany tusz do rzęs zamienił się w ciemną plamę pod oczami, robiąc ze mnie pandę. Po czarnych kreskach na powiekach także nie było już śladu, a dookoła ust miałam czerwoną szminkę. Spojrzałam na swoją szyję. W oczy rzuciły mi się bordowe ślady, co niezbyt mnie ucieszyło. Nie przepadałam za posiadaniem malinek. Było to trochę jak znakowanie terenu, a ja ceniłam sobie swoją nieprzynależność do nikogo.

Przez kilka następnych minut usiłowałam doprowadzić się do porządku. Przeszukałam szafki hotelowej łazienki i w końcu znalazłam małe opakowanie chusteczek do demakijażu. Zająłam się twarzą, a potem wzięłam długi prysznic, rozkoszując się gorącą wodą. Na końcu umyłam zęby i dopiero wtedy poczułam, że żyję.

Ubrałam się we wczorajszą sukienkę, czując się nie do końca dobrze z faktem, że nie miałam na sobie majtek. Nie mogłam ich

nigdzie znaleźć, choć próbowałam. Nie chciałam zostawiać po sobie podartej bielizny w pokoju, ale w końcu odpuściłam, stwierdzając, że musiały wpaść do jakiejś czarnej dziury.

Wyciągnęłam torebkę spod łóżka i upewniłam się, że wszystko było na swoim miejscu. Wyglądało na to, że nic mi nie zniknęło, a broń była na samym spodzie, tam, gdzie ją upchnęłam. Wyjęłam telefon, by sprawdzić powiadomienia i zaskoczyłam się, widząc, że Kosiarz próbował dzwonić do mnie wczoraj wieczorem. Usiadłam na pościelonym już przez siebie łóżku i oddzwoniłam.

– Co jest? – zapytałam, gdy odebrał.

– A ty jak zwykle radosna i pełna entuzjazmu... – mruknął gderliwie.

Westchnęłam głośno.

– Masz jakąś sprawę czy nie?

– Masz włączone oprogramowanie anty szpiegowskie?

– Ty i ta twoja obsesja – wymamrotałam, klikając jednocześnie w program. Byłam pewna, że aplikacja działała cały czas w tle, ale jego to nie zadowalało. Musiał mieć stuprocentową pewność, że program chodził i w międzyczasie nie przerwał swojego działania. –

Tak, jest włączone. Po co dzwonisz?

– A przekazać ci dobre wieści. – Słyszałam zadowolenie w jego głosie. Zmarszczka między moimi brwiami wygładziła się. Ogarnęła mnie ulga, że nie nastąpił kolejny kryzys i dla odmiany stało się coś pozytywnego. – Eric Villency stracił swój stołek przez *impeachment* [1](#).

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem. To rozwiązywało masę naszych problemów.

– Jak to zrobiliście?

– Dlaczego od razu zakładasz, że to nasza sprawka? – Zaśmiał się Kosiarz.

– Chyba mi nie powiesz, że nie maczaliście w tym palców? – zapytałam sceptycznie.

– Maczaliśmy. – Nawet przez telefon czułam bijące od niego zadowolenie. – Kilka uruchomionych kontaktów wśród sędziów i prokuratorów i Villency poszedł siedzieć za posiadanie narkotyków.

– I wszyscy w to uwierzyli? Przecież wiadomo, że on gardzi narkotykami przez to, co się stało z jego synem.

– Dowody jasno wskazywały na jego winę. A społeczeństwo, cóż...

uznało, że już wcześniej musiał mieć z nimi do czynienia, bo jaki ojciec, taki syn. – Zarechotał złośliwie. – W każdym razie, pracujemy nad tym, żeby Garcetti wrócił na swoje stanowisko.

– To chyba nie będzie zbyt łatwe? – Wątpliwość wkradła się w moje słowa. – W takim wypadku wyznaczony zastępca obejmuje urząd. Jak wam się to uda?

– Dla Hectora Rodrigueza nic nie jest niemożliwe, złotko – powiedział miękko, a ja musiałam się z nim zgodzić.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę, a gdy mój wzrok padł na zegar ścienny z przerażeniem spostrzegłam, że dochodziło już południe.

Pożegnałam się szybko i zakończyłam połączenie. Do dwunastej musiałam się wymeldować. Wstałam więc z łóżka, biorąc do ręki torebkę i przeszłam do salonu, aby zabrać swój płaszcz.

W momencie, gdy się po niego nachylałam, kątem oka zauważyłam, że na stoliku coś leżało. Wyprostowałam się i obróciłam w tamtym kierunku. Moje oczy rozszerzyły się w zdziwieniu, a w żołądku osiadło coś nieprzyjemnego. Zrobiło mi się chłodno, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody.

Na stole leżały pieniądze.

Ale nie były jakie pieniądze, a starannie ułożone pięćset dolarów.

Wyglądało to tak, jakby... zapłacił mi za spędzoną noc. Jakbym była jakąś dziwką.

Poczułam się znieważona i poniżona. Ogarnął mnie gniew. Jak on w ogóle śmiał zrobić coś takiego? Przecież to nie tak, że spotkał

mnie gdzieś na ulicy i zaproponował seks. To ja zaprosiłam go do łóżka. Ta była obustronna przyjemność, a wyglądało to tak, jakby wykorzystał moje ciało do własnej satysfakcji. Ta noc naprawdę dobrze zapisała się w mojej pamięci, a on tym czynem zamienił ją we wspomnienie okraszone poczuciem wstydu.

Co za skurwiel. Bezдушny sukinsyn.

W amoku wzięłam banknoty do ręki, porwałam płaszcz i torebkę, po czym wręcz wyleciałam z pokoju. Stawiając ciężkie kroki i ledwo oddychając ze złości, poszłam do recepcji, by się wymeldować. Na

szczęście był to szybki proces i już za chwilę, wciąż podminowana, wyszłam na ulicę. Zapakowałam się do samochodu i, zgrzytając zębami, odpaliłam silnik. Z takim impetem wcisnęłam gaz, że odjechałam z piskiem opon, zostawiając za sobą smugę dymu. Przez chwilę przemknęła mi myśl, czy nie jechać do klubu, ale zaraz uprzytomniłam sobie, że było rano i Rising Sun musiało być zamknięte, więc jego nie mogło tam teraz być.

Wiedziałam jednak, że nie odpuszczę mu tego i wyrównam rachunki.

Cały dzień chodziłam jak struta i nie mogłam się na niczym skupić. Lizzy próbowała mnie na początku zagadywać i proponowała spędzenie czasu razem, ale byłam tak niemiła i oschła, że niedługo potem wyniosła się z pokoju, idąc pewnie spotkać się z Collinem.

Gdy w końcu nastał wieczór, pojechałam do klubu. Miałam nadzieję, że go tam zastanę i się z nim policzę.

Karma mi sprzyjała, bo oto był. Chyba nie miał nic innego do roboty poza szlajaniem się po imprezach. *Rozpieszczony, bogaty chłopczyk.*

Z bojowym nastawieniem podeszłam w kierunku podwyższenia.

O dziwo, dzisiaj znajdowało się tam więcej ludzi niż zwykle.

Zbiorowisko składało się wyłącznie z elegancko ubranych mężczyzn.

Wydawali się dyskutować o czymś żywiłowo, a na samym środku siedział ten skurwiel. Miał zmarszczone brwi i wydawał się skoncentrowany. Jego brązowowłosy przyjaciel był jak zwykle przy nim.

Nie zastanawiając się długo, po prostu wskoczyłam na podwyższenie, omijając w ten sposób wielkoluda pilnującego schodków. Zobaczyli mnie dopiero wtedy, gdy stanęłam naprzeciwko nich. Ochroniarz zaraz rzucił się, aby mnie złapać, jednak dupek podniósł rękę, powstrzymując go.

Podeszłam do stolika, patrząc mu prosto w oczy, po czym sięgnęłam do torebki i rzuciłam mu w twarz pieniędzmi, które mi zostawił.

– Nie wiem, co to miało znaczyć, palancie, ale to chyba ja powinnam ci zapłacić. – Założyłam ręce na biodrach, mierząc go

z góry chłodnym i wyniosłym spojrzeniem. – Ale seks był tak słaby, że nie wyprodukowali monet o tak niskim nominale.

Wszyscy ucichli, gdy tylko się zjawiłam, a teraz tylko obracali głowy, patrząc to na mnie, to na niego.

– Alexandre? Kto to jest? – zapytał jeden z mężczyzn. Był koło czterdziestki, miał zadbane, idealnie przystrzyżony zarost i czarnosiwie włosy, przylizane po bokach.

A więc nazywał się Alexander. Bardziej pasowało do niego „sukinsyn”.

– Nikt ważny. – Uniósł brwi i popatrzył na mnie beznamiętnie, po czym wstał powoli i okrążył stół.

Podszedł do mnie wolnym krokiem, a mnie przez chwilę przytłoczyła jego aura. Wyglądał teraz dość... przerażająco. Stał

przede mną i popatrzył z góry. Zapomniałam już, jaki był wysoki.

Choć sama do niskich nie należałam, musiałam zadrzeć głowę, by nie stracić kontaktu wzrokowego. A patrzyłam na niego hardo, nie uginając się pod jego ostrym spojrzeniem. Do moich nozdrzy doleciał męski zapach, co przywołało wspomnienia z nocy. Jednak czym prędzej wywaliłam je z głowy, nie pozwalając sobie na brak skupienia.

Podniósł rękę i sięgnął w kierunku mojego dekoltu, po czym wepchnął mi do stanika pięćdziesięciodolarowy banknot, który musiał wziąć ze stosu, którym go obrzuciłam. Zdezorientował mnie tym i na chwilę straciłam rezon.

Nachylił się do mnie, a mnie jeszcze intensywniej owiała jego ostra woń. Wyszeptał mi do ucha:

– Wydawało mi się, że to była odpowiednia kwota za twoją usługę.

Zatrzymaj przynajmniej tyle, za majtki, które ci porwałem. –

Poklepał mój biust, z którego wystawała pięćdziesięciodolarówka.

Przesunął palce wyżej i delikatnie przejechał palcem po szyi w miejscu, gdzie zostawił mi malinki. – A teraz zmykaj, myszko. –

To powiedziawszy, wyprostował się.

W tym momencie zamachnęłam się i uderzyłam go w policzek.

Usłyszałam, jak ktoś siedzący na kanapach, wciągnął z zaskoczeniem powietrze.

Jak śmiał dotknąć mnie bez mojej zgody? I to w takim celu. Już dość mnie znieważył, a teraz dodatkowo mieliśmy publiczność.

Alexander na początku rozdziawił lekko usta ze zdziwienia.

A później jego spojrzenie stało się mroczne. Złapał mnie za dłoń, której nie zdążyłam opuścić, i ścisnął ją. Użył do tego sporo siły, jego chwyt mnie zabolął. Przybliżył swoją twarz do mojej. Był tak blisko, że widziałam jaśniejsze plamki w jego brązowych oczach.

– Nie zadzieraj ze mną – syknął. – Uwierz, że nie chcesz mieć we mnie wroga.

Po tych słowach odrzucił w dół moją rękę, odwrócił się i poszedł z powrotem usiąść. Widziałam napięcie w mięśniach jego ramion.

Wyglądało na to, że porządnie go wkurwiłam.

Jeszcze nikt nigdy nie odprawił mnie w tak bezczelny sposób.

Arogancki dupek bez manier. Był dla mnie całkowicie skreślony.

Jeszcze bardziej wkurzona niż przed przyjściem tutaj, wyciągnęłam plugawe pieniądze ze stanika i rzuciłam nimi o podłogę.

– Jesteś zwykłym gnojem z małym kutasem – wycedziłam. Nie była to prawda, ale jego znajomi nie musieli o tym wiedzieć.

Chciałam go zawstydzić tak, jak on zawstydził mnie.

Uśmiechnęłam się słodko, po czym odwróciłam się i zeskokczyłam zgrabnie z podwyższenia. Wyszłam z klubu, nie oglądając się za siebie.

Do samego końca czułam na plecach jego palący wzrok.

Już w następny poniedziałek rozpoczynały się egzaminy mające trwać przez cały tydzień. Skończą się przerwą zimową, której niecierpliwie wyczekiwałam. Było tyle nauki, że oderwało mnie to chwilowo od sprawy z nowojorską mafią. Z Lizzy i z Collinem praktycznie się nie widywałam, oboje zakuwali całymi dniami w bibliotece, co było mi na rękę. Ja wolałam bardziej odosobnione miejsca, więc uczyłam się w pokoju w akademiku albo wynajętym w motelu. W środku tygodnia stwierdziłam jednak, że dość trwonienia czasu. Uniwersytet nie był tak ważny jak moja misja.

Moim jedynym tropem jak na razie był klub, ale biłam się z myślami, czy znowu go odwiedzić. Nie chciałam ponownie spotkać tego dupka. Ale po dłuższym namyśle doszłam do wniosku, że nie był to weekend, więc może go tam nie być. Odrzuciłam więc notatki i podręcznik, przebrałam się i wyszłam do Rising Sun.

Na miejscu chwilę się pokręciłam i zaszłam aż na sam koniec wielkiej sali, gdzie wcześniej nie zaglądałam, bo było to obok zapchanych zawsze stolików i kanap. Znajdowały się tam czarne drzwi bez żadnego napisu. Korzystając z tego, że rzucone stoliki

były dzisiaj prawie puste i nikt nie zwróciłby mi uwagi, spróbowałam je otworzyć.

Okazało się, że prowadzą do zaułka obok klubu, nie było tu nic oprócz śmierdzących kontenerów ze śmieciami i ściany z cegły.

Uliczka z jednej strony zakręcała na tyły, a z drugiej na główną drogę. Było tu dość ustronnie i cicho, ale nie znalazłam niczego ciekawego. Przypuszczałam, że po prostu tędy wyrzucane były odpadki z lokalu w postaci pustych butelek czy resztek jedzenia.

Byłoby to dobre miejsce, żeby wyjść na fajkę, gdyby od tych śmieci tak nie jebało.

Postanowiłam zbadać zatem inne wejście, które ciekawiło mnie od samego początku. Wróciłam na salę i zaczęłam tańczyć, za każdym razem coraz bardziej przybliżając się do drzwi z tabliczką: „tylko dla personelu”. Jako że znajdowały się za stanowiskiem DJ’a, musiałam poczekać na odpowiedni moment, aż ten zrobi sobie choć krótką przerwę. W końcu puścił jakąś składankę, a sam odszedł na bok, aby napić się wody. Wtedy szybko okrążyłam podwyższenie, podeszłam do wejścia i otworzyłam lekko drzwi, wślizgując się przez szparę.

W środku było ciemno. Nie wiedziałam, czy znajdowałam się w jakimś kantorku, czy może w pomieszczeniu socjalnym.

Pomacałam broń, która znajdowała się w kaburze przy pasku.

Poczułam się bezpieczniej, wiedząc, że tam była. Wyciągnęłam telefon komórkowy z kieszeni i włączyłam latarkę.

Okazało się, że znajdowałam się w malutkim pokoiku z wielkimi, metalowymi regałami przy ścianach, na których był przeróżny sprzęt. Lasery, laptop, kable i inne szpargały. Już miałam wyjść stamtąd zawiedziona, ale dostrzegłam na jednej ścianie dziwny

zarys. W panującym mroku prawie bym to przeoczyła. Podeszłam tam i pomacałam wokół.

Były to prawdopodobnie drzwi. Nie miały jednak klamki i nie bardzo wiedziałam, jak je otworzyć. Poświeciłam obok i wtedy ujrzałam ledwo dostrzegalny kwadratowy przycisk. Nabuzowana adrenaliną, położyłam na nim dłoń i pchnęłam. Drzwi ustąpiły, ukazując małą szczelinę, za którą było ciemno. Włożyłam tam palce i poszerzyłam otwór, tak, aby się zmieścić. Nie chciałam ich za sobą zamykać, bo nie byłam pewna, czy z drugiej strony uda mi się je otworzyć. Przeszłam zatem przez nie i zostawiłam za sobą szparę.

Poświeciłam przed siebie.

Byłam na kamiennych schodach prowadzących w dół. Czując, że pakuję się w niezłe szambo, z szybko bijącym sercem zaczęłam po nich schodzić. Po obu stronach miałam zimne ściany, które zostawiały tylko wąskie przejście dla jednej osoby. Gdyby grupka ludzi chciała tędy przechodzić, musieliby iść gęsiego. A o tym, że ktoś równocześnie by schodził, a inny wchodził z powrotem na górę, nie było mowy.

Nie szłam długo. Schody kończyły się wejściem do krótkiego korytarza, w którym było dwoje drzwi. Starając się być jak najciszej, podeszłam do pierwszych i przyłożyłam do nich ucho. Cisza. Nikogo chyba nie było w środku. Spróbowałam zatem je otworzyć, ale napotkałam opór. Były zamknięte. Powtórzyłam czynność z drugimi, jednak skutek był taki sam.

Postanowiłam wrócić na górę, będąc niezadowoloną, że nie udało mi się bardziej rozejrzeć. Ale z drugiej strony miałam kolejny dowód, że klub ten nie był normalny. To podziemie wyglądało podejrzanie i wysnułam przypuszczenia, że to tam mogła spotykać się mafia i to tam mógł zniknąć mi Collin, którego w samym klubie nie widziałam.

Bez problemów udało mi się wycofać do składziku, starannie po drodze zamknęłam za sobą to dziwne przejście bez klamki.

Ostrożnie wyjrzałam przez uchylone drzwi, patrząc, czy DJ był na swoim stanowisku. Niestety tak, więc trochę posiedziałam, obserwując go przez szparę. Gdy tylko odwrócił się na chwilę, zagadany z drugiej strony przez jakąś kobietę, wykorzystałam okazję i czmychnęłam stamtąd.

Rozejrzałam się czujnie, patrząc, czy ktoś zauważył, że właśnie wyszłam z miejsca, w którym nie powinnam była się znaleźć. Ale nie, każdy był zajęty sobą, nikt nie zwrócił na mnie uwagi.

Opuściłam klub, starannie omijając miejsce z czerwonymi kanapami.

Przez resztę tygodnia starałam się dzielić czas między uczelnię a jeżdżenie po innych klubach. Byłam zirytowana i przemęczona. To wszystko trwało za długo, a ja znajdowałam się w zawieszaniu. Nasz początkowy plan okazał się niewypałem. Nikt jakoś szczególnie nie przejął się tym, że rozdawałam nasze pigułki na NYU.

Musiałam zrobić coś, aby zwrócić ich uwagę. Chciałabym zobaczyć kogokolwiek, kto mógłby być z nimi związany, ale jednocześnie kogoś, kto byłby bliżej bossa niż Collin. Gdybym spotkała chociaż jedną osobę z nowojorskiej mafii, byłoby mi prościej. Mogłabym ją śledzić albo porwać i wyciągnąć z niej prawdę na torturach. Było wiele możliwości. Na razie jednak ludzie z tej organizacji byli dla mnie niczym widmo. Wiedziałam, że istnieli, poza tym nie miałam pojęcia, gdzie mogłabym ich znaleźć. Wiedza o tym, że Rising Sun mógł do nich należeć, w niczym mi nie pomogła, choć myślałam, że będzie inaczej. Okazało się jednak, że ukrywali się tak dobrze, że nie miałam pojęcia, którzy z klubowiczów to zwykli ludzie, a którzy należeli do mafii. Nie miałam nawet potwierdzenia, że ten trop był dobry.

Posiadałam dwie wskazówki trzymające mnie jak na razie w tym przekonaniu.

Collin, który zniknął gdzieś na tyłach budynku, choć równie dobrze mógł przejść przez ogrodzenie i pójść gdzieś dalej, i ta dziwna piwnica z dwoma pokojami. Nie wyróżniała się jednak niczym szczególnym, nie było tam ani śladów krwi, ani żadnego innego tajnego pomieszczenia. Dziwne było tylko prowadzące tam wejście.

Frustracja mnie wręcz zjadała. Chodziłam podminowana, patrząc na wszystkich krzywo. W końcu w piątek wpadłam na pewien **alexandra doci.pl**

pomysł. Potrzebowałam jednak do jego realizacji pomocy z Los Angeles.

Zadzwoiłam zatem do Kosiarza. Gdy tylko odebrał, rzuciłam:

– Załatw mi trochę koki.

– Tobie też dzień dobry – odpowiedział wesoło, ignorując to, co powiedziałam.

– Tak – burknęłam niecierpliwie. – Koka, potrzebna mi koka.

– A coś ty taka zdesperowana? – zaciekawił się. – Za bardzo wtopiłaś się w otoczenie i zostałam ćpunką?

– Kosiarz, bądź poważny przez sekundę. – Traciłam powoli cierpliwość.

– A tobie przydałoby się jakieś wyluzowanie. Jesteś strasznie spięta.

– Gdy warknęłam ze złości, jego ton nabrał trochę powagi. –

Dobrze, już dobrze. Koka. Ile dokładnie? I po co ci?

– Rozdawanie ekstazy na uniwersytecie przeszło bez echa. Nie mam żadnego punktu zaczepienia. Potrzebuję większego jebnięcia.

–

Przerwałam na chwilę i przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy mój pomysł był w ogóle dobry. – Chcę zacząć rozdawać w klubach.

Odpowiedziała mi cisza. A milczący Kosiarz to bardzo rzadkie zjawisko.

– Halo? Jesteś tam? Myślisz, że da się to załatwić?

– Oddzwonię zaraz, dobrze? – Jego głos brzmiał dziwnie. – Muszę porozmawiać z twoim ojcem. Potrzebuję jego zgody.

Zdziwiło mnie to, bo nie prosiłam o nic niewykonalnego.

Zrozumiałam jednak, że każdą część planu trzeba przedyskutować z Hectorem i nie mogłam działać na własną rękę. Zgodziłam się zatem i gdy się rozłączył, zaczęłam niecierpliwie chodzić po pokoju.

Po dłuższym niż się spodziewałam czasie, telefon w końcu zaczął

wibrować. Jednak gdy spojrzałam na nazwę kontaktu, zobaczyłam, że nie dzwoni Kosiarz, tylko mój ojciec. Ze zdziwieniem odebrałam.

– Ojczy? – zapytałam niepewnie.

– Co ja tu słyszę? Że chcesz zacząć rozdawać kokainę w klubach?

To zbyt ryzykowne, mogą cię złapać.

– A od kiedy boimy się ryzyka? – mruknęłam. Dziwnie się zachowywał. Zazwyczaj miał gorącą krew i lubił ryzykowne **alexandra doci.pl**

działania. – Nie będę przecież osobiście nic sprzedawać – dodałam głośniejszym głosem. – Zorganizuję jakąś siatkę.

– To działanie na większą skalę niż zakładaliśmy. Umówiliśmy się, że będziesz to robić tylko na uniwersytecie.

– Tak, ale plan niezbyt wypalił. Nikt się mną nie przejął.

A gdybyśmy zaczęli rozdawać w klubach, wtedy już musieliby zainteresować.

Hector przez chwilę milczał, zastanawiając się.

– Dobrze – rzekł po minucie, która wydawała się wiecznością. –

Wyślę ci towar, ale załatw to wszystko tak, aby nie zdradzić swojej tożsamości i nie wkurwić za bardzo nowojorczyków. Bądź ostrożna.

I z tymi słowami zakończył połączenie. Z westchnieniem walnęłam się na łóżko. Czekало mnie dużo pracy.

Zorganizowanie skomplikowanej siatki nie było łatwe w mojej sytuacji. Musiałam pilnować, aby się nie wydać. Problemem było to, że nie znałam tutejszych ludzi i musiałam zwerbować obcych. A nie mogłam zaufać byle komu. Posiadałam jednak dwie rzeczy, które ułatwiały sprawę: spluwę i pieniądze.

Zaczęłam od porządnego kamuflażu. Przede wszystkim musiałam zadbać o to, aby przykryć włosy. Były długie i dość rozpoznawalne.

Związałam je zatem w kucyk, założyłam czarną czapkę z daszkiem, a na to zarzuciłam kaptur od bluzy. Poza wielką kangurką, która ukrywała fakt, że byłam kobietą, włożyłam jeszcze workowate spodnie, a na nos wsunęłam ciemne okulary. Po czym pojechałam w największe slumsy Nowego Jorku.

Chwilę posiedziałam w samochodzie, który zaparkowałam na poboczu. Nie czekałam długo na odpowiedniego kandydata. Młody chłopak, na oko dwudziestokilkuletni, szedł z kapturem naciągniętym na głowę. Jego ubrania były tanie, brudne i w niektórych miejscach podarte.

Wysiadłam po cichu z samochodu i przemknęłam do zaułka, koło którego za chwilę będzie szła moja ofiara. Po chwili zgarnęłam

nieznajomego z ulicy, odwracając go tyłem do siebie i przyszpilając

do ściany budynku. Drugą dłonią wyciągnęłam broń, którą przystawiłam mu do głowy.

– Nic nie mam! Nie mam pieniędzy! – zaczął krzyczeć histerycznie.

– Ale możesz mieć – odpowiedziałam mu spokojnie. – Chciałbyś trochę zarobić?

Przestał się wierzgać i jęczeć.

– W jaki sposób? – zapytał zaciekawiony, choć głos wciąż mu się trochę trząsał ze strachu.

No i w ten sposób przeszliśmy do interesów. Z ludźmi zdesperowanymi robiło się je zaskakująco łatwo i szybko.

– Musisz tylko podejść do nieznajomego na ulicy i dać mu numer telefonu. Potem powiesz, aby on także podszedł do innego nieznajomego i mu dał karteczkę z tym numerem, który dostał od ciebie. Mam tylko jedną instrukcję, którą musisz przekazać także osobie, którą zaczepisz: wybierz kogoś, kto wygląda, jakby dla pieniędzy zrobił wszystko. Dostaniesz za to pięć stów, tyle samo dostanie nieznajomy, którego zwerbujesz, a on ma powiedzieć osobie, której da numer, że jeśli zadzwoni, to dostanie wiele, wiele więcej.

– Po co to wszystko?

Odważny był skoro jeszcze zadawał pytania.

– Stul pysk i powiedz, czy się zgadzasz.

Przełknął głośno ślinę i chwilę minęło nim odpowiedział:

– Zgadzam się.

– Tylko nie próbuj mnie oszukać. Od tej pory, aż nie wykonasz zadania, będziesz przeze mnie śledzony. A jak czujesz na swoim łbie

– mocniej przytknęłam mu broń do skroni – masz motywację, aby działać czysto. Jak zrobisz, co do ciebie należy, to tu, w tym zaułku, pod tym żółtym śmietnikiem będą czekać na ciebie pieniądze.

Nieznajomy, którego wybierzesz, gdy wykona zadanie, ma wysłać SMS-a na podany na kartce numer, dostanie w wiadomości zwrotnej informację o tym, gdzie są pieniądze dla niego. Gdyby ktokolwiek zapytał cię o tę sytuację, to nie miała ona miejsca, jasne? Ja nie istnieję. Jak mnie wsypiesz, to poniesiesz konsekwencje.

Zrozumiałeś wszystko?

Gdy przytaknął, wsunęłam mu w dłoń kartkę z numerem, po czym ulotniłam się szybko, zanim zdążył się odwrócić.

Tak jak obiecałam – obserwowałam go, odkąd kilka minut po naszym spotkaniu wyszedł z ciemnej uliczki. Trochę mu to zajęło, bo przypuszczałam, że potrzebował dojść do siebie. W końcu niecodziennie atakował cię ktoś z bronią w ręku i dawał absurdalne zadania do wykonania. To, co planowałam, było ryzykowne. Wiele rzeczy mogło pójść źle. Postanowiłam jednak zaryzykować, niewiele miałam do stracenia.

Chłopak najpierw poszedł do domu, który zakładałam, że był jego.

Tam nie widziałam, co robił w środku, bo zostałam na zewnątrz. Gdy już zaczynałam całą drętwieć od bezruchu i zimna, w końcu wyszedł.

Był przebrany, ale znów na głowie miał kaptur. Poszedł na przystanek autobusowy. Gdy stał i czekał na pojazd, ja w tym czasie poszłam szybko po swoje auto, aby przypadkiem go nie zgubić.

Zaparkowałam niedaleko niego i obserwowałam. W końcu autobus przyjechał, a on wsiadł do środka. Jechaliśmy w kierunku miasta, gdzie, jak przypuszczałam, chłopak chciał kogoś zaczepić. Miałam tylko nadzieję, że znajdzie odpowiednią osobę. Jednak mieszkał

w takim miejscu, że chyba będzie wiedział, co miałam na myśli, dając mu wskazówki, na co zwracać uwagę przy wyborze.

W końcu wysiadł na Brooklynie. Zaparkowałam w pobliżu, wyszłam z auta i poszłam za chłopakiem. Długo chodził po różnych placach i ulicach. W końcu chyba wybrał kogoś, bo zatrzymał

mężczyznę, który wyglądem przypominał bezdomnego. Miał podarty płaszcz i zaniedbaną brodę. Był tak chudy, że sterczące kości policzkowe prawie przebijały mu skórę.

Oceniłam go krytycznym okiem i stwierdziłam, że się nada. Być może mój plan miał szansę na powodzenie. Chłopak poszedł z nim na ubocze i widziałam, jak szeptał do niego szybko, nachylając się blisko. Ukradkiem pokazał mu karteczkę z numerem. Po kilku minutach rozmowy, mężczyzna z brodą pokiwał głową i wziął do rąk kawałek papieru. Chłopak odszedł szybkim krokiem, jeszcze głębiej naciągając kaptur na oczy i chowając ręce w kieszeniach. Nerwowo rozglądał się na boki.

Pieniądze już na niego czekały. Uwierzyłam w niego i podrzuciłam je po tym, jak poszłam po samochód, podczas gdy on czekał na autobus. Nie położyłam ich tam od razu, bo pewnie zanim wyszedł

z zaułka, dokładnie sprawdził, czy pod kontenerem nie leżały banknoty. Przynajmniej ja bym tak zrobiła na jego miejscu.

Teraz całą swoją uwagę skupiłam na nowym celu. Brodacz stał chwilę nieruchomo i przyglądał się karteczce trzymanej w dłoni.

Miał ją w palcach, jakby nie był jeszcze do końca zdecydowany. *No, dawaj chłopie, rusz się.*

W końcu poszedł ulicą, a ja jak cień, podążyłam za nim. Na dworze było coraz ciemniej, a ja nie miałam pewności, czy dzisiaj miał

zamiar przekazać numer. Chyba chciał się jednak pozbyć go jak najszybciej i zapomnieć o całej sprawie, bo wciąż krążył, rozglądając się wokół. Dobrze dla mnie, nie musiałam przynajmniej całą noc go śledzić.

Zaczepił w końcu jakiegoś jegomościa idącego z naprzeciwka chodnikiem.

Zły wybór.

Był to wysoki mężczyzna z teczką w ręku, który dokądś się spieszył. Już czułam, że to będzie niepowodzenie. I tak jak myślałam

– po chwili rozmowy, odszedł szybkim krokiem, jakby wystraszony.

Brodacz był coraz bardziej nerwowy, widziałam z postawy jego ciała, że zaczął się stresować. Miałam tylko nadzieję, że nie wyrzuci karteczki do śmietnika, bo straciłabym pięćset dolców, które już dałam chłopakowi.

Zza rogu nagle wyłoniła się różowowłosa dziewczyna, radośnie robiąca balony z gumy. Na nogach miała podarte kabaretki, a jej bluzka była przezroczystą siateczką, przez którą widać było stanik.

Na oko mogła mieć z dwadzieścia, a może dwadzieścia trzy lata.

Mocny makijaż utrudniał mi dokładne określenie jej wieku.

Mężczyzna od razu pognał w jej kierunku i widziałam, że zaczął

rozmowę. Ta przystanęła i słuchała go z uwagą, po czym z uśmiechem na ustach wzięła od niego numer.

Byłam co do niej dość niepewna. Wyglądała nietypowo, choć jej rzucający się w oczy wygląd mógł być akurat atutem. Ale roztaczała wokół siebie aurę wariatki, co wywołało we mnie obawę, czy na

pewno zrozumie moje rozkazy. I nie miałam pewności, że ma te dwadzieścia jeden lat. Inaczej byłby problem z wpuszczeniem jej do klubu.

Mężczyzna szybko się oddalił, jednak po chwili wrócił i powiedział

znów coś do niej. Ona oddała mu numer, a ten wyciągnął z kieszeni stary telefon z klawiszami i zaczął coś klikać. No tak, miał mi wysłać SMS-a, a ja miałam mu napisać, gdzie znajdzie swoje pieniądze.

Prawie o tym zapomniał.

Gdy skończył, jeszcze raz podał jej zwitek papieru, uklonił się i odszedł szybkim krokiem. Dziewczyna nie zwlekając, od razu zadzwoniła pod napisany na kartce numer. Poczułam wibracje w kieszeni. Oddaliłam się jeszcze bardziej, aby na pewno mnie nie usłyszała na żywo i odebrałam.

– Heloouu. – Padło po drugiej stronie słuchawki.

– Masz szansę zarobić tysiąc baksów. Robota jest prosta, wchodzisz w to? – odpowiedziałam zamiast przywitania.

– No pewnie, że wchodzę!

Rozdział 7

Strata i zysk

Nie wahaj się dążyć po trupach do celu. Przyjdzie moment, kiedy konieczne będzie poświęcenie czegoś, aby coś innego zyskać.

Manewr powtórzyłam jeszcze kilka razy. Nie wszystkie sytuacje poszły tak łatwo jak pierwsza, ale obyło się bez rozlewu krwi.

Wysłałam moich nowych dilerów do różnych klubów w mieście, które wcześniej obserwowałam, a które wydały mi się podejrzane.

Kosiarz obiecał mi pomoc. Podałam mu lokalizację miejsc, gdzie będą handlować, a on zajął się tym, aby wszyscy dostali kokainę do sprzedaży i jednocześnie upewnił się, że dotrą, gdzie trzeba.

Różowowłosą dziewczynę, która nazywała się Minnie, wzięłam pod osobistą opiekę. Dla niej miałam specjalne zadanie.

Rising Sun.

I choć każdy z dilerów musiał mierzyć się z niebezpieczeństwem, Minnie w udziale przypadła dosłownie misja samobójcza. Byłam niemal pewna, że klub ten należał do nowojorskiej mafii, dziewczyna miała więc pecha.

Weekend zleciał mi na przygotowaniach, a w poniedziałek zaczęły się egzaminy. Dzieliłam czas między naukę a logistyczne dopinanie planu. We wtorek dostałam dostawę towaru od Kosiarza i od razu skontaktowałam się z Minnie, dając jej konkretne instrukcje. Przy okazji wypytałam trochę o jej życie. Chciałam zbadać grunt i dowiedzieć się, czy jak zniknie, to ktoś to szybko zauważy. Okazała się być miłą dziewczyną, ale tak jak rzuciło mi się już w oczy przy pierwszym spotkaniu – dość zwariowaną. Miała dwadzieścia jeden lat, za dnia pracowała jako kelnerka, a nocami stała za barem. Od małego mieszkała z babcią, od której wyprowadziła się zaraz po

skończeniu szkoły średniej. Jej opiekunka niedawno zmarła i nie pozostała jej już żadna rodzina. Minnie nie miała zbyt wielu przyjaciół,

najbliżej

wydawała

się

być

ze

swoimi

współpracownikami. Czyli nikt za bardzo nie przejmie się jej zniknięciem, co było mi na rękę, bo nie chciałam mieć glin na karku.

Powoli zbliżała się godzina, o której kazałam jej zjawić się w klubie. Czekałam w samochodzie, obserwując wejście. Z racji środy nie było tu zbyt wielu ludzi. Działo to na korzyść mojego planu, bo Minnie zostanie szybciej zauważona.

W końcu zobaczyłam, jak nadchodzi z drugiego końca ulicy. Siąpił

lekki deszczyk, który w ogóle zdawał się jej nie przeszkadzać. Nie posiadała parasola czy chociażby kaptura. Jej różowe włosy były wilgotne i zwisały w strąkach po obu stronach twarzy. Trzymała ręce w kieszeniach żółtego płaszcza i żuła gumę, co jakiś czas robiąc z niej balony. Na nogach miała kalosze także w żółtym kolorze, na których narysowane były małe tęcze. Z ramienia zwisała jej brązowa, obdarta torba, w której najprawdopodobniej trzymała kokainę.

Wcześniej zostawiłam ją w ustronnym miejscu i napisałam Minnie, gdzie jej szukać.

Diler jak się patrzy, pomyślałam ironicznie, patrząc na jej dziwny wygląd.

Obserwowałam, jak podeszła prosto do ochroniarzy z racji tego, że nie było kolejki, a chwilę później, po pokazaniu dowodu, jeden z nich otworzył jej drzwi, za którymi zniknęła. Wtedy postanowiłam wyjść i do niej dołączyć. Poszłam jej śladem i niedługo potem sama znalazłam się w środku. Dudniąca muzyka wprawiła moje ciało w

wibracje, a nagle ciemność połączona z migającymi światłami sprawiła, że chwilę zajęło, nim skupiłam się na tyle, by odnaleźć w tłumie Minnie.

Zobaczyłam, jak kręci się wśród tańczących. Jeśli czuła się niepewnie, nie pokazywała tego po sobie. Uśmiech nie schodził jej z warg, a głowa podrygiwała w takt muzyki. Zauważyłam nagle, jak kogoś zaczepiła i szepnęła mu coś na ucho, jednak nieznajomy pokręcił tylko głową i odszedł. Chwilę później spróbowała tego samego z innym gościem, jednak znowu spotkała się z odmową.

Wydawała się niezrażona i dalej kontynuowała obchód.

Aż w końcu zobaczyłam, że pewien mężczyzna jej przytaknął

i oboje skierowali się w stronę toalet. Poszli tam najpewniej po to, aby dokonać transakcji.

Podeszłam w kierunku drzwi i pokręciłam się pod nimi.

Zastanawiałam się, czy wejść do środka, ale mogło to speszyć Minnie i jej potencjalnego klienta, więc zrezygnowałam z tego pomysłu, pozostając na sali tanecznej. Nie minęło jednak dużo czasu, nim oboje wyszli. Ale nie zdążyli odejść za daleko.

Dosłownie znikąd pojawili się przy nich dwaj mężczyźni.

Szybko wmieszałam się w większy tłum, aby pozostać niezauważoną. Nie oddalałam się jednak za bardzo, aby móc widzieć, co się działo.

Normalnie wzięłabym ich za klientów klubu. Nie wyróżniali się niczym szczególnym, mieli na sobie czarne koszule, marynarki i eleganckie buty. Byli raczej przed trzydziestką i wyglądali dość typowo.

Przez głośną muzykę, niestety nie udało mi się usłyszeć, co się dokładnie działo, ale zauważyłam, że zagrodzili im drogę i zaczęli coś do nich mówić. Po wymianie kilku zdań, jeden z nich złapał

klienta Minnie, wykręcając mu ręce do tyłu, a drugi go przeszukał.

Gdy doszedł do kieszeni, zatrzymał się tam i wyjął woreczek z kokainą. Puścili chłopaka i dość mocno popchnęli, a on, zataczając się, zniknął między ludźmi. Wyglądał na wystraszonego.

Minnie za to stała z boku i, jak zauważyłam, przestała żuć gumę.

Zaciskała za to mocno ręce na brązowej torbie. Lekko się trzęsła, choć wyraz jej twarzy pozostał hardy.

Mężczyźni otoczyli ją, a jeden z nich coś powiedział. Ona pokręciła z zacięciem głową, a włosy uderzyły ją w twarz przy tym ruchu.

Znów coś do niej warknął i niespodziewanie złapał za brązową torbę, wrywając ją. Zajrzał do środka, a wyraz jego twarzy całkowicie się zmienił. Odchylił marynarkę, pokazując kaburę z bronią.

Nic nie mogłam poradzić na uśmiech satysfakcji, który rozciągnął się na moich wargach.

Misja zakończona sukcesem.

Witam was, robaczki.

Dziewczyna zrobiła kilka kroków do tyłu, wytrzeszczając oczy, jednak oni złapali ją i zaczęli prowadzić w kierunku końca sali.

Minnie krzyczała i się wrywała. Zwróciła tym uwagę osób tańczących, ale wszyscy szybko odwracali wzrok, udając, że nic nie widzą. Poszłam za nimi, trzymając się na uboczu. Zobaczyłam, że kierowali się do drzwi, które wychodziły na zaułek ze śmietnikami.

Podjęłam szybką decyzję i zdecydowałam, że musiałam znaleźć się tam przed nimi, inaczej nic nie zobaczę ani nie usłyszę.

Przemknęłam szybko, wyprzedzając ich. Okazało się to łatwe.

Mężczyźni mieli to utrudnienie, że szli, trzymając między sobą wrywającą się dziewczynę.

Wypadłam na zewnątrz i rozejrzałam się dookoła. Przeklełam cicho pod nosem. Nie bardzo było gdzie się schować.

Z obrzydzeniem spojrzałam na śmietniki.

Znów przeklełam i otworzyłam klapę. Uderzyła we mnie fala smrodu. W środku znajdowały się czarne worki, ale niektóre były przedziurawione i wylewały się z nich odpadki. W rogu widziałam nawet tłustego szczura, który, jak gdyby nigdy nic, zajadał się ich zawartością. Nie mając innego wyjścia, wpakowałam się do środka i zamknęłam za sobą pokrywę. Zapadła ciemność. Brak świeżego powietrza sprawił, że jeszcze bardziej cuchnęło.

Dobrze, że szybko uwinęłam się z decyzją, bo dosłownie zdążyłam ukucnąć, a drzwi się otworzyły.

– Co chcecie ze mną zrobić? Czemu to robicie? – histeryzowała Minnie.

Po chwili usłyszałam odgłos ciała uderzającego o beton. Rzucili ją na ziemię. Rozległ się dźwięk odbezpieczanej broni.

– Stul pysk, suko! – krzyknął jeden z nich.

Szukałam jakiejś szpary, przez którą mogłabym zobaczyć, co się działo, ale niczego nie znalazłam. Za to poczułam na ręce muśnięcie.

Czy to wąsy szczura? *Kurwa*.

– Od kogo masz towar? Mów albo zdechniesz!

– Nie wiem! Nic nie wiem! – wykrztusiła. Ledwo można było usłyszeć, co mówiła, bo nie mogła przestać szlochać.

Poczułam, jak szczur zaczyna podgryzać mi nadgarstek. *Mały skurwiel*. Pomacałam w ciemnościach, aż w końcu natrafiłam na

włochaty, ciepły kształt. Wyczułam, gdzie jest jego głowa i skręciłam mu kark. Zdążył tylko cicho pisnąć.

– Co to, kurwa, było? – Znów usłyszałam męski głos.

– Pełno tu szczurów, nie zwracaj uwagi na te cholerne gryzonie –

odpowiedział mu drugi. – A ty, mała dziwko, mów albo nacisnę spust.

– Nie wiem, to był tylko telefon, ja nic nie wiem, to miała być łatwa forsa – tłumaczyła chaotycznie Minnie.

– Gadaj, od kogo masz towar!

Nastąpiła cisza i w zaułku słychać było tylko szloch dziewczyny.

Rozbrzmiał odgłos, jakby kopania, a chwilę później damski jęk bólu.

– Mów, suko!

– Stary, w ten sposób nic nie powie. Zabierzmy ją do szefa, on się nią zajmie.

– Chcesz mu zawracać głowę jakimś robakiem? Wkurwi się tylko.

Zadzwońmy po Seppuku, on z niej wyciągnie co trzeba.

– To może mieć związek z tymi śmieciami z Los Angeles, a tym wolałyby pewnie zająć się osobiście.

Coś im zaczęło świtać w tych zakutych łbach. Czyli jednak informacja o tabletkach z wygrawerowanym „H” do nich dotarła.

Dobra robota, Collin.

– Nie, zadzwońmy najpierw po naszych.

– Wszyscy są na nielegalnych walkach w Pelham. Nie przyjadą za szybko, o ile w ogóle zainteresuje ich nasz telefon. Za tydzień ma być główna walka, nie przepuszczą półfinału.

Ich rozmowę przerywał tylko cichy płacz Minnie. Brzmiała na zrezygnowaną. Czyżby pogodziła się już ze swoim losem?

– Dobra, kurwa, zapomniałem, że dzisiaj środa. To, co robimy?

Dzwonimy po szefa czy bierzemy ją od razu do podziemia i sami się nią zajmujemy?

I w tym momencie wydarzyło się kilka rzeczy. Usłyszałam najpierw krzyk zaskoczenia, szamotanie, a następnie wystrzał broni.

– Kurwa! Co za szmata! Wzięła i się zajebała, noż ja pierdolę, nie wierzę! Jak można być tak pojebanym? Szef nas odjebie przez tę kurwę! – krzyczał spanikowany mężczyzna.

Próbowałam ogarnąć w umyśle, co się stało. Czy to możliwe, że dziewczyna domyśliła się, że czekały na nią tortury, więc się...

zabiła? Nawet o tym nie wiedząc, zyskałam bardzo odważnego współpracownika. *Teraz już byłego.*

– Bierz ciało tej dziwki i idziemy na dół – mówił spokojniej ten drugi, choć jego głos też trochę drżał.

– Przecież szef nas za to odpierdoli! Zwariowałeś? Wyrzucimy ją do rzeki!

Było mi niewygodnie w skulonej pozycji, w jakiej się znajdowałam, a od smrodu gnijących śmieci kręciło mi się już w głowie. Minnie nie żyła, a ja miałam obecnie jakiś punkt zaczepienia, niczego więcej nie potrzebowałam. Chciałam więc, aby skończyli gadać i już sobie poszli. Nie obchodziło mnie, co zrobią z ciałem. To już nie był mój biznes.

Ważne było to, że wraz z jej śmiercią, zyskałam ważne informacje.

Strata i zysk. Często trzeba było coś poświęcić, aby zdobyć coś lepszego. Ten świat działał pokrętnie.

– Prędzej czy później dowie się o tym, a lepiej, żeby wyszło to od nas. – Ten spokojny próbował przemówić koledze do rozumu. –

Bierz ją i idziemy do podziemia.

W końcu usłyszałam sapnięcie, oznaczające, że jeden z nich wziął

Minnie na ręce, a następnie ciężkie kroki. Wydawało mi się, że przeszli obok śmietników, idąc na tyły klubu. Czyżby oprócz wejścia wewnątrz znajdowało się jeszcze inne prowadzące na dół?

Zgadzałoby się z tym, co zaobserwowałam, śledząc Collina.

Poczekaliśmy w kontenerze jeszcze chwilę, a następnie ostrożnie podniosłam klapę i wyrztałam.

Na zewnątrz nikogo nie było, ale mimo ciemności zauważyłam pod ścianą kałużę krwi. Wyszłam ze śmietnika i otrzepałam się. Nie byłam pewna, czy mężczyźni z mafii zniknęli już całkowicie. Miałam ochotę chwycić za broń, żeby poczuć się pewniej, Glock jednak pozostał w kaburze.

Poszłam w kierunku ulicy i wyciągnęłam telefon. Wybrałam numer Kosiarza.

– Cześć, przystojniaku. – Byłam w wyjątkowo dobrym humorze.

W końcu coś szło po mojej myśli.

Wciągnął z zaskoczeniem powietrze i powiedział:

– Bella, to ty? Czy to ktoś o podobnym głosie ukradł ci telefon i do mnie dzwoni? Co się stało z królową lodu?

– Już nie przesadzaj. – Zaśmiałam się. – Chcę, żebyś szybko zdobył dla mnie informacje. Szukaj w Dark Webie, bo chodzi mi o nielegalne walki, które odbywają się gdzieś w Pelham. Potrzebuję dokładnej lokalizacji. I pośpiesz się, to ważne.

– Pelham jest ogromne – zaczął marudzić. – Tak jak Dark Web.

Nie wiem, czy znajdę to tak szybko, jak oczekujesz.

– Postaraj się.

Po tych słowach się rozłączyłam.

Wsiadłam do swojego auta i przekreśliłam kluczyk, włączając ciepły nawiew. Po chwili siedzenia w ciszy i ogrzewania się, doszedł

do mnie smród. Powąchałam się i doszłam do wniosku, że to ja prześmierdłam odorem śmieci, a w najgorszym stanie były moje buty. Do podeszw przyklejały mi się cuchnące odpadki. Z irytacją uderzyłam głową o zagłówek.

Po jakimś czasie dostałam wiadomość od Kosiarza. Czym prędzej ją otworzyłam. Znajdowały się tam tylko liczby wyglądające na współrzędne. Wstukałam je w nawigację, a trasa, która mi się wyświetliła, kończyła się gdzieś w lesie.

Odpaliłam silnik i ruszyłam.

Długo jechałam miastem, a korki tylko mnie opóźniały i złościły.

Przejechałam cały Manhattan i dotarłam aż na Bronx, ale nawigacja wciąż mnie prowadziła. W końcu budynki zniknęły, zamieniając się w drzewa. Znalazłam się na jakichś mało uczęszczanych obrzeżach, bo ruch jakby zamarł. Tylko od czasu do czasu ktoś przejeżdżał.

Nawigacja nagle mi się wysypała, każąc zawrócić. Okazało się, że nie może znaleźć drogi do jazdy samochodem. Oddaliłam palcami mapę i dostrzegłam, że faktycznie punkt docelowy leżał pośrodku niczego. Stwierdziłam jednak, że jakaś droga musiała tam prowadzić.

Zaczęłam jechać powoli, obserwując uważnie las. W pewnym momencie zauważyłam małą przerwę między drzewami.

Zaryzykowałam i wjechałam tam.

Przez moment było naprawdę ciasno, a chaszcze rysowały bok mojego auta, zaraz jednak ścieżka rozszerzyła się i teraz już **alexandra doci.pl**

wyraźnie widziałam ślady opon w tym miejscu. Jechałam po nich, patrząc jednym okiem na GPS, upewniając się, że jadę w dobrą stronę.

W pewnym momencie drzewa całkowicie się przerzedziły i wjechałam na otwarty teren. Zaparkowałam i wysiadłam z samochodu. Włożyłam na głowę czapkę z daszkiem, nasuwając ją głęboko na twarz. Zarzuciłam też na siebie czarną bluzę z kapturem.

Wzięłam ze schowka samochodu na wszelki wypadek jeszcze jedną broń. Drugą ręką chwyciłam latarkę. Ustawiłam ją na najmniejszy promień i udałam się w kierunku ogrodzenia.

Za nim widać było na wpół zburzone budynki. Na wielkiej bramie wisiała żółta tabliczka z napisem: „Teren budowy. Wstęp wzbroniony”. Nie wiedząc, jak ją otworzyć, wspięłam się po siatce.

Na całe szczęście nie była pod napięciem.

Skierowałam się w stronę zabudowań. Po drodze mijałam wiele aut, zaparkowanych byle jak i byle gdzie. W końcu dotarłam do wielkiego betonowego bloku, z którego słychać było krzyki i zamieszanie.

Postanowiłam, że dzisiaj nie wejdę do środka. Po pierwsze –

cuchnęłam, jakbym miała randkę ze skunksem. Po drugie potrzebowałam jakiegoś planu. Po trzecie możliwe, że mężczyźni, którzy zabili Minnie, zadzwonili po swoich kolegów i mogło już tu nie być nowojorskiej mafii. A po czwarte z tego, co podsłuchałam, za tydzień miało tu odbyć się jakieś ważne wydarzenie. Miałam nadzieję, że zwabi ono wielu typków spod ciemnej gwiazdy.

Pokręciłam się jeszcze chwilę, poznałam lepiej teren i udałam się z powrotem do auta. Miałam zamiar wrócić tu w przyszłą środę.

Jak planowałam – tak zrobiłam. Poczekalam cały tydzień. Na studiach na szczęście kończyły się już egzaminy, więc można było odetchnąć. Lada dzień miała rozpocząć się przerwa zimowa.

Gdy nadeszła środa, miałam już wszystko przygotowane. Wszystko oprócz planu. Miałam do wyboru dwa wyjścia – pójść wystrojona jak lala, bo pięknych kobiet nikt nigdy o nic nie podejrzewa, albo ubrać się na czarno i przemknąć tam niczym ninja z bronią na wierzchu.

Jako że ojciec wysłał mnie, abym załatwiła tu sprawy *subtelnie*, toteż pierwsza opcja była bardziej odpowiednia. Miałam zamiar rozglądać się i szukać facetów z bronią. Liczyłam również na to, że może uda mi się znów coś podsłuchać. Nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Weszłam do pokoju w akademiku po wyprawie na strzelnicę i zastałam w nim Lizzy. Była bez Collina, którego widywałam ostatnio naprawdę rzadko.

– Popatrz, popatrz. Przyszła moja marnotrawna współlokatorka – powiedziała z uśmiechem, siedząc na swoim łóżku i bawiąc się telefonem. – Częściej cię ostatnio nie widzę, niż widzę.

– Hej – przywitałam się zwięźle i poszłam do łazienki, aby się odświeżyć i pomalować. Dobiegał już wieczór, musiałam się zbierać.

– A ty dokąd się znowu wybierasz? – Po chwili przyszła Lizzy i oparła się o framugę drzwi.

– Na imprezę – odpowiedziałam bez wahania. Zdecydowałam się na najprostsze wyjaśnienie.

– Zabierz mnie ze sobą w takim razie. – Zrobiła minę szczeniaczka, ale byłam odporna na jej urok, który zazwyczaj działał

bardzo dobrze na zwykłych śmiertelników.

– Wątpię, żeby ci się tam podobało. Poza tym byłabyś piątym kołem u wozu, bo się z kimś spotykam. – Staralam się jakoś wybrnąć, aby odpuściła. – A tak w ogóle, co z Collinem? Nie widuję was ostatnio razem, pokłóciliście się?

– Masz chłopaka? – zapytała zaskoczona.

Przerwałam robienie sobie kreski na powiece i spojrzałam na nią.

– Czy ty zmieniasz temat? Jesteście dalej z Collinem czy nie?

Lizzy widocznie posmutniała i usiadła na skraju wanny.

– Jesteśmy, ale ostatnio jest jakoś dziwnie między nami. On jest dziwny. Cały czas gdzieś znika i chodzi jakiś markotny. Nie chce mi powiedzieć, o co chodzi. Posprzeczałyśmy się trochę o to.

Być może Collin był zajęty sprawą z mafią. Niewykluczone, że miał problemy w związku z tymi narkotykami, które rozdawałam.

W dodatku ostatnio złapali Minnie i mogli go przyciskać w tej sprawie. W końcu handlowanie obcymi dragami rozpoczęło się tu, na

Uniwersytecie Nowojorskim. Współczułam mu trochę, ale sam się pchał w ten świat i teraz musiał ponieść konsekwencje swoich wyborów. Mógł przecież wybrać zarabianie pieniędzy w bardziej moralny sposób.

– Och – odpowiedziałam tylko, nie wiedząc, co jeszcze miałabym dodać.

– No nieważne, poradzimy sobie jakoś. – Uśmiechnęła się niemrawo w moją stronę. – A teraz odpowiedz na moje pytanie!

Masz chłopaka? – Psołne iskierki pojawiły się w jej oczach.

– To niekoniecznie mój chłopak, ale zabawiamy się czasami ze sobą – kłamałam dalej. W moim życiu nie było żadnych mężczyzn już od dłuższego czasu. Oprócz tego pojedynczego incydentu z dupkiem z klubu nie zwracałam sobie głowy facetami.

Przez pytanie Lizzy przypomniałam sobie o skurwielu i tylko się zirytowałam. Dawno o nim nie myślałam. Ostatnio jak byłam w Rising Sun, nie było go na kanapach. Nie żebym w ogóle tam patrzyła. W każdym razie zapadł się pod ziemię, co było mi bardzo na rękę.

– Łamaczka chłopięcych serc. – Lizzy podniosła kącik ust w uśmiechu, a ja wróciłam do malowania się.

Wyciągnęłam czerwoną szminkę, aby przejechać nią po ustach.

– Daj spokój, po prostu nie interesują mnie związki –

odpowiedziałam jej, gdy zaznaczyłam już całe usta czerwienią.

– Ale tak właściwie czemu? – Wyłapałam jej zaciekawiony wzrok w lustrzanym odbiciu.

– Nie wierzę w miłość. – Mój głos był wyprany z emocji, a na twarzy rysowała się obojętność.

Nie lubiłam tego tematu. Nie miałam dobrego wzorca rodzinnego, od małego wpajano mi, że miłość to słabość. Ojciec mówił, że nie można było polegać na nikim innym niż na rodzinie i członkach mafii, którzy także tworzyli *familie*. Tylko oni będą zawsze lojalni.

Właściwie od nikogo nigdy nie usłyszałam słów: „kocham cię” i ja także nie powiedziałam tego nikomu. Nie wiedziałam w ogóle, jak odczuwa się miłość. Nie kochałam swojego ojca, zbyt wiele razy mnie skrzywdził. Jednak szanowałam go i podziwiałam. Mój brat był

mi obojętny, ale należał do mafii, więc to jasne, że poszłabym za nim w ogień. Za to mama... Mamy za bardzo nie pamiętałam, może tylko niewyraźne przebłyski. Byłam zbyt mała, gdy zginęła.

– To smutne. – Widać było, że naprawdę tak sądziła. – Ale może kiedyś spotkasz tego jedyne go i zmienisz zdanie.

Jak zwykle niepoprawna optymistka. Przewróciłam na to oczami, nie wierząc w jej słowa. Widząc, że nie byłam zbyt rozmowna, wstała z brzegu wanny i poszła z powrotem do pokoju.

Dokończyłam malowanie i przebrałam się w skórzane spodnie, które podkreślały krągłości. Mój tyłek prezentował się w nich naprawdę zajebiście. Do tego założyłam czarny top wiązany na szyi, który był tak wycięty, że nie mogłam ubrać do niego stanika. Na nogi włożyłam wysokie botki na koturnie, do których powsadzałam noże.

Broń schowałam do torebki. Było to nieporęczne i wolałam mieć spluwę na ciele, aby szybko zareagować w razie czego, ale nie miałam gdzie jej ukryć.

W końcu udałam się do swojego auta i pojechałam w stronę lasu.

Był to spory kawałek od mojego akademika, ale tak długa trasa mi nie przeszkadzała, lubiłam jeździć samochodem. W czasie krótszym niż pokazywał GPS, dotarłam na miejsce.

Nie wiedziałabym co robić, gdybym podjechała pod bramę, jak pewnie normalni widzowie walk, dlatego zaparkowałam na poboczu, w cieniu wielkich drzew, niedaleko wjazdu na ścieżkę.

Wyszłam z pojazdu, zabrałam torebkę z miejsca pasażera i przełożyłam ją przez głowę, układając jej cienki pasek między biustem. Chciałam mieć całkowitą swobodę ruchów. Zostawiłam ją jednak półotwartą, aby w razie zagrożenia móc błyskawicznie złapać za Glocka.

Nucąc cicho pod nosem, poszłam w kierunku ścieżki, a następnie weszłam w las. Przeszłam może kilka metrów, kiedy usłyszałam za sobą warkot silnika, a ciemność przede mną oświetliły światła samochodu. Szybko uskoczyłam w bok i skryłam się za pnem. Nie chciałam, aby ktoś mnie zauważył. Po chwili zza drzew wynurzył się pickup. Jechał dość powoli, bo nie była to szeroka droga, dodatkowo znajdowało się tu pełno wybojów i pagórków.

Nie zastanawiałam się długo. Działalam pod wpływem impulsu.

Gdy mnie minął, podbiegłam za nim kawałek i wdrapałam się na

pakę. Szybko padłam na blachę, aby nikt z pasażerów mnie nie dojrzał. Obok siebie zauważyłam niebieską plandekę, którą ostrożnie się przykryłam. Miałam nadzieję, że w ten sposób wjadę na teren bez przeszkód i przy okazji zobaczę, jak to wszystko działa.

Położyłam się na plecach i lekko odsłoniłam głowę, aby móc wyrzeć i wiedzieć, co się działo. Jechaliśmy kilka minut, aż poczułam, że samochód nagle skręca. Podniosłam się minimalnie i zauważyłam, że byliśmy już przed główną bramą, do której dotarłam poprzednio, jednak teraz, nie wiedząc czemu, odbiliśmy w prawo. Jechaliśmy naprawdę wolno, wręcz się toczyliśmy. W końcu samochód stanął.

Znajdowaliśmy się od boku terenu, gdzie była inna brama. Ta miała łatwy zatrzask, ale otwierany tylko od wewnątrz. Znowu położyłam się na płasko i szczelnie okryłam.

Po chwili usłyszałam głosy. Mój kierowca musiał uchylić szybę, bo jego słowa dotarły do mnie bardzo wyraźnie.

– Siema, Loki – powiedział do nieznanej mi osoby.

Założyłam, że ktoś stał po drugiej stronie i miał za zadanie otwierać bramę i pilnować, kto wjeżdżał. W takim razie miałam szczęście, że poprzednio przeszłam po siatce z innej strony.

– Jak leci? Jesteś dzisiaj tylko z Harrym? – padła odpowiedź z odległości.

– Tak, jesteśmy wcześniej, żeby zobaczyć jeszcze walkę Simona.

Inni przyjadą później, tylko na finał.

– Większość pewnie przyjedzie dopiero na samego Cyborga. Już dawno nie widziałem takich emocji. Nie przegrał jeszcze ani razu, ludzie szaleją z zakładami.

– Niezły jest chłoptaś, ale sądzę, że niedługo skończy mu się dobra passa. Ja tam stawiam, że dzisiaj przegra i że Czołg go rozwali.

– Zobaczmy, zobaczmy. Wjeżdżaj. – Po tym usłyszałam skrzypienie bramy i ruszyliśmy.

Wjechaliśmy na teren, a po chwili zaparkowaliśmy. Leżałam nieruchomo, starając się oddychać jak najpłycej. W końcu wysiedli z samochodu, zamknęli za sobą drzwi i oddalili się. Poczekałam jeszcze kilka minut, a dopiero potem ostrożnie wyszłam spod materiału. Szybko przeturlałam się do boku samochodu. Kucając,

złapałam za karoserię i zeskokczyłam na ziemię. Wtedy wyprostowałam się i rozejrzałam dookoła.

Wokół pełno było aut i ludzi lawirujących między nimi. Słysząc było rozmowy i śmiechy, jakby każdy szedł na jakiś rodzinny festyn.

Przede mną rozpościerał się betonowy blok, który zauważyłam poprzednim razem. To tam wszyscy się kierowali.

Wtopiłam się w tłum i wkroczyłam do środka razem z innymi.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to wysoki sufit. Po bokach wybudowano loże, które mieściły tylko po kilka osób. Siedziały tam jakieś osoby w garniturach. Może bogaci sponsorzy, a może sama mafia, tego jeszcze nie wiedziałam. Miałam świadomość tego, że takie wydarzenia przyciągały różne osobistości, a w szczególności bogaczy lubiących hazard i brutalność. Czasami wystawiali nawet własnych ludzi do walk i na tym zarabiali.

Na samym środku znajdował się ring, a dookoła niego ustawiali się ludzie. W tle leciała jakaś muzyka, jednak ledwie było ją słyszeć przez wrzaski, które wydawał z siebie tłum. Większość wymachiwała rękami, zagrzewając do boju kogoś, kto już walczył. Chciałam przepchnąć się do przodu i bliżej przyjrzeć lożom.

Nagle jednak ktoś chwycił mnie za łokieć i pociągnął za sobą z impetem. Zostałam popchnięta na ścianę tak szybko, że przez chwilę nie wiedziałam, co się w ogóle wydarzyło. Walnęłam w nią boleśnie głową. Zamroczyło mnie. Zamrugałam kilkakrotnie, a następnie widząc przed sobą znajomą postać, wyprostowałam się czujnie.

– Alexander? Co ty tu robisz?

Rozdział 8

Nie ufam ci

Skup się na zdobywaniu zaufania ludzi wokół. Nie wiesz, kto i w którym momencie będzie ci potrzebny.

Przybliżył się do mnie, oparł jedną ze swoich dłoni obok mojej głowy i uwięził mnie między swoimi ramionami.

– Pytanie brzmi, co ty tu robisz – powiedział cicho groźnym tonem. W jego oczach krył się mrok. Ciemne tęczyówki przewiercały mnie na wskroś.

Otrząsnęłam się z chwilowego szoku, w jaki wprowadziła mnie jego obecność, i spróbowałam odepchnąć go od siebie. On jednak ani drgnął. Zrobiło mi się gorąco ze złości. Naruszał moją przestrzeń osobistą i poczułam się przez niego osaczona.

– A dlaczego miałabym ci cokolwiek mówić? Za kogo ty się uważasz? – sarknęłam.

Nie odpowiadając, złapał mnie nagle za ramię i zaczął prowadzić w głąb sali. Próbowalam się wyrwać, jednak jego chwyt był żelazny.

Ciągnął mnie za sobą niczym szmacianą laleczkę. Mogłabym narobić rabanu, ale nie chciałam zwracać na nas zbędnej uwagi. Już i tak czułam, że wpakowałam się w niezłe bagno.

Skręciliśmy w bok i dopiero wtedy zauważyłam, że za wnęką kryły się schody, w kierunku których szliśmy. Pociągnął mnie na nie, a gdy wszedł na stopień, znów próbowalam wyrwać rękę, szarpiąc się do tyłu, jednak nic to nie dało. Warknęłam zirytowana, a on prowadził

nas dalej. W końcu weszliśmy na szczyt, gdzie stał ochroniarz, który przepuścił nas bez słowa. W ogóle nie zwrócił uwagi na to, że szłam niezbyt dobrowolnie.

Znaleźliśmy się w wąskim i ciemnym korytarzyku z osadzonymi co kilka metrów drzwiami. Doszliśmy aż do samego końca i okazało się, że w ścianie po prawej znajdowały się kolejne schody. Wspięliśmy się po nich, docierając do kolejnego korytarza, tym razem dość krótkiego, gdzie znów był jakiś ochroniarz, który ponownie nas przepuścił.

Z sekundy na sekundę czułam się coraz mniej pewnie. Wolną ręką dotknęłam torebki, sprawdzając, czy broń na pewno tam była.

Z jednej strony cieszyłam się, że ją miałam, a z drugiej bałam się, że ktoś zacznie mnie zaraz przeszukiwać. Nie do końca rozumiałam sytuację, w jakiej się znalazłam. Kim był Alexander i czego ode mnie chciał? Dokąd mnie prowadził? Co ze mną zrobi?

W korytarzu, do którego trafiliśmy, znajdowała się tylko jedna para metalowych drzwi i to do nich się skierowaliśmy.

Po wejściu do środka, pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to ściana naprzeciwko. Była cała ze szkła wyglądającego na dość grube i porządne. Widok rozciągał się na ring bokserski i na tłum. Byliśmy naprawdę wysoko.

Dopiero wtedy ostrożnie rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Bordowe ściany i przytłumione światło nadawały pokojowi kameralnej atmosfery. Na środku stał stół i kanapa o brązowym skórzanym obiciu. Na więcej mebli nie było miejsca.

Nie byliśmy tu jednak sami.

Zerknęłam ostrożnie na mężczyznę, który siedział z telefonem w ręku, popijając alkohol. Gdy weszliśmy, nie podnosząc wzroku znad ekranu, powiedział:

– Jesteś w końcu. Gdzie się podziewałeś? Zaraz zacznie się... –

W końcu spojrzał do góry i zamilkł, gdy mnie zobaczył. Podniósł

brwi i mnie zlustrował, a w jego oczach mignęło rozpoznanie.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że był to ten sam koleś, którego zawsze widziałam z Alexandrem w klubie. – Widzę, że załatwiłeś nam towarzystwo – zamruczał, uśmiechając się znacząco.

Zostałam brutalnie pociągnięta na kanapę. Zdarzyło się to tak zniecierpliwiona, że upadłam na nią niezgrabnie. Jednak poprawiłam się szybko i od razu zerknęłam w kierunku drzwi. To wszystko nie **alexandra doci.pl**

wyglądało za ciekawie. Zaczęłam się zastanawiać, czy udałoby mi się jakoś stąd uciec.

– Nawet o tym nie myśl – powiedział Alexander, widząc, na co patrzę. Usiadł po mojej lewej, uniemożliwiając mi wyslizgnięcie się.

Po prawej siedział ten drugi mężczyzna, także blokując mi przejście.

– A teraz mów, kim jesteś. – Spięte ramiona zdradzały, że nie traktował tego lekko i mój widok nie wprowadził go w zbyt dobry humor.

– A gównu cię to obchodzi – odpowiedziałam, opierając się i zakładając ramiona na piersi.

Nieznajomy parsknął śmiechem i napił się ze szklanki, obserwując nas zaciekawiony. Alexander nie zwrócił na niego uwagi, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Czy ty nie widzisz, w jakiej jesteś sytuacji? Nie masz zbytniego wyboru. Po prostu grzecznie odpowiedz. – Jego głos był o oktawę niższy niż przed chwilą. Nie zwiastowało to niczego dobrego.

Nie chcąc narobić sobie jeszcze większych kłopotów, przewróciłam oczami i powiedziałam w końcu:

– Inez Santoz.

Alexander spojrzał na swojego brązowowłosego kolegę i skinął mu głową. Tamten odstawił szklankę na stół, podniósł się, poprawił marynarkę i wyszedł z pokoju.

Co to miało znaczyć?

– A teraz powiedz mi, kim ty jesteś, czego ode mnie chcesz i czemu cię tak interesuje moja obecność tutaj. – Spojrzałam na niego zimnym wzrokiem, oczekując odpowiedzi.

Opadł do tyłu i leniwie wyciągnął ręce na boki. Jedna z nich znalazła się za moimi plecami, na co spięłam się lekko, na szczęście nie dotykał mnie nią.

Założył nogę na nogę i dopiero wtedy raczył się odezwać.

– To ja tu jestem od zadawania pytań.

– Niby dlaczego? – parsknęłam.

– Po prostu siedź cicho, dopóki nie sprawdzimy twojej tożsamości.

– Mojej tożsamości? – Brwi powędrowały mi do góry. – A niby kim ty, kurwa, jesteś, żeby sprawdzać moją tożsamość?

Co tu się, do chuja, odwalalo? Nie bałam się tego, że coś wyjdzie nie tak, moja druga tożsamość została zrobiona profesjonalnie. Intez Santoz istniała naprawdę, tylko że leżała teraz głęboko pod ziemią.

Bardziej zastanawiało mnie, dlaczego byłam właśnie sprawdzana.

Czy ja naprawdę miałam takie szczęście, że przypadkowy mężczyzna, z którym się przespałam, okazał się jakimś niebezpiecznym psycholem? Co w ogóle Alexander robił na nielegalnych walkach? Oglądał? Obstawiał? Sam wystawiał

przeciwnika? Już wcześniej wywnioskowałam, że musiał być bogaty.

Pokazywał to jego styl bycia, drogie ubrania i siedzenie w strefie VIP

w Rising Sun. A i loża, w której się teraz znajdowaliśmy, nie była miejscem dla byle kogo. Wskazywała na wysoki status.

Podsunęło mi to myśl, że może był synem jakiegoś polityka, który nie chciałby być zauważony w takim miejscu jak to. O to chodziło?

Bał się, że go wsypię do tabloidów? Ale czy syn polityka, albo innej sławnej osoby, miałby takie dojścia, żeby sprawdzić, czy czyjaś tożsamość była prawdziwa? I po co mu to było w ogóle wiedzieć?

Głowa zaczęła mi pulsować od tych wszystkich pytań.

Otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł jego kolega.

Podszedł do Alexandra i szepnął mu coś do ucha. Ten kiwnął głową, cały czas patrząc na mnie intensywnie. Miałam wrażenie, jakby przez samo spojrzenie miał zamiar wydobyć ze mnie całą prawdę.

Brązowowłosy mężczyzna wyprostował się, a Alexander powiedział:

– Wezwij Felliciego. Odstawimy panią do domu – rzucił, a gdy jego kolega znów wyszedł, zwrócił się do mnie: – Nie kłamałaś, naprawdę nazywasz się Inez Santoz. – Miałam wrażenie, że w jego głosie słychać było lekkie zaskoczenie. – Jednak i tak nie podoba mi się to, że kręcisz się obok mnie. Mój kierowca odstawi cię do domu.

– Że co proszę? – Teraz to ja nie ukrywałam zdziwienia. – Po pierwsze, nie kręcę się obok ciebie. – Obrzuciłam go zde gustowanym spojrzeniem. – To czysty przypadek. A po drugie, niby czemu miałybyśmy wracać do domu?

– To nie jest miejsce dla grzecznych dziewczynek – odpowiedział, wygodnie oparty o kanapę. Zmierzył mnie wzrokiem, zatrzymując się odrobinę dłużej na podkreślonych strojem krągłościach. Mimo **alexandra doci.pl**

wszystko jego wzrok pozostawał obojętny. Wrócił ciemnobrązowymi tęczęwkami do mojej twarzy, po czym nagle pochylił się bliżej. Owiął

mnie jego męski zapach. – I... – Spojrzał mi prosto oczy, a potem przysunął się jeszcze bardziej, następne słowa kierując prosto do mojego ucha. – Nie ufam ci – szepnął.

Po moim ciele przeszedł dreszcz. Nie wiem, czy był spowodowany jego niechcianą bliskością, czy słowami, które wypowiedział.

Wyprostował się i odwrócił ode mnie wzrok, jakby tracąc nagle zainteresowanie moją osobą. Teraz, gdy już dowiedział się, że nie byłam nikim szczególnym, wydawał się być wręcz znudzony sytuacją. Sięgnął po alkohol stojący na stoliku i nalał sobie whisky do pustej szklanki. Ignorując mnie, zaczął z niej pić, patrząc przez szybę na ring.

Przez chwilę panowała cisza, podczas której po prostu mu się przyglądałam. Na pewno czuł mój wzrok na sobie, jednak nie skomentował tego w żaden sposób.

Czarne włosy znów miał zaczesane do tyłu, co nadawało mu elegancji i pewnego szyku. Nie mogłam napatrzeć się na ostre rysy jego twarzy. Wyglądał, jakby ktoś wyciosał go w kamieniu. Na sobie miał czarną koszulę, której górne guziki były rozpięte, ukazując kawałek klatki piersiowej. Znów spojrzałam na jego twarz.

Najbardziej wzrok przykuwała nie muskularna sylwetka czy ostra linia szczęki, a oczy. Tak puste i bezdenne.

Oderwałam od niego spojrzenie, kierując je tam, gdzie patrzył on: na ring. Właśnie dwóch gości biło się ze sobą, ale nie było w tym żadnej sztuki ani finezji. Nie stosowali wyuczonych technik, po prostu naparziali się z brutalnością, a krew lała się dookoła, tylko podżegając wiwatujący i krzyczący tłum.

Jeszcze raz rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym siedzieliśmy. Mój umysł pracował szybko, zaczęłam myśleć bardziej

trzeźwo, analitycznie.

Alexander siedzący na sofie. W najwyższym pokoju. Oglądający walki. Sprawdzający moją tożsamość. Mający swoich sługusów.

Ochroniarze, którzy przepuszczali nas bez słowa.

W myślach, jak w kalejdoskopie, zaczęły przewijać mi się kolejne sceny, a poszczególne elementy układanki wskakiwały na swoje miejsca.

Alexander, który siedział w strefie VIP w Rising Sun, klubie należącym do mafii. Jego władcza postawa. Ta wiecznie nieczytelna i niewyrażająca niczego mina. Jego zimny i odpychający sposób bycia.

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

Czy to było możliwe, że Alexander należał do nowojorskiej mafii?

– Sama się stąd zabiorę – odezwałam się nagle, starając się nie pokazywać po sobie szoku, jakiego przed chwilą doznałam. Na szczęście głos mi się nie załamał. – Nie potrzebuję twojego kierowcy.

Mój samochód stoi niedaleko.

Musiałam stąd wyjść jak najszybciej. Czułam się przytłoczona. Ta informacja uderzyła we mnie tak nagle i niespodziewanie, że byłam na krawędzi hysterii. Mężczyzna, którego spotkałam przypadkiem, z którym spałam, być może był moim największym wrogiem.

Nie miałam zamiaru kłócić się o to, że chcę zostać na nielegalnych walkach. Ta sytuacja nie wyglądała zbyt ciekawie, miałam wrażenie, że gdy ja zaczęłam się domyślać, kim on był, on zaraz domyśli się, kim byłam ja. Pragnęłam zatem zmyć się stąd jak najszybciej.

Planowałam sprawdzić tę miejscówkę kiedy indziej. Nie chciałam być jednak eskortowana przez niego. Nie chciałam w ogóle przebywać w towarzystwie jego ludzi.

– Chuj mnie obchodzi twój samochód. Wyjdiesz stąd na moich zasadach – odparł beznamytnie, lekko pochylony do przodu, wciąż obserwując to, co się działo na dole za szybą.

– Skurwiel – burknęłam, zaciskając palce w pięść.

– Dziwka – mruknął niezainteresowanym tonem, biorąc łyk bursztynowego płynu.

Skrzywiłam usta, czując, jakbym zjadła właśnie coś kwaśnego. Nie takie wyzwiska słyszałam w swoim życiu. Nazywano mnie nawet gorzej. Jednak sytuacja między nami była... inna. Dalej nie zapomniałam o tym, że zapłacił mi za seks. Była to ujma na moim honorze, o której będę długo pamiętać.

– Czemu nagle wspominasz o swojej matce? – Uśmiechnęłam się do niego sztucznie.

Wiedziałam, że prowokowanie go nie było dobrym pomysłem, ale coś w moim wnętrzu nie pozwalało siedzieć cicho, gdy on mnie obrażał.

Zerknął na mnie, a coś niebezpiecznego błysnęło w jego oczach.

Już miał się odezwać, gdy drzwi ponownie się otworzyły, a w nich stanął mężczyzna, który był tu wcześniej oraz jakiś nieznajomy.

Alexander odwrócił się w ich kierunku i wskazując na mnie, powiedział:

– Fellici, odwieź ją.

– Tak, szefie.

Nie mając innego wyjścia, wstałam i obchodząc stolik, podeszłam do drzwi. Już miałam wychodzić za Fellicim, gdy zatrzymał mnie głos Alexandra.

– Inez?

Odwróciłam się, patrząc na niego pytająco.

– Odważna jesteś, jak na studentkę zarządzania. – Jego znaczący wzrok wrył się w moją głowę. Uniósł szklankę i odgiął palec wskazujący w moją stronę. – Lepiej dla ciebie, żebyśmy się już nie spotkali.

Zaraz po powrocie do domu próbowałam skontaktować się z Kosiarzem, ale nie odbierał telefonu. Nie zdarzało mu się to za często, ale było późno w nocy, więc stwierdziłam, że mu to wybaczę.

Po tym od razu położyłam się do łóżka, jednak sen nie przychodził.

Coraz to nowsze pytania pojawiały się w mojej głowie, a ja wymyślałam coraz to absurdalniejsze odpowiedzi na nie.

Leżałam, patrząc na smugę księżycowego światła na suficie, i zastanawiałam się nad swoją sytuacją. Jeśli Alexander faktycznie należał do mafii, to byłam w czarnej dupie. Za bardzo się do niego zbliżyłam i odkryłam. Działam przy nim nierozważnie, bo nie brałam pod uwagę tego, że mógł być moim wrogiem i należał do przestępczego świata. Jednocześnie nie było to też takie złe, jeśli patrzeć dalekosiężnie. W końcu znalazłam kogoś z nowojorskiej

mafii i mogłabym wykorzystać tę znajomość, aby zdobyć więcej

informacji. Musiałam być jednak ostrożna i przede wszystkim, zanim wciągnę go w tę grę, powinnam potwierdzić to, że Alexander był

mafiosem, a nie nieszkodliwym cywilem.

Do rana już nie zasnęłam.

Na drugi dzień byłam nieprzytomna i wcale nie dziwiłam się sobie, że dopiero w połowie pisania ostatniego już egzaminu, zorientowałam się, że obok mnie siedział Collin. Musiałam porządnie odpłynąć.

Zobaczenie go otrzeźwiło mnie. Ostatnio nie mieliśmy zbyt wiele okazji do spotkań. Moje zamartwianie się tym, że przez to, że był

chłopakiem Lizzy zaczęłam częściej na niego wpadać, okazało się bezpodstawne. Widywałam go chyba jeszcze mniej niż zwykle.

Pojawiał się coraz rzadziej na zajęciach, a jak już był obecny, to nie siadał obok mnie. Sama Lizzy wspomniała, że chłopak ostatnio dziwnie się zachowywał. Miałam jednak zbyt dużo własnych problemów, żeby przejmować się jeszcze cudzymi. Przypuszczałam, że jego mogły wiązać się z mafią, ale równie dobrze powodem mogły być też egzaminy czy pogarszający się stan zdrowia siostry.

Gdy zajęcia się skończyły, a profesor przeszedł się po sali, zbierając testy, Collin nie wstał z miejsca. A że siedział na mojej drodze, blokując mi przejście, nie mogłam wyjść.

– Cześć – przywitałam się z nim.

Patrzył przed siebie jakoś tak nieprzytomnie, więc przez chwilę pomyślałam, że odpłynął myślami, tak jak ja wcześniej. Ale gdy się odezwałam, obrócił głowę w moim kierunku. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na to, że jego zwykle modnie ułożone włosy są niechlujnie

rozczochrane, a oczy przekrwione. Cerę miał szarą, a na policzkach widać było cień jasnego zarostu, co było dziwne, bo zazwyczaj utrzymywał gładką twarz.

– Cześć – przywitał się ze mną blondyn. Jego wzrok się wyostrzył.

Popatrzył na mnie bez śladu uśmiechu na twarzy, co było do niego niepodobne. – Co u ciebie? – zapytał, a ja nie mogłam wyjść ze zdumienia. Tak po prostu pytał, co u mnie słychać?

– W porządku. – Starłam się miło uśmiechnąć. – Mógłbyś się przesunąć? Chciałabym wyjść.

Przez chwilę nic nie mówił, tylko wlepił we mnie wzrok, a potem zapytał nagle:

– Mówiłaś, że skąd się do nas przeniosłaś? Z Alabamy, tak?

Chrząknęłam i założyłam włosy za ucho.

– Tak. Z Alabamy. – O co mu chodziło? Nabrał jakichś podejrzeń co do mojej osoby? Co to było za przesłuchanie?

– Z Alabamy – zamruczał. Uśmiechnął się zniechęcony, choć wyraz jego twarzy nie złagodniał. – Porabiałaś ostatnio coś ciekawego?

– Nie bardzo. – Zlustrowałam go, czując się coraz bardziej spięta.

Wszyscy wyszli już z sali i zostaliśmy w niej sami. – Głównie się leniłam i oglądałam filmy na Netflixie z Lizzy – powiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy, a co brzmiało w miarę normalnie.

– Filmy na Netflixie? – Wyszczrzył zęby, ale radość nie sięgnęła jego zmęczonych oczu. – Nie zapomnę, jak przy naszym pierwszym spotkaniu nie wiedziałaś, co to jest Netflix. Myślałem wtedy, że jesteś przybyszem z innej planety.

Wróciłam wspomnieniami do tego wydarzenia. Było to nieprofesjonalne z mojej strony, że nie miałam pojęcia o tej platformie. Wywołało to zdziwienie wśród moich rówieśników. W LA inaczej spędzałam czas, nie miałam kiedy oglądać seriali. W wolnych chwilach wolałam czytać książki, grać na pianinie czy uczyć się nowych języków. Trenowałam też dużo sztuk walk, a strzelnica była moim drugim domem. A poza tym większość mojego dnia pochłaniała produkcja i dystrybucja narkotyków na międzynarodową skalę.

Zerknęłam na telefon, który trzymałam w ręce.

– Tak, cóż. Miło się rozmawia, ale naprawdę muszę już lecieć.

Collin bez słowa wstał i mnie przepuścił, samemu nie wychodząc.

Schodząc po schodkach, czułam na swoich plecach jego wzrok.

Ścisnęłam mocniej torbę i przyspieszyłam kroku.

Wróciłam do pokoju i zadzwoniłam od razu do Kosiarza.

Zachowanie Collina mocno mnie zaniepokoiło, a sprawa z wczoraj nie dawała mi spokoju.

Odebrał dopiero po kilku sygnałach.

– Sprawdź mi Alexandra – powiedziałam na wstępie.

– Uwielbiam, jak dzwonisz, zawsze tak ładnie się ze mną witasz – zaświergotał wesoło Kosiarz.

– To ważne, skup się. Alexander.

– Boże, jesteś strasznie spięta, jeszcze bardziej niż zazwyczaj.

Wyluzuj czasami, serio.

– Kosiarz – warknęłam, będąc na skraju wybuchu.

– Dobrze, już dobrze – mruknął i usłyszałam, że zaczął klikać coś na klawiaturze komputera. – Alexander. Dobrze. Jaki Alexander? Jak ma na nazwisko?

– Nie wiem – westchnęłam głośno.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

– Złotko, ja wiem, że jestem wspaniałą, ale nie jestem cudotwórcą.

Proszę o więcej szczegółów.

– Um... Alexander z Nowego Jorku?

– Bella.

– Tak?

– Zadzwoń, jak będziesz mieć więcej informacji.

Kosiarz rozłączył się, a ja w szoku spojrzałam na ekran. Rozłączył

się! Ze mną! I co to miało znaczyć, że powinnam dostarczyć mu więcej informacji? To on był chyba od zdobywania ich, co?

Zirytowana rzuciłam telefon na łóżko, a ten odbił się od materaca i wylądował na podłodze.

Potargałam w złości włosy, a potem opadłam bezsilnie na krzesło przy biurku. Czułam się całkowicie wypompowana. Nie wiedziałam, co robić. Musiałam wymyślić, jak zbliżyć się do Alexandra na tyle, by dowiedzieć się, chociażby tego, jak miał na nazwisko, a wiedziałam, że nie będzie to łatwe.

W głowie rozbrzmiały mi jego ostatnie słowa.

Lepiej dla ciebie, żebyśmy się już nie spotkali.

– Dłużej nie wytrzymam – jęknęła Lizzy siedząca w otoczeniu książek.

Uczyła się na jakieś zaliczenie, chyba już ostatnie. Ja w tym czasie leżałam na łóżku i bezmyślnie podrzucałam piłeczkę, będąc **alexandra doci.pl**

zatopiona w swoich myślach. Wszystkie egzaminy miałam już napisane, a wciąż nie wymyśliłam, jak mogłabym bez wzbudzania podejrzeń zdobyć informacje o Alexandrze. Pozostało mi więc gapienie się w sufit w oczekiwaniu na nagłe olśnienie.

– Zamówimy jakąś chińszczyznę? – zapytała, odkładając książki na bok.

Spojrzałam na dziewczynę. Miała włosy spięte w niechlujny kok i była ubrana w bluzę z logo naszego uniwersytetu oraz rozciągnięte dresy podarte na kolanie.

– Nie musimy zamawiać, mogę się przejść, knajpka jest przecież tuż za rogiem. – Podniosłam się do siadu, stwierdzając, że przyda mi się lekki wysiłek fizyczny. Może on pobudzi moje szare komórki do działania. – Na pewno potrwa to krócej.

– Jasne, jak chcesz. Lepiej dla mnie. – Odłożyła notatki, z których coś czytała i spojrzała na mnie zielonymi oczami. Widziałam w jej wzroku, że chciała o coś zapytać.

Przewróciłam oczami, widząc jej nagłe nieśmiałe zachowanie.

– Wal – rzuciłam, siadając po turecku.

– Co roku nasz uniwersytet organizuje wolontariat. Dobrze to wygląda w CV, a mnie dodatkowo pomoże to zdać jeden z przedmiotów.

– No dobrze i co w związku z tym?

– Zapisalam się jako pomoc w domu dziecka. Będę prowadzić zajęcia, czytać książki... No nieważne. W każdym razie organizowana jest też przez nasz uniwersytet zbiórka na ich rzecz i jako że odpowiadam za nich, to będę musiała im to potem zawieźć.

Wiesz, zabawki jakieś i inne pierdoły...

– Do brzegu, Lizzy.

– Pomożesz mi? – Zamrugala kilka razy, robiąc uroczą minę. –

Niewielu moich znajomych posiada samochód. Zawieziemy im razem te rzeczy i tyle. Nie będziesz musiała nic więcej robić. Jak myślę o tym, że musiałabym to wszystko targać metrem...

Westchnęłam ciężko, ale do głowy nie przychodziła mi żadna wymówka. Cóż, wyglądało na to, że w końcu zrobię coś dobrego dla społeczeństwa.

– Jasne, nie ma sprawy.

– Naprawdę? – pisnęła, ciesząc się.

– Naprawdę – odpowiedziałam, wstając z łóżka.

Założyłam kurtkę i wzięłam portfel z torebki. Zawiesiłam spojrzenie na broni, która tam była. Zastanawiałam się, czy ją brać.

Zwykle nie rozstawałam się z pistoletem, ale miałam zamiar iść tylko do głupiej restauracji, która znajdowała się pięćset metrów od kampusu. Poza tym to był Nowy Jork, a nie Los Angeles. Tu byłam Inez Santoz, studentką drugiego roku zarządzania, a nie Isabelle Rodriguez, córką bossa mafii. Nikt tu nie znał mojej drugiej tożsamości i nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo.

Chwyciłam zatem tylko pieniądze i wyszłam z pokoju, uprzednio wciągając adidas. Zarzuciłam na głowę kaptur wielkiej, czarnej bluzy, którą miałam na sobie. Nie był to mój standardowy outfit i w życiu nie przeszłoby mi przez myśl, żeby ubrać się tak w Los Angeles, gdzie zawsze musiałam dobrze się prezentować. Jednak moje życie od kilku miesięcy było dalekie od normalności. A może bliżej niej niż kiedykolwiek?

Sapnęłam cierpiętniczo, czując się dziwnie przytłoczona rzeczywistością, i zesłam po schodach prowadzących do holu. Tam minęłam recepcję i wyszłam wielkimi szklanymi drzwiami na zewnątrz.

Uderzyło we mnie wilgotne powietrze. Spojrzałam w górę na chmury, były ciemne i ciężkie, ale to nic nowego. Miałam nadzieję, że nie zacznie nagle padać, nie znosiłam deszczu.

Wolnym krokiem obeszłam budynki, przeszłam przez dziedziniec i w końcu wyszłam na ulicę. Po obu stronach ciągnęły się sklepy i kamienice. Wokół panowała cisza, a na drodze nie było żadnego samochodu. Okolica nie należała do najczęściej uczęszczanych, zwykle kręcili się tu sami studenci, jednak z racji tego, że niektórzy wyjechali już do domów na ferie, a pozostała część siedziała jeszcze i zakuwała, ulice były wyludnione. No i te chmury na niebie, które nie zwiastowały dobrej pogody, nie zachęcały do wyjścia z domu.

Zerwał się nieprzyjemny wiatr, a ja wzdrygnęłam się na chłód, przez który dreszcz przebiegł przez moje ciało.

Szłam, trzymając ręce głęboko w kieszeniach i kuląc się w ochronie przed zimnem. Nagle jednak ogarnęło mnie dziwne

uczucie. Jakbym była obserwowana. Włoski zjeżyły mi się na ciele.

Rozejrzałam się dookoła, ale nikogo nie zobaczyłam.

Przyspieszyłam, chcąc jak najszybciej znaleźć się w ciepłym budynku knajpki.

Wtedy usłyszałam za sobą kroki.

Odwróciłam się szybko, chlastając przy tym włosami o policzek.

Kilka kosmyków wpadło mi do ust. Wyciągnęłam je, jednocześnie obserwując uważnie otoczenie. Nikogo za mną nie było. Kroki też ucichły.

Serce biło mi szybko i wyrzucałam sobie, że nie zabrałam broni.

Musiała wisieć nade mną jakaś klątwa. Raz nie wzięłam pistoletu.

Cholerny, kurwa, raz. I co się właśnie działo?

Tłumacząc sobie, że miałam urojenia tylko przez to, że nie zabrałam Glocka, okręciłam się i znów zaczęłam iść ulicą.

Do moich uszu znów dotarł szelest i ciche stąpanie.

Dobra, tego już było za wiele.

Skręciłam w wąską uliczkę i schowałam się za rogiem budynku.

Starłam się uspokoić oddech. Nawet bez broni byłam śmiertelnie niebezpieczna. Nieraz już łamałam karki, mając do dyspozycji tylko własne dłonie. Musiałam się tylko uspokoić i skupić.

Wyciszyłam się i obserwowałam ulicę, którą dopiero co szłam.

Nie musiałam długo czekać, bo już chwilę później w zasięgu mojego wzroku pojawił się niski mężczyzna, ubrany w ciemny wełniany płaszcz. Na głowie miał czapkę z daszkiem, którą nasunął

maksymalnie na twarz, tak że nie widziałam jego oczu.

Rzuciłam się w jego kierunku i kopnęłam go w brodę w specyficzny sposób, tak, aby wyrzeć nacisk na okolice skroni. Skutek był

natychmiastowy. Mężczyzna padł na ziemię nieprzytomny. Zrobiłam to na tyle szybko, że nawet nie zobaczył, kto go zaatakował, i nie miał czasu na reakcję.

Starając się działać szybko, przesunęłam jego ciało na tyły budynku, żeby przypadkiem żaden przechodzień nas nie zobaczył.

Był ciężki, więc chwilę to jednak zajęło.

W końcu stanęłam nad jego ciałem i otarłam pot z czoła.

Otrzeptałam ręce, przyglądając mu się z namysłem.

A więc miałam ogon. Ktoś mnie śledził. Ktoś musiał odkryć moją tożsamość.

Pytaniem było, kto i co z tym fantem miał zamiar zrobić.

Odpowiedzi leżały tuż przede mną. Należało tylko je w sprawny sposób wydobyć.

Rozdział 9

Zabij albo sam zostaniesz zabity

Nie zostawiaj za sobą ścieżki trupów. Tuszowanie tego stałoby się problemem.

Nie miałam czasu na beczynność i zastanawianie się, musiałam działać. Mężczyzna mógł obudzić się w każdej chwili. Zdjęłam adidasa i skarpetkę z jednej stopy, po czym wyciągnęłam sznurówki

z obu butów. Ze względu na brak jakichkolwiek przydatnych narzędzi przy sobie byłam zmuszona improwizować.

Założyłam z powrotem but, ale przez to, że nie mogłam ich teraz zawiązać, ciężko było mi się w nich poruszać, nie trzymały się moich stóp. Szurając po ziemi, podeszłam do nieprzytomnego mężczyzny i wetknęłam mu zwiniętą skarpetkę do ust. Zawiązałam sznurówkę dookoła głowy, robiąc supła na końcu, aby nie wypchnął sobie skarpetki językiem. Drugą sznurówkę poświęciłam na to, aby skrępować mu ręce z tyłu.

Nagle poczułam na policzku coś mokrego. Starłam to dłonią, po czym spojrzałam do góry. Zaczęło kropić, a z sekundy na sekundę, deszcz nabierał na sile. Po raz pierwszy ucieszyłam się z tego, że padało. *Ziemia będzie miększa.*

Ułożyłam mężczyznę między śmietnikami tak, aby nie był

widoczny ze ścieżki. Trochę się przy tym ślizgałam, tracąc równowagę na mokrym podłożu. Luźne buty wcale mi nie pomagały.

Gdy skończyłam, wyprostowałam się i otrzepałam ręce.

Spojrzałam na niego z góry. Częściowo leżał, a częściowo siedział oparty o plastikowy kubek ze śmieciami. Podczas przenoszenia, gdzieś zawieruszyła się jego czapka i teraz rude włosy mężczyzny mokły, klejąc się do czaszki. Krople wody spływały po twarzy, ginąc w niezbyt gęstej brodzie.

Gdy tak przyjrzałam się jego twarzy na spokojnie z bliska, doszłam do wniosku, że nigdy wcześniej go nie widziałam. Nie miałam zielonego pojęcia, kim był ani dlaczego mnie śledził.

Obejrzałam się dookoła i zaczęłam szukać tej czapki. Nie mogłam pozwolić na to, aby tu została, musiałam zatuszować po sobie ślady.

W końcu znalazłam ją przy głównej ulicy, tam, gdzie go uderzyłam.

Wzięłam ją ze sobą, wkładając do kieszeni bluzy.

Udałam się w stronę kampusu po auto. Na dworze zrobiło się jeszcze ciemniej, co było mi na rękę. Na głowę zarzuciłam kaptur, ale niewiele mi on dał. I tak byłam już cała mokra, a materiał nie chronił

przed deszczem. Starłam się nie zwracać uwagi na chłód, który objął moje ciało, i skupić się na swoim zadaniu.

Doszłam w mniej niż dziesięć minut. W aucie włączyłam ogrzewanie, aby choć trochę rozgrzać skostniałe ręce. Jechałam powoli, z wycieraczkami włączonymi na maksymalne obroty.

Z początku siąpiący deszcz zamienił się teraz w prawdziwe oberwanie chmury.

Podjechałam pod budynek, który okazał się piekarnią, i zaparkowałam jak najbliżej śmietników. Daleko nie udało mi się wjechać, bo potem droga była już na tyle wąska, że musiałam wysiąść i znów użyć siły swoich mięśni. Mężczyzna leżał w tym samym miejscu, gdzie go zostawiłam. Wtaszczyłam go na tylne siedzenie i, przeklinając pod nosem na cały świat, usiadłam za kierownicą. Wycofałam samochód, manewrując kilka razy, bo było naprawdę ciasno. Przysunęłam się całym ciałem jak najbliżej kierownicy i zmrużyłam oczy. Mimo tego, że wycieraczki chodziły szybko, i tak niewiele widziałam, więc musiałam mocno skupić się na jeździe.

Skierowałam się w stronę najbliższego lasu położonego za miastem. Tam starałam się wjechać jak najgłębiej się dało, a następnie przystąpiłam do działania. Wsiadłam z samochodu i wyciągnęłam z bagażnika łopatę.

Znalazłam odpowiednie miejsce i zaczęłam kopać w ziemi, rozmiękłej przez deszcz. Na początku szło dość gładko, ale już po

chwili odczułam ból mięśni ramion. Nie przerywałam jednak, tylko co jakiś czas wycierałam oczy, do których wpadała mi woda. Byłam cała w błocie, ale nie przejmowałam się tym. Wpadłam w trans, skupiając się na zadaniu, które miałam do wykonania.

W końcu, po kilkunastominutowym wysiłku, wykopałam satysfakcjonujący mnie dół. Był wąski, ale głęboki. Miałam nadzieję, że dobrze oceniłam wzrost chłopaka. Z trudem, ale udało mi się wyjść z wgłębienia w ziemi, choć ręce i nogi cały czas ślizgały mi się na mokrej glebie. Odrzuciłam łopatę na bok i zabrałam się do drugiej części planu. Znowu poszłam do bagażnika i wyciągnęłam stamtąd worek cementu.

Mieszając go z lejącą się z nieba wodą i z piaskiem, zrobiłam chyba najgorszy beton w swoim życiu. Jednak nie mając pod ręką lepszych surowców, wyszło, jak wyszło. Mimo to powinien być na tyle mocny, aby wytrzymać szamotaninę ludzkiego ciała. A na dodatek gość tak dostał w łeb, że się nie obudzi, póki zaprawa częściowo nie zwiąże. Mieszanka wypełniała mniej niż połowę dołu.

Musiałam to zrobić, aby mieć pewność, że się nie wydostanie.

Gdybym zakopała go w samej ziemi, to była szansa, że jakoś by się uwolnił.

Pusty worek po cemencie zgmiotłam i wrzuciłam do bagażnika.

Otworzyłam tylne drzwi i, łapiąc mężczyznę pod pachami, wytaszczyłam go z samochodu. Boleśnie uderzył o ziemię, ale nawet nie jęknął, więc dało mi to dowód na to, że wciąż był nieprzytomny.

Zaczęłam ciągnąć go w kierunku dołu.

Gdy byłam już przy dziurze, zaczęłam powoli opuszczać jego ciało, aż nogi po kolana zatopiły się w szarej mazi. Opierając go tak, aby

stał w miarę pionowo, zaczęłam zasypywać ziemię. W końcu wystawała mu już tylko głowa, która smętnie zwisała na bok.

Przyklepałam wszystko dokładnie dookoła.

Wzięłam łopatę i poszłam z powrotem do auta. Miałam zamiar wrócić tu dopiero jutro. *Bo w końcu jak już się obudzi, to musi mieć czas na przemyślenia, prawda?* Uśmiechnęłam się do siebie, ale nie było w tym radości, a raczej zgorzknienie. Wiedziałam, że będę musiała ubrudzić sobie ręce krwią, a za każdym razem odrywało to jakąś cząstkę mnie, pustosząc emocje w moim wnętrzu.

Wyjechałam z lasu i postanowiłam pojechać do swojego pokoju w motelu. Musiałam doprowadzić się do porządku. Nie mogłam w tym stanie pokazać się Lizzy. Byłam mokra, uwalana błotem, ziemią i betonem, a moje buty nadawały się tylko na śmietnik.

Zaparkowałam i szybko weszłam do budynku. Deszcz wciąż padał.

Skierowałam się do swojego pokoju, a tam w ekspresowym tempie wzięłam prysznic, dokładnie obmywając się z brudu. Moje zziębnięte ciało z ulgą przyjęło ciepłą wodę. Przebrałam się w ubrania, które trzymałam w tutejszej szafie, a na nogi założyłam trampki.

Wszystko, co wcześniej miałam na sobie, zwinęłam w kulkę i włożyłam do reklamówki. Razem z czapką rudego mężczyzny.

Poszłam z powrotem do samochodu. Na początku planowałam spalić te ubrania, ale jako że nie przestawało lać, to po drodze do akademika, zatrzymałam się po prostu w losowym miejscu i wyrzuciłam je do śmietnika przy jakimś budynku.

W końcu zaparkowałam przed znajomą prostokątną budowlą.

Zarzuciłam kaptur przeciwdeszczowej kurtki na głowę i przebiegłam odcinek z auta do szklanych drzwi.

Weszłam do środka, a tam powitała mnie cisza. Było już bardzo późno, toteż w holu nie było nikogo. Na recepcji siedziała starsza kobieta z nocnej zmiany i patrzyła na mnie nieprzychylnym wzorkiem. Nie mieliśmy jednak godziny policyjnej i mogliśmy wchodzić i wychodzić, o której chcieliśmy, nie miała się więc o co przyczepić.

Weszłam po schodach na piętro i przeszłam korytarzem, kierując się do białych drzwi. Czerwony dywan tłumił dźwięk moich kroków.

Nacisnęłam powoli klamkę i wszłam do środka.

W pokoju paliło się światło, a na swoim łóżku siedziała Lizzy, która, jak mnie zobaczyła, od razu zerwała się z miejsca.

– Gdzieś ty była?! – krzyknęła do mnie z wyrzutem. – Czy ty wiesz, jak ja się zamartwiałam?!

Zmarszczyłam brwi na te słowa. Martwiła się? O mnie? Dlaczego?

– Wydzwaniałam do ciebie, ale nie odbierałaś! – kontynuowała swoją tyradę. – Już miałam iść do opiekunki akademika! Wyszłaś kilka godzin temu... Miałaś do przejścia kilka metrów! Poszłaś tylko po jedzenie! – Z każdym zdaniem coraz bardziej podnosiła głos.

Dopiero wtedy doszło do mnie, o co jej chodziło i co było powodem jej zmartwienia. Spowiadanie się z tego, co robiłam, było dla mnie czymś nowym. W Los Angeles działałam po swojemu i nie musiałam nikomu tłumaczyć się z tego, że gdzieś wychodziłam.

Zaczęłam jednak rozumieć, że z perspektywy Lizzy musiało to wyglądać dość niepokojąco. Faktycznie wyszłam jakiś czas temu, a miałam iść tylko po jedzenie, którego w sumie nie przyniosłam.

Spojrzałam na swoje puste ręce i przygryzłam wargę, aby wyglądać tak, jakbym się przejęła tym, co mówiła.

– Zostawiłam telefon w pokoju, nie miałam go przy sobie –

odpowiedziałam.

Zlustrowała mnie i zmarszczyła brwi. Ręce, które oparła wcześniej o biodra, teraz opuściła wzdłuż boków.

– Czemu masz inne ciuchy? – Wskazała dłonią na to, co miałam na sobie. – I gdzieś ty w ogóle była?! – krzyknęła znów z pretensją.

Westchnęłam w duchu i mentalnie wzniosłam oczy ku górze. Na zewnątrz starałam się jednak wyglądać na skruszoną.

– Spotkałam znajomego po drodze, zagadaliśmy się, trochę się zapomniałam, a potem zaczął padać deszcz... pojechaliśmy do niego, a tam no wiesz, no i wzięłam tam też prysznic i przebrałam się –

wymyśliłam naprędce jakąś wymówkę.

– Ja wiem, dziewczyno, że ty zazwyczaj chodzisz własnymi drogami. Tak naprawdę mało o tobie wiem, cały czas gdzieś znikasz i więcej cię nie ma, niż jesteś, ale... ale... – Głos na ostatnich wyrazach trochę jej się załamał. Podeszła do mnie i zarzuciła mi ręce na ramiona, przytulając się. – Ale proszę cię, nie rób mi tak więcej –

dopowiedziała cicho, wtulona we mnie.

Stałam sztywno, nie wiedząc co zrobić z rękami. Nikt mnie nigdy nie przytulał. Jak miałam się zachować? Co robiło się w takich przypadkach? Umiałam zadać śmierć na sto sposobów, ale nikt nigdy nie nauczył mnie, jak reagowało się na tego typu czułości.

Trochę niepewnie poklepałam ją jedną ręką po plecach. Była to dla mnie niezręczna sytuacja, ale jakieś takie dziwne ciepło rozlało się w mojej piersi.

Martwiła się o mnie.

– No już, już dobrze. Przepraszam, więcej tak nie zrobię.

Rzadko kiedy mówiłam jej prawdę. Ostatnio rzadko kiedy w ogóle mówiłam prawdę. Ale te słowa były pierwszymi szczerymi od bardzo dawna.

Dopiero wieczorem następnego dnia odwiedziłam swojego nowego kolegę. Zauważyłam, że za każdym razem, gdy tylko zapadała noc, ja robiłam coś niebezpiecznego. To zachód słońca sprawiał, że potwory zaczynały budzić się do życia.

A ja byłam największym z nich.

Trochę zajęło mi szukanie wczorajszego miejsca. Wczoraj padał deszcz, otoczenie więc wyglądało trochę inaczej, a poza tym bardziej skupiałam się na swoim zadaniu, niż na rozglądaniu się wokół.

Jednak w końcu zauważyłam znajomą polankę.

Na jej środku był usypany kopczyk ze świeżej ziemi, z którego wystawała głowa mężczyzny. Zaparkowałam i wysiadłam z auta.

Chłopak chyba spał, bo głowę miał opuszczoną. Nie wyglądał za ciekawie. Widać było po nim zmęczenie i odwodnienie.

Podeszłam do niego i kopnęłam go w skroń. Łeb odskoczył mu na bok, a on jęknął, powoli otwierając oczy. Gdy tylko zobaczył, że stoję przed nim z założonymi ramionami, rozszerzył ze strachu powieki.

Zaczął się wiercić i skamleć. Chyba chciał coś powiedzieć, ale knebel skutecznie blokował jego słowa.

Przybliżyłam się, a on się na to spał. Jego wierzganie się nabrało większej siły. Syknęłam na niego ze złością.

– Uspokój się, cukiereczku, przecież nie zrobię ci krzywdy –

powiedziałam, kucając przed nim i rozwiązując supeł sznurówki. –

Ale tylko, jeśli będziesz grzeczny.

Mrugnęłam do niego, uśmiechając się złowieszczo. Patrzyłam przy tym prosto w jego piwne oczy, które otaczały jasne rzęsy. Były rozszerzone ze strachu, a ja poczułam wstrętą satysfakcję na ten widok. Dziwną przyjemność sprawiał mi fakt, że budziłam w kimś przerażenie.

Zabijając, nie czułam wyrzutów sumienia. Tak po prostu musiało być. Taka była kolej rzeczy. Światem rządzą silniejsi żerujący na **alexandra doci.pl**

słabszych. To my ustalaliśmy reguły gry. Niczym nie różniliśmy się tym od zwierząt. Oni też ciągle walczyli o władzę i przetrwanie.

A lew bez skrupułów zjadał antylopę. Tak wyglądał krąg życia. A ja cieszyłam się, że byłam na początku łańcucha pokarmowego.

Zdjęłam mu knebel z ust, a ten od razu zaczął nawijać:

– Nie zabijaj mnie, proszę, nie zabijaj mnie – błagał.

– Cicho. – Natychmiast się zamknął. – Posłuszny cukiereczek. –

Pogłaskałam go po głowie dłonią odzianą w skórzaną rękawiczkę, a on wzdrygnął się na to i chciał odsunąć, jednak nie miał jak.

Zabrałam rękę i odchyliłam się lekko, aby mógł się skupić. –

Najpierw przeprowadzimy rozmowę i od jej skutku zależy, czy będziesz żył, czy nie. Przede wszystkim nie odzywaj się niepytany,

zrozumiałeś? – Pokiwał szybko głową. – Dobrze, więc zaczniemy od czegoś prostego. Jak masz na imię?

– M... Marceli – wyjąkał.

– A więc dobrze, Marceli. Czemu mnie śledziłeś?

Mężczyzna przełknął ślinę i się nie odezwał. Oddychał ciężko i z paniką analizował moją twarz. Czyżby myślał o tym, czy upiecze mu się, gdy nie udzieli mi odpowiedzi?

Gdy cisza się przedłużała, zaczęłam tracić cierpliwość. Złapałam w garść jego włosy i odsunęłam mu głowę do tyłu. Przybliżyłam swoją twarz do jego i wysyczałam:

– Uwierz, że ja nie żartuję. Zadarłeś z nieodpowiednią osobą. I tak powiesz mi to, co chcę usłyszeć, ale możemy załatwić to bez bólu albo z. Wybór należy do ciebie.

Przełknął ciężko ślinę i otworzył lekko blade usta, zaczynając przez nie wypuszczać powietrze.

Nie minęła sekunda, nim zaczął gadać. Frajer.

– Collin. Collin McCartney mi kazał.

Puściłam jego włosy i odsunęłam się od niego, wciąż kuczając przed jego głową. Collin? A to ciekawe... Nasza ostatnia rozmowa była dość dziwna, ale jakoś nie przyszło mi do głowy, że mógł mnie przejrzeć.

– A kim ty w ogóle jesteś? Pracujesz dla mafii? – Starłam się mówić spokojnie, choć wewnątrz mnie wszystko buzowało. *Nastał go Collin.* Czy nowojorskie psy już o mnie wiedziały? Zaczęłam się

zastanawiać, w którym momencie popełniłam błąd. Gdzieś musiałam wykazać się nieostrożnością, skoro w ogóle padł na mnie cień podejrzenia.

– N-nie. Ale wiem, że Collin tak. Wdepnął w niezłe gówno i chciał mojej pomocy. Ja tylko miałem cię obserwować! Nie pracuję dla mafii! Znam Collina, bo to mój przyjaciel!

Jasne, deklu, że nie pracujesz dla mafii, bo złamałeś się szybciej niż suchy patyk. Jeszcze nigdy nie wyciągnęłam z kogoś informacji w takim tempie. Postanowiłam w dodatku trochę wykorzystać jego słabą psychikę.

– A nowojorska mafia o mnie wie? To ona kazała Collinowi zająć się mną?

– Nie wiem, wypuść mnie, proszę, proszę, wypuść mnie... – łkał.

Patrzyłam na niego beznamiętnie, czekając, aż się uspokoi.

W końcu ucichł i na mnie spojrzał.

– Informacje albo śmierć – powiedziałam rzeczowo tonem wypranym z uczuć.

Pociągnął kilka razy nosem i zaczął mówić:

– Z tego, co mi powiedział, to zgłosił wyżej, że ktoś handluje na waszym uniwerku dziwnymi dragami. – Przerwał na chwilę i znów pociągnął nosem, a potem przyspieszył tempo mówienia, wypływając z siebie słowa. Smutne było to, iż on naprawdę myślał, że jeśli powie mi coś przydatnego, to go nie zabiję. – Kazali jednak Collinowi zająć się problemem, bo inaczej on się nim stanie. Miał

sam odkryć, kto za tym stoi, bo straszili go, że inaczej go zabiją.

Mówił tak szybko i nieskładnie, że ledwo rozumiałam sens. Jednak wyluskałam najbardziej interesującą mnie informację: nikt wyżej nie wiedział o moim istnieniu. To sam Collin musiał jakoś domyślić się, że to ja za tym wszystkim stałam. Może to były tylko domysły, których nie był pewien. Może połączył fakty, że byłam nowa, trochę nietutejsza, a rozdawanie zaczęło się wtedy, gdy wyciągnęłam od

niego ekstazy. Nie było to jednak teraz istotne. *Najważniejsze, aby zdusić to wszystko w zarodku.*

– To już wszystko czy jeszcze chcesz mi coś powiedzieć?

– To wszystko, nic więcej nie wiem! Przysięgam! Collin nic więcej mi nie powiedział! – podniósł głos, prawie krzycząc. – A teraz **alex-xandra doci.pl**

proszę, odkop mnie, wypuść mnie stąd... – Końcówkę powiedział już ciszej, załamany głosem. Kilka łez wydostało się z jego oczu i spłynęło w dół po twarzy.

Westchnęłam ciężko, chcąc już to wszystko zakończyć.

Wyprostowałam się, a kolana strzyknęły mi na tę nagłą zmianę pozycji. Rozruszałam barki kolistymi ruchami.

Następnie sięgnęłam do tyłu po broń, która znajdowała się w kaburze zamontowanej na pasie, i odbezpieczyłam ją.

– C-co ty robisz? Przecież powiedziałem ci wszystko, co wiem! –

Jego głos podniósł się o kilka oktaw i teraz brzmiał bardzo piskliwie.

– Nie bierz tego do siebie. Nic do ciebie nie mam, ale w tym świecie panuje jedna zasada: zabij albo sam zostaniesz zabity.

Przecież nie mogę cię wypuścić. Bo tak, Collin miał rację. Ja za tym wszystkim stoję. Nazywam się Isabelle Rodriguez i jestem córką największego bossa mafii na zachodniej półkuli. Wkrótce cały Nowy Jork będzie leżał u mych stóp. A jak to mówią, po trupach do celu.

Po tych słowach, wymierzyłam w jego głowę i nacisnęłam na spust. Strzeliłam precyzyjnie, prosto między oczy. Kula przeszła na wylot. Był to czysty strzał, jego mózg nie rozbryzgnął się na wszystkie strony ani nic. Po prostu w jednej chwili Marceli patrzył na mnie, otwierając szeroko oczy ze strachu, a w drugim momencie ulatywał z nich życie. Głowa zareagowała na siłę wystrzału i zawisła

odchylona do tyłu, opierając się na karku. Z dziury w czole zaczęła sączyć się krew, wypływając strumieniem. Niewidzące oczy wpatrywały się w niebo.

Z ciężkim westchnieniem zapakowałam się do auta i odjechałam, zostawiając trupa w ziemi. Dzisiaj musiałam zrobić jeszcze tylko jedno. Krwawa noc póki co się nie skończyła. Dopóki słońce nie zawiśnie znów na niebie, potwory dalej będą grasować.

Następnego dnia cały uniwersytet mówił tylko o jednym.

Collin McCartney został znaleziony martwy w swoim własnym łóżku.

Rozdział 10

Emocje to słabość

Chyba nie muszę przypominać ci o tym, że emocje to słabość?

Pamiętaj, Isabelle. Zero litości.

Dziewczynka, która nie była już dzieckiem, ale jeszcze nie można było nazwać jej kobietą, szła po długich, ciemnych schodach w dół. Choć nie było tego widać – nauczyła się nie pokazywać po sobie emocji, tato jej zawsze powtarzał, że emocje to słabość – w środku dygotała ze strachu.

Jej ciemne, długie włosy związane były w dwa kucyki. Wyglądała niepozornie, ubrana w niebieską sukienkę. Jednak zarówno jej postawa, jak i oczy, wskazywały na coś zgoła innego. Szła nienaturalnie wyprostowana, rozglądając się czujnie dookoła. Było to spojrzenie kogoś o wiele starszego, niż wskazywałby na to jej wiek. Pokazywało, jak wiele już zdążyła przejść w swoim krótkim życiu. Wciąż jednak w całej jej osobie widać było dziecięcą niewinność, która już wkrótce miała zostać zniszczona.

Towarzyszył jej idący za nią postawny mężczyzna. Był szeroki w ramionach i ubrany cały na czarno. W kaburze przy pasie miał broń, której nie starał się nawet ukryć, bo nie miał powodu. Dziewczynka widziała już dużo broni w swoim życiu. Sama strzelała prawie tak dobrze jak on. Przez chwilę przemknęło jej przez myśl, że gdyby nie ten mężczyzna, znajdujący się tylko stopień za nią, odwróciłaby się i uciekła. Jednak jego obecność powstrzymywała ją przed tym.

W końcu oboje dotarli na sam dół i przeszli się krótkim korytarzem, zakończonym metalowymi drzwiami. Dziewczynka stanęła przed nimi i odetchnęła kilka razy. Bała się, że gdy się nie uspokoi, szalejąca w jej wnętrzu burza, uwidoczni się w mimice. A jej tato nie lubił, gdy pokazywała strach. „Strach jest słabością, miłość jest słabością, nawet

nienawiść jest słabością. Najważniejsza jest zimna kalkulacja i lojalność wobec mafii”. Powtórzyła sobie kilka razy w głowie słowa, które często padały z ust rodziciela.

W końcu zdobywając się na odwagę, pchnęła wrota. Mężczyzna z bronią został na zewnątrz. To była sprawa między ojcem a córką.

Dziewczynka przekroczyła próg i zamknęła za sobą drzwi, których głównym zadaniem było wygłuszanie dźwięków. W pomieszczeniu było dość ciemno. Klosz na suficie był brudny od kurzu i krwi, przez co tłumiał

jasność żarówki.

Trochę zajęło jej przyzwyczajenie oczu do mroku. Dlatego więc dopiero po chwili dostrzegła, co znajdowało się przed nią.

Wzdrygnęła się na ten widok i cofnęła się o kilka kroków.

– Podejdź bliżej, Isabelle, i, na Boga, przestań tak reagować. Niczego się nie nauczyłaś? – Głos ojca przywołał ją do porządku.

Hector Rodriguez stał za drewnianym krzesłem znajdującym się na środku pomieszczenia. Był postawnym mężczyzną, który roztaczał wokół

siebie władczą aurę. Jego twarz zazwyczaj nie przybierała żadnej emocji, choć czasem, w drodze wyjątku, gdy był naprawdę zły, widoczny był na niej gniew. Wtedy jego rysy bardzo brzydko się zniekształcały i wyglądał jak potwór. Isabelle tylko raz widziała rozgniewanego ojca i nigdy więcej nie chciała zobaczyć go takim ponownie.

Jednak teraz, tak jak przez większość czasu, jego twarz była pusta.

Oczy patrzyły zimno i z wyrachowaniem. Sylwetka ukryta była w półcieniu i wyglądał przez to mrocznie, wręcz nienaturalnie. Ale to nie na jego widok dziewczynka cofnęła się ze strachem i paniką w oczach.

Powód tej reakcji znajdował się na krześle.

Siedziała tam pulchna kobieta o mysich włosach, upiętych w częściowo rozwalony, wysoki kok. Pojedyncze, uwolnione kosmyki otulały jej okrągłą twarz. Ubrana była w granatową sukienkę w groszki, ciemne rajstopy, a nogi zdobiły czarne pantofle. Byłby to widok do zniesienia, gdyby nie kilka faktów. Jej oczy zawsze pełne miłości i troski, teraz były nienaturalnie rozszerzone i patrzyły z przerażeniem. A co to było za przerażenie... Takie, które wyrażało, że osobę spotyka właśnie najgorszy koszmar, o jakim nawet nie śmiała myśleć. Jakby wszystkie jej obawy zmaterializowały się właśnie w tej chwili. Ręce miała wykręcone

do tyłu i związane sznurem, tak samo jak nogi. W ustach znajdował się knebel.

– Marie? – szepnęła w jej stronę dziewczynka, a kobieta szarpnęła się i wydała dźwięki, które stłumiła szmatka na ustach. – Tato, co tu robi Marie? – zapytała naiwnie, a jej jeszcze dziecięcy głosik zadrżał.

Marie Clemenza była jej nianią od urodzenia. To ona nauczyła ją mówić, sikać na nocniku i liczyć. Marie Clemenza zastępowała jej matkę, której od piątego roku życia nie miała, choć i wcześniej równie mocno opiekowała się dziewczynką. Układała ją do snu, opowiadała bajki na dobranoc i przybiegała w środku nocy, gdy dręczyły ją koszmary. Wszystkie jej dobre wspomnienia wiązały się właśnie z tą kobietą, która siedziała teraz sponiewierana na krześle. Oczy miała zaczerwienione, jakby przed chwilą płakała, a cera była cała w czerwonych plamach. Tusz do rzęs rozmazał się na jej policzkach, stanowiąc karykaturalny obraz. Obraz, który Isabelle Rodriguez miała zapamiętać do końca życia. W przyszłości, przypominając sobie Marie, nie będzie widzieć beztroskiej, roześmianej kobiety, która przyrządzała jej śniadania. Nie. Właśnie ten widok, który widziała teraz, będzie pierwszym, który przyjdzie jej na myśl.

– Widzisz, moja kruszynko, ostatnio zastanawiałem się, gdzie popełniłem błąd – zaczął mówić Hector, jednocześnie przechadzając się po pomieszczeniu. Ręce złączył z tyłu i wyglądał na zamyślonego. –

Jesteś słaba. – Przy tym słowie spojrzął na nią przeszywającym wzrokiem. – To fakt, dobrze postugujesz się bronią. Dobrze walczysz, dobrze się uczysz. Do tej pory myślałem, że dobrze sobie radzisz. Jednak ostatnio przyszedłem na twoje zajęcia ze sztuk walk. – Isabelle się wzdrygnęła. Domyśliła się, co widział jej ojciec. Nie wiedziała, że ją wtedy obserwował. – Nauczyciel kazał ci wyprowadzić ostatni cios, który pozbawiłby przeciwnika przytomności. – Hector stanął

naprzeciwko dziewczynki, która skuliła się mimowolnie pod naporem jego wzroku. Górował nad nią nie tylko fizycznie, ale także psychicznie napawał ją przerażeniem. – Nie zgodziłaś się.

Mała Isabelle nie wiedziała, co ma powiedzieć. To nie były normalne zajęcia prowadzone w ośrodku. Organizował je jej ojciec i to on osobiście zatrudnił nauczyciela. Rzec by można tylko jedną rzecz:

metody nauczania były wyjątkowe. Tamtym razem jej partnerem do

walki był chudy i kościsty Emilio. Syn wysoko postawionego mężczyzny w strukturze mafii, którą rządził jej ojciec. Emilio zamiast walczyć, wolał grać w gry na konsoli i nie lubił przemocy. Isabelle bez problemu powaliła go na matę. Jednak wtedy padł rozkaz od nauczyciela, że musi uderzyć chłopaka tak, aby stracił przytomność. Nie chciała tego zrobić.

Emilio zawsze był dla niej miły, a poza tym leżał i nie miał, jak się bronić. Czemu miałyby sprawiać mu bezsensowny ból? Nauczyciel w końcu odpuścił, a ona wtedy wyciągnęła z uśmiechem rękę do kolegi i pomogła mu wstać. Gdyby jednak tylko wiedziała, że jej ojciec patrzył...

Mimo że miała wytłumaczenie, nie odezwała się. Prawda nie zadowoliłaby ojca. Nienawidził słabości i okazywania litości. Cały czas jej to wpajał, jednak ludzkie uczucia w jej wnętrzu sprzeciwiały się jego słowom i czasami, gdy nie widział, okazywała nieposłuszeństwo.

Niestety tym razem została złapana na gorącym uczynku, a konsekwencja jej czynów siedziała na drewnianym krześle naprzeciwko niej.

– Dlatego zacząłem się zastanawiać... – kontynuował Hector, wcale nie oczekując tłumaczenia ze strony dziewczyny. Powrócił do krążeń po piwnicy. – Musiałem gdzieś popełnić błąd w twoim wychowaniu.

Przecież nie takie wartości w ciebie wpajałem. Jednak zrozumiałem, obserwując cię. Zobaczyłem wtedy to, co mi wcześniej umykało. – Jego wędrówka dobiegła końca. Stał za krzesłem, kładąc duże dłonie na oparciu. Na jego środkowym palcu prawej dłoni w niemrawym blasku lampy mienił się czarny sygnet. – Ona.

Dziewczynka zaczęła nerwowo wyłamywać sobie palce. Oddychała coraz szybciej, nie wiedząc, co ma zrobić. Starła się omijać wzrokiem postać na krześle i patrzeć tylko na swojego ojca, ale mimowolnie wciąż zerknęła na kobietę, która była jedynym jasnym promykiem jej życia.

Widok Marie w takim stanie wywoływał klucie w sercu dziewczynki.

Hector sięgnął do broni umieszczonej przy pasie. Niemiecki Walther PPQ. Isabelle od razu rozpoznała typ broni. Już do końca swojego życia miała jej nie tknąć.

– Isabelle, przecież wiesz, że w naszym świecie nie ma miejsca na miłości ani przyjaźnie. A ty musisz nauczyć się wykonywać polecenia. –

Wyciągnął w jej stronę rękę z bronią. – Zabij ją.

Na te słowa przetknęła głośno ślinę, a jej ręce zaczęły się trząść.

Czuła, jakby jej duch opuścił ciało. Jednocześnie mogła poczuć, jak każdy z narządów pracuje, ale z drugiej strony wszystko wydawało się nierealne, jakby stanęła obok i obserwowała scenę jako niezainteresowany widz. To było takie nierzeczywiste.

Kobieta na krześle wierzgała coraz mocniej i wydawała krtanią dźwięki, sugerujące, że próbowała krzyczeć. Przekrwione oczy patrzyły błagalnie na bladą w tej chwili Isabelle, a ona nie wiedziała, co chciały jej przekazać. Żeby uciekała? Czy żeby spełniła rozkaz? A może, żeby ją uwolniła? Chciało jej się płakać, ale jednocześnie nie chciało. Nie czuła w ogóle kontroli nad swoim ciałem. Stała wmurowana w podłogę, przeskakując wzrokiem między bronią a Marie. Co miała zrobić? Panika objęła jej umysł, sprawiając, że z głowy wyparowały wszystkie myśli.

– Ile mam czekać, kruszynko? Cierpliwość powoli mi się kończy. – Jej ojciec wciąż mówił głosem wypranym z uczuć, jakby wcale nie rozmawiali o tym, że ma kogoś zabić, ale jakby dopytywał, co chciałyby zjeść na deser.

– J-ja.... n-nie mogę – zająknęła się, wiedząc, że musi jakoś zareagować. Wręcz zmusiła się do tego, aby odzyskać głos.

Z odrętwienia wyrwało ją to, że złapała się rękami za ramiona, obejmując ciasno. Zaczęła wbijać sobie paznokcie w skórę, raniąc się do krwi. To ją otrzeźwiło na tyle, że zdołała się odezwać.

– Co to znaczy, że nie możesz? – zapytał wciąż bezosobowym tonem, jednak kącik jego ust zaczął niebezpiecznie drgać.

– T-to Marie – powiedziała szeptem, jednak zaraz podniosła głos z nagle odzyskaną odwagą. Ciskała z oczu gromami w stronę ojca. –

Tato, przecież to Marie!

– I właśnie dlatego, że to Marie, musisz ją zabić. Musisz w końcu wyzbyć się słabości. Uczucia, którymi ją darzysz, nie są odpowiednie. Są przekleństwem.

Dziewczynka nie odpowiedziała, a ojciec w końcu westchnął

z niecierpliwością. Opuścił rękę z bronią. Wydawał się niezadowolony, choć trudno było wyczytać coś z jego nieprzeniknionej twarzy.

– Dam ci teraz lekcję, którą zapamiętasz do końca życia. – Stojąc wciąż za kobietą, przyłożył jej pistolet do skroni. Isabelle nie zdążyła nawet zareagować ani się odezwać, gdy ojciec znów przemówił: – Tak kończy się nieposłuszeństwo.

A potem strzelił.

Oczy Marie zastygły w przerażeniu, patrząc prosto w brązowe tęczy swojej podopiecznej. Klatka piersiowa, która do tej pory unosiła się szybko, opadła po raz ostatni. Ciało zwiotczało.

Dziewczynka patrzyła na to wszystko bez słowa, a emocje widoczne w jej spojrzeniu zaczęły powoli zniknąć. Uniosła rękę i przetarła policzek, na którym była rozbryźnięta krew niani.

Od tamtej pory beztroska zniknęła z jej życia.

Otworzyłam szeroko oczy, z trudem wciągając powietrze do płuc.

Narząd wydawał się za mały, nieodpowiednio pojemny, aby tlen się w nim zmieścił. Nie mogłam oddychać. Czułam, jakby niewidzialna ręka zacisnęła się na moim gardle. Jednak chwila po chwili było mi coraz lepiej. Zaczęłam się rozluźniać, a gdy tylko odzyskałam kontrolę nad ciałem, przetarłam policzek i popatrzyłam na dłoń.

Sprawdzałam, czy nie było na niej krwi. Żywe wspomnienia wciąż tliły się w moim umyśle. Przez moment znów czułam się jak tamta dziesięciolatka, stojąca w piwnicy domu i patrząca na śmierć najbliższej mojemu sercu osoby. Brałam głębokie wdechy, patrząc na sufit nieprzytomnym wzrokiem.

Już dawno nie miałam koszmarów. Pojawiały się tylko czasami, nie były to jednak tak wyraźne wspomnienia, a bliżej nieokreślone majaki. Moja podświadomość niekiedy buntowała się na całą tę brutalność wokół mnie i zdarzało się, że w snach dręczyły mnie stosy trupów i zakrwawione ręce. Teraz jednak przyśniło mi się prawdziwe zdarzenie, które wyparłam z umysłu i nie myślałam o nim na co dzień. Znów wróciły do mnie odczuwane wtedy żal i ból.

Czy to możliwe, że zabójstwo Collina wygrzebało to wspomnienie z otchłani mojego umysłu? Zwykle nie zabijałam osób, z którymi byłam jakoś blisko związana.

Śmierć Marcelego nie wywołała we mnie większego wrażenia, za to widok Collina, który leżąc we własnym łóżku, wpatrywał się we mnie

ze zrozumieniem, poruszył coś w moim wnętrzu. Nie

potrafiłam powiedzieć, co dokładnie czułam, ale zdecydowanie nie było to zimne wyrachowanie, jak zwykle.

Zabrałam się do tego tak, jak zawsze. Tak jak zawsze, gdy przychodziło do tego typu czynności, wzięłam uczucia i zamknęłam je w szczelnej skrzyni. Jednak tym razem w owej skrzyni powstało pęknięcie. Nieoczekiwane zwątpienie pojawiło się przy naciskaniu na spust. Wcześniej odbyłam rozmowę z chłopakiem, która tylko utwierdziła mnie w przekonaniu, że dobrze robiłam. Patrzył mi w oczy, wiedząc, że za chwilę umrze. To znajome spojrzenie, zrobiło ze mną coś dziwnego. Pierwszy raz w życiu przemknęło mi przez myśl, czy aby na pewno muszę go zabijać. Najgorsze było to, że nie wyzywał mnie, nie klął, nawet nie próbował się bronić. Rozumiał

sytuację i chwilę przed tym, jak kula przeszła jego czaszkę, w jego oczach dostrzegłam coś na kształt wybaczenia.

Gdy strzeliłam, miałam w głowie tylko to, że właśnie zabiłam chłopaka swojej przyjaciółki.

O ile w ogóle mogłam tak nazwać Lizzy. Nie łączyły nas bardzo bliskie stosunki, niemniej jednak jeszcze nigdy do nikogo nie zbliżyłam się tak jak do niej. Byłam świadoma tego, że już za kilka godzin jego ciało zostanie znalezione, a blondynka prawdopodobnie się załamie. Nie wiedziałam, jak silne uczucie ich łączyło, ale sądziłam, że tak czy inaczej w jakiś sposób ją to dotknie.

Spróbowałam doprowadzić się do porządku, bo serce wciąż biło mi szybko po koszmarze, a sama zaczęłam odczuwać nieznane mi dotąd wyrzuty sumienia. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie mogłam pozwolić uczuciom przejąć władzy nad moimi myślami.

Bo wtedy już bym się nie pozbierała.

Cały następny dzień był jednym wielkim chaosem.

Na uniwersytecie wybuchła wieść, że Collin został zamordowany.

Egzaminy już się skończyły i większość studentów wyjechała do domu na święta. Pozostały pojedyncze jednostki, które chciały uczestniczyć w dodatkowych zajęciach czy brały udział w kółkach zainteresowań. Jednak tego dnia wszystko zostało odwołane, **alexandra doci.pl**

a zamiast tego po kampusie kręciła się policja. Zachęcali nas do skorzystania z pomocy psychologa i jednocześnie zapowiedziano, że kilkoro z nas zostanie przesłuchanych przez funkcjonariuszy.

Nie martwiłam się tym. Dobrze zatałam za sobą ślady, a poza tym liczyłam na to, że nowojorska mafia zaraz wyciszy sprawę. W końcu to był ich człowiek. Pewnie nie chcieliby, żeby gliny zaczęły kopać, bo w końcu dokopałyby się do nich. Wiedziałam więc, że wkrótce sprawa ucichnie, skategoryzowana jako „porachunki gangów”.

Gdy Lizzy dowiedziała się o śmierci Collina, nie było mnie przy tym. Ulotniłam się już z samego rana z pokoju i zaszyłam w bibliotece. Nie chciałam być świadkiem jej rozpacz.

Dostałam jednak od niej SMS-a, w którym pytała mnie o to, czy słyszałam, co się stało. Gdy odpisałam jej, że tak, to napisała tylko, że wyjeżdża do rodziny. Jak wróciłam wieczorem do naszego pokoju, już jej nie było.

Kładąc się spać, wiedziałam, że tej nocy również będę mieć koszmary.

Rozdział 11

Pożalujesz tego

Nie wychylaj się i nie rób nic podejrzanego. Zachowuj się zwyczajnie.

Nie pozwól, by ktoś się tobą zainteresował.

Przerwa międzysemestralna okazała się wyjątkowo spokojna. Wieść o zamordowaniu Collina rozeszła się w szybkim tempie i nawet ci, którzy mieli zamiar zostać na święta, wyjechali w popłochu.

W końcu gdzieś wciąż krążył zabójca.

Ja oczywiście zostałam w Nowym Jorku i z ulgą przyjąłam fakt, że kampus praktycznie się wyludnił. Lubiłam samotność. W końcu miałam odpowiednie warunki, żeby zdystansować się do ostatnich wydarzeń i znów zobojętnieć.

Lizzy się do mnie nie odzywała, a ja nie próbowałam się z nią kontaktować. Nie byłam zbyt dobra, jeśli chodziło o stosunki międzyludzkie. Parę razy przemknęło mi przez myśl, aby napisać do niej, czy wszystko w porządku, ale wydawało mi się to głupie.

Przecież wiem, że nie było.

Pogrzeb odbył się kilka dni po śmierci Collina, ale nie poszłam na uroczystość. Nie wiedziałam nawet, czy Lizzy się na nim zjawiała. Nie miałam też pojęcia, czy w ogóle był zorganizowany w Nowym Jorku, czy w jego rodzinnej miejscowości. Wiedząc jednak, że w jego rodzinie się nie przelewało, a Collin zdawał się fundować leczenie siostry, przesłałam kilka zer na konto jego mamy. To sprawiło, że koszmary zniknęły, a nieprzyjemne uczucia, które mnie zalewały za każdym razem, jak pomyślałam o tym, co zrobiłam, również wyparowały.

Znów byłam sobą.

Wolny czas postanowiłam wykorzystać do popchnięcia sprawy nowojorskiej mafii do przodu. Na początku spróbowałam skontaktować się z dilerami, których wynajęłam, aby roznosili dragi po klubach. Chciałam zobaczyć, jak im idzie, czy napotkali jakieś przeciwności i odebrać należną mi gotówkę za sprzedane narkotyki.

Jednak spotkał mnie zawód, a w moim żołądku osiadło coś ciężkiego.

Żaden nie odbierał. Wiedziałam, co to mogło znaczyć. Zostali sprzątnięci.

Nie dawał mi jednak spokoju fakt, że byli rozstawieni po wielu różnych miejscach. Przecież to nie było możliwe, aby każdy klub należał do mafii. Nie wiedziałam, co sądzić o tej sytuacji.

Moim drugim punktem zaczepienia były nielegalne walki. Gdy nadeszła środa, pojechałam do Pelham, ale o dziwo budynek był

pusty. Postanowiłam odwiedzić to miejsce jeszcze kilka razy, o różnych porach i w różne dni tygodnia, ale efekt był ten sam – nic na mnie tam nie czekało.

Kolejny trop spalony.

Ostatnie, co mogło wiązać się z mafią, to Alexander. I choć zwlekałam z tym do ostatniej chwili, bo nie chciałam się do niego zbliżyć, wiedziałam, że w końcu musiałam to zrobić. Chciałam dowiedzieć się o nim czegoś więcej, aby Kosiarz mógł go sprawdzić.

W tym celu odwiedziłam kilka razy Rising Sun, ale go tam nie zastałam, co aż tak mnie nie zdziwiło. To, że zobaczyłam go tam kiedyś, wcale nie oznaczało, że musiał stale odwiedzać to miejsce.

Wyglądało na to, że utknęłam. Szukanie Alexandra w Nowym Jorku, to jak szukanie igły w stogu siana.

Oprócz tych wszystkich działań dużo siedziałam i się zastanawiałam. Przeniosłam swoje notatki i teczki z dokumentami do pokoju w akademiku i analizowałam wszystko jeszcze raz od początku.

Zaczęłam od przyjrzenia się najwyższemu szczeblom. Nowym Jorkiem rządziło pięć rodzin mafijnych. Każda posiadała swojego *caporegime*, czyli krótko mówiąc *capo*. Niektóre nawet kilku. Był to ktoś stojący najwyżej na szczeblu drabiny, nad nim był tylko boss. To był kapitan mający pod sobą żołnierzy. Większość zwykłych członków mafii nigdy nawet nie widziała bossa, ich jedynym **alexandra doci.pl**

kontaktem z tą najważniejszą postacią był *capo*, pod którym służyli.

W mafii różnie bywało, jeśli chodziło o obszar sprawowania władzy.

W Los Angeles niektórzy *caporegime* dostawali swoją własną dzielnicę, a nawet miasta, gdzie sprawowali władzę. Nasze wpływy nie ograniczały się tylko do LA, tam tylko mieliśmy swoją główną siedzibę. Zgarnęliśmy naprawdę wiele terenów, a naszym największym przeciwnikiem w Stanach zdawał się być Nowy Jork, będący poza obszarem naszego działania.

Capo albo rządził na wybranych okręgach, albo sprawował pieczę nad działalnością. To znaczy, że kierował hazardem, handlem ludźmi, bądź zarządzał narkotykami. Mafia zajmowała się wieloma rzeczami. Zwykle były nielegalne, ale jednocześnie można było na nich sporo zarobić. Ja również byłam *capo*, ale w przeciwieństwie do brata nie rządziłam terenem. Pode mną znajdowała się dystrybucja i produkcja narkotyków. Miałam swój własny oddział ludzi, gotowych zrobić wszystko na moje skinienie. Cała ścieżka zdobywania przeze mnie władzy była ciężka. Kobieta, która miała coś do powiedzenia w szeregach mafii? Wiele rodzin było temu przeciwnych. To były mroczne dla mnie czasy, gdy musiałam dawać z siebie dwieście procent, aby się wykazać. Ale w końcu wysiłek się opłacił, bo byłam tu, gdzie byłam.

Mieliśmy jednak bardzo mało informacji o hierarchii, jaka panowała w Nowym Jorku. Oni także posiadali wielu *capo*, a pięcioma mafijnymi rodzinami oraz wszystkimi *caporegime* rządził

jeden człowiek. Ja nazywałam osobę na tym stanowisku po prostu „bossem”, jednak używano także określeń *don* lub *capo di tutti*.

Zależy jak bardzo rodzina była tradycyjna. U nas taką osobą był mój ojciec, Hector Rodriguez. Ale nie miałam pojęcia kim był nowojorski boss. Mało kto wiedział. Raczej tylko jego najbliżsi współpracownicy.

Miał zapewne wielu wrogów i wolał nie ujawniać swojej tożsamości.

Mój ojciec oczywiście był na to zbyt dumny i każdy wiedział, że to on stał na czele hierarchii. Miał również pod sobą większość Stanów Zjednoczonych oraz współpracował z wieloma krajami z zagranicy.

Nikt nie mógł mu podskoczyć. Jednak Nowy Jork... był słabszy od nas. Nie miał tylu wpływów, także nie dziwiłam się temu

tajemniczemu mężczyźnie, że wolał działać z ukrycia, wysługując się tylko swoimi *capo*.

Długo siedziałam nad papierami, gdy już wyczerpałam wszystkie opcje kontaktu z Alexandrem i z dilerami. Zamknięcie się w czterech ścianach jednak miało na mnie zły wpływ. Wolałam ruch i działanie.

Dodatkowo dobijała mnie pogoda na dworze, bo dzień w dzień padał

deszcz albo śnieg, który topił się zaraz po zetknięciu z ziemią. To wszystko, a w dodatku świadomość, że nie wiedziałam co dalej, wprowało mnie w depresyjny nastrój. Czułam się jeszcze gorzej niż na początku, gdy nie miałam żadnych informacji. Wtedy jednak chociaż wiedziałam co robić. Był plan, którego się trzymałam, były opcje do wyboru, a teraz nie było nic. Zero poszlak. Zlikwidowałam

jedyną osobę, którą znałam i która należała do świątka, którego szukałam.

Łącznik przepadł, a ja byłam w czarnej dupie.

Gdy już znudziło mi się siedzenie w pokoju, zaczęłam spędzać dużo czasu na siłowni. Zwykle wolałam treningi w prywatnej przestrzeni, jednak korzystając z tego, że wielu studentów nie było w mieście, chodziłam poćwiczyć na kampus. Przechadzałam się też dużo ulicami Nowego Jorku. Nie wiedziałam, na co miałam nadzieję.

Że spotkam na chodniku członków mafii? Mimo to wszystko było lepsze od ślęczenia w zamkniętym pomieszczeniu. Tylko ja, moje myśli i papiery to nie było dobre połączenie.

Podczas jednej z takowych wędrówek, zamyśliłam się na tyle mocno, że nawet nie wiedziałam, kiedy dotarłam na Rockefeller Center, gdzie znajdowała się olbrzymia choinka. Była naprawdę ogromna i mieniła się setkami kolorowych światełek. Chwilę stałam, obserwując ją z zadartą głową. Z moich ust wychodziła para. Był

pierwszy grudniowy dzień, kiedy temperatura spadła poniżej zera.

Ręce schowałam do kieszeni wełnianego, czarnego płaszcza.

Futerko, którym był obszyty, przyjemnie grzało mi szyję. Nie zmieniało to jednak faktu, że wciąż było mi zimno, jako kalifornijska dziewczyna nie byłam przyzwyczajona do chłodu.

Ludzie mijali mnie, idąc zazwyczaj całymi rodzinami bądź parami.

Wszyscy byli beztroscy i radośni. Jednak i tak zdziwiłam się, że nie było takich tłumów jak zazwyczaj. A potem mnie olśniło. Dzisiaj **alex-xandra doci.pl**

wypadał dwudziesty czwarty grudnia. Wigilia. Zapewne każdy siedział już w domu, przygotowując się na uroczystą kolację.

Pokręciłam się jeszcze trochę, a potem nie mogąc znieść śmiechów, które tego wieczoru wypełniały ulice Nowego Jorku, wróciłam do akademika. Tam usiadłam wygodnie na łóżku i zabrałam się za czytanie *Portretu Doriany Graya*. Tomik był już mocno wysłużony, ponieważ stał się jedną z moich ulubionych lektur, do których często wracałam.

Następny dzień nie różnił się niczym od poprzednich. Kolejny także. Głównie przechadzałam się i patrzyłam na wielki Nowy Jork, gdzie budynki przysłaniały niebo.

Nawet nie wiedziałam, kiedy przerwa dobiegła końca i na kampus zaczęli z powrotem zjeżdżać się ludzie. Miałam do siebie pretensje, że nie zrobiłam żadnych postępów. Jednak nie był to wielki dramat, bo ojciec nie dzwonił i nie dopominał się, abym przekazała mu, co zdażyłam osiągnąć. Było to trochę dziwne, ale jednocześnie odetchnęłam z ulgą. Ale mimo że nie czułam oddechu na karku, wciąż napędzała mnie własna ambicja. To oraz fakt, że cholernie tęskniłam za swoim starym życiem. Źle mi było w Nowym Jorku. Nie byłam tu sobą, nic nie było takie, jakie znałam. W Los Angeles wszystko było prostsze. Tam wiedziałam, czego ode mnie oczekiwano, i wywiązywałam się ze swoich obowiązków wręcz znakomicie. Nie czułam się zagubiona i nie musiałam walczyć z nieznanymi mi emocjami.

Wkrótce nastał moment powrotu Lizzy.

Weszła hałaśliwie do pokoju, ciągnąc za sobą neonowo zieloną walizkę. Postawiła ją na środku pokoju, ściągnęła czapkę oraz buty.

Robiła to wszystko ze zwieszoną głową, nie przywitawszy się nawet ze mną.

Odłożyłam telefon, na którym przeglądałam wiadomości ze świata, i podniosłam się do pozycji siedzącej, spuszczaając nogi z łóżka.

– Hej – powiedziałam cicho.

Lizzy wciąż nie podniosła głowy. Odpięła kurtkę i odwiesiła ją na drzwi, po czym kucnęła przy walizce, którą otworzyła.

– Ja... – Nie wiedziałam, jak miałam się zachować. To nie było do mnie podobne, zwykle nie odczuwałam takich rozterek. Nie chciałam jednak powiedzieć czegoś nieodpowiedniego. – Czy czujesz się już lepiej?

Lizzy w końcu na mnie popatrzyła, a mnie coś zakłuło w piersi.

Była niepomalowana, a włosy wisały w strąkach po bokach jej bladej twarzy, na której wyraźnie odznaczały się sine wory. Oczy wypełnione miała łzami.

– Nie – odpowiedziała trzęsącym się głosem. Usiadła nagle obok walizki, jakby straciła siły.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – W moim głosie słychać było niepewność. Mówiłam cicho, bo nie mogłam zmusić się do głośniejszego tonu.

Pokręciła głową, a samotna łza spłynęła po jej policzku.

Odwróciłam na to wzrok.

– Słyszałaś o Marcelim? – wyszeptała po chwili szlochania.

Szybko znów na nią spojrzałam. Może odrobinę za szybko.

– Marcelim? Jakim Marcelim? – Starłam się, aby mój głos nie zabrzmiał napastliwie, a z zaciekawieniem, jakbym nie miała pojęcia, o kim mówiła.

– Marceli Walker, sąsiad Collina. – Głos jej drżał i łamał się co sylabę. – Został znaleziony w lesie. Z ziemi wystawała mu tylko głowa. Zginął od strzału w głowę, tak samo jak... jak... – Nie skończyła, bo znów zaczęła płakać.

Schowała twarz w dłoniach i widziałam tylko jej trzęsące się ramiona. Przełknęłam ślinę, czując suchość w gardle. Czyli już go znaleźli. I powiązali ze sobą te dwa zabójstwa.

– Wiadomo coś więcej? – zaryzykowałam pytaniem.

Pokręciła głową, niezdolna nic więcej powiedzieć. Po chwili znów się uspokoiła, a ja cały ten czas siedziałam i się w nią wgapiałam.

Pociągnęła nosem i spojrzała na mnie. Jej twarz była cała w czerwonych plamach.

– Gdy tylko wszyscy wrócą na uniwersytet, zaczną się przesłuchania – powiedziała, ocierając mokrą od łez twarz.

Popatrzyłam za okno, nie mogąc już dłużej znieść widoku załamanej Lizzy. Pomyślałam o tym, co mi powiedziała.

Przesłuchania.

Ciekawa byłam, czy mnie na nie zaproszą. Jeśli tak, to będzie ciekawie.

Kilka dni później, gdy Lizzy przestała już płakać co noc, przypomniała mi o mojej obietnicy.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy przed przerwą? O tym wolontariacie? To już jutro.

Na początku nie bardzo wiedziałam, o co chodziło, ale już po chwili dotarło do mnie, o czym mówiła. Miałam ją zawieźć z zabawkami do domu dziecka. Podziwiałam ją, że mimo tych wszystkich wydarzeń, znalazła w sobie siłę, by zrobić coś takiego.

I tak oto, już na drugi dzień w południe, robiłam za kierowcę i tragarza. *W nocy morderczyni, w dzień wolontariuszka, oto cała ja*, pomyślałam sarkastycznie. Jednak nie narzekałam. Byłam to winna Lizzy za zamordowanie jej chłopaka.

Zaparkowałam na sporym parkingu przed dużym, żółtym budynkiem. Wyglądał nowocześnie, a drzwi wejściowe były ze szkła.

Znajdował się zaraz przy ulicy, od której odgradzał go betonowy plac służący za parking. Jadąc, widziałam, że z tyłu było duże podwórko z kilkoma drzewami, huśtawkami i piaskownicami.

Wysiadłam z auta, a zaraz po mnie zrobiła to blondynka.

Otworzyłam drzwi bagażnika i wyciągnęłam z niego kartonowe pudło. Wcześniej napociliśmy się, żeby to wszystko w ogóle wnieść do samochodu. Zbiórka na uniwersytecie poszła naprawdę nieźle i w efekcie nazbierało się tego całkiem sporo.

Zamknęłam drzwi nogą i poczekałam, aż Lizzy także chwyci pudło, a potem razem ruszyliśmy do szklanych drzwi. Otworzyłam je jedną ręką, asekurując karton kolanem. Po drugiej stronie był wielki hol, a zaraz po prawej widziałam otwarte drzwi, za którymi znajdował się jasny pokój z kolorowym dywanem. Dobiegał stamtąd dziecięcy śmiech. Przy wejściu, po lewej stronie, znajdowało się małe drewniane biurko pełniące prawdopodobnie rolę recepcji.

Naprzeciwko nas hol zwężał się w wąski korytarz, od którego **alexandra doci.pl**

odbiegało kilkoro drzwi, a który później zakręcał w prawo. Na zakręcie pod ścianą stał duży kwiatek, a nad nim znajdowało się okno z widokiem na wielkie drzewo.

Wszystko było tu jasne i pomalowane w optymistyczne barwy.

Ściany udekorowano tęczami, kwiatkami, serduszkami i innym dziecięcym gównem. Moje rozglądanie się przerwała niska kobieta, z

brązowymi włosami, ściętymi na modnego boba. Podeszła do nas ubrana w elegancką białą bluzkę, włożoną w szarą spódnicę sięgającą jej za kolana. Wyglądała na około czterdzieści pięć lat, ale wydawała się zadbana jak na swój wiek. Jej twarz zdobił szeroki i szczery uśmiech.

– Mniemam, że to moje studentki z wielkim sercem? – Podała każdej z nas dłoń, co było ciężkie zważywszy na to, że w rękach wciąż trzymałyśmy kartony z zabawkami. – Anastasia Folberg.

Dyrektorka sierocińca.

– Ja jestem Lizzy, a to Inez, która obiecała mi pomóc przywieźć zabawki – odpowiedziała moja towarzyszka, a ja skinęłam głową.

– Wspaniale, jesteście takie kochane! – Była bardzo energiczna i już widziałam, że Lizzy ją polubiła. – Chodźcie, pokaże wam, gdzie możecie zanieść zabawki, a potem wyjaśnię, jak będzie przebiegał wolontariat.

Poszłyśmy za nią do pomieszczenia, które wcześniej zauważyłam.

Okazało się, że była to duża bawialnia, gdzie przebywały młodsze dzieci z sierocińca. Przedstawiłyśmy się szybko opiekunkom, które pilnowały tego rozwydrzonego towarzystwa, a potem dyrektorka zaczęła opowiadać, w jakie dni Lizzy ma przyjeżdżać i co będzie robić.

Gdy skończyła mówić o najważniejszych sprawach, wróciłyśmy do samochodu po następne pudła. Gdy je chwyciłyśmy, zauważyłam, że pod spodem było puste opakowanie po cemencie.

Zmieszałam się i od razu położyłam na nie trzymany karton.

Zerknęłam szybko na Lizzy, upewniając się, że niczego nie zauważyła. Ta wpatrzyła się w to miejsce zaskoczona, nie będąc

pewna, co właśnie zrobiłam. Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

Wzięłam inne pudło, mówiąc:

– Było jednak cięższe, niż myślałam. Zaraz poprzekładałam kilka zabawek z niego do innych. A teraz chodźmy.

Zamknęłam klapę bagażnika, zastanawiając się, jak to się stało, że nie zauważyłam tego worka, gdy wcześniej pakowałyśmy te kartony.

I dlaczego, do kurwy nędzy, zapomniałam go wyrzucić. Pamiętałam o tym, żeby pozbyć się łopaty, którą wykopałam dół, ale ten nieszczęsny worek musiał gdzieś wtedy się zawieruszyć.

Odetchnęłam powoli kilka razy i spróbowałam uspokoić szybko bijące serce. Na twarz przywdziałam radosny uśmiech. Poszłyśmy znowu do bawialni i zostawiłyśmy tam zabawki. Powiedziałam do Lizzy, że w aucie zostały ostatnie kartony, więc pójdę po nie, sugerując, aby ona zapoznała się w tym czasie z dziećmi.

Przytaknęła mi niemrawo.

Chcąc zakończyć już tę szopkę, czym prędzej poszłam do auta.

Tam od razu wzięłam foliowe opakowanie i ukryłam pod przednim siedzeniem. Nie chciałam wyrzucać go tu, trop mógłby być za bardzo powiązany ze mną. Chciałam zrobić to gdzieś w środku miasta.

Chwilę później weszłam z powrotem do holu, trzymając w rękach ostatnie kartonowe pudła. Patrzyłam uważnie w dół, sprawdzając, czy żaden pluszak nie wypadł. Dopiero po dokładnej kontroli, po której stwierdziłam, że wszystko było w porządku, podniosłam wzrok. A tam zastałam widok, który sprawił, że dygnęłam nerwowo.

Przy wejściu do sali zabaw stała dyrektorka sierocińca, ale nie rozmawiała z Lizzy, jak początkowo założyłam, słysząc głos Anastasii. Nie. Blondynka siedziała po turecku niedaleko wejścia w bawialni, otoczona dziećmi. Jednak zamiast skupić się na zabawie, rzucała ukradkowe spojrzenia rozmówcy Anastasii.

Alexandrowi.

Co on tu, kurwa, robił?

Oboje usłyszeli, że otworzyły się drzwi wejściowe i mimowolnie spojrzeli w moją stronę. Wzrok Folberg spoczął na mnie tylko na sekundę i powrócił do czarnowłosego mężczyzny, gdy zobaczyła, że to tylko ja. Za to w oczach Alexandra coś zamigotało. Widziałam, jak zacisnął szczęki i zmarszczył brwi. Przystanęłam z szoku na jego widok.

On jednak odwrócił zaraz wzrok, przywdziewając maskę obojętności. Pomyślałabym nawet, że mnie nie rozpoznał, gdyby nie ta zmarszczka i ten błysk w jego tęczęwkach.

Aby zanieść pudła do sali, musiałam przejść obok nich. Zrobiłam to więc, ruszając się z miejsca. Nie chciałam wzbudzać podejrzeń i z niewzruszoną miną, poszłam do drzwi, podsłuchując, gdy rozmawiali akurat o jakimś remoncie i dofinansowaniu. Co to mogło znaczyć? Czemu tu był? I to znów ubrany w swój nieodłączny garnitur, z ułożonymi do tyłu włosami, prezentując się jak zwykle idealnie i wręcz onieśmielająco. Biła od niego pewność siebie i władczość, którą wyczuwało się w jego ruchach, spojrzeniu i nawet w manierze mówienia.

Gdy przechodziłam obok, czułam na sobie palący wzrok Alexandra. To nie wróżyło niczego dobrego.

Weszłam do środka i położyłam pudła na podłodze. Nawet nie zdążyłam się wyprostować, gdy podbiegła do mnie Lizzy i pochylając

się nade mną, zaczęła mówić szybko, konspiracyjnym szeptem:

– Widziałaś go?

– Tego koleś, co rozmawia z dyrektorką? – upewniłam się, a ona pokiwała na to głową.

– Tak! To Alessandro Salvatore!

Nic mi to nazwisko nie mówiło, natomiast zdziwiłam się, gdy wypowiedziała inną wersję imienia, niż znałam. W jej ustach brzmiało to jak włoska wersja imienia „Alexander”, gdzie nie było słyhać wyraźnego „ks”, tylko miękkie, podwójne „s”, a całość zwieńczała końcówka „o”. Bałam się, że mogłam się przesłyszeć, więc zapytałam, wyraźnie akcentując:

– Alessandro?

– Tak!

– Kto to? – zapytałam cicho, nie chcąc, aby usłyszał naszą rozmowę.

– Ostatnio musiałam zrobić projekt o najbardziej wpływowych osobach w Nowym Jorku i on był na mojej liście. Posiada połowę Nowego Jorku na własność. Kluby nocne, restauracje, hotele... O, znasz może ten strasznie drogi i elegancki hotel Veni?

W mojej głowie pojawił się obraz wielkiego budynku, gdzie w środku dominowała biel ze złotem. To on stał niedaleko klubu Rising Sun i to w nim spędziłam noc z Alexandrem, a raczej z Alessandrem.

– To też jego! – powiedziała głośniejszym szeptem blondynka. –

Tylko... Co on tu robi? – Spojrzała na niego zamyślona. –

Coś przewróciło mi się w żołądku na te słowa. Serio, spałam z nim w jego hotelu? W łóżku należącym do niego? I w dodatku zapłaciłam za pokój? Cóż za zbieg okoliczności.

Rozmowę przerwał nam dzieciak, który zaczął ciągnąć Lizzy za rękę, chcąc jej pokazać swoją budowlę z klocków Lego. Popatrzyła na mnie przepraszącym wzrokiem i odeszła.

Chwilę patrzyłam na nią, jak siada przy chłopczyku i zaczyna chwalić jego zdolności. Co jak co, ale nie spodziewałam się, że to akurat od niej dowiem się, kim był Alexander. Czy tam Alessandro.

Trochę zszokowało mnie to, co powiedziała.

Pokręciłam się trochę po pokoju, chcąc zająć czymś czas. Nie mogłyśmy wyjść, dopóki Lizzy nie pożegna się z dyrektorką, ta jednak była teraz zajęta rozmową. Przyglądałam się bawiącym dzieciakom, a kątem oka cały czas obserwowałam Alessandra. Ani razu nie spojrzał w moją stronę, co było mi na rękę. Może jednak zignoruje moją obecność tutaj? Cały czas w głowie miałam jego ostatnie słowa. *Lepiej dla ciebie, żebyśmy się już nie spotkali.* Ale z drugiej strony – co mógł mi zrobić? Okazało się, że moje przypuszczenia wcale nie musiały być trafne i niekoniecznie należał

do mafii. Mogło go niepokoić, że kręciłam się koło niego, bo był

jedną z najważniejszych osób w Nowym Jorku. I z tego też powodu miał odpowiednie wpływy i możliwość sprawdzenia mojej tożsamości. Na pewno również posiadał wielu wrogów, nie zdziwiłabym się więc, gdyby sądził, że jeden z nich mnie wysłał.

Poczułam się trochę lepiej na tę myśl.

Po jakimś czasie stwierdziłam w końcu, że muszę iść do łazienki.

Wychodząc, znów przeszłam obok nich, jednak żadne nie zwróciło na mnie uwagi. Czemu on mnie ignorował? Gdy weszłam,

zdecydowanie przykułam jego uwagę, a teraz udawał, że mnie tu nie było.

Dowiedziałam się wcześniej od opiekunki, że toaleta znajdowała się za zakrętem w korytarzyku, który wcześniej widziałam. Poszłam tam więc i załatwiłam swoje sprawy. Nie spiesząc się, umyłam powoli ręce i przyglądnęłam się sobie w lustrze.

Zostawiłam rozpuszczone włosy, które wyjątkowo dobrze układały mi się tego dnia. Delikatne czarne fale otulały moją wąską twarz. Nie nakładałam makijażu oprócz tuszu do rzęs. Na sobie miałam czarną bluzkę na ramiączkach z koronką na dekolcie. Włożyłam ją w eleganckie spodnie z wysokim stanem.

Poprawiłam ostatni raz włosy i chcąc wyjść z pomieszczenia, otworzyłam drzwi.

Zdażyłam zrobić tylko jeden krok, gdy zostałam złapana za nadgarstek i popchnięta na ścianę obok łazienki. Popatrzyłam w ciemne tęczęwki i do głowy przyszło mi, że miałam déjà vu.

Historia lubiła się powtarzać.

– Naprawdę każdą rozmowę ze mną musisz zaczynać tak brutalnie?
– zapytałam spokojnie.

Był blisko mnie. Za blisko. Nadgarstek, za który wcześniej złapał, przygwoździł teraz nad moją głową, więc z jednej strony otaczało mnie jego ramię. Drugą rękę położył także na ścianie, gdzieś w okolicach mojej szyi. Nie podobała mi się klatka, w jakiej mnie zamknął. Nie lubiłam, gdy ludzie znajdowali się tak blisko mnie, odzywał się wtedy we mnie instynkt, który kazał walczyć.

Poruszyłam się niespokojnie, powstrzymując odruch, aby znokautować go z główki bądź sięgnąć po broń.

– Co ci powiedziałem ostatnio? – Jego ochryply i mroczny głos sprawił, że coś ścisnęło mi się w podbrzuszu. Do moich nozdrzy doleciał ostry zapach męskiej wody kolońskiej. – A jednak zignorowałaś moje słowa i dalej mnie śledzisz. Naprawdę życie ci nie miłe?

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w niego zimno.

– Nie śledzę cię, przywiozłam zabawki dla dzieciaków. – Nawet nie wiedziałam, czemu czułam potrzebę wytłumaczenia się mu.

Chyba po prostu nie chciałam, by myślał, że byłam jakąś stalkerką, która nie mogła zapomnieć o spędzonej z nim nocy i przez to go niepokoiła.

– A to ciekawe... – powiedział cicho, wpatrując się w moją twarz.

Był zdecydowanie zbyt blisko. – A więc mam uznać to za zwykły zbieg okoliczności?

Wzruszyłam ramionami.

– Mało mnie to obchodzi. – Zmierzyłam go znudzonym wzrokiem.

– Ty mnie mało obchodzisz.

– Czemu ci nie wierzę, moja mała Inez Santoz? – wymruczał.

I choć mogłoby się wydawać, że zrobił to w ramach flirtu, było zupełnie inaczej. Jego cichy głos nie miał nic wspólnego z erotycznymi doznaniem. Brzmiało w nim ostrzeżenie.

– To już twoja sprawa. A teraz byłabym wdzięczna, gdybyś mnie puścił. Przyjaciółka na mnie czeka.

Spróbowałam się wyrwać, ale nawet nie poluzował chwytu.

Wpatrywał się we mnie wnikliwie, jakby szukając czegoś w mojej twarzy.

– Ogłuchłeś? – warknęłam zirytowana.

– Kto cię wynajął, żebyś mnie śledziła? – Porzucił mruczenie i szeptanie. Teraz jego głos był twardy i brzmiał naprawdę, ale to naprawdę, niebezpiecznie. Mocniej ścisnął mój nadgarstek, co zabolęło, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Nikt, idioto. – Znow próbowałam wyrwać rękę, ale bez skutku.

Był zbyt silny. – Uwierz, że mam lepsze rzeczy do roboty niż ganiecie za takimi dupkami, jak ty. Nasze spotkanie to czysty przypadek.

On jednak pozostał niewzruszony i tylko zmarszczył brwi.

– W co ty pogrywasz? – zapytał autentycznie ciekawy. Przysunął

się tak, że nasze nosy się zetknęły. – Dowiem się, kim jesteś i czego ode mnie chcesz – zawarczał. – Nie podoba mi się twoja osoba, a szczególnie to, że pozwalasz sobie na zbyt dużo.

Przesunął rękę, którą wcześniej opierał o ścianę, na moją szyję i zacisnął palce na delikatnej skórze. Pod wpływem jego dotyku pojawiła się na niej gęsia skórka. Wytrzeszczyłam oczy i podniosłam wolną dłoń, chcąc oderwać go od siebie, ale miał mocny chwyt. Nie na tyle, że nie mogłabym oddychać, ale zdecydowanie nie było to dla mnie komfortowe.

Czułam jego gorący oddech na twarzy, a ta niechciana bliskość fizyczna i jego ręka na moim ciele sprawiła, że lekka panika zalała moje ciało.

– Brakuje ci chyba instynktu samozachowawczego. Jeszcze raz usłyszę, że mnie obrażasz, to odetnę ci ten piękny języczek,

zrozumiano? – powiedział to tak niskim i groźnym tonem, że przeszły mnie ciarki.

Spięłam się cała, a wszystko wewnątrz mnie wrzeszczało:

„uciekaj!”. Zaraz jednak strzeliłam sobie mentalny policzek.

Kim on, kurwa, był, żeby mi grozić? Chyba nie wiedział, z kim zadarł. Panika zniknęła i teraz czułam tylko, jak wściekłość zaczęła pulsować w moich żyłach. Może to było głupie i lekkomyślne, ale nie mogłam pozwolić, żeby mnie tak traktował.

Podniosłam kolano i z impetem uderzyłam go pomiędzy nogi.

Zrobiłam to szybko, wykorzystując element zaskoczenia. Efekt był natychmiastowy. Oderwał obie dłonie, którymi mnie przyszpilał, łapiąc się za klejnoty i zginając się wpół.

Szybko odsunęłam się na bok, odskakując od niego. Nie mogłam ryzykować, że w amoku będzie chciał mnie uderzyć w odwecie.

– Ty suko! – Uniósł głowę i popatrzył na mnie z nienawiścią w oczach. Powoli się wyprostował, na co spojrzałam z podziwem, bo wiedziałam, że wciąż go bolało. Odetchnął kilka razy, chcąc się opanować. Przeczesał palcami włosy i powiedział wypranym z emocji głosem: – Pożałujesz tego.

Po tych słowach, oderwał ode mnie wzrok, jakbym nie była warta, aby tracić na mnie czas, i wyminął mnie bez słowa. Po chwili usłyszałam, jak główne drzwi się zamykają.

Już wkrótce miałam faktycznie pożałować. Ale nie tego, że go kopnęłam.

Tego, że w ogóle go poznałam.

Rozdział 12

Nic nas nie łączy.

Nie rób niczego impulsywnego. Niech każde twoje działanie będzie starannie przemyślane.

Gdy wróciłam do akademika, wciąż czułam się lekko skołowana.

Lizzy nie przyjechała ze mną, tylko kazała zawieźć się do prokuratury, gdzie odbywała właśnie praktyki. Ostatnio niewiele czasu spędzała w pokoju, zatracając się w nauce i wyrabiając na praktykach więcej godzin, niż powinna. Przypuszczałam, że był to jej rodzaj ucieczki. Lepsze to niż alkohol czy narkotyki, dlatego nic się na ten temat nie odzywałam. Poza tym to nie była moja sprawa.

Miała prawo przeżywać żałobę, jak chciała.

Uruchomiłam laptopa i zaczęłam przeglądać informacje o Alessandrze Salvatore. Znalazłam dość sporo wyników, był nawet w jakimś notowaniu Forbesa. Informacje głównie pochodziły ze świata giełdy, finansów i różnych akcji. Same biznesowe rzeczy. Nic, co mogłoby świadczyć o tym, że nie był tym, za kogo się podawał.

Mimo wszystko stwierdziłam, że skontaktuję się z Kosiarzem. Ten mężczyzna zbyt mocno się do mnie zbliżył i nie podobało mi się, że będzie węszył dalej. A zapowiedział, że dowie się, kim byłam. I choć znał już moją tożsamość, pewnie chciał pokopać głębiej. A to było dla mnie zbyt niebezpieczne.

Jednak Kosiarz nie odebrał ani za pierwszym razem, ani za dziesiątym. Nigdy mu się to nie zdarzało. Pracował dla naszej rodziny już od wielu, wielu lat i zawsze był na każde zawołanie.

Trochę się tym zmartwiłam. Czyżby coś wydarzyło się w Los Angeles?

Jednak po kilku dniach Kosiarz w końcu dał znak życia. Odezwał

się do mnie wieczorem, gdy byłam w swoim pokoju w motelu i boksowałam w worek. Patrząc na ekran i widząc kto dzwoni, od razu rzuciłam rękawice i kliknęłam zieloną słuchawkę, dając równocześnie na głośnomówiący. Rzuciłam telefon na łóżko, a sama zaczęłam krążyć nerwowo po pokoju.

– Jeśli nie masz jakiegoś dobrego wytłumaczenia na tę ciszę, to lepiej już wykup sobie miejsce na cmentarzu.

– Cześć, Isabella, moje ty zawsze radosne i optymistyczne słoneczko – odpowiedział mi sarkazmem. – Mam lepsze niż dobre.

Byłem zawalony robotą przez twojego ojca. – Zaciekawiała mnie ta informacja. Czyżby Hector Rodriguez szykował się do czegoś dużego? – Ale teraz jestem cały do twojej dyspozycji. Czego chcesz, moja pszczołko?

– Alessandro Salvatore. Znajdź mi o nim wszystko, co możesz.

– Się robi, szefowo.

– I pospiesz się, to ważne.

– Zawsze jest to ważne i zawsze mam się spieszyć – mruknął niezadowolony. – Czuję się strasznie niedoceniany, wiesz?

– Nie płacimy ci za jęczenie i marudzenie, weź się w garść.

– Oddzwonię, gdy już będę coś miał – odpowiedział obrażony i się rozłączył.

Spojrzałam na telefon, myśląc o tym, jak bardzo Kosiarz czasami był dziecinny. Mimo przerażającego wyglądu kościotrupa, zachowywał się gorzej niż nabuzowany hormonami nastolatek.

Jednak swoją robotę wykonywał perfekcyjnie. Zadzwoił już po kilku godzinach.

– Od zawsze mieszka w Nowym Jorku, posiada sporo nieruchomości – zaczął od razu mówić. – Co zaskakujące, ma tylko dwadzieścia sześć lat, a już znalazł się w pierwszej dziesiątce Forbesa. Połowa posiadanych przez niego budynków, należała kiedyś do jego ojca, w sumie można by rzec, że to było rodzinne dziedzictwo, jednak rozrosło się pod jego skrzydłami. A ojciec wykitował kilka lat temu, została mu tylko matka – recytował

spokojnie informacje, a nic, co powiedział, nie wydało mi się podejrzane.

– A jeśli chodzi o jakąś ciemniejszą stronę? Kontakty z mafią? –

zapytałam o to, co mnie najbardziej nurtowało. Odrzuciłam tę możliwość, dowiadując się, że był bogatym biznesmenem, ale nigdy nic nie wiadomo. Zawsze mógł posiadać dwie tożsamości, choć było to ryzykowne. Bycie sławnym ograniczało prywatność.

Chodziłam w tę i z powrotem po całej szerokości pokoju. W ruchu lepiej mi się myślało.

– Nic. Jest czysty jak łąza. Nigdy nawet nie dostał mandatu za przekroczenie prędkości. Ma kilku wrogów, ale to głównie konkurencyjne firmy. Obraca się w doborowym towarzystwie bogatych ludzi, a wiesz, jak tam jest. Każdy może ci wbić nóż w plecy.

– I nie znalazłeś nic podejznanego? – upewniłam się jeszcze raz.

Musiałam wiedzieć, aby wykluczyć go na pewno ze swojej listy. Jeśli okazałoby się, że naprawdę nie miał nic wspólnego z mafią, to szkoda by mi było tracić na niego czas.

– Nic dziwnego nie rzuciło mi się w oczy.

– Ale na pewno?

– Tak, na pewno – westchnął głośno. – Dlaczego tak bardzo ci zależy na tym, aby był w coś zamieszany?

Przez chwilę się nie odzywałam, analizując jego słowa. No właśnie, czemu tak bardzo mi na tym zależało? Dlatego, że szukałam jakichkolwiek powiązań z nowojorską mafią, bo Collin już nie żył

i nie miałam żadnego tropu? Czy może dlatego, że to idealny powód, aby znienawidzić Alessandra? Cokolwiek to było, musiałam zachować chłodny i przejrzysty umysł.

– Dobra, rozumiem. Masz coś jeszcze? – Dałam za wygraną. Jeśli Kosiarz uważał, że nie było się czym martwić, to ufałam mu w tej kwestii.

– Mam jeszcze kilka informacji o nim. Jak chcesz, to mogę przesłać ci e-maila z listą budynków, które do niego należą, i spis jego najbliższych współpracowników. Chyba że zależy ci bardziej na tym, żeby poznać jego preferencje żywieniowe, numer buta czy nazwę wody kolońskiej, jaką się psika. – Ostatnie zdanie powiedział

bardziej lekkim tonem. Moje rozmyślenia na temat tego, czy nie poprosić o nazwę tej wody kolońskiej, która tak bardzo mi się **alexandra doci.pl**

podobała, przerwały jego następne słowa. – Bo przystojny ten skurczybyk, nie zdziwiłbym się, gdyby takie informacje cię zainteresowały. Żeby wiesz. Zbliżyć się do niego. – Teraz już miałam pewność, że ewidentnie się ze mnie nabijał.

– Nie, dzięki, on nie interesuje mnie w ten sposób – burknęłam niemiło. – Może powiesz mi, o co chodzi z moim ojcem, i z tym, że zawałił cię robotą? Szykuje coś? – Zmieniłam szybko temat.

Teraz to mężczyzna po drugiej stronie zamilkł, ja w tym czasie położyłam telefon na materacu, a sama wyciągnęłam się obok niego w poprzek łóżka. Założyłam ręce pod głowę i wpatrzyłam się w sufit.

– Jak chcesz czegoś się dowiedzieć, to zadzwoń do niego, nie wiem, czy jestem na tyle kompetentny, aby udzielać ci takich informacji. – Zniknął jego wcześniejszy niefrasobliwy ton. Teraz brzmiał bardzo rzeczowo.

– No... dobra – powiedziałam trochę niepewnie. Nie czułam się dobrze z myślą, że kroilo się coś dużego, a ja nie byłam wtajemniczona. Przez ten pobyt w Nowym Jorku zostałam wykluczona z tego, co się działo w szeregach mafii. – To chyba wszystko w takim razie. Do usłyszenia. Aha, i następnym razem nie zapomnij odebrać, bo inaczej wykręcę ci jaja. – Nie czekając na jego odpowiedź, kliknęłam czerwoną słuchawkę.

Postanowiłam zostać w pokoju w motelu, bo nie chciało mi się wracać do akademika. Długo nie mogłam zasnąć. Przewracałam się przez pół nocy z boku na bok, mając w głowie multum myśli, których nie mogłam uporządkować.

Dlatego rano spoglądając w lustro, skrzywiłam się na swój widok.

Cienie pod oczami rozciągały się szerokim łukiem, a twarz była spuchnięta. Cera nie błyszczała zdrowym blaskiem jak zwykle, tylko była matowa i poszarzała. Użyłam więc więcej kosmetyków niż zwykle i udałam się na uczelnię. Choć kilka razy przemknęło mi przez myśl, czy dzisiaj sobie nie odpuścić, jakimś cudem udało mi się zmotywować. Co na nic się zdało, bo przespałam połowę zajęć, a nie miałam ich dzisiaj wiele. Niby obecność odhaczona, ale nie wyniosłam z wykładów żadnej treści, bo byłam kompletnie nieprzytomna.

Wreszcie nadszedł koniec, a ja niczym zombie udałam się do wyjścia z budynku. Marzyłam tylko o tym, aby napić się kawy.

Otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz, poprawiając torbę na ramieniu, bo schowana w niej spluwa nieprzyjemnie kłuła mnie w bok. Zamiast iść od razu do akademika, postanowiłam odwiedzić kawiarnię znajdującą się niedaleko stąd.

Jednak idąc, poczułam, że coś było nie tak.

Obróciłam się dookoła własnej osi i wtedy w oczy rzucił mi się czerwony kabriolet, zaparkowany w uliczce obok uczelni tak, że siedząca w nim osoba miała dobry widok na to, co się działo na kampusie. A szczególnie na budynek, z którego przed chwilą wyszłam.

W środku zauważyłam znajomą postać, która, gdy spostrzegła, że patrzyłam w tamtym kierunku, odwróciła się bokiem do szyby.

Parsknęłam śmiechem i podeszłam tam. Mężczyzna wciąż był obrócony. Zastukałam zatem w szkło, a ten zrezygnowany opuścił ramiona, spojrzął na mnie i kliknął przycisk, spuszczający szybę.

Designerskie okulary zsunął na czubek nosa i spojrzął na mnie zielonymi tęczęwkami ponad oprawkami.

– Czerwony kabriolet to słabe auto do śledzenia kogoś. –

Zaplotłam ramiona i popatrzyłam na niego, oczekując wyjaśnień.

On jednak tylko wzruszył ramionami.

– Cóż poradzić, wszyscy lepsi agenci byli zajęci, zostałam tylko ja, panno Santoz.

– Ty i twój zajebicie rzucający się w oczy samochód –

parsknęłam. – On cię wysłał? – zapytałam.

Kolega Alessandra, którego zawsze przy nim widziałam, uśmiechnął się niewinnie.

– Jaki on?

– Nie udawaj głupka. Alessandro kazał ci mnie śledzić?

– Śledzić to trochę za duże słowo, *gattina mia*. – Uniosłam brwi na to włoskie słówko. Właśnie nazwał mnie swoim kotkiem. – Co najwyżej miałem cię poobserwować i zdobyć jakieś ciekawe informacje.

– Zabierz mnie do tego skurwiela – powiedziałam, nie myśląc za wiele. Obeszłam samochód, otworzyłam drzwi z drugiej strony **alexandra doci.pl**

i usiadłam na miejscu pasażera.

Ten dupek pozwalał sobie na zbyt dużo. I nawet nie postarał się ukryć tego, że wysłał kogoś do śledzenia mnie. Wątpiłam, czy czerwony kabriolet był przypadkowy. Przecież nawet ślepy by go zauważył.

Spojrzałam w bok na sługusa tego idioty, a on patrzył na mnie z uniesionymi brwiami. No niech mi nawet nie mówi, że się tego nie spodziewał. Jak inaczej miałam zareagować na tę jawną zaczepkę?

A może to było tylko ostrzeżenie? Chciał mi pokazać, że jego ludzie mnie obserwują i wystraszyć mnie tym? *Niedoczekanie*.

Machnęłam ponagląco dłonią, aby jechał, jednak ten nie wykonał żadnego ruchu, patrząc na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Przyjrzałam mu się bliżej, szukając oznak tego, że może zostałam właśnie podpuszczona i wpadłam w zastawioną pułapkę.

Mężczyzna miał brązowe poczochrane włosy i niewielki, idealnie przystrzyżony zarost. Oprócz markowych okularów markowe miał

również ubrania. Drogi granatowy garnitur w jaśniejsze paski idealnie leżał na smukłej sylwetce. Jednak jego mina wyrażała tylko

skrajne zdziwienie. Wyglądało na to, że on naprawdę nie sądził, że wsiądę mu do samochodu.

– Będą z tego kłopoty... – westchnął cicho. – Jednak nie mów, że cię nie ostrzegałem, *principessa*, szef może nie być zadowolony z twojej obecności. – Wyglądało na to, że podjął decyzję, bo już po chwili usłyszałam mruczenie silnika. Sprawnie wykręcił, nie robiąc jednak gwałtownych ruchów. Prowadził lekko, bez zrywów, a mnie od razu spodobał się jego styl jazdy.

– Jesteś Włochem? – zapytałam go. Kierowała mną ciekawość.

W końcu już dwa razy rzucił do mnie pieszczotliwymi włoskimi zwrotami. Stwierdziłam, że gdy dowiem się czegoś o pracownikach Alessandra, pozyskam też może informacje o nim samym.

Zerknął na mnie kątem oka i uśmiechnął się, jakby mile połączony, że zainteresowałam się nim.

– *Si, bella*. – Dygnęło mi serce, gdy usłyszałam zwrot „bella”, które oznaczało „piękna” po włosku, ale było jednocześnie skrótem od mojego prawdziwego imienia, Isabella. Ojciec często mnie tak nazywał. Jednak zaraz się uspokoiliłam, uświadamiając sobie, że nie

mógł znać mojej prawdziwej tożsamości i jego słowa nie miały drugiego dna. – Mój dziadek był Włochem, ale ja we Włoszech nigdy nie byłam, wychowałam się w Ameryce. Zawsze mi powtarzał, że włoski działa na kobiety i nauczył mnie kilku słówek. – Odwrócił do mnie głowę, błysnął znów zębami i puścił mi oczko. – Miał rację?

– Absolutnie nie – powiedziałam z pokerową miną, choć drgnął mi kącik ust.

Parsknął śmiechem i znów skupił swoją uwagę na jeździe.

Zaczęłam się rozluźniać w jego obecności. Miał w sobie coś niefrasobliwego i wesołego, jakby niczego nie traktował poważnie.

Wątpiłam w to, że chciał zrobić mi krzywdę.

– A... hm... Alessandro... też jest Włochem? – zagaiłam ponownie.

– Alexander? – zapytał. Znów spojrzał na mnie kątem oka. – Tak jakby też.

Nie chciałam drążyć, co oznaczało to „tak jakby też”, bo nie sądziłam, że powie mi dużo na ten temat. Postanowiłam jednak raz na zawsze rozwiązać wszelkie wątpliwości.

– Czemu mówisz na niego Alexander? W klubie też ktoś go tak nazwał, a z tego, co wiem, to nazywa się Alessandro.

Wydał z siebie dziwny dźwięk, coś pomiędzy westchnieniem a parsknięciem.

– Cóż. Widzę, że wiesz w takim razie, kim jest. Zastanawiał się, wiesz? – Odwrócił na chwilę głowę w moją stronę, patrząc na mnie byстрыm wzrokiem. – Czy zdajesz sobie sprawę z jego tożsamości. Bo w końcu spotkaliście się na dość neutralnym gruncie. I podobno raz nazwałaś go Alexandrem, więc to go zmyliło.

Zmarszczyłam brwi.

– Jak się spotkaliśmy po raz pierwszy, to nie wiedziałam, że jest sławny i że nazwa się Alessandro Salvatore. Powiedzmy, że dowiedziałam się o tym niedawno i to przez przypadek. Ale tak, teraz już wiem. Czemu koleś ma dwa imiona?

Westchnął cierpiętniczo, jakby miał mi zaraz zacząć tłumaczyć teorię fizyki kwantowej.

– Alessandrem jest dla wszystkich innych. Dla mediów, biznesmenów, całego świata. Ale przyjaciele nazywają go

Alexandrem, bo nie przepada za swoim włoskim imieniem. – Już

nabierałam powietrza, aby zasypać go kolejnymi pytaniami, jednak uciszył mnie gestem ręki. – Nie, nie będziemy roztrząsać jego prywatnego życia. Jak będzie chciał, to sam ci powie. – Zerknął na mnie szybko. – Co raczej się nie stanie.

Umilkłam, nie wiedząc, co jeszcze do tego dodać. Nie chciał

mówić, to nie. W końcu sama jakoś się dowiem.

Gdy już myślałam, że resztę drogi pokonamy w milczeniu, mężczyzna znów się odezwał:

– A więc, Inez Santoz, moja droga studentko... Czy ukrywasz jakieś brudy, które mógłbym przekazać swojemu szefowi, żeby nie było, że się obijałem?

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem, a kącik moich ust sam wygiął się ku górze.

– Niestety nie, ale gdybym ukrywała, na pewno bym ci powiedziała, żebyś nie dostał reprimendy – powiedziałam słodko, mrugając niewinnie.

– Naprawdę byś to dla mnie zrobiła? – Spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– Nie.

Parsknął śmiechem na mój nagle poważny ton.

– Naprawdę nic nie ukrywam – westchnęłam katorżniczo, przełączając się w aktorski tryb. Mówiłam lekko i swobodnie, jakbym naprawdę nie była nikim innym niż niewinną studentką. –

Alessandro coś sobie ubzdurał. Skoro jesteście tacy potężni, to już powinniście o tym wiedzieć, że naprawdę nie jestem nikim

szczególnym.

Spojrzałam na niego z boku, chcąc wy badać, jaką reakcję wywołały moje słowa. On jednak wciąż był rozluźniony, a po twarzy błąkał mu się uśmiech. Kierował jedną dłonią, a łokieć oparł na drzwiach, drugą ręką trzymał dźwignię skrzyni biegów. Gdyby sytuacja nie była tak absurdałna, pomyślałabym, że siedziałam właśnie z jakimś przyjacielem w aucie i jechaliśmy na miłą przejażdżkę.

– A kto powiedział, że jesteście potężni? – Nie odrywał wzroku od jezdni i mówił niefrasobliwym tonem, jakbyśmy prowadzili miłą pogawędkę o pogodzie. Uśmiechał się jednak przy tym tajemniczo i ten uśmiech mnie zaniepokoił.

– Jak masz w ogóle na imię? – zapytałam, zmieniając temat i nie odpowiadając na jego pytanie.

– No tak! Gdzie moje dżentelmeńskie maniery? Mów mi Michele.

– Brzmi dość damsko – zastanowiłam się na głos.

Oburzył się na to, wytrzeszczając oczy i obracając głowę w moją stronę.

– Wcale nie! To w pełni męskie imię! – Wyglądał teraz jak wkurzony pięciolatek, któremu kazano bawić się lalkami Barbie.

Mimowolnie znów się uśmiechnęłam. Bawił mnie jego styl bycia.

– Czy ty się ze mnie nabijasz, młoda? – Wciąż wyglądał na złego, choć była w tym jakaś gra aktorska z jego strony. Wyglądał na kogoś, kto rzadko traktował rzeczy poważnie. Albo starał się za takiego uchodzić, nigdy nie wiadomo. Ja też często udawałam słodką idiotkę, żeby uśpić przeciwnika.

– Gdzież bym śmiała, pani Michele. – Drażnienie się z nim przynosiło mi dziwną satysfakcję. Lekko mi się z nim rozmawiało, był

osobą, którą byłabym w stanie polubić.

W innym życiu.

Przez resztę drogi rozmawialiśmy na błahe tematy. Często mu dogryzałam, a on za każdym razem udawał, że go to ruszało, choć pewnie wcale tak nie było.

W końcu zajechaliśmy pod... Rising Sun. Liczyłam na to, że będzie to może biuro Alessandra albo jego dom. Ale nie ten klub. Był środek tygodnia, a godzina popołudniowa. Czemu tu był? Nagła myśl pojawiła się w mojej głowie i na sekundę straciłam dech . Czyżby...?

Michele szybko wyskoczył z auta i podszedł otworzyć mi drzwi.

Wysiadłam, zakładając torbę na ramię i stukając o chodnik obcasami. Rozejrzałam się dookoła i stwierdziłam, że klub wyglądał na zamknięty. Co nie było dziwne, zważywszy na porę dnia.

Gdy mężczyzna skierował się do głównych drzwi, ja poszłam powoli za nim, wyciągając jednocześnie telefon z torby. Weszłam szybko w e-mail od Kosiara i wyszukałam miejsca, które należały do Alessandra. I tak. Na liście był ten klub. Był jego jebanym właścicielem. To tłumaczyło, czemu cały czas siedział w strefie VIP.

Co to mogło oznaczać? Dopiero wyeliminowałam go ze swoich podejrzanych, a właśnie się dowiedziałam, że należał do niego klub,

w którym panoszyła się mafia. Wiedział o tym? Raczej tak. Czyżby jako biznesmen udostępniał im to miejsce, a oni mu za to płacili?

Czyli jednak miał coś wspólnego z przestępczym światkiem...

Zeszliśmy z Michelelem po schodach, a potem od razu udaliśmy się do głównej sali.

Dziwnie było patrzeć na puste pomieszczenie, w którym pozapalane były jasne lampy, zamiast kolorowych laserów. W takim świetle wszystko wyglądało inaczej, a klub wydawał się przestronniejszy. Dookoła kręciło się kilkoro ludzi: ktoś szedł

z kartonami za bar, ktoś mył podłogę, ktoś inny sprawdzał kable.

Michele szedł przed siebie pewnym krokiem, zmierzając do – jak już się domyślałam – czerwonych kanap. Tym razem na schodach prowadzących na podwyższenie nie stał żaden ochroniarz. A jak zwykle na środkowej sofie siedział Alessandro. Pochylał się nad stolikiem, na którym leżały rozłożone papiery. Ubrany był w białą koszulę rozpiętą pod szyją. Rękawy miał podwinięte do łokci, uwydatniając w ten sposób umięśnione i żyłaste przedramiona.

Czarne włosy jak zwykle zaczesał do tyłu.

Podniósł głowę, dopiero jak się odezwałam:

– Nie stać cię na biuro? Musisz siedzieć nad papierami w klubie? – zapytałam lekko, wchodząc za Michelelem po schodkach.

Mężczyzna usiadł po prawej stronie swojego szefa, ja walnęłam się po jego lewej. Starłam się zachowywać tak, jakbym wiedziała wcześniej, że był właścicielem Rising Sun i udawałam, że wcale nie zdziwił mnie jego widok tutaj.

Alessandro zmrużył oczy i śledził moje ruchy, nie odrywając spojrzenia, dopóki nie usiadłam. Dopiero wtedy obrócił głowę w stronę brązowowłosego, pytając zimno:

– Co ona tu robi?

– Halo, jestem tu, możesz zwrócić się z tym pytaniem do mnie. –

Wychyliłam się i zamachałam mu ręką przed oczami.

Czy czułam się, jakbym drażniła lwa? Owszem. On jednak nie zwrócił na mnie uwagi, wciąż wwiercając się wzrokiem w swojego pracownika, który tylko przewrócił na to oczami i zarzucił bez troski ramię na oparcie kanapy. Położył nogę na nogę, obojętny na tykającą bombę siedzącą obok niego.

– Tyle o niej gadałeś ostatnio i przez to pomyślałem, że może się za nią stęskniłeś.

Dziwnie było słyszeć o tym, że Alessandro o mnie mówił. Często traktował mnie z obojętnością, więc to, że jednak zwróciłam na siebie jego uwagę, było... surrealne. Choć niezbyt optymistyczne, zważając na to, że zrobiłam to, obrażając go, a potem kopiąc w jaja.

– Naprawdę tyle o mnie mówiłeś? To słodkie. – Uśmiechnęłam się do niego sztucznie.

Powoli obrócił głowę w moją stronę i zmierzył mnie lodowatym spojrzeniem.

– Tak. Zastanawiałem się, czy zabicie cię dla świętego spokoju można było jakoś wcisnąć w mój napięty harmonogram. – Głos miał

poważny i wypruty z emocji, dlatego ciężko było mi stwierdzić, czy żartował, czy nie.

Udałam, że się wzdrygam, choć jego słowa nie zrobiły na mnie większego wrażenia.

– Jaki niekulturalny. Do wszystkich kobiet tak się zwracasz?

Popatrzył mi w oczy niewzruszony.

– Nie do wszystkich. Tylko do tych, które przy każdym spotkaniu mnie obrażają, działają mi na nerwy, a w dodatku stosują wobec mnie przemoc fizyczną. Choć na razie jesteś pierwszą taką. –

Zmierzył mnie z góry na dół, a ja czułam się przytłoczona siłą jego spojrzenia. Czemu on cały musiał być taki... intensywny? Jego obecność czułam dwa razy bardziej niż innych ludzi.

– Czyli mówisz, że żadna inna nigdy ci nie pyskowała? –

Uśmiechnęłam się z wyższością.

– Nie wiem, czy jest z czego być zadowolona. Balansujesz na krawędzi. – Jego ton głosu zniżył się o oktawę.

Wzbudzało to we mnie chorą ekscytację. Czemu tak bardzo lubiłam go drażnić?

Michele obserwował to wszystko z boku, patrząc to na mnie, to na Alessandra, jakby oglądał jakiś mecz tenisowy. Miał zaciekawienie wypisane na twarzy.

– I przez to myślisz o mnie więcej, niż powinieneś? – Nic nie mogłam poradzić na to, że czułam przez to satysfakcję.

Drgnął mu mięsień pod okiem, jakbym trafiła w jego czuły punkt.

– Nie myślę o tobie. Nie obchodzisz mnie. – Słowa te przeczyły mowie jego ciała, bo nagle spiął ramiona i zacisnął szczęki.

Czyżbym też spędzała mu sen z powiek, tak samo jak on mnie?

Wydawało mi się to niemożliwe, bo Alessandro sprawiał wrażenie obojętnego i niedostępnego.

– Skoro już tu jestem, to może wyjaśnimy sobie kilka rzeczy? –

Czas było przejść do konkretów. Przybrałam na twarz poważny wyraz. Alessandro uniósł czarną brew i popatrzył na mnie z oczekiwaniem. Nachyliłam się w jego stronę. – Czy mógłbyś, do

kurwy nędzy, przestać mnie śledzić? – Każde słowo wyraźnie zaakcentowałam, mówiąc twardym tonem z nutą złości.

– Nie, nie mógłbym przestać – odpowiedział bez mrugnięcia.

– Daj mi spokój, dobra? Ja poważnie nic od ciebie nie chcę.

Chciałam jedynie, aby zakończył to swoje śledztwo. Gdzieś w głębi mnie był jakiś niepokój, że mógłby dokopać się do czegoś, do czego nie powinien. Albo przez przypadek zobaczyć coś nieodpowiedniego.

Nie chciałam przy każdym wyjściu z domu rozglądać się i patrzeć, czy aby nikt za mną nie szedł.

Popatrzył na mnie z politowaniem.

– Kopnęłaś mnie w jaja. Myślisz, że zapomnę o tym ot tak?

Przewróciłam oczami.

– Napadłeś na mnie i rzucałeś oskarżeniami, naruszając przy tym moją przestrzeń osobistą. To była tylko obrona własna.

Alessandro uniósł wysoko brwi, patrząc na mnie jak na idiotkę.

– Nie jestem kimś, kogo możesz tak traktować.

Zrewanżowałam się takim samym spojrzeniem.

– I nawzajem.

Parsknął na to niewesołym śmiechem.

– Jesteś tylko studentką. Nic nieznaczącym robaczkiem, który przypadkiem napatoczył się pod mój but.

Teraz to ja się zaśmiałam nieprzyjemnie.

– Nic nieznaczącym robaczkiem? Z którym poszedłeś do łóżka, przypominam.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, wciąż pozostawał obojętny i średnio zainteresowany rozmową.

– Chciałem, to poszedłem. Nawet robaki bywają pożyteczne i czemuś służą. – *Co on właśnie powiedział?* Czy on uprzedmiotowił mnie jako kobietę i sprowadził moją rolę do dawania przyjemności?

– To nie znaczy, że coś nas łączy – kontynuował oschle. – Bo nie łączy nas zupełnie nic, oprócz tej jednej nocy i kilku przypadkowych spotkań. – Spojrzał na zegarek, który był zapięty na jego nadgarstku.

– W tym momencie nasza rozmowa się skończyła, marnujesz mój czas.

Po tych słowach wstał i sięgnął po marynarkę zawieszoną na oparciu. Zerknął na Michelego, który dotąd siedział cicho i z uwagą przysłuchiwał się naszej wymianie zdań.

– Idziemy – rzucił krótko i poczekał, aż jego współpracownik wstanie, żeby obejść tamtą stronę stolik.

No tak, inaczej musiałby przepychać się między moimi nogami, a przecież raczej nie chciał dotykać „robaka”. Obaj zaczęli iść w kierunku schodków prowadzących z podwyższenia na parkiet. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, także wstałam i poszłam za nimi. Będę musiała wezwać taksówkę i wrócić na kampus, bo wątpiłam, żeby Michele mnie odwiózł.

We trójkę przeszliśmy pomieszczenie, a ja dreptałam za nimi oddalona o kilka metrów. Skoro Alessandro nie chciał mieć ze mną nic wspólnego, to nie. Też jakoś szczególnie nie pragnęłam jego towarzystwa. Przyszłam tu tylko po to, aby przegadać mu do tego

pustego łba, że ja nic od niego nie chciałam i żeby przestał się mną interesować. Chciałam też się po raz ostatni rozglądnać i może lekko wybadać, aby potwierdzić to, co przekazał mi Kosiarz. I choć to, że był właścicielem tego klubu, dało mi do myślenia, finalnie nie było to jakąś ważną poszlaką. Na pewno niewartą tego, abym się za nim zaczęła uganiać.

Weszliśmy do korytarza, a stamtąd po schodach wspięliśmy się na górę. Michele otworzył drzwi i do środka wpadło jasne światło dnia.

Czarnowłosa wyszedł za nim, a ja pokonałam szybko kilka schodków na raz, żeby zdążyć przejść przez drzwi, zanim się zamkną.

Gdy wyszłam na zewnątrz, Michele właśnie wsiadał na miejsce pasażera do BMW, które stało na ulicy kawałek dalej. Właściciel

samochodu jedną ręką pisał coś na telefonie, a drugą właśnie łapał za klamkę.

Wtedy kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie.

Zobaczyłam czerwony punkcik na klatce piersiowej Alessandra.

Nie myśląc za wiele, rzuciłam się w jego kierunku.

A potem padł strzał.

Rozdział 13

Podjeżzana

Unikaj policji i nie wdawaj się z nimi w zatargi. To nie są nasi ludzie, do czego byłaś przyzwyczajona w Los Angeles. Wyciągnięcie cię z ich rąk może być kłopotliwe.

Wielu ludzi w ekstremalnych sytuacjach zaczyna panikować. Nagle zamykają się w sobie, a ich organizm odcina połączenie między mózgiem a ciałem. Nie wiedzą, co mają robić, tracą kontrolę nad kończynami.

Kolejne lata mojego życia i zdobywane doświadczenie wyrobiło u mnie coś odwrotnego. Adrenalina działała na mnie jak narkotyk.

Dawała kopa i sprawiała, że obraz stawał się ostrzejszy. Miałam wtedy jasny umysł i działałam szybko, zamiast dokładnie analizować, co się działo. Na to nie było po prostu czasu. Musiałam wyrobić w sobie nawyk, dzięki któremu od razu podejmowałam decyzje, bo czasami sekundowa zwłoka mogła decydować o życiu lub śmierci.

Tak było i tym razem.

Widząc tę nieszczęsną kropkę, która odznaczała się na białej koszuli Alessandra, od razu rzuciłam się w jego kierunku. Nie myślałam, działałam. Czy gdybym miała chwilę na zastanowienie, zrobiłabym to samo? Nie wiem. Być może nie, bo po rozważeniu wszystkich za i przeciw, wyszłoby, że nie było to dla mnie opłacalne.

Nie miałam jednak tej sekundy, podczas której mogłabym nad tym porozmyśleć. Bo wszystko było kwestią czasu, którego wystarczało jedynie na wzięcie oddechu.

W momencie, gdy dobiegłam do mężczyzny i przewróciłam go na ziemię siłą rozpędu, kula była już w powietrzu. Dosłownie jedno

tchnienie później wbiła się w asfalt obok nas.

Upadając, ucierpiał najbardziej Alessandro, bo przygniotłam go całym ciężarem. Podniosłam głowę i spojrzałam na niego, upewniając się, że był cały. Przez chwilę na jego twarzy widniało dezorientowanie.

A potem spojrzał mi w oczy, a ja miałam wrażenie, że czas się zatrzymał.

Leżałam na nim, czując ciepło jego ciała i twardość mięśni. W jego spojrzeniu, w którego głębi tonęłam, powoli zaczynało przebijać zrozumienie. Szybko pojął, co się wydarzyło, bo także usłyszał

dźwięk, jaki wydała kula, która uderzyła obok nas. Zrozumiał, że odepchnęłam go z trajektorii lotu. Dosłownie widziałam, jak trybiki w jego mózgu obracały się, gdy analizował sytuację.

Nagle na jego twarzy znów pojawiła się zimna maska i zerwał kontakt wzrokowy.

A czas znów wrócił na swoje tory.

Podniosłam się w mgnieniu oka i działając jak zaprogramowany robot, zaczęłam analizować, gdzie widniał czerwony punkt i obliczać, z którego miejsca mógł paść strzał, zważając na kierunek wiatru. Biorąc to wszystko pod uwagę, podniosłam głowę i rozglądnęłam się po dachach budynków. Spojrzałam na jeden z nich, akurat w momencie, gdy ubrana na czarno postać zaczęła pakować snajperkę do torby. Nie mogłam z tej odległości ocenić, czy był to mężczyzna, czy kobieta, bo ten ktoś miał kaptur na głowie, a jego twarz pozostawała w cieniu.

– Na godzinie dziesiątej, szary budynek, dach – powiedziałam z automatu.

Sięgnęłam do tyłu, na biodro, gdzie zwykle nosiłam broń.

Chciałam strzelić w kierunku snajpera i udaremnić mu zmycie się.

Wyczułam tam jednak puste miejsce i dopiero wtedy złapałam kontakt z rzeczywistością.

Spojrzałam tam, gdzie stałam, gdy zauważyłam czerwoną kropkę na piersi Alessandra. Moja torba leżała na ziemi, musiała mi spaść, gdy

rzuciłam się w jego kierunku. W niej była spluwa, ale gdy oprzytomniałam, zdałam sobie sprawę, że nie mogłam jej wyciągnąć. Przecież to byłoby kompletne spalenie mojej tożsamości.

Rozejrzałam się, zdając sobie sprawę, że nie zachowywałam się jak normalna dziewczyna, a raczej jak osoba, dla której takie sprawy były codziennością. Bo były. Ale nikt nie mógł o tym wiedzieć.

Michele zdążył wysiąść z samochodu i znajdował się teraz przy Alessandrze. Głowę zadarł do góry i patrzył w kierunku, który wskazałam. Za to czarnowłosa mężczyzna stał, przyglądając mi się z nieodgadnioną miną. *Kurwa*. Miałam tylko nadzieję, że nie zacznie mnie o nic podejrzewać.

Nakazałam swoim mięśniom natychmiast się rozluźnić, bo byłam cała spięta, w pozycji gotowej do działania. Przygarbiłam ciało, zaczęłam lekko dygotać i objęłam się ramionami. Wygięłam usta w podkówkę i powiedziałam drżącym głosem, prawie szeptaając:

– C-co się dzieje? Ktoś chciał cię zastrzelić? Czemu ktoś do ciebie strzelał? – A Oscar za najlepsze aktorstwo wędruje do...

Żaden mi nie odpowiedział, ale nawet na to nie liczyłam.

Chciałam tylko zrobić coś, aby zatuszować wcześniejsze zachowanie.

Alessandro w dalszym ciągu wbijał we mnie ostre spojrzenie.

Starłam się je wytrzymać, wyglądając tak niewinnie, jak tylko byłam w stanie. Po chwili oderwał ode mnie wzrok i spojrzał na dach budynku, z którego strzelano. Nie wiedziałam, czy snajper zdążył się już zwinąć, bo nie patrzyłam w tamtą stronę.

– Zabierz ją stąd – nakazał chłodnym tonem, wciąż wpatrując się w odległy punkt za moimi plecami. Czujnie obserwował to, co się tam

działo.

Robiłam wszystko, aby zmusić swoje ciało, które rwało się do akcji, do zachowania spokoju. Chciałam chwycić za Glocka i pobiec w kierunku budynku. Pragnęłam poznać tożsamość snajpera i zapytać go, czemu chciał zabić Alessandra. I kim, do cholery, był

w ogóle Alessandro, że zrobił sobie w kimś aż takiego wroga? Czyżby jednak miał bliższe kontakty z mafią, niż sądziłam? Miliony pytań kłębiły się w mojej głowie, jednak starałam się na razie zepchnąć je w głąb umysłu i skupić się na tym, co było tu i teraz.

Michele oderwał spojrzenie od budynku i popatrzył niepewnie na Alessandra.

– Ale szefie...

– Żadnych ale, odwieź ją tam, skąd ją zabrałeś.

Domyśliłam się, że kazał mnie usunąć, a sam chciał pójść śladem snajpera. Widziałam, jak sztywno stał i na przemian ścisnął

i rozluźniał dłonie. Także rwał się do działania, każda sekunda zwłoki sprawiała, że strzelający był coraz dalej. Nie wątpiłam, że zdążył już uciec, podczas, gdy my sobie tu rozmawialiśmy.

Michele rzucił mi szybkie spojrzenie.

– Przecież nie możesz pójść sam – szepnął nerwowo do Alessandra.

Obserwowałam czarnowłosego i widziałam, że był na granicy wybuchu. Powoli tracił cierpliwość.

– To ją, kurwa, wpakuj do auta i chodź ze mną. – Odwrócił głowę w stronę swojego współpracownika i popatrzył na niego twardo.

Wydawało mi się, że porozumiewali się teraz bez słów, bo w końcu Michele odpuścił.

– Dobra. – Skrzywił się i podszedł do mnie.

Złapał mnie niedelikatnie za łokieć i otworzył tylne drzwi BMW.

A ja dałam mu się poprowadzić, niczym szmaciana laleczka, bo, kurwa, nie miałam zielonego pojęcia, jak miałam się inaczej zachować.

Popchnął mnie lekko, a ja klapnęłam posłusznie na siedzenie.

Myślałam, szybko analizując wyjścia z tej sytuacji. Mignął mi w głowie pomysł, żeby zacząć się z nimi kłócić, że wrócę do akademika taksówką i nagadać im, że nie musieli mnie niańczyć. Ale oczywiście nie wróciłabym, tylko poszłabym za nimi.

Jednak po dłuższym zastanowieniu stwierdziłam, że nie będę ich stopować. Wiedziałam, jak wyglądała sytuacja. Musieli przestać beczynnie stać, tylko rzucić się do działania. Może jeszcze mieli szansę na złapanie sprawcy.

Intuicja podpowiedziała mi, żebym siedziała cicho i była posłuszna. Pomyślałam, że dzięki temu zapomnę o moim wcześniejszym zachowaniu. W ogóle kto normalny rzuca się na linię strzału?

Postanowiłam

zaufać

instynktowi

i

spokojnie

obserwowałam, jak Michele schyla się jeszcze po moją torbę, wrzuca ją do środka na siedzenie obok i zamyka drzwi, a potem

przekręca kluczyk. Byłam uwięziona w środku.

Po chwili zobaczyłam, jak obydwaj szybkim krokiem oddalili się.

Żaden nie wyciągnął spluwy. Nie mieli ich? Byli jednak zwykłymi cywilami czy nie chcieli po prostu robić tego na moich oczach?

Westchnęłam ciężko i oparłam głowę o zagłówek. Ścisnęłam nos kciukiem i palcem wskazującym, zaciskając mocno powieki. Co tu się właśnie wydarzyło? Zaczęłam odtwarzać w myślach wszystko od początku, ale nie wydobyłam z całej tej sytuacji głębszego sensu.

I raczej nie było szans, abym dowiedziała się czegoś nowego, dopóki nie wrócą. W mojej głowie zaczął powoli kreować się plan, który być może skłoni Alessandra do odsłonięcia kart.

Bo mężczyzna znów wrócił na moją listę podejrzanych.

Korzystając z tego, że miałam dużo czasu, sięgnęłam do swojej torby i wyjęłam z niej telefon. Wystukałam szybkiego SMS-a do Kosiarza: „Przyjrzyj się jeszcze raz A.S.”, a potem uruchomiłam przeglądarkę. Tam wpisałam w pole wyszukiwania: „Alessandro Salvatore” i zaczęłam scrollować wyniki. Miałam nadzieję, że może odkryję coś więcej niż poprzednio.

Nie dowiedziałam się jednak niczego pożytecznego ani tego, czego nie wiedziałam wcześniej. Przeglądałam internet dalej. Niestety mężczyzna nie miał konta na żadnym z mediów społecznościowych, więc nie mogłam za bardzo poszperać w jego życiu prywatnym.

Próbowałam zmienić trop i znaleźć coś o jego rodzinie, ale nie było dużo informacji o jego krewnych. Tylko krótki artykuł

poświęcony śmierci jego ojca, który był właścicielem kilku budynków i firmy deweloperskiej. Nie podano jednak przyczyny zgonu, co dało mi do myślenia.

Nagle usłyszałam, jak ktoś otwiera drzwi, więc spojrzałam od razu przez okno. Szybko schowałam telefon do kieszeni.

Od strony miejsca kierowcy stał Alessandro. Po drugiej stronie samochodu był Michele. Żaden nie wyglądał, jakby brał udział

w pościgu czy strzelaninie. Włosy Alessandra wciąż były idealnie ułożone do tyłu, nie odstawał żaden kosmyk. Nie mieli śladów krwi na sobie, ubrania także były całe. *Pieprzeni amatorzy*. Byli na kawie czy poszli łapać snajpera? Zdenerwowałam się na ich nieporadność, bo to, że byli tu teraz w nienaruszonym stanie, wskazywało na to, że nie udało im się nikogo znaleźć.

Zmrużyłam gniewnie oczy i patrzyłam, jak Alessandro siada za kierownicą, a Michele na miejscu pasażera. Zapadła cisza. W końcu nie wytrzymałam i zapytałam:

– Macie go?

Alessandro spojrzał w lusterko wsteczne i w jego odbiciu złapał ze mną kontakt wzrokowy. Uniosłam brwi, czekając na odpowiedź.

Patrzył na mnie jakoś dziwnie, jakby zastanawiał się nad czymś mocno. Wydawało mi się, że mnie analizował. Może kogoś innego krępowałoby tak uważne przyglądanie się, ale ja uniosłam hardo głowę i nie przerywałam tej walki na spojrzenia.

Cisza. Brak odpowiedzi. W końcu dałam za wygraną i odpuściłam ten pojedynek. Spojrzałam w bok na Michelego.

Siedział nieruchomo, patrząc na przednią szybę. Wydawało mi się, że był świadomy mojego pytania i całej tej sytuacji, ale nie pokazał

tego po sobie. Westchnęłam cicho i wróciłam oczami do lusterka.

Alessandro wciąż mnie obserwował.

– Czemu to zrobiłaś? – Jego ochryply i niski głos przerwał ciszę.

Wzruszyłam ramionami.

– Działałam instynktownie. – Nie skłamałam, mówiąc to.

Nie zareagował od razu na moje słowa, tylko dalej wwiercał się we mnie spojrzeniem.

– Mogło coś ci się stać – odezwał się po chwili. Nie brzmiał, jakby się o mnie martwił, raczej jakby próbował zrozumieć sytuację i moje motywy.

Uniosłam brew.

– Tobie też.

Zaczął skakać oczami po mojej twarzy. Popatrzył na mój nos, policzki, czoło, oczy, usta, brodę i znów wrócił do oczu, pozostając tam. Czyżby szukał oznak fałszu? Byłam jednak pewna, że nie doszuka się ich. Umiałam doskonale panować nad mimiką.

– Nie lubię mieć długów. – Znow minęło kilkanaście sekund, zanim zaczął mówić.

Uśmiechnęłam się w duchu. Liczyłam na to, że był honorowym typem człowieka i będzie go męczył fakt, że uratowałam mu dupsko.

I że będzie chciał jakoś wyrównać rachunki.

Teraz to ja nie odpowiedziałam od razu. Popatrzyłam na niego z iskierką w oku i powoli uniosłam kąciki ust.

– Zabierz mnie na kolację.

Moje słowa sprawiły, że zmarszczył lekko brwi. Michele za to poruszył się niespokojnie, co wyłapałam kątem oka.

– Kolację? – Zmarszczka zniknęła i znów powrócił do zimnego i bezuczuciowego wyrazu twarzy. Jednak zadał to pytanie tak, jakby myślał, że się przesłyszał.

– Tak. – Pochyliłam się do przodu, opierając łokcie na udach. – To chyba uczciwe, co? Podziękujesz mi w ten sposób za uratowanie życia.

Wykrzywił usta w grymasie.

– Czemu miałbym się na to zgodzić?

Widać było, że wcale nie miał ochoty na wychodzenie ze mną.

Jednak tylko w ten sposób mogłam z nim porozmawiać. Bez osób trzecich, na jakimś neutralnym gruncie. Atmosfera mogła sprawić, że się rozluźni i przestanie być takim dupkiem. Miałam zamiar uwieść go i oczarować, aby powiedział mi coś o sobie. Coś, co dałoby mi jakiś trop.

– Żeby mieć czyste sumienie. – Nie odrywaliśmy od siebie wzroku, mierząc się na spojrzenia. – Ja cię ocaliłam, ty w zamian mnie karmisz. To chyba nie jest zbyt wygórowana cena?

Alessandro w końcu przestał na mnie patrzeć i odwrócił głowę w stronę siedzącego cicho Michelego. Ten czując na sobie uwagę swojego szefa, także odwrócił się ku niemu. I znów miałam wrażenie, jakby toczyli rozmowę bez słów. Trwało to chwilę, ale w końcu Alessandro skinął głową, a potem znów spojrzał na mnie w lusterku.

– Zgoda.

To powiedziawszy, kliknął przycisk przy kierownicy, a samochód zamruczał, uruchamiając silnik. Przez całą drogę na uniwersytet nikt się nie odezwał, a atmosfera była dość napięta. Ciężar tajemnic unosił się w powietrzu. Ja miałam swoje, a oni swoje i to przekreślało prowadzenie normalnej rozmowy. Czułam się trochę przytłoczona

tym wszystkim. Niemal miałam pewność, że nie byli normalnymi

facetami. W głowie tłukły mi się pytania: to w takim razie kim byli?

Jaki mieli związek z mafią?

W końcu podjechał pod mój akademik i nawet nie byłam zdziwiona, że wiedział, który to budynek. Po prostu wysiadłam z samochodu, nie zapominając o torbie z bronią w środku. A potem podeszłam do drzwi od strony kierowcy i zastukałam w szybę. Po drugiej stronie Alessandro uniósł brew i otworzył okno.

– Daj swój telefon. – Wyciągnęłam rękę w jego kierunku.

Popatrzył na mnie sceptycznie.

– Niby po co?

Przewróciłam oczami, zniecierpliwiona.

– Chyba musisz się ze mną jakoś skontaktować, nie? W sprawie kolacji.

To fakt, że zdobył sporo informacji o mnie, ale raczej wątpił, że dotarł do mojego numeru. Był dość nowy, a karta została zakupiona zaraz przed przyjazdem do Nowego Jorku. Miałam oczywiście na myśli ten, którego używałam jako Inez Santoz i który miała na przykład Lizzy. Posiadałam jeszcze osobny numer, którym posługiwałam się jako Isabelle do kontaktu z Los Angeles, ale z niego korzystałam jak najrzadziej, w zasadzie tylko do rozmów z Kosiarzem. Nie miałam jednak dwóch telefonów, a jeden z podwójnym wejściem na karty SIM.

Alessandro popatrzył na mnie jeszcze chwilę i choć widać było, że nie bardzo mu się to podobało, sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął smartfon. Jak go odepchnęłam, miał go akurat w ręce i

musiał mu wypaść wtedy na jezdnię, ale na ekranie, o dziwo, nie było ani jednej ryski. Odblokował go dla mnie i podał mi przez okno.

Wzięłam urządzenie do ręki, wpisałam ciąg cyfr i zapisałam się jako „Seksowny kociak”. Oddałam mu sprzęt, a on biorąc go, otarł

swoje palce o moje. Przeszedł mnie dziwny dreszcz, ale nie dałam po sobie poznać, że cokolwiek poczułam. To było gówno spotykane w tanich romansidłach. Co więc działo się z moim cholernym ciałem, które tak bardzo reagowało na najmniejszy przejaw kontaktu? Wkurwiało mnie to, bo nie byłam typem dziewczyny, którą kręciły takie bzdury.

Odwróciłam się na pięcie i już chciałam odejść, gdy Alessandro zawołał:

– Pod jaką nazwą cię znajdę?

Obróciłam głowę w jego kierunku i uśmiechnęłam się tajemniczo.

– Myślę, że się zorientujesz.

Po tych słowach, wyciągnęłam włosy, które weszły mi pod pasek torby, i odrzucając je zgrabnym ruchem na plecy, zaczęłam iść do swojego akademika, nie oglądając się za siebie.

– A więc wynika z tego, że logistyka jest bardzo ważna...

Siedziałam na wykładzie i notowałam, nie mając nic innego do roboty. Minęły trzy dni od incydentu ze snajperem. Alessandro nie odezwał się, ale nie martwiłam się tym. Liczyłam na to, że był jednak honorowym człowiekiem i wywiąże się z danego słowa. Wyrzuciłam go całkowicie z głowy, nie chcąc zaprzętać sobie nim myśli, bo to nie było dla mnie dobre. Postanowiłam, że będzie jeszcze czas, aby

odkryć jego tajemnice, a teraz zajmowałam się innymi, ważniejszymi sprawami.

W końcu zabrałam się za śledztwo w sprawie wynajętych dilerów, którzy nie dawali znaku życia. Na razie jednak nie natrafiłam na żaden trop. W mediach nie było wzmianek o znalezionych ciałach, nikt też nie zgłosił zaginięcia tych osób. Jeśli chodziło o to drugie, to nie dziwiło mnie to, w końcu wybrałam osoby z marginesu społecznego.

Rozmyślałam, słuchając cały czas słów profesora i robiąc notatki.

Coraz bardziej nudziły mnie te studia i zastanawiałam się, czy aby ich nie rzucić. W końcu nic mnie tu już nie trzymało. Collin nie żył, nie miałam więc po co utrzymywać pozorów studentki. A poza tym skończenie ich nie da mi żadnego legalnego papierka, wszystkie oceny szły na konto nieżyjącej już Inez Santoz. Bo tak zdobywało się najbardziej wiarygodną tożsamość – nie wymyślając fałszywe dane, tylko podszywając się pod istniejącą osobę. Znajdowało się kogoś, kto był podobny do człowieka, który chciał przejąć jego życie, a potem sprawiało się, że ta osoba... zniknęła. Wtedy, gdyby ktoś **alexandra doci.pl**

chciał sprawdzić przeszłość podszywającego się, nie doszukałby się w niej niczego niewiarygodnego. Na świecie działały specjalne organizacje zajmujące się takimi sprawami, ale my jako mafia też czasem to robiliśmy. Wiem, że na pewno tak było w moim przypadku. Mój tatuś osobiście postarał się, abym była wiarygodna.

Także tak, Inez Santoz istniała, była realnym człowiekiem z krwi i kości, miała rodzinę, przyjaciół, hobby i na jej nieszczęście wyglądała podobnie do mnie. Teraz była martwa, a ja robiłam dyplom na jej nazwisko. Chociaż właściwie z tymi rodzicami i przyjaciółmi, to nie do końca prawda, bo raczej wybierało się osoby, które miały jak najmniej krewnych i znajomych, aby cała sprawa przebiegała sprawniej. Inez Santoz, z tego, co wyczytałam z jej życiorysu, rodziców nie miała, bo zginęli w wypadku samochodowym, gdy była mała. Od tamtej pory wychowywała się w

domu dziecka, który opuściła dopiero po skończeniu osiemnastu lat. A potem stoczyła się, zaczynając brać narkotyki i żyjąc w opuszczonych budynkach. Nikt za nią specjalnie nie tęsknił.

Nagle monotony głos profesora i moje myśli o dziewczynie, której tożsamość przejęłam, przerwało otwarcie drzwi. Każdy spojrział w tamtym kierunku, niektórzy wciąż lekko nieprzytomnym wzrokiem, jakby nie do końca wybudzeni z letargu spowodowanego nudnym wykładem.

Do sali wkroczyła sekretarka. Lekko przygarbiona szybko pokonała dystans dzielący wejście od biurka profesora. Cały czas poprawiała okulary zsuwające się jej na czubek nosa i rozglądała się ukradkiem, jakby nie czuła się komfortowo z uwagą, jaką wszyscy jej poświęcili.

W końcu dopadła do siwego jegomościa, stojącego na podwyższeniu obok tablicy interaktywnej i zaczęła z zacięciem szeptać mu coś na ucho.

Większość z zaciekawieniem przyglądała się tej scenie, ale niektórzy korzystając z chwili przerwy, zaczęli wyciągać telefony i sprawdzać media społecznościowe. Ja należałam do tych pierwszych. Bawiłam się długopisem, trzymanym w ręce, czekając, aż sekretarka sobie pójdzie. Jednak sprawy przybrały inny obrót, niż się spodziewałam.

Kobieta przestała szeptać i szybko wycofała się, zmierzając z powrotem do drzwi, które zamknęła za sobą.

Profesor wyprostował się i sięgnął po listę obecności, leżącą na biurku obok niego. Zmarszczył lekko brwi, zaczynając ją przeglądać w skupieniu. W końcu odchrząknął i powiedział donośnym głosem:

– Inez Santoz proszona jest do gabinetu rektora.

Na początku nie zareagowałam, tylko tak jak inni, zaczęłam patrzeć po twarzach ludzi dookoła mnie. Dopiero po chwili do mnie dotarło:

Inez Santoz to ja. To mnie wzywano do gabinetu.

No cóż, nie mając innego wyjścia, wstałam i zaczęłam pakować rzeczy ze stolika do torby. Zarzuciłam ją na ramię i spokojnie zeszłam po schodkach prowadzących na dół. Tam minęłam profesora, który patrzył na mnie wnikliwie zza szkieł swoich okularów. Wzruszyłam w duchu ramionami i udałam się do drzwi, za którymi chwilę wcześniej zniknęła sekretarka.

Przeszłam pustym korytarzem do końca i zeszłam schodami piętro niżej, cały czas zastanawiając się, o co mogło chodzić. Nie spiesząc się, w końcu dotarłam do gabinetu rektora. Zapukałam dwa razy i nie czekając na zaproszenie, weszłam do środka. Tam zastałam dość ciekawy widok.

Za biurkiem siedział rektor – starszy mężczyzna z wąsem, o dobrotliwej twarzy. A przed nim stały dwie osoby. Niska kobieta o rudych włosach spiętych w niski kok i wyższy od niej mężczyzna.

Oboje mieli na sobie eleganckie płaszcze i koszule. A na szyi plakietki, których nie potrafiłam odczytać pod tym kątem.

Ale wyczułam ich od razu. Akurat do takich jak oni miałam nosa.

Gliny.

Rektor odchrząknął i zaczął mówić:

– Ci mili państwo chcieliby zadać pani kilka pytań. Nie bój się, dziecko, to standardowa procedura, badają okoliczności śmierci twojego kolegi, Collina – brzmiał spokojnie i miło.

Widać było, że nie byłam pierwszą ani jedyną, z którą postanowili porozmawiać. Nie czułam strachu ani niczego takiego. Wiedziałam, że nie było szans, aby mnie zamknęli. Chciałam zatem jak najszybciej przebrnąć przez tę szopkę. Normalnie poprosiłabym o obecność adwokata, bo byłam nauczona, aby osobiście nie gadać

z policją, ale nie chciałam zachowywać się jak ktoś, kto miał coś do ukrycia.

– Jestem detektyw Joe Sullivan – zaczęła mówić rudowłosa kobieta szorstkim tonem, wskazując na siebie, a potem pokazała kciukiem na mężczyznę obok. – A to detektyw Barry Morgan. –

Mężczyzna skinął mi krótko i sztywno głową. – Badamy sprawę morderstwa, które ostatnio miało miejsce w akademiku na tym kampusie. Nie masz nic przeciwko temu, abyśmy zadali ci kilka pytań? – Jej ton jasno wskazywał na to, że odmówić raczej nie mogłam, a jeśli jednak bym to zrobiła, to nie przyjęliby tego ze spokojem.

Nie podobało mi się, że ta sprawa tak się rozdmuchała. Już nawet przeszła do rąk poważnych detektywów. Wiedziałam, że byli z FBI, a nie ze zwykłego posterunku, choć tego nie zakomunikowali.

Byłam wręcz pewna, że nowojorska mafia będzie chciała jak najszybciej wszystko wyciszyć. Co więc się stało, że tego nie zrobili?

Nie działali tak, jak oczekiwałam, a ja mogłam mieć przez to kłopoty.

– Jasne, nie ma sprawy. – Uśmiechnęłam się najbardziej niewinnie, jak potrafiłam.

Rektor znów odchrząknął.

– Zatem zostawiam państwa samych. Proszę dać mi znać, gdy państwo skończą, będę w tym czasie w sekretariacie. – To powiedziawszy, podniósł swoje duże ciało, obszedł biurko i wyszedł

z pomieszczenia.

A szkoda, bo wydawał się tu jedyną życzliwą osobą. Pozostała dwójka patrzyła na mnie z grobowymi minami. Nie takie jednak rzeczy przechodziłam w swoim życiu, a przez jego połowę miałam

do czynienia z ludźmi, którzy życzyli mi jak najgorzej. Więc to był pikuś w porównaniu z innymi sytuacjami, jakich doświadczyłam.

Detektyw Sullivan i detektyw Morgan przeszli za biurko, jednak żadne z nich nie usiadło na fotelu rektora. Chcieli mieć dobry widok na mnie i może w jakiś sposób reprezentować władzę. Kobieta wskazała mi dłonią, abym usiadła na krzeselku stojącym przed drewnianym meblem. Chcąc być jak najbardziej posłuszna i ugodowa, zrobiłam to. Torbę delikatnie odłożyłam na podłogę, uważając, aby schowana w niej broń nie wydała żadnego odgłosu.

Wyprostowałam się i złożyłam dłonie na kolanach, uważając na mowę swojego ciała i pilnując jej.

– Słucham więc. – Przechyliłam lekko głowę w lewo i znów uśmiechnęłam się delikatnie. Cieszyłam się, że wyszłam dzisiaj z domu bez makijażu, bo dzięki temu wydawałam się bardziej niewinna.

Morgan stanął prosto i założył ręce na piersi, spoglądając na mnie z góry. Sullivan tymczasem oparła rękę o biurko i pochyliła się w moją stronę.

– Gdzie byłaś dziesiątego grudnia o godzinie siedemnastej?

Uniosłam brwi w zaskoczeniu. Zaczęło się z grubej rury. Dotarło do mnie, że mówiła o czasie, gdy ostatni raz widziano tego rudego.

Marcelego. Chyba tak miał na imię.

– Ojej... – Udałam, że się namyślałam. – To było jeszcze przed przerwą świąteczną, tak? To było tak dawno... Co ja wtedy robiłam...

– Patrzyłam w sufit i wyteżyłam minę w skupieniu, jakbym intensywnie się nad czymś zastanawiała.

– Ułatwię ci sprawę. Z zeznań Mariet Lock wynika, że widziała cię po tej godzinie wychodzącą z akademika, do którego wróciłaś dopiero koło jedenastej w nocy. – Ton kobiety był napastliwy, jakby już mnie o coś oskarżała.

Serce zabiło mi szybciej. Czyżby to jednak nie było standardowe przesłuchanie? Musieli mnie mieć na oku, skoro sprawdzili nawet godzinę, o której wyszłam i o której wróciłam do akademika.

Wątpiłam, że postępowali tak w przypadku wszystkich.

– A, tak! – wykrzyknęłam, jakbym dostała nagle olśnienia. –

Wyszłam wtedy po jedzenie dla mnie i współlokatorki, ale po drodze spotkałam przyjaciela, do którego potem pojechaliśmy.

– Jak nazywa się ten przyjaciel? – Ruda zdzira nie dawała za wygraną.

Tu jednak powstawał problem, bo on nie istniał.

– Ale przepraszam, nie bardzo rozumiem. – Pomrugałam kilka razy oczami, zerkając często na detektywa Morgana. Zdecydowanie lepiej rozmawiało mi się z mężczyznami. Zastanawiałam się, kiedy zabierze głos. Bo na razie dominację przejęła jego partnerka, której zdecydowanie nie polubiłam. – Co to ma do śmierci Collina?

Dziesiąty grudnia... Jego przypadkiem nie zabito dwunastego? –

Uważałam dokładnie na to, co mówiłam, wcześniej mieląc każde słowo w głowie.

– Dokładnie w nocy z jedenastego na dwunastego, ale tak, informacje o jego śmierci podano dwunastego. A teraz pytam cię o morderstwo Marcelego Walkera.

– Ale... ale jakiego Marcelego? Kto to? Nie znam go. Myślałam, że będziecie pytać o Collina, bo się z nim przyjaźniłam. Czemu więc pytacie mnie o kogoś innego?

Miałam nadzieję, że brzmiałam na zagubioną. Bo w sumie taka trochę byłam. Czemu pytali mnie o takie rzeczy? Przecież nie zostawiłam na miejscu śladów DNA, a wszystkie dowody zniszczyłam. Pozostawało zeznanie tej prukwy z recepcji, ale nie były to informacje, które mogłyby jakkolwiek wskazywać na mnie.

Spośród wszystkich uczniów Uniwersytetu Nowojorskiego, wątpiłam, że byłam wtedy jedyną osobą poza kampusem. Poza tym musieli mieć jakieś podstawy, żeby w ogóle zacząć sprawdzać te informacje.

O co tu chodziło?

Ton i postawa kobiety, wskazywały na to, że nie uważała mnie za niewinną. I jej następne słowa dokładnie potwierdziły to, o czym dopiero pomyślałam.

Jeszcze bardziej pochyliła się w moją stronę i powiedziała szeptem, który zmroził mi krew w żyłach:

– Pytamy cię o to dlatego, bo jesteś główną podejrzaną o morderstwo Marcelego Walkera i Collina McCartneya.

Przełknęłam głośno ślinę.

Chyba miałam przejebane.

Rozdział 14

Danse macabre

Pamiętaj, że jak spalisz swoją tożsamość przed nowojorską mafią, to będziesz trupem. Nie okażą ci żadnej litości. Bądź więc ostrożna.

Skoro siedziałam już w gównie po uszy, to czemu by się nie zanurzyć w nim do końca?

Porzuciłam wyprostowaną postawę i usiadłam wygodniej na krześle. Zarzuciłam ramię na oparcie, a nogę założyłam na nogę.

Czarna spódnica podwinęła mi się kilka centymetrów do góry, ukazując udo.

– Myślę, że dalszą rozmowę przeprowadzimy w obecności mojego prawnika.

Zrezygnowałam z potulnego tonu. Powiedziałam to pewnym siebie głosem, z dozą wyższości. Nie mogłam pozwolić na to, by rzucali mi oskarżeniami w twarz. Byłam pieprzoną Isabelle Rodriguez, a na sam dźwięk tego imienia każdy spieprzał, gdzie może. Posiadałam pieniądze i władzę. Ci detektywi byli dla mnie nikim.

Wyczuli zmianę mojej postawy. Atmosfera w pokoju zrobiła się cięższa.

– Wiesz, że prosząc o prawnika, przyznajesz, że masz coś na sumieniu? – odezwała się Sullivan, patrząc na mnie niczym jastrzęb obserwujący swoją ofiarę. – Nikt inny o niego nie prosił. Może więc już teraz przyznasz się do zarzuconych ci czynów?

Uśmiechnęłam się niewesoło.

– Gówno prawda. – Rude brwi kobiety powędrowały do góry. – Nic na mnie nie macie – powiedziałam lekceważąco. – Nawet nie odczytaliście mi moich praw. Przesłuchujecie mnie w gabinecie **alexandra doci.pl**

rektora. Zrozumiałabym, gdyby to było zwykłe przepytывanie studenta, który był blisko ze zmarłym. Nie chcecie ciągać młodych ludzi po komisariatach i dodawać im stresu. To zrozumiałe, naprawdę. – Położyłam dłoń na biurku i pochyliłam się do przodu, patrząc Sullivan prosto w oczy. – Ale wy mnie przesłuchujecie w roli

oskarżonego. Stawiacie mi naprawdę poważne zarzuty. Nie wiem, o co tu chodzi, ale dalsza część rozmowy odbędzie się z prawnikiem albo w ogóle. – Opadłam z powrotem na oparcie krzesła z nieugiętym wyrazem twarzy.

Morgan przełknął głośno ślinę i odezwał się po raz pierwszy:

– To nie jest nic oficjalnego. Dopiero czekamy na decyzję prokuratury.

– Jeśli to nie jest nic oficjalnego, to po co zawracacie mi głowę? –

Wstałam z krzesła i sięgnęłam po torbę. Wyprostowałam się i zmierzyłam ich spojrzeniem. – Chciałam z wami współpracować.

Collin był moim dobrym kolegą, więc to jasne, że pragnęłam jakoś pomóc w sprawie. Ale wasze oskarżanie mnie o zabicie go i jeszcze jakiegoś nieznanego mi typka, to już przesada. Jak będziecie coś na mnie mieli, to wiecie, gdzie mnie szukać. Także do zobaczenia na komisariacie... albo nie. – Posłałam w ich stronę sztuczny uśmiech.

Chciałam wyjść z pokoju, ale w ostatniej chwili odwróciłam się i zmierzyłam ich zimnym spojrzeniem. – Jak się nazywa wasz przełożony? Kto bezpośrednio zajmuje się tą sprawą?

Sullivan zmrużyła podejrzliwie oczy, ale to Morgan mi odpowiedział, przyjmując nagle niepewną postawę.

– Hamilton. Peter Hamilton.

Wychodząc, głośno trzasnęłam drzwiami.

Oddaliłam się szybkim krokiem, chcąc jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. Tam stałam pod drzewem i próbowałam przeanalizować sytuację. Czy miałam jakiś inny wybór niż...?

W końcu westchnęłam ze zrezygnowaniem i wyciągnęłam telefon.

Wybrałam numer, którego jeszcze nie używałam, odkąd byłam w Nowym Jorku. Czekaając na nawiązanie połączenia, podrygiwałam nerwowo nogą.

– Halo? – Po drugiej stronie słuchawki odezwał się głos bez emocji.

Starłam się zapanować nad sobą i zabrzmieć pewnie.

– Pojawiły się pewne komplikacje. – Przełknęłam ślinę i kontynuowałam: – Musiałam pozbyć się kilku problemów i mam teraz na karku FBI. Dasz radę coś z tym zrobić?

Nienawidziłam przyznawać się do słabości. Ani do tego, że coś nie poszło po mojej myśli. Szczególnie przed ojcem. A ta sprawa była moją porażką. Jak w ogóle mogłam dopuścić do tego, że ktoś mnie z nią powiązał?

Odpowiedziało mi ciężkie westchnienie.

– Zawsze musisz coś spieprzyć? – Żołądek ścisnął mi się na te słowa. Znow poczułam się jak dziesięciolatka strofowana przez ojca.

Chwyciłam mocniej telefon, aż zbieleły mi knykcie. – Mówiłem ci coś chyba o tym, żebyś trzymała się z daleka od glin. Nie mam wpływów w Nowym Jorku.

Czułam się beznadziejnie z tym, że musiałam poprosić go o pomoc. Ale wiedziałam, że sama nie dałabym sobie rady.

Wiedziałam też, że całe to dochodzenie należało zdusić w zarodku, zanim zrobią się z tego większe kwasy. To był moment, w którym trzeba było schować dumę do kieszeni.

– Mówiłeś mi. Starłam się uważać. Ale spartaczyłam.

Odpowiedzią była cisza, podczas której słyszałam głośnie bicie swojego serca.

- Zajmę się tym. Podaj mi tylko dane osób zajmujących się sprawą
- odparł po chwili.

Zalała mnie ulga i wdzięczność. Ojciec może i był moim pieprzonym koszmarem, ale nigdy nie zostawił mnie, gdy potrzebowałam pomocy. Właśnie tak działała mafia.

- Detektywi Sullivan i Morgan, a ich przełożonym jest Peter Hamilton.

Po tym, jak powiedziałam te słowa, usłyszałam w słuchawce piknięcie oznaczające, że ojciec się rozłączył. No tak, przecież nie mógł marnować na mnie swojego cennego czasu. Byłam już do tego przyzwyczajona. Myśli skupiłam na tym, że być może uda mi się wyjść z tej sprawy z czystym kontem. Wierzyłam w możliwości ojca.

Nie miał wpływów w Nowym Jorku? To je sobie załatwi.

Spokojnie ruszyłam w stronę akademika, stwierdzając, że odpuszczę sobie już na dziś zajęcia. Musiałam jakoś rozładować skumulowane napięcie. Pójście na strzelnicę, to chyba było najlepsze, co mogłam teraz zrobić.

Nagle w kieszeni krótko zawibrował mi telefon, oznajmiając w ten sposób, że dostałam wiadomość. Wyciągnęłam go i spojrzałam na ekran.

Od: Nieznany

Jutro o 19. Nie będę po Ciebie przyjeżdżał. Czekaj pod Red Rose.

Przewróciłam na to oczami. Niezły dżentelmen z niego, skoro nawet nie chciał wysilić się na tyle, żeby załatwić mi podwózkę.

Raczej miał kasę i mógłby opłacić mi prywatnego szofera oraz limuzynę. Sknera. Wiedziałam, że nie cieszył się na to spotkanie, ale

mógł chociaż zgrywać pozory dobrze wychowanego.

Moją uwagę przyciągnęła nazwa Red Rose, którą szybko wstukałam w Google z dopiskiem „Nowy Jork”. Okazało się, że była to zajebiście droga restauracja z trzema gwiazdkami Michelin. Niby nie chciał zabierać mnie na kolację, ale jednak postarał się, abyśmy nie wylądowali w jakiejś obskurnej knajpce.

Telefon niespodziewanie znów zawibrował mi w dłoni.

Od: Nieznany

„Seksowny kociak”? Spędziłem wieczność, szukając Cię w kontaktach.

Następnym razem, jak będziesz komuś zapisywać swój numer, wybierz nazwę jakoś bardziej zbliżoną do rzeczywistości.

Kącik ust mimowolnie powędrował mi do góry. Zapisałam sobie jego numer i zrobiłam screena nazwy, którego dodałam jako załącznik do wiadomości.

Do: Dupek

Myślę, że jestem coraz lepsza w dobieraniu nazwy kontaktu do osoby.

Schowałam telefon do tylnej kieszeni spodni i zaczęłam iść w kierunku kwadratowego budynku. Znów poczułam wibracje, ale je zignorowałam. Dopiero gdy weszłam do swojego pokoju i położyłam się na łóżku, odczytałam wiadomość.

Od: Dupek

Pamiętasz, co Ci mówiłem o Twoim języku? Groźba wciąż aktualna.

Podciągnęłam wyżej poduszki i podniosłam się do pozycji półleżącej, opierając o nie plecy. Przypomniałam sobie, jak mówił, że jak jeszcze raz go obrażę, to obetnie mi język. Odpisałam mu bez zastanowienia:

Do: Dupek

Myślę, że w tym przypadku musiałbyś chyba odciąć mi palce, skoro do obrażania Cię używam ich, a nie mojego języka. Ale osobiście myślę, że byłoby szkoda jednego i drugiego, potrafią robić naprawdę zajebiste rzeczy.

Chciałam go trochę podrażnić, nawiązując do naszych seksualnych przygód. Wciąż pamiętałam, że nazwał mnie robakiem, którego tylko wykorzystał. Nie dawało mi to spokoju, bo kompletnie się z tym nie zgadzałam. Wykorzystałam go w równej mierze, jak on mnie.

Od: Dupek

Nie wiem, o czym mówisz. Nie przypominam sobie o żadnych zajebistych rzeczach. Musiało być w takim razie naprawdę słabo, skoro tak szybko wyleciało mi to z głowy.

Zazgrzytałam zębami. Tak chciał to rozegrać? Dobrze.

Do: Dupek

A Ty o czym mówisz? Aaa, dobra, przypomniałam sobie. O tym krótkim incydencie, kiedy musiałam udawać orgazm? Nie przejmuj się, jak trochę poćwiczysz, to może w końcu uda Ci się zadowolić jakąś kobietę.

W tej samej sekundzie telefon zawibrował, a ekran podświetlił się, pokazując połączenie. Z lekkim zdziwieniem odebrałam.

– Co miała znaczyć ta ostatnia wiadomość? – odezwał się Alessandro. – Przecież wiem, że nie udawałaś.

Zaśmiałam się cicho. Prowokowanie go niezwykle mnie bawiło.

- Przydatna kobieca umiejętność.
- Nie pierdol głupot. Wiem, że kłamiesz.
- Och, czyżbym uraziła twoje wątłe męskie ego?
- Nie uraziłaś, bo wiem, że się tylko zgrywasz. Wiem, że ci się podobało.
- A tobie? – zapytałam, zniżając głos.
- A mi co? – Słyszałam, że zaskoczyłam go tym pytaniem.

- A tobie się podobało?

Przez chwilę się nie odzywał, ale nawet nie chciałam, aby odpowiadał. Nie czekałam więc, aż się odezwie, tylko powiedziałam:

– Wiem, że tak. I przestań zachowywać się, jakbyś kupił tę noc. To ja sprowokowałam ciebie i to ty uległeś mnie. Okazałeś słabość. –

Warknął, jakby chciał coś wtrącić, ale nie dałam mu dojść do słowa.

– Ale nie przejmuj się. Nie musisz się bać, że znowu to się powtórzy, bo następnego razu nie będzie.

Rozłączyłam się, nie czekając na odpowiedź. Zaczęłam zbierać się na strzelnicę, gdy telefon położony na łóżku znów krótko zawibrował. Wzięłam wszystkie potrzebne rzeczy i już miałam wychodzić, nie patrząc na urządzenie, gdy ponownie wydało wibracje. Przewróciłam oczami na tę jego nieustępliwość, cofnęłam się i spojrzałam na wiadomość.

Od: Dupek

Stąpasz po grząskim gruncie. Nie zaczynaj gry, której nie będziesz potrafiła wygrać. Bo nagle może się okazać, że będę nie tylko twoją

największą słabością, ale stanę się również Twoim największym koszmarem.

Od Dupek:

I nie byłbym taki pewien, zakładając, że nie będzie następnego razu.

Do zobaczenia jutro.

Następnego dnia nie mogłam się na niczym skupić. Wcale nie przez to, że miałam spotkać się z gościem, który niezaprzeczalnie mnie wkurwiał. Rozpraszało mnie to, że nie miałam żadnych informacji od ojca. Niby wiedziałam, że tuszowanie sprawy może trochę potrwać, ale jednak dręczyło mnie to.

Cały czas zastanawiałam się nad tym, gdzie popełniłam błąd.

W głowie prześledziłam milion razy wydarzenia nocy morderstwa.

Na pewno uważałam, aby ominąć cały monitoring, nie zostawiłam też za sobą żadnych odcisków palców. Jedyne ślady, które jakkolwiek mogły powiązać mnie ze sprawą, to zabłocone i uwalane betonem ubrania wyrzucone do kosza na śmieci. Ale minęło już tyle czasu, że

na pewno śmieciarka to gdzieś wywiozła. Poza tym wyrzuciłam je daleko od miejsca zbrodni. Więc o co chodziło? Co na mnie mieli?

Wieczorem oderwałam na chwilę swoje myśli od nieprzyjemnych spraw. Zaczęłam się szykować i cieszyłam się na myśl, że w końcu mogłam założyć na siebie coś bardziej eleganckiego. Mimo że przez większość czasu nie zwracałam uwagi na ubrania i wygląd, to jak każda kobieta lubiłam się czasem wystroić. W duchu wszyscy byliśmy w pewnej części próżni.

Zdecydowałam się na czarną, długą sukienkę z głębokim dekoltem i wycięciem na nodze, które ukazywało ją przy poruszaniu się. Nie

była bardzo wyzywająca, ale jednak wystarczająco, aby rozproszyć mężczyznę. Bo w końcu o to mi chodziło. Żeby oczarować Alessandra na tyle, by zaczął gadać. Byłam w tym dobra. Bywało, że musiałam wykorzystać swoją urodę, aby zdobyć to, czego pragnęłam i nie widziałam w tym niczego złego. Każdy miał inne atuty, z których robił użytek.

Włosy upięłam w wysoki, elegancki kok, pozwalając, aby pojedyncze kosmyki otulały mi twarz. Na powiekach narysowałam kreski eyelinerem, a usta jak zwykle pomalowałam czerwoną szminką. Czerń i czerwień – to były zdecydowanie moje ulubione kolory.

Wyszłam z akademika dopiero o dziewiętnastej i wsiadłam do wezwanej wcześniej taksówki. Już od początku planowałam, że nie pojawię się punktualnie na miejscu. Nie chciałam, aby myślał, że byłam zdesperowana i obsesyjnie myślałam o spotkaniu z nim. No i przede wszystkim czerpałam satysfakcję z wkurwiania go.

Dwadzieścia minut później podjechaliśmy pod budynek opleciony przez zielony bluszcz, który zważając na porę roku i jego intensywny kolor, chyba musiał być sztuczny. Restauracja miała europejską architekturę i kolumny, które podtrzymywały zadaszenie. Elegancki pełen zawijasów złoty napis znajdujący się na fasadzie informował, że to Red Rose.

Wysiadłam z auta, chwytając swoją czarną kopertówkę, do której zmieścił się tylko telefon i portfel. W związku z tym dzisiaj broń miałam zamocowaną na udzie. Zapłaciłam mężczyźnie przez okno i wyprostowałam się, rozglądając dookoła. Nigdzie nie widziałam

Alessandra. Czyżby zmęczył się czekaniem na mnie i poszedł do domu?

W tej samej chwili zatrąbił zaparkowany kilka metrów dalej przy krawężniku czarny samochód z przyciemnianymi szybami.

Podeszłam do niego. Wtedy otworzyły się drzwi z tyłu. Zobaczyłam, że w środku na skórzanych kanapach siedział Alessandro, który nie miał zbyt zadowolonej miny. Nie umknęło mojej uwadze, że był

ubrany w drogi garnitur od Louisa Vuittona. Tak się składało, że suknia, którą miałam na sobie, też była od tego projektanta. *No patrzcie państwo, jak się ładnie dobraliśmy*, pomyślałam ironicznie.

Za kierownicą znajdował się starszy jegomość z czapką szoferską na głowie.

Widząc, że mężczyzna nie wychodzi, zrozumiałam aluzję i wsiadłam z gracją do środka. Gdy zamknęłam za sobą drzwi, Alessandro się odezwał:

– Spóźniłaś się.

– Stwierdziłam, że jak kocha, to poczeka. – Uśmiechnęłam się do niego słodko.

Mężczyzna zacisnął mocniej dłonie, które leżały po obu jego stronach na kanapie. Odwrócił ode mnie wzrok, patrząc na kierowcę.

– Aldente, jedź. – Starłam się nie zaśmiać, słysząc imię starszego pana.

– Dokąd jedziemy? Myślałam, że mamy zjeść tutaj – odezwałam się. Nie patrząc na mnie, odpowiedział:

– Nie chcesz mieć chyba mediów na karku?

Nie, nie chciałam. Nie byłoby mi to na rękę, gdyby nagle moja twarz pojawiła się w tabloidach. Przecież działałam z ukrycia. Nie pomyślałam o tym, że przez towarzystwo Alessandra, mogłam narazić się na upublicznienie. Dobrze więc, że zadbał o naszą prywatność.

Auto powoli podjechało kilka metrów do przodu, a potem skręciło w wąską uliczkę, prowadzącą – jak się za chwilę okazało – na tyły

restauracji. Tam znajdował się zjazd w dół, gdzie się skierowaliśmy.

Podziemie było parkingiem, ale stało tam zaledwie kilka samochodów. My wciąż powoli toczyliśmy się, aż w końcu stanęliśmy

przed metalową bramą, podobną do tych garażowych. Wtedy ona otworzyła się do góry, ukazując mały betonowy pokój. W środku stał mężczyzna ubrany w białą koszulę, na której wyhaftowana była czerwona róża. Wjechaliśmy tam powoli, a miejsca wystarczyło idealnie na jeden samochód. Gdy tylko znaleźliśmy się w środku, metalowa konstrukcja zamknęła się za nami.

Obserwowałam wszystko z fascynacją. Nie spotkałam w Los Angeles czegoś takiego. To się dopiero nazywało prywatne miejsce parkingowe.

Alessandro wysiadł w momencie, gdy tylko zgasł silnik.

Podążyłam za jego przykładem. Podszedł od razu do ściany naprzeciwko nas, nie oglądając się, czy szłam za nim, choć pewnie słyszał stukot moich szpilek. Zobaczyłam wtedy, że stał przy czymś, co wyglądało na windę.

Mężczyzna z czerwoną różą na koszuli podszedł do nas i uklonił

się. Wzrok miał skierowany w dół. Wyglądał dość młodo, miał urocze jasnobrązowe loczki na głowie i dołeczek w brodzie.

– Witam, panie Salvatore. – Zerknął na mnie szybko i znów wbił

wzrok w ziemię. – I pana towarzyszkę także.

– Jedźmy już – odparł tylko znudzonym tonem Alessandro.

Pracownik szybko pokiwał głową i kliknął przycisk wzywający windę. Czekaliśmy kilka sekund w ciszy, którą przerwało ciche piknięcie. Po tym metalowe drzwi otworzyły się, pokazując luksusowe wnętrze. Na

ściankach zawieszono lustra w połączonych ramach, a całość obito kremowymi poduchami.

Alessandro wszedł jako pierwszy, ja jako druga, a uroczy chłopiec za nami. Ten ostatni kliknął przycisk z napisem „VIP”. Drzwi się zamknęły i z cichym szumem ruszyliśmy do góry.

Alessandro nie spojrzał w moim kierunku ani razu, co uderzyło trochę w moją dumę. W ogóle nie zwracał na mnie uwagi, a jego wzrok nie zawiesił się na mnie nawet na sekundę. Wiedziałam, że wyglądałam jak pieprzone milion dolarów, a mimo to on pozostawał

obojętny. Zaczęłam być sceptyczna, co do mojego planu uwiedzenia go. W końcu znów rozległo się piknięcie i winda się otworzyła.

Pracownik wykonał zachęcający ruch ręką i powiedział:

– Zapraszam państwa.

Wyszłam, rozglądając się z ciekawością. Znajdowaliśmy się w pustym pokoju, o granatowych ścianach i suficie zdobionym przez małe, mieniące się punkciki. Wyglądało to jak niebo pełne gwiazd.

Na środku stał stół, na którym paliły się świece, a w pięknym wazonie stał bukiet róż. Zastawa była biała ze złotymi elementami, a krzesła miały czerwone obicie.

No, no. Jak, kurwa, romantycznie. Zastanawiałam się, co kierowało Alessandrem, że zdobył się na taki gest. Raczej nie to, że chciał

zrobić na mnie wrażenie. W to bym nie uwierzyła.

Usiedliśmy po przeciwnych stronach drewnianego stołu, a w tym czasie pracownik wręczył nam menu, po czym wszedł przez drzwi, które dopiero teraz zobaczyłam. Także były w granatowym kolorze, więc wtapiały się w tło.

Zerknęłam na kartę dań, nie będąc zbyt zainteresowana tym, co czytam. Cały czas ukradkiem patrzyłam na Alessandra. On jednak wydawał się mocno pochłonięty wyborem jedzenia. Przewróciłam w duchu oczami na jego zachowanie. Wciąż nie zwracał na mnie uwagi.

W końcu zdecydowałam się na steka. Zamknęłam kartę i odłożyłam ją na stół, dając znać Alessandrowi, że byłam gotowa.

On jednak dalej się zaczytywał. Zaczęłam stukać czerwonym paznokciem o stół, pokazując swoje zniecierpliwienie. Po jakichś pięciu minutach, podczas których mierzyłam go coraz bardziej wkurwionym

wzrokiem,

Alessandro

z

uśmiechem

samozadowolenia odłożył kartę i kliknął przycisk znajdujący się z boku stołu.

Zerknął na mnie, pewnie czując, że wypalałam mu dziurę spojrzeniem.

– No co? – zapytał niewinnie. – Podobno jak kocha, to poczeka.

Zgrzytnęłam zębami.

– Jesteś dziecinny.

– Ja jestem dziecinny? To ty się spóźniłaś dwadzieścia minut.

Wiem, że zrobiłaś to specjalnie.

Otworzyły się drzwi, wybawiając mnie od odpowiedzi. Pojawił się w nich wcześniejszy mężczyzna.

– Mogę już przyjąć państwa zamówienie? – Uciekał cały czas wzrokiem, robiąc wszystko, aby nie patrzeć w naszą stronę.

– Dla mnie *Provencal tian* i przynieś jeszcze *Château Cheval Blanc* rocznik dziewięćdziesiąty ósmy – odpowiedział pewnym siebie tonem Alessandro.

Cheval Blanc było cholernie drogim, ale też cholernie pysznym winem. Skubany miał gust. Skinął na mnie głową, abym teraz ja złożyła zamówienie.

– *Steak au poivre*.

Kelner szybko zapisał, co powiedziałam, i znów przeszedł przez drzwi. Obserwowałam go, starając się dojrzeć, co było za nimi. Moje zboczenie zawodowe dawało o sobie znać. Jak zwykle obmyślałam w głowie plan ucieczki. Zawsze w pomieszczeniach szukałam wszystkich możliwych wyjść. Wiele rzeczy zawsze mogło pójść nie tak, więc dobre rozeznanie to była podstawa.

Wróciłam spojrzeniem do mężczyzny siedzącego naprzeciwko mnie i przytapałam go na tym, że spoglądał na mnie, lekko marszcząc brwi.

– Mówisz po francusku?

Przez sekundę nie wiedziałam, o co mu chodziło, a potem przypominałam sobie, że przecież zamówiłam potrawę płynnie po francusku z nienagannym akcentem. Prawda była taka, że potrafiłam mówić w pięciu językach: po włosku, francusku, rosyjsku, hiszpańsku i angielsku, ale przecież nie mogłam mu tego powiedzieć, bo wzbudziłabym tym podejrzenia.

Wzruszyłam lekko ramionami i upiłam łyk wody ze szklanki stojącej na stole.

– Trochę – odpowiedziałam niefrasobliwie, gdy już zwilżyłam gardło.
– Słyszałam, że jesteś Włochem, to prawda? – zapytałam, chcąc zmienić temat.

Alessandro oparł się o krzesło i założył ramiona na piersi. Materiał garnituru napiął się na jego bicepsach. Szybko odwróciłam wzrok.

– Nie nazwałbym się Włochem. Powiedziałbym raczej, że mam włoskie pochodzenie. A ty? Masz dość ciemny typ urody. Brazylijka?

– Otaksował mnie wzrokiem – Nie, raczej nie, jesteś zbyt szczupła i za wysoka. Bardziej... Hiszpanka? Włoszka?

Właściwie byłam pół Włoszką, pół Meksykanką, ale nie mogłam mu tego powiedzieć. Bo Inez Santoz miała pochodzenie meksykańsko-kubańskie, a byłam wręcz pewna, że prześledził jej życiorys.

– Nie trafiłeś – uśmiechnęłam się tajemniczo. Po co pytał, jak zapewne wiedział? Sprawdzał mnie?

Miałam wrażenie, że nie tylko ja starałam się go wy badać, ale on mnie również, więc musiałam uważać na każde wypowiedane słowo.

Postanowiłam zmienić trochę atmosferę i zacząć swoją grę.

– Alessandro... – zaczęłam cicho. Spojrzałam na niego spod rzęs, a on lekko zmarszczył brwi, obserwując mnie. – Przeszukałam internet, ale nie mogłam znaleźć tej jednej informacji. Masz kogoś?

Pochylił się lekko w moim kierunku, a do moich nozdrzy wdarł się jego zapach, na który coś ścisnęło mi się w podbrzuszu.

– Dlaczego pytasz? – W jego oczach coś błysnęło.

Zaczęłam obrysowywać palcem krawędź szklanki, wciąż zerkając na niego kokieteryjnie. Przygryzłam wargę, a jego spojrzenie spoczęło na moich ustach. *Złapany*.

– Z ciekawości.

Uniósł brew do góry. Oderwał wzrok od moich warg i skierował go wyżej, na oczy.

– Mam nadzieję, że nie wyobrażasz sobie za wiele. Mówiłem ci już, że nic nas nie łączy.

– Ach tak? – zapytałam lekko, uśmiechając się powoli. – Nic nas nie łączy?

Sekundy mijały, a on nie odpowiadał. Patrzyliśmy na siebie, a jego spojrzenie było pełne pytań. Zastanawiał się pewnie, w co pogrywałam. Jaki sekret skrywałam. Czego od niego chciałam.

Naszą intymną chwilę przerwało otwarcie się drzwi.

Alessandro zerwał kontakt jako pierwszy, znów wygodnie opierając się o krzesło. Ja także trochę się odchyliłam, bo nawet nie wiedziałam, kiedy zbliżyłam się ciałem w jego stronę.

Kelner bez słowa postawił potrawy na naszym stole, a na samym końcu chciał rozlać nam wina do lampek, jednak Alessandro powstrzymał go gestem ręki. Chłopak odstawił więc butelkę na stół, ukłonił się i po raz kolejny zniknął za drzwiami.

Zabraliśmy się za jedzenie. Przez kilka chwil panowała przyjemna cisza, przerywana tylko odgłosami sztućców. Zamówiona przeze mnie potrawa była naprawdę dobra, a atmosfera zmieniła się na niezobowiązującą. Nie pozwoliłam sobie jednak na rozproszenie.

Czujnie śledziłam każdy ruch Alessandra, chcąc wyłapać coś niezwykłego.

W końcu oboje skończyliśmy jeść, a ja rozparłam się na krześle, zakładając na siebie ramiona. Sztuczka z uwodzeniem nie wyszła, przyszedł czas na bardziej bezpośrednie metody.

– Dobra, przejdźmy do konkretów. Nie spotkaliśmy się dlatego, że tak bardzo lubimy swoje towarzystwo. – Alessandro uniósł na to lekko brwi i także usiadł wygodniej, opierając się. Skupił na mnie całą swoją uwagę, a ja poczułam się trochę przytłoczona jego mocnym spojrzeniem. Ale nie dałam się przez to zbić z pantałyku. –

Powiesz mi, co chcę wiedzieć, i możemy się rozejść. Ty zdecydujesz, czy zrobimy to w przyjaźni, czy jako wrogowie.

Westchnął ciężko i spojrzał na mnie dziwnie, jakby sobie coś właśnie uświadomił.

– Przypominasz mi kogoś.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy. Zaskoczyła mnie ta nagła uwaga.

W ogóle nie odniósł się do moich słów. Zaciekawiał mnie tym jednak.

Kogo, do cholery, mogłam mu przypominać?

– Mam nadzieję, że żadną z twoich byłych?

Zaśmiał się cicho, ale nie było słychać w tym wesołości, a raczej pewną grozę.

– Och nie, nie, żadną moją byłą. – Zabrzmiało to tak, kurwa, tajemniczo i mrocznie, że jeszcze bardziej podsycił moje zaniepokojenie.

Nie dodał jednak nic więcej, za to wziął wino do ręki i rozlał je do lampek. Popatrzyłam na ciemnoczerwoną ciecz. Nie powinnam była pić. Musiałam zachować trzeźwość umysłu. Stwierdziłam jednak, że łyk mi nie zaszkodzi, a może pozwoli to Alessandrowi poczuć się przy mnie swobodniej i zacznie przez to gadać. Powąchałam je najpierw, napawając się aromatem, który dotarł do moich nozdrzy.

Następnie zakręciłam nadgarstkiem, patrząc, jak wino oblewa ścianki. Przytaknęłam szkło do ust i wypłam trochę.

Alessandro obserwował mnie uważnie ciemnobrązowymi tęczęwkami, które lekko lśniły, odbijając ogień zapalonych świec.

Wpatrywał się w moją szyję, gdy przełykałam, a następnie na milisekundę jego wzrok spoczął na moim dekolcie. Potem sam napił się wina, odwracając ode mnie wzrok. Obserwowałam z fascynacją, jak jego grdyka się poruszyła. Temperatura w pomieszczeniu podskoczyła o kilka stopni.

Nie mogłam pozwolić sobie na rozproszenie. Nie takimi rzeczami.

Postanowiłam więc zaatakować.

– Kim jesteś? – zapytałam, nie bawiąc się już w owijanie bawełny.

Zaśmiał się mrocznie, nie pokazując zdziwienia moim pytaniem.

Chyba spodziewał się, że prędzej czy później ono padnie.

– Ja? – rzucił niefrasobliwie, patrząc na wino w lampce, którą lekko kręcił. – Ja jestem tylko zwykłym biznesmenem.

– Biznesmenem, powiadasz? – Nie dałam się nabrać na jego gierki. Wiedziałam, że nie mówił mi prawdy. – A ten snajper to po prostu niezadowolony klient, tak? – zapytałam sarkastycznie.

Uśmiechnął się do mnie cynicznie, odrywając wzrok od ciemnoczerwonego płynu.

– Jakbyś zgadła. – Odstawił powoli kieliszek na stół i uniósł na mnie wzrok, patrząc spojrzeniem, za którym kryła się inteligencja. –

A ty, Inez Santoz? Kim jesteś?

Wzięłam łyk, śmiejąc się cicho.

– Ja? Ja jestem tylko zwykłą studentką – odpowiedziałam, powtarzając jego wcześniejsze słowa.

– Czemu ci nie wierzę? – Zniżył głos do szeptu, pochylając się w moją stronę.

Również się do niego zbliżyłam i wyszeptałam równie cicho, patrząc mu w oczy:

– A czemu ja nie wierzę tobie?

Uśmiechnął się.

– Pewnie z tego samego powodu, co ja tobie. – Puścił mi oczko i odchylił się, zwiększając odległość między nami.

Rozmowa z nim była niczym taniec. Zgrabnie manewrowaliśmy słowami, unikaliśmy odpowiedzi, krążyliśmy wokół siebie i czekaliśmy, aż drugie popełni błąd. Zbliżaliśmy się do siebie, aby

zaraz zwiększyć dystans. Nie był to jednak zwykły taniec, stawka była zbyt duża i jedno potknięcie mogło mieć śmiertelne konsekwencje. Przypominało to bardziej taniec śmierci. Danse macabre.

Wypuściłam powoli powietrze z płuc. Byłam lekko przytłoczona.

Jego obecność... Działała na mnie dziwnie.

– Wiecie coś więcej o tym snajperze? – zapytałam już normalnym tonem, starając się oddychać miarowo. – Złapaliście go?

Wyraz jego twarzy zmienił się na bardziej czujny. Wyprostował się na siedzeniu.

– Przedstawmy sprawę jasno, tak jak chciałaś – zaczął twardym tonem. Zniknęło całe jego wcześniejsze rozluźnienie. – Nie powiem ci nic, co chciałybyś wiedzieć. I nie obchodzi mnie, jeśli w twoim mniemaniu rozejdziemy się jako wrogowie. Nie liczysz się. A to nie są sprawy, które cię dotyczą. I radziłbym ci przestać się tym interesować. Bo w pewnym momencie przekroczysz linię i nie będziesz mogła zawrócić.

– A co, jeśli ja chcę przekroczyć tę linię?

Spojrzał na mnie ze śmiertelną powagą.

– Nie chcesz. – W jego głosie pobrzmiwało ostrzeżenie. –

Dotychczas byłem w stosunku do twojej osoby pobłażliwy, ale jeśli nie przestaniesz być tak zarozumiała i dalej będziesz wściubiać nos w nie swoje sprawy, to może się zmienić.

Założyłam ręce, a w moich oczach zapłonął bunt.

– Uratowałam ci dupsko, więc mam prawo wiedzieć, czy znaleźliście sprawcę.

Nie interesowało mnie to tylko ze względu na fakt, że też prawie oberwałam, ale traktowałam to raczej jako punkt zaczepienia. Nie mógł zaprzeczyć temu, że byłam świadkiem, że ktoś chciał go zabić.

Na zwykłych ludzi nie nasyła się morderców. Albo był w mafii, albo z nią współpracował. Coś musiało być na rzeczy. A ja pragnęłam dowiedzieć się co.

– Na tym zakończymy tę farsę – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Nie wiem, jakie są twoje intencje, ale nic ze mnie nie wyciągniesz.

Nie czekając na moją odpowiedź, wcisnął guzik na stole.

Dosłownie w ciągu kilku sekund otworzyły się drzwi i wrócił nasz kelner. Jego reakcja była tak szybka, jakby dosłownie stał po drugiej stronie i czekał tylko na wezwanie.

– Wychodzimy – mruknął Alessandro, wstając. – Wiesz, gdzie przesłać rachunek.

Chłopak przytaknął, podbiegł do ściany i wezwał windę.

Niepoczyszona rezultatem kolacji, zaczęłam się podnosić. To spotkanie było kompletną porażką, nic nie poszło po mojej myśli.

Miałam tyle samo informacji, co na początku wieczoru. Czyli niewiele.

Nagle poczułam szarpnięcie i spojrzałam w dół. Ogarnęło mnie zimno. Materiał sukni, po stronie, gdzie było rozcięcie, zawadził się o drzazgę wystającą z krzesła. Spowodowało to większe niż normalne rozszerzenie sukni. Kabura z bronią została odsłonięta.

Szybko ją zakryłam i uniosłam wzrok.

Spojrzenie Alessandra skierowane było na moje udo.

Jego oczy płonęły, co upodobniło go bardziej do diabła aniżeli człowieka.

– Co ty tam, kurwa, masz?

Rozdział 15

Jak domek z kart

Pieniądze to tylko środek do zdobycia władzy. Prawdziwą władzę posiadasz wtedy, gdy nauczysz się czytać z ludzi, poznasz ich największe słabości i będziesz potrafiła je wykorzystać. Dzięki temu

wywołasz strach. A nic nie buduje trwalszych więzi niż strach, Isabelle.

Jak najbardziej spokojnym ruchem zakryłam udo, jednocześnie odczepiając materiał od krzesła. Wstałam z gracją i popatrzyłam na niego niewinnie.

– Nigdy podwiązki nie widziałeś?

– To żadna, kurwa, podwiązka – odpowiedział z mocno zaciśniętymi szczękami.

– O co ci chodzi? – Starłam się włożyć w swój wzrok, jak najwięcej niezrozumienia.

– Pokaż udo – rozkazał gniewnie, robiąc krok w moją stronę.

– Po moim, kurwa, trupie. – Cofnęłam się.

– Pokazuj. Albo sam zobaczę.

– Spierdalaj, zboczeńcu. – Wykonałam jeszcze kilka kroków w tył.

Popatrzyłam na chłopaka stojącego pod windą. Odwrócił głowę, udając, że nie słyszał ani nie widział tego, co się działo. Nie mogłam oczekiwać pomocy z jego strony.

Znów zwróciłam swój wzrok na Alessandra. Z jego oczu strzelały gromy, a przez zaciskanie zębów linia jego szczęki stała się jeszcze ostrzejsza i bardziej wyrazista.

– Tylko spróbujesz mnie dotknąć, a pogrążę twój wizerunek, oskarżając cię o molestowanie seksualne – odezwałam się, na co zmrużył gniewnie oczy.

– Nie zrobiłabyś tego. – Ton jego głosu budził grozę.

Uśmiechnęłam się przesłodzonym i sztucznym uśmiechem.

– Och, jasne, że bym zrobiła. Nienawidzę, jak ktoś dotyka mnie bez mojej zgody. I nie wiem, co tam zobaczyłeś, a raczej uroiłeś sobie, że zobaczyłeś, ale nie będę świecić udem ani cholerną podwiązką przed oczami obcego faceta.

Popatrzył na mnie z lekkim politowaniem.

– Teraz nagle przeszkadza ci obnażanie się przed obcymi? Mam ci przypomnieć, że wyskoczyłaś z ubrań, zanim nawet zamieniliśmy słowo?

Oparłam ręce o biodra i popatrzyłam na niego wkurzona.

– Tak, wtedy mi to nie przeszkadzało, bo było na moich warunkach. A teraz nie chcę pokazywać ci swojego ciała ani nie chcę być przez ciebie dotykana. Zrozumiałeś?

Przez chwilę mierzył mnie spojrzeniem w ciszy, po czym odwrócił

się i szybkim krokiem podszedł do windy. Nawet nie usłyszałam, kiedy podjechała, ale stała już otwarta i gotowa na to, żebyśmy do niej wsiedli. A biedny kelner znajdował się obok i wyglądał, jakby pragnął zlać się ze ścianą.

Równie zdenerwowana co Alessandro, weszłam do metalowej puszkę i splotłam ramiona na piersi. Starłam się uspokoić, bo wewnątrz mnie wszystko buzowało. Wkurwił mnie swoim zachowaniem. Chociaż byłam świadoma tego, że to był mój błąd.

Wiem, co zobaczył. Cholerną broń umieszczoną w kaburze. Ale była to dosłownie sekunda, bo zaraz ją zakryłam, więc obraz tylko mu mignął. Nie miał prawa w ogóle wyklócać się o to, że bym pokazała mu, co tam miałam.

O dziwo, stanął obok mnie w windzie tak, że gołym ramieniem dotykałam materiału marynarki. Był tak blisko, że poczułam zapach

jego wyrazistej wody kolońskiej. Zmarszczyłam lekko brwi, ale nie odsunęłam się.

Kelner wszedł za nami i wcisnął przycisk z napisem „parking”.

Ruszyliśmy. Przez kilka sekund jechaliśmy w ciszy, aż nagle bardziej wyczułam instynktem jego zamiary, niż zobaczyłam ruch.

Zareagowałam od razu i chwyciłam rękę Alessandra, który chciał rozszerzyć mi rozcięcie sukienki.

Co za cwany sukinsyn. Już myślałam, że mi odpuścił, ale nie.

Chciał podejść mnie podstępem. Wiedziałam, że coś musiało być w tym, że znalazł się tak blisko mnie, mimo iż, gdy tu jechaliśmy, uciekł na drugi koniec windy.

Alessandro zacisnął usta w wąską kreskę, patrząc w dół. Również tam spojrzałam i ujrzałam swoją drobną dłoń, która ścisnęła jego dużą. Znów popatrzyłam na niego, a on w tym samym momencie uniósł wzrok. Jedna z brwi powędrowała mi do góry.

– Co to ma znaczyć? – Potrząsnęłam naszymi dłońmi, aby dokładnie pokazać mu, co miałam na myśli.

Starał się wyrwać, ale ja zacisnęłam chwyt jeszcze mocniej.

– Niezły refleks – odparł beznamiętnym tonem, jakby nie został

właśnie przyłapany na dobieraniu się do mnie. No, powiedzmy, że to było dobieranie się, choć jego intencje były inne.

W końcu udało mu się wyswobodzić. Wyprostował się i poprawił marynarkę.

W tym momencie piknęła winda i zatrzymaliśmy się w miejscu.

Drzwi rozsunęły się i Alessandro wyszedł, zanim kelner zdążył

powiedzieć:

– Dziękujemy za wizytę i zapraszamy ponownie.

Wsiadł do auta, a ja szybko potruchtałam za nim. Otworzyłam drzwi i wpakowałam się do środka. Mężczyzna nawet nie spojrzał na mnie, gdy powiedział swoim zimnym głosem:

– Wynocha.

– Tak traktujesz kobiety? Nie będę wracać sama po ciemku, coś może mi się stać.

Tak naprawdę to znalezienie wolnej taksówki o tej porze graniczyło z cudem. Był cholerny piątkowy wieczór i znajdowaliśmy się w Nowym Jorku. Po prostu nie było mowy o zorganizowaniu sobie innego transportu niż śmierdzące metro pełne bezdomnych.

Zerknął na mnie z politowaniem w oczach.

– Jakoś wątpię w to, żebyś sobie nie poradziła.

Czyli zaczął powoli mnie doceniać. Wciąż pamiętałam, jak powiedział, że nie nadawałam się na nielegalne walki, bo byłam na to zbyt grzeczna. Tylko nie do końca wiedziałam, czy to dobrze.

W końcu lubiłam, gdy ludzie uważali mnie za niewinną i niegroźną.

– Aldente – wypowiedziałam imię kierowcy. – Do akademika Uniwersytetu Nowojorskiego.

Alessandro przewrócił oczami, odpuszczając. Kierowca, nie słysząc jego sprzeciwu, ruszył i już po chwili jechaliśmy zatłoczonymi

ulicami.

Spojrzałam na mężczyznę obok mnie. Patrzył w okno, siedząc wyprostowany, a światła z zewnątrz co jakiś czas wydobywały jego twarz z mroku. Dopiero widząc go w tej spokojnej scenerii, uderzyło mnie, jak bardzo był młody, choć na pierwszy rzut oka nie sposób było dostrzec jego wieku. Mimo że doświadczenie odciskało się w rysach jego twarzy i spojrzeniu, przez co wyglądał na starszego, brakowało mu zmarszczek. Barki wydawały się przygwożdżone ciężarem, który niósł, ale nie miał jeszcze sylwetki mężczyzny w kwiecie wieku. Dotarło do mnie, że miał tylko dwadzieścia sześć lat. Niewiele więcej ode mnie. Ale mimo tego wieku był bogatym i szanowanym biznesmenem. I prawdopodobnie był też zamieszany w sprawy mafii.

Wtedy pomyślałam o sobie. Miałam tylko kilka lat mniej niż on i byłam wyszkoloną zabójczynią kierującą narkotykowym światem.

Niestety, w moich kręgach żyło się szybko i umierało młodo.

Spotkałam wiele osób w moim wieku, a nawet i młodszych, którzy byli bardziej doświadczeni życiowo niż niejeden starzec.

Odwróciłam od niego spojrzenie i usiadłam wygodniej, wyjmując telefon z torebki, żeby sprawdzić, czy przypadkiem ojciec nie dzwonił.

Niestety nie miałam żadnych powiadomień.

I choć Alessandro nie spojrzał na mnie ani razu i nie zanosilo się na to, aby planował to, co wcześniej, na wszelki wypadek położyłam dłoń blisko uda. Przez resztę drogi udawałam, że robiłam coś w telefonie, a tak naprawdę czujnie go obserwowałam. Żadne z nas się nie odezwało.

W końcu dotarliśmy do mojego akademika. Wsiadając, popatrzyłam na starszka za kierownicą i, całkowicie ignorując przy tym Alessandra, powiedziałam:

– Dzięki za podwózkę, Aldente.

Wydostałam się, przytrzymując na wszelki wypadek ręką rozcięcie, aby moja wpadka się nie powtórzyła. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i nie oglądając się za siebie, ruszyłam w kierunku budynku.

Gdy byłam już w holu, telefon, który trzymałam w ręce, zaczął dzwonić. Przez chwilę byłam pewna, że to Alessandro, ale gdy spojrzałam na ekran, zobaczyłam nazwę kontaktu, która spowodowała, że dziwna gęła wyrosła mi w gardle.

Znów zaczęłam iść, jednocześnie odbierając.

– Załatwiłem to. Nie było lekko, ale kontakty w Białym Domu pomogły. Hamilton jest nasz.

Nawet nie wiedziałam, że odbierając, cała się spięłam w oczekiwaniu na werdykt. Jednak po tych słowach, rozluźniłam się.

Odczuwany od wczoraj ciężar w żołądku zmniejszył się.

– Czyli wszystko załatwione?

Klamka do pokoju mojego i Lizzy po naciśnięciu nie ustąpiła.

Włożyłam więc telefon między ucho, a ramię i zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu klucza.

– Niekoniecznie. Hamilton powiedział, że wiele ryzykuje, zakopując tę sprawę. Jego kontakty z nowojorską mafią są dość zażyłe. Dlatego powiedział, że chce się spotkać osobiście.

Zamarłam na sekundę, po czym sięgnęłam do ramienia, przełożyłam telefon do ręki i przytknęłam go z powrotem do ucha.

– Jak to? Mam się z nim spotkać? A co, jak to jakaś pułapka?

– Spokojnie, mam wszystko pod kontrolą. Hamilton nas nie wyda.

A przynajmniej nie zrobi tego w najbliższym czasie. Na razie trzymam go w garści, kto wie jednak, co mu potem strzeli do łba. –

Chrząknął niezadowolony. Hector Rodriguez nie lubił nie mieć nad czymś pełnej i trwałej władzy. – Kosiarz dośle ci jeszcze szczegóły.

A do tego czasu siedź na dupie i nie wychylaj się. Upewnij się, że Hamilton się dowie, jakie konsekwencje będą na niego czekały, gdy nas zdradzi. Zagraj strachem, wiesz, że to największy motywator. To wszystko. – Nastąpiło piknięcie oznaczające, że ojciec zakończył połączenie.

Cudownie. Po prostu, kurwa, cudownie.

Jak ojciec kazał, tak zrobiłam. Grzecznie chodziłam na zajęcia, a po nich wracałam do akademika. Nie wychodziłam nigdzie na miasto, nie odwiedzałam klubów. Cierpliwie czekałam na dzień rozmowy, mając nadzieję, że sprawa została już wyciszona i żadni detektywi nie będą mnie już nękać.

Wraz z końcem stycznia nadszedł dzień spotkania.

Stałam przed dużą rezydencją, do której prowadziła ścieżka ciągnąca się przez ogród, mająca swój początek przed wielką bramą.

Przeszłam przez nią dopiero, gdy powiedziałam mężczyźnie w budce, jak się nazywam. Po raz pierwszy, będąc w Nowym Jorku, użyłam swoich prawdziwych personaliów i czułam się z tym nieswojo.

Po chwili wahania, trwającej dosłownie sekundę, podeszłam do podwójnych drzwi z solidnego drewna i nacisnęłam dzwonek. Nie musiałam długo czekać, aż się otworzyły, a w progu pojawił się kamerdyner. Nie dziwiłam się, widząc cały ten przepych i tego pieprzonego kamerdynera, ubranego w czarno-biały frak.

Wiedziałam, że fucha komendanta głównego nie pozwalała na życie na takim poziomie, ale byłam też świadoma tego, że część jego pieniędzy była brudna i płynęła z nielegalnego źródła.

– Pan Hamilton czeka na panią w swoim biurze. Proszę za mną – powiedział mężczyzna, odwracając się i prowadząc mnie przez hol.

Zamknęłam za sobą drzwi i udałam się za nim.

Szliśmy przez olbrzymie, wyłożone złoto-różowymi kafelkami pomieszczenie, na którego środku pięły się schody prowadzące na piętro. Oprócz tego stało tu kilka roślin i rzeźb. Kamerdyner w końcu przystanął przy drzwiach, znajdujących się za schodami i otworzył je. Przepuścił mnie w progu i zamknął za mną.

Weszłam do środka i rozglądnęłam się z ostrożnością. Pokój był pomalowany na ciemne kolory, dominowały w nim drewniane i skórzane meble. Na środku stały dwie sofy, równoległe do siebie, oddzielone małym stolikiem.

Na jednej z nich siedział Peter Hamilton we własnej osobie.

Był pokaźnie zbudowanym mężczyzną i na oko mógł mieć około pięćdziesięciu lat. Mimo szerokich barków i dużych ramion, nad zapiętym paskiem rysował się widoczny brzuszek, więc w idealnej

formie nie był. Ubrał się w niebieską koszulę, którą włożył do beżowych spodni. Jego ciemne włosy były przyprószone siwizną, zwłaszcza na bokach, a na czubku głowy rysowały się zakola. Miał

przyjemne zmarszczki w kącikach oczu, co trochę łagodziło jego poważny wyraz twarzy.

Popatrzył na mnie, gdy weszłam do pokoju, i lekko się uśmiechnął.

Jakaś tajemnica kryła się w tych wygiętych ustach, jakby wiedział coś, czego ja nie wiedziałam.

Nie spodobało mi się to.

– Isabelle Rodriguez, jak mniemam – przywitał mnie miłym tonem.

Na te słowa poczułam ucisk w żołądku. Wiedziałam, że znał moją tożsamość, ale gdy usłyszałam swoje imię z jego ust, poczułam się obnażona. Naga. Nie miałam już na sobie swojej bezpiecznej maski.

Miałam tylko nadzieję, że nie wyniknie z tego nic złego i że ojciec trzymał tę sytuację pod kontrolą, tak jak obiecał.

– We własnej osobie – odpowiedziałam mu spokojnie, wchodząc pewnym siebie krokiem do pokoju. Nie pokazywałam po sobie niepewności, którą czułam w środku. Zdecydowałam się usiąść na kanapie naprzeciwko niego. Rozsiadłam się wygodnie, zakładając nogę na nogę.

Przez chwilę nic się nie odzywał, tylko mierzył mnie spojrzeniem, a ten wkurzający uśmiezek nie schodził mu z warg.

– A więc to jednak ty stoisz za śmiercią tych niewinnych chłopaków – zagaił po kilku sekundach gawędziarskim tonem. Nie brzmiał oskarżycielsko, ale jakby stwierdzał po prostu oczywisty fakt.

– Nie powiedziałabym, że tak do końca niewinnych – odparłam na to, patrząc na niego niewzruszona. – Jeden z nich handlował

narkotykami i należał do mafii, a drugi mnie śledził.

Zaśmiał się krótko i odchylił do tyłu. Skórzana sofa zaskrzypiała, gdy rozłożył ramiona, kładąc ręce na oparciu.

– A więc wymierzyłaś sprawiedliwość?

Westchnęłam.

– Wiesz już, że to porachunki mafii, po co więc drążysz temat? –

Nie używałam zwrotów grzecznościowych i nie patyczkowałam się

z nim. Brzmiałam tak, jakbym to ja tu rządziła. To, że byłam młodsza i w dodatku byłam kobietą, stawiało mnie pewnie w jego oczach niżej w hierarchii. Ale to ja miałam go w garści. I on musiał o tym wiedzieć. – Odpuść. Sprzątnij sprawę pod dywan i oczyść mnie z podejrzeń, tak, jak się umówiłeś z moim ojcem.

Na jego wargi wpłynął znów ten jebany tajemniczy uśmieszek.

Czułam, że w jakimś stopniu ze mnie kpił.

– Nie jesteś ciekawa, skąd wiedzieliśmy, że to ty?

Czułam, że koleś mnie podpuszczał, a tego nie lubiłam.

– Nie, nie jestem. – Byłam i to cholernie, ale nie zamierzałam dać się wciągnąć w jego gierki.

– Jeżeli tak stawiasz sprawę, to w porządku. – Zabrał ręce z oparcia i pochylił się lekko w moją stronę, kładąc dłonie na kolanach. Złączył je razem i zaczął kręcić młynka kciukami. – Cóż, miło było cię poznać, panno Rodriguez, i mam nadzieję, że nasza współpraca szybko się zakończy. Jednocześnie żywię nadzieję, że wkrótce wyjedziesz i zostawisz te miasto w spokoju. Obecnie ktoś inny sprawuje tu władzę i nie chciałbym żadnych konfliktów. Twój ojciec obiecał mi, że nie będziesz już sprawiać problemów, a twój pobyt tutaj nie jest związany z interesami.

Piękne kłamstwa, ojczy, ale jeśli nasz plan się powiedzie, Nowy Jork wkrótce spłynie krwią. Oczywiście wyobraźni już widziałam masakrę, która się odbędzie, gdy Hector Rodriguez dowie się, kto jest bossem nowojorskiej mafii.

Wstałam ze swojego miejsca i spojrzałam z góry na Petera.

– A ja żywię nadzieję, że nasz mały układ zostanie tajemnicą i nie przekażesz żadnych cennych informacji drugiej stronie. A moja obecność tutaj pozostanie między nami. Inaczej będziesz trupem.

I cała twoja rodzina także. – Ton miałam śmiertelnie poważny, a wzrok lodowaty.

– Jeśli się dowiem, że twój ojciec mnie okłamał i jednak planujecie jakiś rozruch, to nie mogę obiecać dyskrecji. I tym razem kontakty w Białym Domu nie pomogą. Być może zrobiłem wam teraz jedną drobną przysługę, bo twój ojciec dał mi coś, czego potrzebowałem, ale ostatecznie wierny jestem komu innemu. Nie wszystko można kupić. Na lojalność trzeba sobie zasłużyć. Nawet władza, którą ma

twój ojciec, czasami na niewiele się zdaje. Relacje i więzi zbudowane na strachu czy na pieniądzu, potrafią się rozpaść jak domek z kart.

– Świdrował mnie oczami, w których widać było doświadczenie i przeżyte lata. – Wydaje mi się, że Hector czasami o tym zapomina.

Puściłam mimo uszu jego durne uwagi, szczególnie te o ojcu.

Peter Hamilton był nikim w moich oczach. Lojalność, o której tak pieprzył, okazała się mniej warta od tego, co zaoferował mu mój ojciec. Prawda była taka, że zwyczajnie się sprzedał, szkodząc tak naprawdę tym, którym niby przysiągł lojalność. Zamiast jednak wyrzucić mu, co o nim myślałam, powiedziałam ze sztucznym uśmiechem:

– Rozumiem. Interesy z tobą, to sama przyjemność. – Wlałam w to zdanie tyle sarkazmu, ile tylko byłam w stanie.

Na jego wargach znów zatańczył ten wszechwiedzący uśmiech.

Zacisnęłam zęby ze złości. Miałam wrażenie, że bawiłam go swoim zachowaniem, jakbym była tylko uroczym dzieckiem udającym, że znało się na dorosłych sprawach.

– Panno Rodriguez, bardzo miło mi to słyszeć. – Brzmiał, jakby wziął moje słowa za szczere, choć to było jasne, że żadne z nas odczuwało przyjemności z zawartej umowy. – Polecilibym się na przyszłość, ale mam jednak nadzieję, że nasze drogi więcej się nie skrzyżują.

Skinęłam krótko głową, zastanawiając się, jak w przyszłości rozwiąże się ta sytuacja i jaką rolę będzie odgrywał Peter Hamilton w nadchodzących wydarzeniach.

Skierowałam się do wyjścia, uważając spotkanie za zakończone, ale zatrzymałam się, gdy dodał:

– Panno Rodriguez, jeszcze jedno. – Odwróciłam się w jego stronę z pytającym wyrazem twarzy. – Uważaj, komu ufasz. Czasami to ci najbliżsi potrafią najmocniej zranić.

Puścił mi oczko, jakby właśnie nie jebnął żadną tajemniczą sentencją, która pewnie miała na celu tylko mnie wkurwić.

Skrzywiłam się, nie odpowiadając ani nie pytając, co miał na myśli.

Nie chciałam mu dać żadnej satysfakcji. Nie mogłam pozwolić na to, aby pomyślał, że wiedział więcej niż ja.

Znów ruszyłam, złapałam za klamkę i otworzyłam drzwi. Gdy już przechodziłam przez próg, krzyknął jeszcze za mną:

– A torebka to słaba skrytka na broń!

Prawie się potknęłam, gdy to wypowiedział, ale jednak udało mi się utrzymać pionową postawę ciała. Udając niewzruszoną, wyszłam z domu odprowadzona przez kamerdynera. Jednak gdy tylko znalazłam się na zewnątrz, przystanęłam, czując, że zakręciło mi się w głowie. O co mogło mu chodzić? Kto wiedział o tym, że nosiłam broń w torebce?

Przeszłam się ścieżką, zamroczona myślami. Wyszłam bramą i skierowałam się do auta, które zostawiłam kilka przecznic od rezydencji.

Staralam się wyprzeć Petera Hamiltona z głowy. Cokolwiek miał

na myśli, nie było to teraz ważne. Skupiłam się na tym, że udało się załatwić sprawę morderstw i już nikt nie weźmie mnie za podejrzaną. Miałam czyste konto.

Nagle poczułam krótką wibrację na udzie. Wyjęłam telefon z kieszeni, marszcząc brwi. Kto mógł do mnie napisać? Mignęło mi w głowie, że może to być Alessandro, ale gdy zerknęłam na ekran, zobaczyłam, że to tylko Lizzy. Zawód ścisnął moje serce na krótką chwilę.

Byłam ciekawa, czego mogła ode mnie chcieć. Ostatnimi czasy praktycznie się nie widywałyśmy i nie rozmawiałyśmy. Miałam wrażenie, że mnie unikała, ale nie widziałam powodu, dla którego miałyby to robić. Założyłam zatem, że jej dziwne zachowanie wynikało z tego, że jeszcze nie do końca poradziła sobie ze śmiercią Collina.

Otworzyłam wiadomość.

Od: Lizzy

Gdzie jesteś?

Do Lizzy:

A co?

Od Lizzy:

Musimy porozmawiać, suko.

Rozdział 16

I should be running

Nie uciekaj. Nigdy. Zawsze stawiaj czoła problemom.

Do akademika jechałam z nadprogramową szybkością. Nie chciałam tego przyznać przed samą sobą, ale prawda była taka, że się martwiłam. Najczarniejsze myśli plątały się po mojej głowie. Lizzy znałam już ponad pół roku i widziała stronę mnie, której nie widział

nikt inny. W jakiś sposób zbliżyłyśmy się do siebie. Zatem, gdy tylko dostałam od niej SMS-a, założyłam najgorsze.

Ona wiedziała.

Zaparkowałam przed budynkiem akademika i wyskoczyłam z auta.

Szybkim krokiem weszłam do środka i, nie patrząc nawet w stronę recepcji, skierowałam się w stronę schodów, a potem przeszłam korytarzem i otworzyłam drzwi do naszego pokoju.

Paliło się światło, które nadawało żółtemu kolorowi ścian chłodny odcień. Lizzy siedziała na swoim pościelonym łóżku. Była wyprostowana i miała poważny wyraz twarzy, który do niej nie pasował. Nawet na mnie nie spojrzała, gdy weszłam, tylko wpatrywała się w jakiś punkt na ścianie.

– Lizzy? – zapytałam cicho.

Wtedy, niczym robot, przekręciła głowę w moją stronę. Zwęziła oczy i odezwała się przerażającym głosem, jakiego jeszcze u niej nie słyszałam:

– Jak przekupiłaś Petera Hamiltona, szmato?

A więc to prawda. Wiedziała.

Przybrałam na twarz beznamiętną maskę i zamknęłam za sobą drzwi.

– O co ci chodzi? – Chciałam wybadać grunt i dowiedzieć się, jakich faktów była świadoma, a jakich nie.

Zmierzyła mnie nienawistnym spojrzeniem. Była teraz tak inna od Lizzy, którą znałam. Jakbym dosłownie miała do czynienia z jej złą siostrą bliźniaczką.

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Zamordowałaś Collina, a potem przekupiłaś policję – odpowiedziała mi z jadem w głosie.

Ogarnęło mnie zimno i poczułam coś na kształt wyrzutów sumienia. Miałam ochotę schować się przed jej spojrzeniem pełnym wyrzutu. Zmusiłam się jednak, aby stać prosto i pilnowałam, żeby na mojej twarzy nie pokazały się żadne emocje.

– Skąd u ciebie takie podejrzenia?

Parsknęła niewesołym śmiechem.

– A myślisz, że kto cię podkablował glinom? – Patrzyła na mnie jak na najgorszego robala.

Zapało mi dech w piersiach. Dosłownie poczułam, jakby ktoś uderzył mnie kijem w brzuch.

– Ty?

Nie wiedziałam, czemu wywołało to we mnie taki szok. W końcu byłam od małego uczona o tym, że nie wolno ufać nikomu, bo każdy w końcu zdradzi. Ale... Ale to była Lizzy. Moja słodka, niewinna Lizzy, która gadała trochę za dużo, była szalona i pełna życia, i która się o mnie martwiła.

– Tak, ja. – Wstała ze swojego miejsca i stanęła naprzeciwko mnie.

Była ode mnie niższa, ale wrogość bijąca z jej oczu sprawiła, że poczułam się od niej w tej chwili mniejsza. – Pamiętasz, jak wyszłaś po jedzenie? Tej nocy, podczas której wróciłaś po kilku godzinach? –

Przytaknęłam, wciąż lekko zdezorientowana. – Dzwoniłam wtedy do ciebie, ale okazało się, że zostawiłaś swój telefon. Usłyszałam wibracje dobiegające z twojej torebki, więc automatycznie wstałam, aby wyjąć twojego smartfona. A tam zobaczyłam... – Przełknęła głośno ślinę, a w jej oczach zabłyszczał strach. – Zobaczyłam tam broń. – Wypuściła ze świstem powietrze i spojrzała w dół. Ramiona lekko jej opadły. W tym momencie straciła całą swoją wrogą i pewną siebie postawę. Teraz wydawała mi się tak krucha, że miałam ochotę ją objąć i pocieszyć. Ale przynajmniej wiedziałam, co miał na myśli

Hamilton, gdy mówił o broni w torebce. – Zdziwiłam się, ale nie zaskoczyło mnie to jakoś mocno. W końcu to są Stany Zjednoczone, wielu obywateli posiada broń w razie samoobrony. – Zaśmiała się ponuro, wciąż patrząc na podłogę. – Zapomniałam o tym zaraz po tym, jak przyszłaś do pokoju. Tak się cieszyłam, że cię widzę i że nic ci się nie stało... – Podniosła wzrok i spojrzała na mnie z wyrzutem.

– Ale byłam głupia... – Pokręciła smutno głową.

Stałam wciąż nieruchomo, wpatrując się w nią. Zalewało mnie tysiąc emocji naraz. Zaczęłam tonąć pod ich ciężarem. Zapora, trzymająca moje uczucia zamknięte głęboko w środku, puściła. Po chwili ciszy Lizzy zaczęła kontynuować:

– Tak ustawiłam sobie praktyki w prokuraturze, żeby pracować w tym oddziale, który dostał sprawę morderstwa Collina. Chciałam pomóc w śledztwie. Chciałam poznać prawdę. Niestety, dość szybko wypłynęło moje powiązanie z zamordowanym, więc chciano mnie odsunąć od śledztwa, jak to zazwyczaj bywa. I wtedy poznałam Petera Hamiltona. – Zaśmiała się ironicznie, wręcz grobowo. – Tak, tego Petera, który zamiótł to wszystko pod dywan. Ale wtedy był

jeszcze bardzo zaangażowany w sprawę. Gdy tylko się dowiedział, że Collin był moim chłopakiem, zakazał mnie odsuwać. Chciał, abym pomogła złapać zabójcę. Podejrzewał, że zabił go ktoś znajomy, na miejscu zbrodni nie było śladów walki ani włamania. Zatem Hamilton chciał wykorzystać mój status studentki i obecność w akademiku. Kazał mi węszyć. I wtedy dowiedziałam się od niego, jaką bronią zabito chłopaków. Pamiętałam, że widziałam przecież taką u ciebie w torebce. W głowie zapaliła mi się czerwona lampka, ale jakoś nie chciałam dopuścić do siebie prawdy. Starłam się również zignorować fakt, że twoje wyjście z akademika dziwnie zbiegło się w czasie z zaginięciem Marcelego. Nie dopuszczałam do siebie, że mogłabyś zrobić coś tak strasznego... – Na chwilę ucichła i przyjrzała mi się. W jej oczach aż roilo się od emocji. Zdrada, smutek, zrezygnowanie... Czytałam z niej jak z otwartej książki. –

W końcu mówimy o tym, że moja przyjaciółka i współlokatorka mogła być potencjalną morderczynią... – Odwróciła się do mnie plecami i zaczęła wpatrywać się w okno. – A potem miałaś mnie zawieźć do domu dziecka. W twoim bagażniku był pusty worek po

cemencie... – Powiedziała to tak cicho, że ledwo usłyszałam.

Poczułam skręt kiszek, a w moim gardle wyrosła gula. *A jednak go zobaczyła.* – Na początku nie wiedziałam, czemu poczułam dyskomfort na jego widok. Ale gdy tylko znalazłam się w prokuraturze, przeglądnęłam akta sprawy. – Popatrzyła na mnie przez ramię, a ja zobaczyłam, że teraz łyzy ciekły jej ciurkiem po policzkach. Na ten widok coś dziwnego stało się z moim sercem. –

Marceli został znaleziony w dziurze, a jego nogi uwięzione były w betonie. – Z ust Lizzy wydobył się rozpaczliwy szloch. Znów odwróciła głowę w stronę okna.

Przez chwilę nic nie mówiła, a jej ciało dygotało od płaczu.

Widziałam, że wbijała sobie paznokcie w ramiona. A ja stałam tam jak kołek z pokerową miną, choć w środku czułam się rozbita.

– Spotkałam się z Hamiltonem i mu o wszystkim powiedziałam –

zaczęła kontynuować po chwili, choć przez szloch, który raz po raz się z niej wydobywał, ledwo ją rozumiałam. – Od razu złożyli wniosek o przeszukanie. Ale obawiali się, że te dowody, to mogło być za mało. Poza tym mogłaś już zatrzeć ślady. Wszystko opierało się na moich zeznaniach, a ja ze względu na powiązania z ofiarą, nie miałam nawet prawa uczestniczyć w śledztwie ani mieć wglądu do akt. Zatem wysłali detektywów, żeby cię wstępnie przesłuchali. Mieli nadzieję, że coś sypniesz. – Podeszła do łóżka i usiadła na nim.

Oparła łokcie na kolanach, a twarz ukryła w dłoniach. Jej blond włosy stworzyły kotarę wokół jej głowy. – Tak naprawdę nie sądzili, że w ogóle działałaś sama. Przecież jesteś tylko studentką, nie? A to był mord popełniony z zimną krwią. Myślałam jednak, że to tylko kwestia czasu, aż cię przyskrzynią. – Podniosła głowę i spojrzała mi prosto w oczy. – A dzisiaj dowiedziałam się od swojej przełożonej, że sprawa została zamknięta, a akta utajniono. – Zaśmiała się niedowierzająco. – Rozumiesz? Zginęło dwóch ludzi, mieli trop wskazujący na podejrzanego, a oni zamykają sprawę, nie znajdując winnego. Jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. Moja przełożona kazała mi się w to nie mieszać i zapomnieć o tym. – Wstała gwałtownie, aż cofnęłam się o krok. – Ale jak mam, kurwa, o tym zapomnieć?! – krzyknęła ze złością. – Zamordowano niewinnych ludzi! Zginął mój chłopak! A ty go, suko, zabiłaś!

Już myślałam, że rzuci się na mnie z pięściami, ale ona znów opadła na łóżko i zaczęła głośno płakać.

– Zabiłaś go... – wyszlochała cicho.

Westchnęłam ciężko i usiadłam na swoim łóżku.

– Lizzy... – zaczęłam, ale zaraz ucichłam, bo nie wiedziałam co powiedzieć. Po raz pierwszy w życiu zabrakło mi słów – Są pewne sprawy, o jakich nie masz pojęcia. – Spróbowałam znów po chwili.

Mówiłam miękko i cicho, aby złagodzić trochę jej ból, choć wiedziałam, że to niemożliwe. – Istnieje mroczny świat będący poza wszelką kontrolą, o którym lepiej, żebyś nie wiedziała. Collin... –

Głos mi się lekko załamał. Lizzy wciąż na mnie nie patrzyła, ale wiedziałam, że mnie słucha, bo nie płakała już tak głośno.

Odchrząknęłam, przeczyszczając gardło. – Collin do niego należał.

Nie był tak niewinny, jak sądzisz. – Umilkłam. Nie wiedziałam, co innego mogłabym jeszcze dodać.

Wstałam i wyciągnęłam torbę spod łóżka. Zaczęłam się pakować.

Usłyszałam, że blondynka całkowicie zamilkła i poczułam, że na mnie patrzyła. Nie przerwałam jednak wyrzucania ubrań z szafy.

– Co masz na myśli, mówiąc, że Collin nie był niewinny? –

zapytała z gniewem w głosie. – Jak śmiesz tak o nim mówić? Brukać jego pamięć?

Faktycznie, to, co powiedziałam, mogło nie być na miejscu, ale mimo wszystko ja na jej miejscu wołałabym znać prawdę. Lub choćby jej część.

– Wielu rzeczy o nim nie wiedziałaś – odpowiedziałam krótko.

– I dlatego to zrobiłaś? Dlatego go zabiłaś? – Wstała z łóżka, wpatrując się we mnie. – Kim... kim ty jesteś? – zapytała z trwogą w głosie.

Nie odpowiedziałam.

Poszłam do łazienki po swoje przybory toaletowe i je również wrzuciłam do torby. Na szczęście nie miałam wielu rzeczy, więc szybko się uwinęłam z pakowaniem. Wróciłam do pokoju. Rzuciłam po raz ostatni na wszystko okiem, a potem otworzyłam drzwi.

Stojąc w progu i mając już jedną nogę poza nim, odezwałam się na odchodne, nie odwracając się do blondynki. Nie mogłam na nią patrzeć. To za bardzo bolało.

– Jestem potworem, Lizzy. Niczym więcej ani niczym mniej. Po prostu potworem.

Wyszłam na korytarz, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

To był ostatni raz kiedy widziałam Lizzy Evans.

Siedziałam w samochodzie pod Rising Sun i zastanawiałam się, czy wejść do środka. Nawet nie wiedziałam, jak się tu znalazłam.

Pamiętałam, że wsiadłam do auta z całym swoim dobytkiem i chciałam pojechać do wynajmowanego pokoju w motelu, a moja podświadomość poprowadziła mnie tu.

Byłam w rozsypce.

Dawno nie czułam tak wiele naraz, jak przy rozmowie z Lizzy.

Rozszalałe uczucia niczym huragan wdarły się do mojego wnętrza, siejąc spustoszenie i zostawiając tylko zgliszcz.

Zastanawiałam się nad tym, czy dobrze zrobiłam, zostawiając Lizzy przy życiu. W końcu wiedziała, że to ja zabiłam chłopaków i mogła pójść z tym gdzieś wyżej. Jednak na samą myśl, że mogłabym nacisnąć na spust broni wymierzonej w nią, robiło mi się niedobrze. Byłam słaba. Pozwoliłam, aby uczucia i sympatia do niej przejęły nade mną kontrolę.

To przed tym przestrzegał mnie przez całe życie ojciec i teraz wiedziałam, że miał rację. I być może poniosę tego konsekwencje.

Próbowałam tłumaczyć sobie, że Lizzy jest tylko studentką prawa, nie mającą żadnej mocy ani władzy. Że nikt jej nie uwierzy, że góra spróbuje ją uciszyć, że nawet jakby próbowała coś zrobić z wiedzą, którą posiadała, nie uda jej się i zostanie zablokowana. Musiałam w to uwierzyć, to było jedyne wyjście. Bo prawda była taka, że nie potrafiłam zabić Lizzy Evans.

W tym momencie nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Nie chciałam być teraz sama, ale nie miałam też ochoty na nieznaną towarzystwo. Problem jednak leżał w tym, że oprócz przypadkowych ludzi z zajęć na uczelni w Nowym Jorku znałam tylko Lizzy, Collina i Alessandra. Tak się niestety składało, że Collin nie żył, a Lizzy **alexandra doci.pl**

nienawidziła mnie za to, że go zabiłam. W związku z tym pozostawał tylko Alessandro.

Wiedziałam, że kierowało mną coś jeszcze, oprócz zwykłej chęci kontaktu z kimś. Coś, co cały czas spychałam na obrzeża świadomości i udawałam, że tego wcale tam nie ma. Było to oderwanie od rzeczywistości, które zawsze przy nim czułam. Choć irytował mnie niesamowicie, nie mogłam zaprzeczyć, że wciągnęła mnie ta gra, którą toczyliśmy między sobą. Jego osoba mnie fascynowała i popychała do działania. Był jak narkotyk. Uzależniał i, choć był toksyczny, cały czas myślało się o kolejnej dawce.

I może właśnie dlatego siedziałam właśnie przed jego klubem i zastanawiałam się, czy wejść do środka. Mimo wszystko było to jednak złe. Nie powinnam podążać za tym. Powinnam...

A pieprzyć to.

Wysiadłam, zanim zdążyłam się rozmyślić. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i skierowałam się w stronę kolejki. Nie stanęłam w niej, tylko od razu podeszłam do ochroniarza.

– Ja do Alexandra – powiedziałam, używając wersji jego imienia dla osób zaprzyjaźnionych.

Nie zostałam o nic zapytana. Widocznie moja pewna siebie postawa i upór w głosie wystarczyły, aby wpuścić mnie do środka bez żadnej weryfikacji.

Gdy już znalazłam się w ciemnej sali pełnej tańczących ciał, światła i dymu, rozmyśliłam się. Stwierdziłam, że nie będę szukać Alessandra. To by było głupie i nierozważne z mojej strony. Nie chciałam kusić losu.

Ale jak już tu byłam, nie mogłam nie skorzystać z okazji. Odrobina alkoholu pomogłaby mi przegnać wiszące nade mną gradowe chmury. Podeszłam zatem od razu do baru. Tam zamówiłam kilka shotów, które wypiłam za jednym zamachem. Czując ogień w gardle od mocnego alkoholu, udałam się na parkiet.

Szybko znalazłam swój własny rytm, dopasowując się do granej muzyki. Uniosłam ręce nad siebie i tańczyłam z przymkniętymi powiekami. Gdy bit zmienił się na spokojniejszy, zaczęłam wędrować dłońmi po swoim ciele, wczuwając się w nastrój. W pewnym **alexandra doci.pl**

momencie ogarnęło mnie to specyficzne uczucie, oznaczające, że ktoś mi się przyglądał. Otworzyłam oczy.

I napotkałam ciemne tęczówki Alessandra, który stał oparty o bar i wpatrywał się we mnie. Uniósł brwi, jakby pytając mnie, co tu robiłam. A jednak los zdecydował, że dzisiaj się spotkamy. Nie zwracając na niego uwagi, odwróciłam się tyłem i kontynuowałam taniec.

Po chwili zaczęła się nowa piosenka, w której rozpoznałam *Señoritę*. I właśnie w tym momencie poczułam dłonie na biodrach.

Zostałam pociągnięta do tyłu, gdzie napotkałam twardą klatkę piersiową. Wiedziałam, kto przybył. Tego zapachu nie dało się pomylić z nikim innym. Wbrew mojej woli ścisnęło mnie w podbrzuszu, a po ciele przeszedł dreszcz ekscytacji.

Nie wiedziałam, dlaczego podszedł. Czy to była jakaś nowa gra?

Testowanie nawzajem swoich granic?

Postanowiłam jednak podnieść rzuconą rękawicę.

Przymknęłam oczy. Czując przyjemne ciepło jego ciała i twarde mięśnie, o które się opierałam, wsłuchałam się w słowa lecące w tle.

I wish I could pretend I didn't need ya

Zacisnęłam jeszcze mocniej oczy. *Nie potrzebowałam go...*

Alessandro mocniej przycisnął mnie do siebie.

Ooh, I should be running

Ooh, you keep me coming for ya

– Powinnaś uciekać – wyszeptał seksownym głosem, dotykając ustami mojego ucha.

Zjeżyły mi się włoski na karku. Nie musiał dodawać „ode mnie”.

Wiedziałam, co miał na myśli. Widać, że nie tylko ja wyczułam aluzję w słowach piosenki. Oboje to zauważyliśmy i uważaliśmy to samo: byliśmy dla siebie zgubą. Choć podejrzewałam, że byliśmy wrogami, ciągnęło mnie do niego. Mrok w jego oczach powinien mnie odpychać, działało się jednak coś całkowicie odwrotnego. Nasze ciemności przyciągały się nawzajem. Oboje mieliśmy tajemnice i gdybyśmy wyjawili je drugiej osobie, skończyłoby się to śmiercią jednego z nas. Stąpaliśmy po cienkiej linie, balansując na krawędzi rozsądku.

Nie odpowiedziałam mu, bo i tak nie usłyszałby mnie w tym hałasie. Poza tym co tu było do dodania? Miał rację, powinnam uciekać i trzymać się od niego z daleka. Wiedziałam, że angażowałam się emocjonalnie coraz bardziej w tę relację, a to było kurewsko nieodpowiednie.

Gdy piosenka się skończyła, czas było wrócić do rzeczywistości.

Ten taniec z nim może i nigdy nie powinien się wydarzyć, jednak czułam się lepiej niż tuż po przyjściu tu. W moim sercu zapanował

spokój, co było cholernie dziwne i niepokojące, zważywszy na to, że co jak co, ale przy Alessandrze nie powinnam zaznać takiego poczucia bezpieczeństwa.

Odwróciłam się powoli i spojrzałam na jego twarz. Mrok klubu sprawiał, że wydawał się jeszcze bardziej tajemniczy, niż był

w rzeczywistości. Zachował poważny wyraz, a ostra linia szczęki wskazywała na to, że lekko zaciskał zęby. Patrzył na mnie z góry ciemnymi oczami, w których głębi tonęłam. Nie zdjął rąk z moich bioder, więc byliśmy bardzo blisko siebie. Położyłam mu dłonie na klatce piersiowej. Wyczułam pod palcami jego szybko bijące serce.

Jego wzrok spoczął na moich ustach. Pozostał tam na chwilę, a potem zaczął powoli pochylać się w moją stronę. Oddech mi się

urwał. Zacisnęłam pięści na materiale jego koszuli i głośno przełknęłam ślinę.

– Nie chcę wam przeszkadzać, gołąbeczki, ale mamy problem, szefie. – Nagły głos przerwał naszą prywatną chwilę.

Nie odskoczyliśmy od siebie ani nie wykonaliśmy innego gwałtownego ruchu, ale poczułam, jak oboje ocknęliśmy się z amoku. Alessandro powoli odsunął się ode mnie, przenosząc wzrok na Michelego, a ja zrobiłam krok do tyłu, starając się uspokoić rozszalałe serce.

Co by się stało, gdyby nam nie przerwano? Naprawdę byłabym taką idiotką, że dałabym się mu pocałować?

– Jaki? – zapytał spokojnie. Nie brzmiał jak ktoś, kto właśnie przeżywał emocjonalne rozterki, jak ja.

Michele zerknął na mnie szybko, a później nachylił się do niego i wyszeptał mu coś na ucho. Niebezpieczny błysk pojawił się **alexandra doci.pl**

w oczach Alessandra, a następnie obaj, nie oglądając się na mnie, zaczęli przedzierać się w stronę drzwi wyjściowych.

Zapowiadało się na to, że mogłam odkupić swoje winy i zatuszować to, że przed chwilą bratałam się z wrogiem. Zyskałam okazję, aby odkryć choć jedną z jego tajemnic. Czułam, że w powietrzu coś wisiało.

Poszłam zatem za nimi.

Rozdział 17

Nie ruszaj się

*Nie pozwól, aby ktoś albo coś przeszkodziło ci w twojej misji.
Trzymaj się na dystans.*

Wyszłam na zewnątrz i zobaczyłam ich stojących na uboczu i dyskutujących o czymś zaciekle. Podeszłam powoli, chowając się w cieniu.

– Myślisz, że ten cynk był prawdziwy? – zapytał zestresowany czymś Michele. – Robimy ewakuację?

– Kurwa mać – zaklął siarczyście Alessandro i przeczesał włosy palcami. Gdy opuścił z powrotem rękę, znów się odezwał: – Zrobi się z tego chujowy rozgłos. Media na pewno to podłapią. – W jego głosie słychać było ledwie hamowaną złość.

– Będziemy mieć dopiero przejebane, jak ta jebana bomba wybuchnie. O ile jest prawdziwa.

Co? Bomba? W klubie? Zmierzyłam budynek ostrożnym spojrzeniem. Co oni tu jeszcze robili? Czemu nie wyprowadzali ludzi?

Przez chwilę milczeli, a zegar tykał. Zaczęłam być niespokojna i miałam ochotę wiać, ale nie mogłam przecież odejść. Nie będzie drugiej takiej szansy, żeby podsłuchać coś tak ważnego. Musiałam wykorzystać ten moment, w którym byli zbyt zaabsorbowani problemem, żeby zwracać na mnie uwagę.

– Myślisz, że to może być jakiś podstęp? – zapytał cicho Alessandro.
– Może ktoś chce po prostu wykorzystać zamieszanie z ewakuacji? Coś mi się, kurwa, nie wydaje, żeby moi ludzie przeoczyli kogoś wnoszącego takie gówno.

A ja nie przypominałam sobie, aby kiedykolwiek któryś z ochroniarzy mnie przeszukiwał, miałam dużo okazji, aby przemycić coś

niebezpiecznego. Kurwa, przecież za każdym razem wchodziłam do klubu z Glockiem.

– Czyli co? Czekamy?

– Nie będę ryzykował medialnym szumem, jeśli to okaże się fałszywym alarmem. Sprawdź jeszcze raz tego informatora, a później przeglądnij nagrania z kamer.

– Dobra.

To powiedziawszy, Michele odwrócił się, a ja cofnęłam się kilka kroków, chowając się za krawędzią budynku.

Mężczyzna zniknął we wnętrzu klubu, który mógł wybuchnąć w każdej chwili.

– Wychodź, wiem, że tam jesteś – usłyszałam nagle ze swojej prawej strony.

Odwróciłam wzrok od drzwi wejściowych i popatrzyłam na Alessandra, który stał tam gdzie wcześniej. Patrzył prosto na mnie przenikliwym wzrokiem. Uśmiechnęłam się krzywo i podeszłam do niego.

– Cóż za spostrzegawczość.

– Nie wiesz, że ciekawość, to pierwszy stopień do piekła? –

Opanował się już i brzmiał na dość spokojnego. Jakby w ogóle nie przejął się domniemaną bombą. Albo był bardzo dobrym aktorem, albo naprawdę miał w dupie to, że zaraz mogła zginąć setka ludzi, w tym jego przyjaciel.

– „A zaspokojona ciekawość to krok w przeciwnym kierunku” [2](#) –

odpowiedziałam, cytując Kinga, choć na usta cisnęło mi się, że ja już byłam w piekle. A właściwie to nim władałam. – W klubie naprawdę

jest bomba? – zapytałam, przechylając lekko głowę w bok i przyglądając się mu.

Na jego twarzy nie było w ogóle emocji, a moje pytanie nie wywołało żadnej reakcji w mimice.

– Miejmy nadzieję, że nie. Ale może lepiej by było, gdybyś stąd zniknęła.

– Ooo? – Złapałam się za serce w teatralnym geście. – Czyżbyś się o mnie martwił?

Spojrzał na mnie zimnymi oczami, w których widziałam pogardę.

– Raczej nie chcę, żebyś kręciła mi się pod nogami i niuchała.

Niepotrzebne mi są w tym momencie podsłuchujące i kłamliwe kobiety, które udają kogoś, kim nie są. – Włożył ręce do kieszeni garniturowych spodni i spojrzał na mnie z góry.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odpowiedziałam suchym tonem.

Domyślał się czegoś? To raczej niemożliwe, aby wiedział, kim naprawdę byłam. Inaczej by już coś z tym faktem zrobił. Może mnie tylko podpuszczał.

Wzruszył ramionami, jakby i tak mi nie wierzył.

– Znikaj stąd. Muszę się tym zająć.

Nie czekając na moją odpowiedź ani na to, aby upewnić się, że odejdę, odwrócił się, wyciągnął telefon i zaczął iść w przeciwną stronę, niż był klub, wybierając jednocześnie numer. W końcu przystanął przy wylocie którejś z uliczek i przyłożył telefon do ucha.

Widziałam, jak poruszały się jego wargi, jednak był na tyle daleko, że nie słyszałam słów.

Za to zobaczyłam coś, czego on nie mógł dostrzec. Za jego plecami zaparkował czarny van, z którego wysiadło pięciu mężczyzn. Każdy z pałką teleskopową w dłoni.

– Uważaj! – wykrzyknęłam, niewiele myśląc.

Alessandro spojrzał na mnie z pytającą miną i dopiero gdy podążył za moim wzrokiem, zobaczył, co działo się za nim.

Wnioskując po ruchu jego warg, zaklął siarczyście. Widziałam, jak jego ręka poruszyła się w stronę klapy marynarki, ale gdy jego ciemne tęczówki spoczęły na mnie, opuścił ją. Znowu zaklął.

Wiedziałam ten ruch zbyt wiele razy, aby pomylić go z jakimkolwiek innym.

Chciał sięgnąć po broń.

Ale widocznie nie chciał robić tego w mojej obecności.

Nagle odwrócił się i zaczął biec. *Co za idiota.* Wolał uciec, niż użyć broni na moich oczach. Jakie tajemnice skrywał, że aż ryzykował życiem, aby je ochronić?

A potem do mnie dotarło, że chciał prawdopodobnie wyprowadzić ich gdzieś, gdzie nie patrzyłam, aby tam się nimi zająć.

Uśmiechnęłam się niczym kot z Cheshire.

Niedoczekanie.

Zaczęłam biec za nim. Nie umknęło mojej uwadze, że mężczyźni z vana również ruszyli naszym śladem.

Gdy Alessandro zorientował się, że miał ogon w mojej postaci, jego twarz wykrzywiła się z wściekłości. Nie spodziewał się tego.

A ja nie spodziewałam się tego, co zrobił sekundę później.

Zatrzymał się, podbiegł do mnie, złapał za rękę i pociągnął za sobą. Znaleźliśmy się w szparze między dwoma budynkami. Uniósł

palec do ust w uciszającym geście i zaczęliśmy się powoli przesuwając coraz to dalej od ulicy.

Z każdym kolejnym krokiem przejście robiło się coraz ciasniejsze.

W końcu dotarliśmy do punktu, gdzie nie mogliśmy się ruszyć, a nasze ciała stykały się ze sobą na całej długości.

Było cholernie, cholernie mało miejsca.

Gdy spostrzegłam w jakiej pozycji się znaleźliśmy, zamarłam.

Przed sobą miałam ścianę, a za mną stał Alessandro. Lekko ugięte ręce oparł po obu moich stronach na cegle. Dotykał mnie ramionami. I wszystkim innym. Przywierałam do niego całą sobą. Na plecach czułam mięśnie jego torsu, w tej chwili napięte.

Poruszyłam się delikatnie kilka razy, aby móc znaleźć wygodną pozycję.

– Czy możesz, kurwa, przestać się ruszać? – odezwał się, brzmiąc, jakby mówił przez zaciśnięte zęby.

Czemu się na mnie wkurwiał? To on nas tu zaprowadził.

Po raz ostatni poruszyłam biodrami, w końcu znajdując prawie komfortowe ułożenie.

I wtedy to poczułam. Wbijającą się w moje pośladki twardość.

Rozszerzyłam oczy w zdumieniu.

Czy jemu właśnie... stanął?

W takiej chwili?

Zrobiło mi się niespodziewanie gorąco, a wilgoć napłynęła do moich majtek. Mimowolnie, jakby nie panując nad własnym ciałem, otarłam się o jego męskość. Alessandro wciągnął z sykiem powietrze **alex-xandra doci.pl**

i poczułam, że jeszcze bardziej spiął ramiona, naciskając mocniej na ścianę naprzeciwko mnie.

– No to wybrałeś sobie moment... – powiedziałam lekko zdławionym tonem. Chciałam przerwać tę pełną napięcia ciszę, która nastąpiła.

– Po prostu się zamknij – odparł, jakby z wysiłkiem. Jego ciepły oddech owiał moje włosy z prawej strony. – Gdybyś mnie posłuchała i zniknęła, tak jak cię o to prosiłem, uniknęlibyśmy tej sytuacji. Co ci w ogóle odpierdoliło, że zaczęłaś za mną biec?

– Zaspokajałam ciekawość. – W moim głosie pojawiła się chrypka.

Pieprzyłam, co mi ślina na język przyniosła, oby tylko nie myśleć o wypukłości, która wbijała mi się w pośladek. – Co to byli za ludzie?

Kim ty, do cholery, jesteś?

– Mówiłem ci już, że zwykłym biznesmenem – odparł przez zaciśnięte zęby.

– Taa... – Sceptycyzm wysączył się ze mnie. – A to znowu twoi niezadowoleni klienci? W takim razie musisz być naprawdę chujowym biznesmenem.

Miałam ochotę zrobić cudzysłów w powietrzu przy słowie

„biznesmen”, pokazując, jak bardzo mu nie wierzyłam, ale nie chciałam się ruszać, aby nie pogłębiać jego erekcji.

Westchnął ciężko, przez co jego twarda klatka piersiowa zafalowała i jeszcze mocniej przywarła do moich pleców. W jego oddechu wyczułam miętę i dym papierosowy, choć nigdy nie widziałam go z fajką w ręce. Zapach ten, wymieszany z jego wodą kolońską, przyprawił mnie o chwilowy zawrót głowy. Zacisnęłam uda, czując gorąco w podbrzuszu.

– A ty chujową studentką, której brak instynktu samozachowawczego.

Zacisnęłam wargi, utwierdzając się w przekonaniu, że nie kupował mojej bajeczki. A przynajmniej nie do końca.

Postanowiłam wykorzystać sytuację i postawić go w ogniu pytań.

Liczyłam na to, że przez przypadek powie coś, czego nie powinien.

– Kim oni są i czemu przed nimi uciekliśmy?

Znów westchnął, tym razem lekko niecierpliwie, a ja znów poczułam bliżej jego ciało. W powietrzu było czuć tak cholernie

mocne napięcie seksualne, że aż dziwne, że nie skwierczało.

Poczułam, że muszę się czymś podeprzeć, bo moje nogi zaczynały się robić miękkie. Również położyłam dłonie na murze przed nami, co spowodowało, że tył mojego ciała przesunął się bardziej w stronę Alessandra. Znów otarłam się o jego penisa. Musiałam zagryźć wargę, aby nie jęknąć z przyjemności. Nie wiedziałam, czemu tak intensywnie odczuwałam jego bliskość. *To tylko męska erekcja, na litość boską.*

Alessandro odchrząknął i odpowiedział przez ściśnięte gardło:

– Czy możesz zamknąć się chociaż na kilka minut?

Posłuchałam go. Odechciało mi się rozmawiać. Ledwo byłam w stanie myśleć.

Przez kilka minut żadne z nas się nie odezwało. Staraliśmy się oboje oddychać płytko i stać nieruchomo, aby się o siebie nie ocierać.

Od strony ulicy dobiegły nas niepokojące dźwięki, jakby ktoś biegł i przekrzykiwał się nawzajem. Wywnioskowałam, że to mężczyźni, przed którymi uciekliśmy.

Chciałam wychylić się lekko w stronę drogi, aby zobaczyć cokolwiek, jednak był to błąd. Alessandro w sekundę zdjął ręce z muru i złapał mnie mocno za biodra, przyciągając gwałtownie do siebie, przez co jego twardość wbiła się we mnie wręcz boleśnie. Nie udało mi się powstrzymać jęku, bardziej zaskoczenia niż przyjemności, który wydobył się z mojego gardła.

Nachylił się nad moim uchem, a ciarki spowodowane jego gorącym oddechem poczułam aż w koniuszkach palców.

– Mówiłem. Żebyś. Się. Kurwa. Nie. Ruszała – wysapał ze złością, robiąc wymowny odstęp po każdym wyrazie. Przełknęłam głośno ślinę, dławiąc jęk, który znów chciał opuścić moje usta. Duże dłonie obejmowały prawie całą moją talię. Miałam na sobie koronkową braletkę, więc czułam jego długie palce na gołej skórze brzucha.

Paliła w miejscu, w którym mnie dotykał. – Poczekamy jeszcze kilka minut i stąd wyjdziemy, jasne? A do tego czasu po prostu... –

westchnął sfrustrowany – ...nie ruszaj się.

Przytaknęłam ruchem głowy, bo swojemu głosowi nie ufałam.

Po czasie, który wydawał mi się wiecznością, zaczęliśmy przeciskać się w stronę drogi. Gdy wyszliśmy w końcu na większą przestrzeń,

odetchnęłam z ulgą. Wciąż czułam dotyk jego dłoni na swojej talii, choć już dawno je stamtąd zabrał.

Ulica była pusta. Po mężczyznach nie było śladu. Byliśmy bezpieczni.

Spojrzałam na Alessandra i na krótko nasze oczy się spotkały. Miał

lekko roziskrzony wzrok, bardziej żywy niż zawsze. Zaraz jednak odwrócił spojrzenie, a wtedy ja popatrzyłam w dół. Na rozporek jego czarnych spodni napierał ogromny wzwód.

Teraz, gdy już go nie czułam na sobie i nie wywoływał we mnie trudnych do pojęcia doznań, byłam bardziej cwana.

Uśmiechnęłam się zadziornie i powiedziałam:

– Jesteś bardziej nabuzowany hormonami niż nastolatek. Kto by pomyślał, że wystarczy kawałek kobiecego ciała, żebyś przestał nad sobą panować.

Zmierzył mnie wyrachowanym i zimnym spojrzeniem, w którym dostrzegłam większe opanowanie niż przed chwilą. Z jego oczu znów zniknęły wszelkie zbędne emocje.

– Kto by pomyślał, że wystarczy kawałek fiuta w spodniach, żebyś zaczęła jęczeć.

Przewróciłam oczami i założyłam ręce na piersi.

– Co teraz?

Uniósł brwi.

– Jak to, co teraz?

– No, co robimy?

– A co mamy robić? Ty stąd znikasz w podskokach, a ja wracam do Rising Sun.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że okolica była zaskakująco cicha i spokojna.

– A jednak nic nie wybuchło... – powiedziałam, patrząc w kierunku, gdzie stał klub, choć nie widziałam go z tego miejsca. –

Czyli podstęp? – zapytałam, wracając do niego oczami.

– Zważając na obecność tych typków z pałkami... Tak, chyba tak. –

Zdziwiłam się, gdy odpowiedział. Wyglądał na zamyślonego.

Oboje bez słowa ruszyliśmy ulicą. Musiałam dostać się pod budynek klubu, bo tam zostawiłam swoje auto. Zamierzałam na dzisiaj odpuścić. Byłam zmęczona wszystkimi wydarzeniami tego dnia. Marzyłam tylko o gorącym prysznicu i łóżku.

Hałas pędzącego samochodu zakłócił spokój nocy. Stanęliśmy jak na jakiś sygnał, a sekundę później z uliczki wyjechał van, którego już widziałam tego wieczoru. Zajechał nam drogę, zatrzymując się z piskiem opon. Po sekundzie otworzyły się przesuwne drzwi i wysypało się z niego pięciu osiłków. Z pałkami teleskopowymi, a jakże.

Spojrzeliliśmy na siebie z Alessandrem. Zdjęłam powoli kurtkę, żałując, że broń zostawiłam w torebce zostawionej w samochodzie.

Chociaż z drugiej strony cieszyłam się z tego, bo pewnie nie powstrzymałabym się przed użyciem jej. Na oczach Alessandra. Co byłoby dużym błędem.

A tak zostały mi tylko pięści.

Na jego twarz wstąpiło z wąpnie, gdy zobaczył, do czego się szykowałam.

Wzruszyłam ramionami, widząc jego wzrok.

– Pięciu na dwóch, to i tak lepiej niż pięciu na jednego.

Nie odpowiedział mi, tylko podwinął rękawy swojej koszuli.

A później synchronicznie, niczym dobrze naoliwiona maszyna, ruszyliśmy na mężczyzn.

Rozdział 18

Piękne usta, brzydkie kłamstwa

Słowa mają moc, a największą potęgę ma prawda. Ale czym byłby dobry spektakl, gdyby prawda nie miała maski? Naucz się zatem nią grać i odpowiednio ubierać w kłamstwa.

Nie zastanawiałam się nad tym, kim byli, dlaczego tu przyszli i po jakiego chuja atakowali Alessandra. Byli jego wrogami? Należeli do mafii? W tym momencie mnie to nie obchodziło. Teraz myślałam tylko o tym, aby odeprzeć ten atak, a dopiero później przyjdzie czas na pytania.

Gdy zobaczyli, że zaczęliśmy zmierzać w ich stronę, nie przystanęli, tylko wyszli nam naprzeciw. Mieli pokerowe twarze, widać było, że przyszli tu w jednym celu. A nie była nim raczej popołudniowa herbatka ani chęć zaprzyjaźnienia się.

Byli tu po to, aby zabić Alessandra.

Spotkaliśmy się w połowie drogi. Pięści i pałki od razu poszły w ruch.

Wyskoczyłam, aby zaatakować kopniakiem gościa, który wysunął

się akurat do przodu. Ten jednak złapał moją nogę w locie i boleśnie ją wykręcił, obracając mnie plecami do siebie. Podskoczyłam i uderzyłam go drugą nogą w nadgarstek, a on mnie puścił. Spadłam na czworaka, ale zaraz się podniosłam. Kątem oka widziałam, jak Alessandro walczy z trzema naraz, sprawnie odpierając ich ataki.

Zauważyłam w tym pewną finezję. Poruszał się z gracją człowieka, który został dobrze wyszkolony.

Nagle zostałam otoczona przez dwóch typków tak, że straciłam z oczu Alessandra. Moja uwaga w pełni skupiła się na mężczyznach

przede mną. Wyłączyłam się na odbieranie zbędnych emocji i bodźców, przestawiłam się na tryb robota.

Pierwszy atak padł od gościa z lewej. Zamachnął się pałką, a ja schyliłam się szybko, unikając uderzenia i jednocześnie podcinając go nogą. Runął w moją stronę. Wyprostowałam się i złapałam go za nadgarstek ręki, w której trzymał pałkę. Przyciągnęłam go do siebie, a potem kopnęłam kolaniem w żołądek. Zgiął się wpół i wypuścił

broń, którą pochwyciłam.

Teraz mieliśmy wyrównane szanse.

Nie miałam jednak czasu odetchnąć, bo w tej samej sekundzie drugi mężczyzna rzucił się w moją stronę, a ja odskoczyłam na bok, co przewidział, więc musiałam zablokować pałką jego zamach na mnie. Metal brzdąknął o metal, aż poczułam wibracje w kościach, ale nie przesunęłam się ani o centymetr.

Kątem oka zobaczyłam ruch z drugiej strony.

Kolejny z gangsterów chciał mnie uderzyć w plecy. Stwierdziłam, że nie ma szans, abym zdążyła tego uniknąć, więc spięłam mięśnie w oczekiwaniu na cios, jednocześnie siłując się z pierwszym

mężczyzną. Ale ból nie nastąpił. Bardziej poczułam, niż zobaczyłam, że Alessandro odciągnął tego, który chciał uderzyć mnie od tyłu.

Trwało jedno wielkie zamieszanie.

Wirowałam, unikając ciosów z różnych stron, jednocześnie próbując walczyć. Nie było to łatwe, ich było pięciu, nas dwoje.

Dostałam kilka razy, a najbardziej przeszkadzał mi rozwalony łuk brwiowy. Okazało się, że oprych, któremu zabrałam na początku pałkę, świetnie posługiwał się także pięściami, a jego palce zdobiły sygnety. Krew zalewała mi oczy i cholernie ograniczała widoczność.

Słyszeć było tylko stęknienia i jęki bólu, oraz dźwięki, jakie wydaje uderzenie ciała o ciało. Było ciemno i chaotycznie.

Kilka razy ochroniłam Alessandro, a on mnie. Przez większość czasu walczyliśmy, stojąc plecami do siebie. Dobrze się czułam, mając go u boku. Rozumieliśmy się bez słów. Miałam już okazję współpracować w walce z ludźmi, z którymi ciężko mi się komunikowało. Wchodzili mi pod nogi i bardziej zawadzali i przeszkadzali, niż pomagali. Ale z nim było inaczej. Czytaliśmy sobie w myślach, przewidując nawzajem swoje ruchy.

W końcu nie było już kogo bić, bo wszyscy leżeli nieprzytomni.

Wypuściłam z rąk pałkę, która brzdąknęła, uderzając o asfalt.

Otarłam twarz wierzchem dłoni, na ręce zostały mi ślady krwi.

Połowa była pewnie moja, a połowa moich przeciwników. Miałam zdarte knykcie, bo pięściami także się posługiwałam. Palce mi nieprzyjemnie pulsowały. Adrenalina buzowała w moich żyłach i nie mogłam uspokoić ciężkiego oddechu.

Spojrzałam na Alessandro, jego włosy pierwszy raz nie były idealnie ułożone. Kilka kosmyków opadało mu na twarz. Na policzku miał

smugę krwi, a podobne ślady znajdowały się na jego białej, teraz wymiętolonej, koszuli. Zauważyłam, że odpadł mu jeden z górnych guzików, ukazując kawałek umięśnionej klatki piersiowej.

Żyły na jego przedramionach uwidoczniły się, a kostki jego dłoni były w podobnym stanie co moje.

Posłaliśmy sobie roziskrzone spojrzenia. Zaraz jednak jego oczy zrobiły się bardziej matowe, a wzrok stał się twardszy. Nieufny.

– Jesteś mi w stanie wytłumaczyć, co tu się właśnie wydarzyło?

Wzruszyłam ramionami.

– Właściwie to sama nie wiem.

Zacisnął szczęki, akcentując swoje ostre kości policzkowe.

Niebezpieczeństwo od niego wręcz biło. Moje ciało zareagowało automatycznie podnieceniem. W takim wydaniu, gdzie wyglądał jak po solidnej bójce, podobał mi się jeszcze bardziej. To były zdecydowanie moje klimaty.

– Gdzie nauczyłaś się tak bić?

Cóż.

Widać, nie tylko ja miałam wiele pytań.

Znów wzruszyłam ramionami, ale tym razem przy poruszeniu barkiem zabolalo. Skrzywiłam się i zaczęłam go masować drugą ręką.

Musiałam w niego dostać.

– Chodziłam na zajęcia z samoobrony.

– Tak? – zapytał sceptycznie, świdrując mnie wzrokiem.

Nie odwróciłam spojrzenia.

– Tak – odpowiedziałam głosem nieznoszącym sprzeciwu, patrząc mu twardo w oczy.

Grunt to pewność siebie. Wtedy nawet największe kłamstwo staje się bardziej wiarygodne.

– Nie podejrzewałbym, że z tak pięknych ust mogą wyjść tak brzydkie kłamstwa – zamruczał, patrząc na moje wargi.

– Nie kłamię.

– Kłamiesz, ale w końcu poznam prawdę. – Brzmiał, jakby był tego pewny.

Zaniepokoiło mnie to.

Nagle jego spojrzenie padło na górę mojej twarzy. Zmarszczył brwi.

– Krwawisz.

Dotknęłam łuku brwiowego i zapiekło mnie. Poczułam też coś mokrego pod palcem. Faktycznie, krew wciąż mi leciała. Z sekundy na sekundę ferwor walki powoli ze mnie ulatywał i coraz to nowsze części ciała dawały o sobie znać, zaczynając boleć.

– Ano krwawię – powiedziałam obojętnie i lekko nieprzytomnie, rozglądając się dookoła. Spojrzałam na napastników.

Leżeli na ulicy w różnych, dziwnie wygiętych pozycjach. Miałam w końcu czas im się przyjrzeć. Wyglądali na dojrzałych mężczyzn, żaden z nich nie był nastolatkiem. Mieli różne kolory włosów, ale dominowały ciemne odcienie. Ich twarze w większości pokrywał

niewielki zarost, oprócz jednego z nich, który był łysy i gładko ogolony. Ciało niektórych zdobiły tatuaże. Ciężko było cokolwiek

więcej o nich stwierdzić. Ich kolor skóry czy rysy nie wskazywały na konkretny kraj pochodzenia.

Nie miałam pojęcia, co Alessandro teraz planował. Wiedział, kim byli i dlaczego go napadli? A może chciał wziąć ich na tortury i tak wydusić z nich prawdę? Przynajmniej ja bym tak zrobiła.

Przypuszczałam jednak, że moja obecność przeszkadzała mu w wielu rzeczach.

Ja jednak nie zamierzałam udawać, że nie interesowała mnie ich tożsamość.

Odgarnęłam włosy za ucho i schyliłam się do ciała jednego z napastników.

– Co robisz? – zapytał Alessandro podejrzliwie.

Poczułam, że podszedł bliżej mnie. Ja w tym czasie zaczęłam obmacywać gangstera w poszukiwaniu wypukłości. Zaczęłam od klatki piersiowej i schodząc w dół, natknęłam się na to, co chciałam.

Wyciągnęłam skórzany portfel z wewnętrznej kieszeni jego czarnej kurtki.

– Sprawdzam, kto nam tak urozmaicił wieczór – mruknęłam, przeglądając dokumenty.

Wszystko jakby podane na tacy. Prawo jazdy i dowód tożsamości głosiły, że typek leżący przede mną nazywał się Grigorij Iwanow, a dokumenty wydano w Federacji Rosyjskiej.

Ruszyłam przeszukiwać pozostałych, a Alessandro w tym czasie poszedł do samochodu, który stał wciąż zaparkowany kilka metrów od nas. Po kilku minutach wyszedł z dość tajemniczym wyrazem twarzy. Przez chwilę obserwował moje poszukiwania dokumentów, a ja starałam się nie czuć skrępowana jego intensywnym i wnikliwym

spojrzeniem i spokojnie robiłam swoje. Sprawdziłam portfele reszty mężczyzn, wszystkie wyciągnięte odrzucałam na bok.

Po ostatnim sprawdzonym, podeszłam do utworzonej kupki i wzięłam je do ręki. Wszyscy mężczyźni byli Rosjanami.

– Jesteś złodziejką?

Prychnęłam.

– Kilka siniaków to mała nauuczka. Jak obudzą się bez dokumentów i pieniędzy, to może ich to bardziej zaboli. – Byłam taką suką, że zabrałabym im też telefony, ale niestety nie mieli ich przy sobie.

– I co, dowiedziałaś się z ich papierów czegoś ciekawego? –

zapytał, brzmiąc na dość znudzonego.

Intuicja podpowiadała mi, że doskonale wiedział, z kim przed chwilą walczył, a teraz sprawdzał, ile się dowiedziałam i jak dużo na podstawie tego się domyśliłam.

Udając niewzruszoną, odpowiedziałam:

– Polecam ci więcej nie robić biznesowych umów z Rosjanami, bo widać, że to mściwe typki.

Uśmiechnęłam się krzywo, aby wiedział, że nie wierzyłam w jego wymówki. Być może robił z nimi umowy, ale z biznesem nie miało to nic wspólnego. A przynajmniej z tym legalnym.

– Wymagający klienci. – Wzruszył ramionami, nie przejmując się tym, że miałam coraz więcej podejrzeń co do jego osoby.

Przewróciłam oczami, wiedząc, że nic od niego nie wyciągnę, i z pięcioma portfelami w ręce ruszyłam w stronę głównej ulicy.

Usłyszałam, że Alessandro zaczął iść za mną. A już w następnej chwili złapał mnie za ramię i odwrócił w swoją stronę.

– Tak? – zapytałam grzecznie, unosząc brew.

Nie puścił mnie, a jego dotyk wypalał mi skórę.

– Gdzie ty idziesz?

Spojrzałam na niego jak na głupka.

– Do domu? – Ni to zapytałam, ni stwierdziłam.

– Nie wydaje mi się.

Wyrwałam mu ramię, odwróciłam się i kontynuowałam swoją wędrówkę, rzucając jeszcze:

– A mnie się wydaje.

Wyprzedził mnie i zabarykadował mi drogę swoim ciałem.

– Nie ma mowy. Jedziesz ze mną.

Zmierzyłam go oschłym spojrzeniem.

– Że co niby?

– Jedziemy do mnie – odpowiedział, a atmosfera nagle się zmieniła. Stała się cięższa i przesiąknięta czymś mrocznym. – Mam do ciebie kilka pytań.

Złapał mnie i zaczął za sobą ciągnąć.

Już miałam mu się wyrwać, gdy nagła myśl wpadła mi do głowy.

Alessandro należał do nowojorskiej mafii. Byłam tego niemal pewna. Posiadał klub, w którym się panoszyli. Był na nielegalnych walkach, nad którymi pieczę również trzymała mafia. Poza tym żaden cywil

nie bił się tak jak on. Musiałam zatem tylko potwierdzić swoje przypuszczenia, a następnie sprawdzić, jakąś pozycję zajmował w hierarchii. Wydawało mi się, że raczej wysoką. Właśnie sam zaproponował, że zabierze mnie do siebie. A gdzie, jak nie w jego mieszkaniu, będą znajdować się obciążające go dowody?

Zamiast więc się zapierać, pozwoliłam mu poprowadzić się do jego auta, które stało przy klubie.

Po drodze mijaliśmy bezdomnych ogrzewających ręce przy palącym się śmietniku. Nie zastanawiając się, skręciłam w tamtą stronę, ciągnąc za sobą Alessandra, wciąż trzymającego moje ramię.

Od razu zrozumiał, co chciałam zrobić, więc bez protestów oboje podeszliśmy do tamtego miejsca. Wrzuciłam wszystkie trzymane portfele do ognia i otrzepałam ręce, przy okazji wyrrywając się mężczyźnie.

Potrafiłam iść sama.

Obróciłam się i, już nie będąc przez niego prowadzona, podeszłam do auta. Piknięcie zasygnalizowało, że otworzył drzwi pilotem, więc wsiadłam do środka.

Lubiłam zapach tego samochodu. Wnętrze pachniało skórą i Alessandrem. Rozsiadłam się wygodnie, a po sekundzie i on umościł się na miejscu kierowcy. Zamknął za sobą drzwi, robiąc to wyjątkowo delikatnie.

Odpalił silnik i ruszył, nie odzywając się do mnie.

Czy mądrze robiłam, wsiadając do auta członka nowojorskiej mafii, który był moim wrogiem numer jeden? Niekoniecznie. A w dodatku w głowie cały czas miałam myśl, że moja broń została w moim samochodzie. Zatem, gdyby doszło do jakiejś patowej sytuacji, nie miałabym się jak obronić.

Gdy jechaliśmy, starałam się obserwować otoczenie, aby wiedzieć, dokąd zmierzaliśmy. Na szczęście nie wyjeżdżaliśmy poza granice Nowego Jorku, a wręcz przeciwnie, kierowaliśmy się w stronę centrum.

Po jakiś dziesięciu minutach Alessandro skręcił na parking podziemny

jednego

z

tych

ekskluzywnych

wieżowców

wyglądających, jakby mogły być siedzibą Google'a albo Microsoftu.

Choć ten chyba był typowo mieszkalny.

Alessandro zaparkował swoje BMW i wysiadł. Poszłam jego śladami, zamykając delikatnie drzwi.

Zerknął na mnie i kiwnął głową w prawo, każąc mi iść za sobą.

Ruszyłam się niechętnie. Dopiero teraz doszła do mnie druga strona tej sytuacji. Szliśmy do jego mieszkania. Najprawdopodobniej pustego. Gdzie będziemy tam tylko ja i on.

To nie mogło skończyć się dobrze.

Zaczęłam sobie powtarzać, że musiałam uważać i mieć przed oczami swój cel. Nie mogłam się z nim przespać. Był moim pierdolonym wrogiem. A gdy już się upewnię, że należał do mafii, to najprawdopodobniej będę musiała go zabić. Chyba że okaże się kimś

naprawdę ważnym w strukturze tej organizacji. Wtedy oddam go ojcu, a on z nim zrobi, co zechce. Co raczej miłe dla Alessandra nie będzie.

Wiedziałam również, że gdy Alessandro dowie się, kim ja byłam, także mnie zabije. Choć najpierw pewnie podda torturom. Byłam pewna tego, że ojciec mi wtedy nie pomoże.

Jadąc z nim windą, a następnie przekraczając próg jego mieszkania, w głowie tłukła mi się jedna myśl.

Musiałam jak najszybciej poznać jego tożsamość, zanim on pozna moją.

Rozdział 19

Wąż i Ewa

Wystrzegaj się pokus. Zerwanie zakazanego owocu nigdy nie kończy się dobrze i świadczy o słabości. A ty nie chcesz być człowiekiem słabym, prawda, Isabelle?

Jego apartament był... surowy. Szklany i nowoczesny, utrzymany w odcieniach szarości i sterylnej bieli. Było to bezosobowe, ale w pewien sposób ładne. Miało swój wyjątkowy urok i było w moim stylu. Podobało mi się.

Idąc przez mieszkanie, rozglądałam się czujnie, chcąc zorientować się w przestrzeni i dowiedzieć się, gdzie mógł trzymać ważne dokumenty. Widziałam kilka zamkniętych drzwi, jednak nic nie podpowiadało mi, co się za nimi kryło. *Później, Isabelle, dowiesz się tego później*, uspokajałam się w myślach.

Alessandro zaprowadził mnie do łazienki, która była wielkości mojego pokoju w akademiku. Zaczął szukać czegoś w szafce nad zlewem, a ja stałam obok, obserwując go. Nie czułam się

niezręcznie w jego towarzystwie. Nie było we mnie także strachu. Tylko...

ciekawość. Jego zachowania i tego, co z tego wyniknie. Nie żebym na coś liczyła. Ale moje ciało działało niezależnie ode mnie, będąc całe napięte w oczekiwaniu. Chłonełam całą sobą obecność mężczyzny, czując jego pot, wodę kolońską i ten specyficzny ostry, męski zapach, który należał tylko do niego.

Alessandro w końcu odwrócił się w moją stronę, trzymając w ręku apteczkę. Ruchem głowy wskazał na pralkę, mówiąc krótko i stanowczo:

– Siadaj.

Lekkim krokiem podeszłam do maszyny i zgrabnie na nią wskoczyłam. Było na tyle wysoko, że nogami nie dotykałam podłogi i zawisły one w powietrzu. Mężczyzna podszedł do mnie i stanął

między udami, naruszając w ten sposób moją przestrzeń osobistą.

Głupie serce zabiło mi szybciej. Jednak Alessandro wydawał się niewzruszony tą bliskością.

Z pokerowym wyrazem twarzy położył apteczkę na krawędzi zlewu, wyciągając z niej uprzednio wodę utlenioną, waciki i plastry.

Zmoczył wacik płynem i nachylił się nade mną. Instynktownie odchyliłam się do tyłu, podpierając się rękami za plecami. Westchnął

na to ciężko. Wyciągnął swoją dużą dłoń i smukłymi palcami przytrzymał mi brodę. Jego dotyk palił, wywołując ciarki na ciele.

Chwył był mocny i zdecydowany, ale nie sprawiał bólu.

Nasze oczy się spotkały. W moich pewnie było widać silną determinację, aby nie poddać się ogarniającym mnie uczuciom, a w

jego... nie było nic. Betonowy mur, którym się ogrodził, skutecznie blokował emocje.

Alessandro szybko odwrócił wzrok, przenosząc go na mój łuk brwiowy. Z delikatnością, o jaką bym go nie posądziła, przyłożył do tego miejsca nasączony wacik. Zapiekł, ale byłem zbyt zafascynowana wpatrywaniem się w niego, aby się skrzywić. Z tej odległości mogłam dostrzec te wszystkie drobne rzeczy, które zawsze mi umykały. Po lewej stronie brody miał małą bliznę, tak samo jak na skroni. Dodawało mu to prawdziwości. Wcześniej miałam wrażenie, że jego twarz była tak idealna, jakby wyrzeźbiona przez artystę. Widząc te małe skazy, poczułam się lepiej. Alessandro jednak był człowiekiem, a nie jakimś moim wyobrażeniem, nieistniejącym zwidem.

Przemył mi ranę, a potem przykleił na nią plaster. Wszystko to robił w ciszy, która zaczęła mnie przytłaczać. Każdy jego najmniejszy ruch odczuwałam z podwójną mocą. Wszystko, na czym się skupiałam, to on.

Duże, zgrabne dłonie i długie palce łagodnie dotykające mojej skóry. Twarde opuszki, wskazujące na to, że nie spędzał dni, siedząc nad papierami. Knykcie, które były obdarte i we krwi. Ciepło jego **alexandra doci.pl**

ciała. Mocny zapach. Ostra linia szczęki. Gęste rzęsy. Puste, ale jednocześnie głębokie spojrzenie.

To było dla mnie za dużo. On był za blisko, a w moim wnętrzu szalało za dużo emocji. Emocji, o które bym się nie podejrzewała.

W końcu Alessandro skończył mnie opatrywać. Przemył mi drobne skaleczenia na twarzy i dłoniach, a potem spakował apteczkę, nie zwracając uwagi na to, żeby opatrzyć też swoje rany. Jedyne, co zrobił, to umył ręce w zlewie, zmywając z nich krew. Wykonał tę czynność mechanicznie, jakby nie poświęcając jej myśli. Gdy wytarł

się w puchowy biały ręcznik wiszący obok umywalki, spojrzał na mnie w odbiciu.

Jego wzrok był zamyślony, wręcz melancholijny. Odwrócił się powoli i równie powoli do mnie podszedł. Ja wciąż siedziałam na pralce, a on położył ręce po moich obu stronach, więżąc mnie między muskularnymi ramionami. Widziałam zarys mięśni rysujących się pod obcisłymi rękawami białej koszuli. Błądziłam wzrokiem po całym jego ciele, robiąc wszystko, aby nie spojrzeć mu w oczy. Instynktownie uciekałam przed tym, byłoby to w tej chwili dla mnie zbyt intymne. Ta cisza, zapach i ten jego dotyk na mojej skórze... Czułam, jakby serce miało za chwilę wyskoczyć mi z piersi.

Oblewało mnie gorąco, a myśli plątały się w głowie.

– I co ja mam z tobą zrobić? – zapytał cicho i ze spokojem w głosie.

Nie wiedziałam, jak się zachować, skonfrontowana nagle z drugą częścią jego osobowości, która była tak łagodna i delikatna. Gdzie podziła się zwyczajowa zgryźliwość i szorstkość?

Spojrzałam na swoje dłonie leżące na kolanach. Nie były już zaczerwienione, choć lekka opuchlizna została. W tym momencie Alessandro położył dwa palce pod moją brodą, podnosząc mi głowę.

– Spójrz na mnie.

Mimowolnie to zrobiłam. Nasze spojrzenia się spotkały, jakby przyciągane do siebie magnesem. Alessandro miał oczy kogoś, kto dorósł zbyt szybko i widział w życiu już zbyt wiele. Widziałam takie spojrzenie setki razy, gdy patrzyłam w lustro. Alessandro był do mnie tak bardzo podobny... Patrzyłam jak zahipnotyzowana w brązowe tęczówki.

I wtedy przepadłam.

Ten dzień, ten moment, ta chwila, były upadkiem Isabelle Camilli Eleanor Rodriguez.

Przestało mnie obchodzić to, że prawdopodobnie był moim wrogiem, którego miałam zlikwidować.

Liczyło się tylko tu i teraz.

– Jakie tajemnice skrywasz? – zapytał, szepcząc. Był tak blisko, że jego gorący oddech owiewał mi twarz. – Zdradzisz mi je?

Będąc jakby w transie, pokręciłam głową. W tej chwili nie myślałam racjonalnie. W głowie miałam pustkę.

Alessandro westchnął na to i odsunął się lekko.

– Od początku wiedziałem, że będą z tobą kłopoty. – Brzmiał, jakby był zrezygnowany. Jakby już pogodził się z tym, że byłam ciężarem. Jego ciężarem.

Niespodziewanie jego wzrok padł na moje usta.

I to był koniec.

Początek końca, a może koniec początku?

Alessandro był wężem, a ja Ewą. Skusił mnie do złamania narzuconych mi zasad. Idei, które wyznawałam przez całe życie.

Wystarczyła sekunda, żebym zapomniała o rozkazach. Żebym pogrzebała swoją tożsamość.

Nawet nie wiem, które z nas pierwsze zrobiło ruch. W jednej sekundzie mierzyliśmy się wzrokiem, a w drugiej już szaleńczo się całowaliśmy. Ogarnęła mnie ulga. Jakbym w końcu przełamała bariery i przestała się wzbraniać przed ukrytymi pragnieniami.

Jednocześnie poczułam przygniatające mnie wyrzuty sumienia.

Łańcuchy lojalności do rodziny rozluźniły się. I to cholernie bolało.

Miałam podejrzenia co do tego, że Alessandro należał do nowojorskiej mafii, a mimo to całowałam się z nim. Och, jasne, próbowałam wpierać sobie, że przyszedłam tu tylko dlatego, że chciałam przeszukać jego rzeczy. Że oddawałam mu teraz pocałunek, bo było to częścią mojego planu. Że to tylko po to, aby się do niego zbliżyć. Ale to była cholerna ściema. Wypieranie prawdziwych intencji. Prawda była taka, że kurewsko tego chciałam.

Boże, jak ja tego chciałam.

Zaczęłam szarpać się z guzikami jego koszuli, a on w tym czasie próbował ściągnąć moją bluzkę. Nastąpiła szaleńcza plątanina rąk.

W końcu zostałam w samym staniku, czując chłód na nagim ciele.

Oderwałam się od Alessandro, a ten od razu zaczął całować moją szyję. Jęknęłam. Boże, jakie to było... to było... Czułam, jakby mózg mi się przegrzał. Ostatkiem sił wymamrotałam:

– Myślę, że to nie jest dobry pomysł.

Alessandro dysząc ciężko, przerzucił się na drugą stronę mojej szyi, a podczas tego ruchu, odpowiedział:

– Masz rację. To nie jest dobry pomysł. – Po czym przyssał się do mojej skóry.

– To cholernie zły pomysł – wyjęczałam.

– Tak – rzucił krótko, wyznaczając pocałunkami drogę ku moim piersiom.

Włożył mi ręce pod pośladki i ściskając je swoimi dużymi dłońmi, podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła. Owinęłam się wokół niego nogami. Spod półprzymkniętych powiek obserwowałam, jak

wyszliśmy z łazienki, a potem zaczęliśmy się kierować w stronę jednych z zamkniętych drzwi.

Alessandro łokciem nacisnął klamkę i weszliśmy do sypialni.

Zdołałam tylko zobaczyć, że była niesamowicie duża z wielkim oknem wychodzącym na miasto, zanim rzucił mnie na łóżko. Zrobił

to niedelikatnie, ale nie miałam nic przeciwko tej brutalności.

Wydawało mi się, że w mężczyźnie puściły wszelkie hamulce. Patrzył

na mnie z tak wielkim pożądaniem, że aż poczułam ucisk w żołądku i kolejna fala soków wypełniła moje majtki.

Kłęknął nade mną i dokończył ściąganie swojej koszuli. Odrzucił ją na bok, a moim oczom ukazało się idealnie wyrzeźbione ciało. Znów miałam okazję zobaczyć tatuaż na jego boku, ale tym razem przyjrzałam mu się dłużej. Akurat na tę stronę padało światło z zewnątrz, więc widziałam dość wyraźnie. Wyciągnęłam rękę i przejechałam palcami po konturach.

Tatuaż przedstawiał asa pik. *Kartę śmierci.*

Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz.

Jednak nie miałam okazji dłużej o tym myśleć, bo Alessandro ściągnął mi spodnie i jednym ruchem ręki przewrócił na brzuch,

a potem pociągnął ku sobie tak, że klęknęłam.

Byłam świadoma tego, że miał teraz idealny widok na moje pośladki. I na tatuaż przedstawiający węża. A konkretniej żmiję. Dla innych mógł być to zwykły, ozdobny wzór, jednak dla mnie miał

ogromne znaczenie. Wiązał się z moją tożsamością.

Dwoma palcami rozpiął mi stanik, a czarna koronka spadła na łożko. Wyplątałam się ze sznurków, a w tym czasie Alessandro rozebrał się do naga. Poczułam jego twardy, a zarazem aksamitny w dotyku i gorący członek na swoim tyłku. Nabrałam głośno powietrza, które było ciężkie, przesycone naszymi zapachami i emocjami.

Czułam, że męczyzna krążył wokół mojego wejścia, rozsmarowując wydobywającą się ze mnie wilgoć po skórze. Majtki miałam wciąż na sobie, jednak były odsunięte na bok. Oddychałam ciężko, wypinając się instynktownie. Alessandro jedną ręką trzymał

swojego członka, nakierowując go, a drugą obejmował moje biodro, wbijając mi palce w skórę.

– Wejdz w końcu – wysapałam, nie wytrzymując napięcia.

W moim wnętrzu było coś palącego, czego nie mogłam znieść.

Alessandro posłuchał. Jednym pchnięciem znalazł się we mnie, a ja zaskomlałam. Już zapomniałam jaki był duży. Zaczął powoli się poruszać, starając się znaleźć właściwy rytm. W końcu przyspieszył, pochylając się nade mną i kładąc mi ręce na piersiach. Ścisnął je boleśnie, jednocześnie wchodząc i wychodząc. Było to mocne i intensywne, czułam, jak moje ramiona zaczęły drżeć z wysiłku, oparłam się więc na łokciach, robiąc tym samym większy skos i bardziej się wypinając. Poczułam go jeszcze wyraźniej.

Jęczałam z przyjemności, a każde pchnięcie było coraz głębsze.

Gdy już myślałam, że nie może się we mnie bardziej zanurzyć, położył jedną rękę na biodro, ściskając je, a drugą złapał za moje włosy, owijając je sobie wokół nadgarstka. Zwiększył tempo i siłę, a w pokoju rozległy się częstsze i głośniejsze plaśnięcia, przerywane moim jękami. W pewnym momencie, gdy stwierdziłam, że nie wytrzymam, że te doznania mnie przerosną, poczułam zbliżający się orgazm.

Mężczyzna jakby wyczuł, że moje mięśnie zaciskają się na nim, złapał mnie obiema rękami za biodra i zaczął wręcz boleśnie nadziewać na siebie. To było dla mnie za dużo. Orgazm wybuchł we mnie, siejąc spustoszenie. Miałam dość. Byłam wykończona fizycznie i psychicznie, jednak Alessandro nie przestawał. Czułam się wiotka, a nogi trzęsły się, jakby były z galarety. Złapałam dłońmi za pręty będące częścią zagłówek łóżka, chcąc się czegoś przytrzymać. Alessandro wciąż we mnie wchodził i wychodził, nie mając litości.

Znów złapał za moje włosy i pociągnął ku sobie. Zabolało.

Wszystko mnie bolało. Ale, kurwa mać, to było tak dobre. W życiu nie przeżyłam czegoś takiego. Było to dzikie i brutalne.

Nieograniczone niczym. Instynktowne. Wykraczające poza strefę komfortu i poza barierę wstydu.

W końcu poczułam ciepły wytrysk w sobie, a po tym Alessandro zwolnił, aż w końcu całkowicie znieruchomiał. Po chwili wstał

z łóżka i wyszedł z pokoju. Opadłam całkowicie bez sił na materac.

Uświadomiłam sobie, co zrobiliśmy.

Uprawialiśmy seks.

Ja i Alessandro uprawialiśmy seks. Seks bez gumki. Było to cholernie nieodpowiedzialne i głupie. Brałam tabletki, to fakt, ale one wcale nie chroniły przed chorobami. A prawda była taka, że nie znałam tego mężczyzny i nie wiedziałam, jakie miał partnerki przede mną.

Po chwili Alessandro wrócił do pokoju i usiadł z powrotem na łóżku. Poczułam ciepły i mokry materiał na udach. Przekręciłam głowę, zerkając w tamtą stronę. Wycierał wypływającą ze mnie spermę nasączonym wodą ręcznikiem. To było... miłe. I dziwnie troskliwe, kłócące się z jego wcześniejszą brutalnością i brakiem opanowania.

Gdy skończył, znów wyszedł, zanosząc ręcznik z powrotem. Ja w tym czasie zmusiłam się do tego, aby usiąść. Każdy ruch sprawiał, że coś rwało mnie pomiędzy nogami. Bolały mnie również mięśnie ramion i ud. Schyliłam się po stanik, który spadł na podłogę. Już chciałam go zapinać, gdy Alessandro wszedł i zamknął

za sobą drzwi. Spojrzał na mnie dziwnie i powiedział:

– Zostań. – Ni to prośba, ni to rozkaz. Ot, po prostu słowo wypowiedziane ochrypłym tonem. Jakby nie używał głosu od kilku godzin albo jakby wypalił milion fajek.

Zamrugałam powoli i zastygłam. Nie wiedziałam, jak mam się zachować. W końcu powoli zapięłam stanik, ale nie wstałam z łóżka.

Za to położyłam się na nim, wsuwając się pod kołdrę. Nie miałam pojęcia, co ja najlepszego wyprawiałam. W życiu nie spałam z żadnym facetem w jednym łóżku. To było dla mnie zbyt intymne.

Zbyt uczuciowe. Świadczyło o zbyt wielkim zaufaniu do drugiej osoby. W końcu, gdy śpimy, jesteśmy najbardziej bezbronni. Ktoś bez problemu może poderżnąć gardło albo udusić poduszką. Co więc robiłam w jednym łóżku ze swoim potencjalnym największym wrogiem?

Cóż, chyba zamierzałam spędzić z nim noc.

Po obudzeniu przez chwilę nie wiedziałam, gdzie byłam. A potem zalały mnie wspomnienia. Na początku poczułam się sparaliżowana, a potem moje ciało ogarnęło dziwne zrelaksowanie i spokój. Nie wyczułam obok siebie ciepła Alessandra, otworzyłam więc oczy.

Pokój był pogrążony w cieniu, bo wielkie okno zostało przysłonięte ciemnymi zasłonami. Mój wzrok od razu padł na niego. Zobaczyłam, że siedział w szarym fotelu niedaleko łóżka. Widziałam wyraźnie

tylko ostry zarys jego szczęki i czarne włosy. Wyglądał jak upadły anioł, który wabił mnie, abym popełniała grzechy.

Ale z nim mogłabym.

Z nim mogłabym grzeszyć tak długo, aż sam diabeł przybyłby po nas z czeluści piekieł.

– Nie wiedziałam, że palisz – mruknęłam leniwie, obserwując go spod półprzymkniętych powiek.

– Bo nie palę – odpowiedział mi lekko stłumionym głosem, przez to, że trzymał papierosa w ustach. Odpalił go. Zaciągnął się głęboko dymem i wypuścił go po chwili. Szara chmura uniosła się nad nami.

– Ale ostatnimi czasy muszę.

– Dlaczego? – zapytałam z ciekawością.

– Powiedzmy, że mam dużo na głowie. – Nie patrzył na mnie, tylko na trzymaną między palcami żarzącą się fajkę.

Podniosłam się do pozycji półsiedzącej.

– Chodzi o tego snajpera?

Spojrzał na mnie ostrym wzrokiem.

– Opuść już ten temat. – Widać było po nim to, że nie podobało mu się, że ciągle do tego wracałam. – I nie, nie chodzi o niego. To był nic nieznaczący incydent.

– Jestem po prostu ciekawa, czy wiecie, kto to był.

– Mówiłem ci już, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. –

Uśmiechnął się półgębkiem. Znów zaciągnął się papierosem.

Wyglądał przy tym tak seksownie, że poczułam skurcz w podbrzuszu.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz, kiedy ktoś próbował mnie zabić. Nie przejmuj się tym.

No to było nas dwoje, bo ja także często padałam ofiarą zamachów. To znaczyło, że mieliśmy więcej wspólnego, niż na początku myślałam. I to również oznaczało, że być może Alessandro był bardziej uwikłany w mroczny świat, niż pierwotnie sądziłam.

Zerknął na mnie, a magnetyzm jego spojrzenia, sprawił, że urwał mi się oddech.

– Jesteś pewna, że chcesz się ze mną zadawać?

– Nie chcę, ale czy ktoś mnie pytał o zdanie? – Przekręciłam się na plecy i popatrzyłam na śnieżnobiały sufit.

– Ostrzegam, że twoja niewinność może zostać zniszczona. –

Słyszałam lekki śmiech w jego głosie.

– Niewinność... ją chyba straciłam już dawno – mruknęłam, wciąż patrząc w górę. Słońce, przebijające się przez zaciągnięte zasłony, tworzyło podłużne wzorki na suficie.

Ciszę, która nastąpiła po moich słowach, zakłócił dźwięk dzwoniącego telefonu. Jako że ja zawsze miałam włączone wibracje, od razu zorientowałam się, że to telefon Alessandra leżący na szafce nocnej.

Mężczyzna zaciągnął się jeszcze raz krótko dymem i zgasił

papierosa w popielniczce. Podszedł do łóżka i usiadł na nim, sięgając jednocześnie po telefon. Zerknęłam kątem oka na wyświetlany numer.

– Ooo, twoja mama do ciebie dzwoni? Lepiej odbierz –

skomentowałam trochę prześmiewczo, zerkając na nazwę kontaktu.

Wiedziałam od Kosiarza, że miał rodzinę. Choć ojciec mu zmarł, to matka pozostała. Jednak widząc, że do tego tajemniczego i mrocznego mężczyzny dzwoniła mama, poczułam się trochę dziwnie. Ja nie byłam na tyle blisko z ojcem, aby wykonywać do siebie telefony. No chyba że jedno z nas coś chciało od drugiego.

Alessandro jednak odrzucił połączenie.

– Oddzwonię później – powiedział tylko i odłożył aparat z powrotem na szafkę.

Położył się bokiem na łóżku, a ja zrobiłam to samo, twarzą do niego. Patrzyliśmy sobie w oczy, a ja czułam jakąś pieprzoną więź

z nim, gdy to robiliśmy. Wpatrywałam się w jego ciemne tęczówki, w których widziałam mrok.

– Jaka jest twoja mama? – zapytałam go, bo ta kwestia mnie nurtowała.

Miał z nią dobry kontakt czy może taki jaki ja miałam ze swoim ojcem? Jak wyglądała? Musiała być piękna, skoro urodziła takie dzieło sztuki. Mieszkała w Nowym Jorku? Odwiedzali się nawzajem?

Sama siebie dziwiłam tym, że interesują mnie takie głupie rzeczy.

Niby czemu miałyby?

Odpowiedział dopiero po chwili.

– Jest pewna siebie. – Zrobił pauzę i uśmiechnął się, jakby przypomniał sobie o czymś miłym. – I świetnie gotuje – dodał

w końcu. – Myślę, że byście się dogadały, tak samo działacie mi czasami na nerwy.

Zaśmiałam się cicho, a on podniósł kącik ust. Nagle jednak spoważniał.

– Twoja mama nie żyje, prawda? – Miał rację. Akurat ten szczegół miałam wspólny z Inez Santoz. – Jaka była?

Zamyśliłam się na chwilę. Jaka była moja mama?

– Smutna – odpowiedziałam po kilku sekundach ciszy.

Zerknęłam ponad jego ramieniem na wielkie okno. Dzień powoli zmieniał się w popołudnie. Sądząc po intensywności promieni słonecznych, które próbowały dostać się do środka, pogoda na zewnątrz musiała być ładna.

W głowie pojawiły mi się niewyraźne obrazy mojej mamy.

W każdym moim wspomnieniu wyglądała na zgaszoną i pokonaną.

Camilla Rose Barberini była jak powoli usychający kwiat. Jak ptak, którego zamknięto w klatce. Byłam małą dziewczynką, gdy zmarła.

Od zawsze był to temat tabu w rodzinnym domu. Ale wiem, że ojciec uważał jej śmierć za swoją porażkę. Domyślałam się, że to dlatego wychował mnie na kobietę, która umiała się obronić. Bo moja mama tego nie potrafiła i skończyła jak skończyła. Westchnęłam ciężko, a ciężar wspomnień, przygniótł moje ramiona.

– Ale była też odważna, cholernie odważna – powiedziałam cicho, przypominając sobie, jak za każdym razem broniła mnie i Lucasa przed gniewem ojca. Poza tym żyła przez dwanaście lat z samym Hectorem Rodriguezem, a do tego naprawdę potrzeba było charakteru.

– Jak zmarła?

– Wypadek samochodowy – powiedziałam krótko i bez emocji, chcąc uciąć już ten temat. Bo tak zmarła matka Inez Santoz, a ja musiałam pamiętać, żeby trzymać się informacji z jej tożsamości.

Jednak moja matka została porwana przez wrogów ojca, a potem była torturowana i gwałcona, a na końcu zabita.

Dzień, w którym dowiedziałam się o okolicznościach jej śmierci, był ostatnim razem, kiedy rozmawialiśmy o mamie. W mojej głowie obrazy były tak wyraźne, jakby to działo się wczoraj.

Ojciec zaprosił mnie do swojego gabinetu i opowiedział

o drastycznych szczegółach jej porwania i tortur. Potem podsumował

to słowami: „Widzisz, Bella, tak kończą ludzie słabi.”. A później zakazał o niej wspominać.

Moją ponurą wyprawę po wspomnieniach przerwały krótkie wibracje telefonu. Dobiegały z podłogi. Westchnęłam i na kolanach podeszłam na krawędź łóżka. Schyliłam się i sięgnęłam po swoje spodnie, wyjmując z nich telefon. Odblokowałam urządzenie i spojrzałam na ekran.

Tam czekała na mnie wiadomość, która zburzyła bańkę szczęścia i zapomnienia, w jakiej się znajdowałam. Boleśnie wróciłam do rzeczywistości dającej o sobie znać pod postacią SMS-a od mojego ojca.

Wystarczyły cztery słowa, a dosłownie poczułam, jakby ktoś przyłożył mi spluwę do skroni.

Ogarnęło mnie zimno.

Podniosłam się z klęczek i wstałam z łóżka. Jakby w transie zaczęłam się ubierać, nie zwracając uwagi na Alessandra, który coś do mnie mówił.

Cztery słowa, a zburzyły wszystko, co budowałam przez ostatnie miesiące. Każda emocja zdobyta tu, podczas pobytu w Nowym Jorku, uleciała ze mnie. Pozostała tylko pustka. Taka jak przed przyjazdem.

Ta, która była we mnie przez tyle lat.

Cztery słowa, których się nie spodziewałam, a które wiedziałam, że kiedyś nadejdą.

Cztery słowa.

Wracaj do Los Angeles.

Rozdział 20

Między odwagą a głupotą

Cienka jest granica między odwagą a głupotą. A jeszcze cieńsza między odwagą a szaleństwem.

– Inez? – usłyszałam głos Alessandra wydobywający się jakby z innego wymiaru.

Byłam w całkowitym amoku, cały czas myślałam o tym, że misja się zakończyła, a ja wrócę do ojca z pustymi rękoma. Czemu kazał mi w ogóle wracać? Sam znalazł bossa? Czy po prostu za długo to trwało i miał zamiar wymienić mnie na kogoś innego? Nie miałam też ani pieniędzy za towar, ani towaru, który od nich wyciągnęłam.

Byłam wręcz pewna, że ojciec mnie zdegraduje za moje niepowodzenie.

– Gdzie ty się wybierasz?

Te słowa lekko mnie otrzeźwiły. Rękę miałam już na klamce, jednak jej nie nacisnęłam. Odwróciłam się i spojrzałam na mężczyznę leżącego na łóżku. A rzeczywistość powoli zaczęła do mnie docierać.

– Wychodzę.

Alessandro podniósł się do pozycji półleżącej, podpierając z tyłu rękoma. Po raz pierwszy nie miał idealnie ułożonych włosów, każdy kosmyk był roztrzepany, a kilka z nich opadło mu na czoło.

– Nie wydaje mi się. Przecież powiedziałem, że mam do ciebie kilka pytań.

Teraz już całkowicie skupiałam się na otoczeniu i na nim.

– Nie wydaje ci się? Co to ma, do cholery, znaczyć?

– Przecież nie bez powodu cię tu przyprowadziłem. Jesteś jak drzazga w palcu, a ja nie lubię takich upierdliwych niedogodności. –

Wstał powoli z łóżka i równie powolnym krokiem podszedł do mnie.

Spięłam się cała i wycofałam, aż dotknęłam plecami drzwi. On jednak wciąż się zbliżał, aż stanął przede mną, wziął mój podbródek w dwa palce i nachylił swoją twarz. – Odpowiedz mi teraz na kilka pytań... – Jego oczy były nieprzeniknione. Nie mogłam nic z nich wyczytać. Wpatrywał się we mnie intensywnym wzrokiem, pod którym miałam ochotę się skurczyć. – Powiesz mi, co robiłaś pewnego listopadowego wieczoru w Rising Sun, dlaczego zostawiłaś mi klucz do pokoju, jak znalazłaś się na nielegalnych walkach i dlaczego spotkaliśmy się w domu dziecka.

Z każdym jego słowem coraz bardziej zamykałam się w sobie.

Pilnowałam, aby na mojej twarzy nie pokazała się ani jedna emocja, choć wewnątrz mnie wszystko szalało. On jednak kontynuował dalej niewzruszenie:

– Skąd u ciebie taki refleks, żeby usunąć mnie z linii strzału i skąd od razu skojarzenie, że czerwona kropka pochodzi z broni snajperskiej. Skąd u ciebie taka zimna krew. Skąd znasz tyle języków i czemu miałaś broń pod sukienką w Red Rose. – Skrzywiłam się lekko, co od razu wyłapał, bo cały czas wpatrywał się w moją twarz.

Jakby samym patrzeniem chciał odkryć wszystkie moje sekrety. –

Och, tak. Nie uwierzę, że to była podwiązka. Nie dam się nabrać na byle gówno. Ale spokojnie, jeszcze nie skończyłem. Powiesz mi też, dlaczego wczoraj za mną pobiegłaś i gdzie, do cholery, nauczyłaś się tak bić. Dlaczego cały czas spotykam cię na swojej drodze.

I najważniejsze. Powiesz mi... kim jesteś. I czego ode mnie chcesz.

Z brutalnością zabrał palce z mojej brody, przekręcając mi głowę w bok. Jeszcze bardziej się nachylił, tym razem szepcząc mi do ucha:

– Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie dowiem się tego wszystkiego. Za głęboko weszłaś już do mojego świata, abym mógł ot tak cię wypuścić.

Przyznam, że zrobiło to na mnie wrażenie. Serce biło mi zdecydowanie za szybko i to wcale nie przez jego bliskość.

A potem coś sobie uświadomiłam i strach zamienił się w złość.

– Czyli co? Przespałeś się ze mną tylko dlatego, żeby wydobyć ze mnie informacje?

Spojrzał na mnie z politowaniem, odsuwając się tak, że mogłam objąć wzrokiem całą jego twarz.

– Chyba nie powiesz mi, że ty tu przyszłaś w innym celu?

Otworzyłam szeroko oczy, nie spodziewając się takiej odpowiedzi.

Jak dużo podejrzewał?

Zamiast traktować go jak równego sobie, założyłam, że byłam na tyle cwana i sprytna, że moje działania nie zostaną zauważone.

Podczas krążenia wokół niego, nie wzięłam pod uwagę faktu, że on również mógł obserwować i analizować każde moje zachowanie. Już od dawna podejrzewałam, że obracał się w kręgach mafijnych, a tam przecież każde zachowanie odbiegające od normy wzbudzało podejrzliwość. I dopiero jak mężczyzna przedstawił mi całą listę moich wpadek, spostrzegłam, jak bardzo byłam nieostrożna. A każdy mój wyczyn był uważnie śledzony przez Alessandra i odnotowywany.

– Kiedy w końcu zrozumiesz, że niczego od ciebie nie chcę? –

zapytałam, patrząc mu twardo w oczy. – Jestem tylko zwykłą dziewczyną, którą przez przypadek spotkałeś o kilka razy za dużo.

– I ja mam w to uwierzyć, tak? – parsknął niewesołym śmiechem.

– Pojawiasz się znikąd i czarujesz mnie tymi swoimi pięknymi oczami. Chodzisz za mną wszędzie i podsłuchujesz, a gdy pojawia się zagrożenie, zamiast spieprzać jak normalna osoba, ty pakujesz się w środek zamieszania. – W jego oczach w końcu pojawiła się jakaś emocja. Był to przebłysk złości, która zaczęła emanować również z jego postawy. Napiął mięśnie i zacisnął szczęki. – Ale koniec z tym. Dzisiaj dowiem się wszystkiego. Nie odpuszczę ci.

– To teraz niby jestem twoją zakładniczką? – Spojrzałam na niego z uniesionymi brwiami. – I co jeszcze? Może zaraz powiesz mi, że mam trzysta sześćdziesiąt pięć dni na to, żeby cię pokochać? –

Uśmiechnęłam się kpiąco.

– Nie, kochana – zamruczał groźnie, znów przybliżając się do mojej twarzy tak, że poczułam jego gorący oddech. – Życie to nie fikcja. Masz dwanaście godzin, aby wyśpiewać mi wszystko albo przestanę być miły i przejdziemy do innych metod wyciągania informacji.

Czy on mi właśnie groził torturami? Wyglądało na to, że Alessandro był bardziej bezwzględny, niż sądziłam. W jego oczach

mogłam i być podejrzana, i niegodna zaufania, jednak wciąż pozostawałam niewinnym cywilem. Nic na mnie nie miał. A tu proszę, był o krok od zrobienia mi krzywdy.

Jednak uniosłam tylko na to brwi i, korzystając z chwili jego nieuwagi, prześlizgnęłam się obok, wychodząc z klatki, w której mnie zamknął własnym ciałem. Usiadłam na łóżku i założyłam nogę na nogę.

– Wiesz już o mnie wszystko, sam się przecież chwaliłeś, że mnie prześwietliłeś. Nic przed tobą nie ukryłam, a wszystko, co wymieniłeś, to zbiegi okoliczności albo twoje zwidy. Ja niby miałabym mieć broń pod sukienką? Chyba oszalałeś – zaśmiałam się kpiąco. – Ciekawe, skąd miałabym ją wytrzasnąć. Jeśli nie odróżniasz broni od podwiązki, to polecam wizytę u okulisty.

Niemniej jednak... – Położyłam brodę na zaciśniętej dłoni i zmierzyłam go spojrzeniem. – Ja nie wiem nic o tobie. Może oświecisz mnie i powiesz, czym tak naprawdę się zajmujesz? I proszę bez kitów o byciu biznesmenem. Widziałam już za wiele.

– I właśnie dlatego, że widziałaś za wiele, zostaniesz tutaj.

Zapukaj, jeśli zdecydujesz się coś jednak powiedzieć.

Po tych słowach nacisnął klamkę drzwi, przy których się znajdował

i wyszedł. Zatrzasnął je za sobą, nim zdążyłam wstać z łóżka, a zaraz potem usłyszałam dźwięk przekręcanego klucza.

Co za sukinsyn!

Rzuciłam się na nie i zaczęłam walić pięściami w drewno.

– Ty chory pojebie! Otwieraj to! Wypuść mnie!

Gdy to nie poskutkowało, zaczęłam w nie kopać, sprawdzając wytrzymałość. Jednak drzwi ani drgnęły.

– Niby co ci mam, kurwa, powiedzieć? – wrzasnęłam wkurzona. –

Co ty chcesz usłyszeć? Jestem niewinna, ty idioto. Masz jakąś chorą paranoję!

Wykrzykując te słowa, wiedziałam, że miał rację w tym, że mi nie ufał. Każde pytanie, które mi zadał, było trafne. Jednak do niczego nie mogłam mu się przyznać i musiałam grać do samego końca.

Gdy z drugiej strony nie było żadnego odzewu, przeszłam się po pokoju, obmyślając plan działania. Wyjrzałam przez okno, ale byliśmy na jednym z najwyższych pięter, więc nie było mowy **alexandra doci.pl**

o skoku. Potem poszłam do innych drzwi niż te, którymi wyszedł, ale tak jak podejrzewałam, znajdowała się za nimi garderoba. Gdy już stwierdziłam, że nie było stąd innego wyjścia, zaczęłam grzebać w jego rzeczach.

Miał bardzo nudne ubrania, same ciemne garnitury, koszule i sztywne krawaty. Jednak nie przyszłam tu po to, aby oceniać jego poczucie stylu. Bardziej miałam nadzieję, że może natrafię na jakieś obciążające go dokumenty albo broń. Jednak nie był taki głupi i zamknął mnie dosłownie z niczym. Wróciłam do pokoju, żeby przejrzeć szafkę, która znajdowała się obok łóżka, ale okazała się całkowicie pusta.

W końcu znudzona szperaniem, położyłam się na łóżku i chwyciłam pilota, żeby włączyć telewizor zawieszony pod sufitem.

Zaczęłam skakać po kanałach, aż nagle urządzenie niespodziewanie się wyłączyło. Spróbowałam włączyć je pilotem jeszcze raz, ale czarny ekran nie ustępował.

– Czy ciebie pojebało do końca? Prąd wyłączyłeś? – krzyknęłam w stronę drzwi prowadzących do salonu, jednak i tym razem nie uzyskałam odpowiedzi.

Odrzuciłam pilota i rozciągnęłam się na łóżku, patrząc w sufit.

Mogłabym pójść spać, ale byłam przetrzymywana przez potencjalnego wroga, nie mogłam więc pozwolić sobie na to, aby stracić czujność. Ta myśl jednak uświadomiła mi, że być może znalazłam się w niebezpieczeństwie. Wciąż nie wiedziałam do końca, kim był Alessandro, mogłam się tylko domyślać, że nikim miłym, a rzeczy, które robił, nie należały do legalnych.

Wstałam i rozejrzałam się po pokoju. Natrafiłam oczami na jedyną rzecz nadającą się na broń. Noga od fotela.

Trochę zajęło, nim zdołałam ją oderwać. Narobiłam przy tym hałasu i zużyłam sporo siły. Mebel nie należał do małych i był

porządnie zrobiony. W końcu jednak mi się to udało. Poczułam się z nowym nabytkiem bezpieczniej. Noga niestety nie okazała się zbyt ostra, bo przymocowana była na klej, który odszedł po linii prostej.

Ale jako pałka na pewno sprawdzi się idealnie.

Doszłam również do wniosku, że Alessandro należał do osób z wyjątkowo silną wolą, ponieważ nawet głośne rozbijanie fotela, nie zwabiło go z powrotem do pokoju.

Z moją prowizoryczną bronią, położyłam się z powrotem w białej pościeli.

I tak przeleżałam kilka godzin.

Mimo usilnych starań musiałam na chwilę zasnąć, ponieważ gdy nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, otworzyłam szeroko oczy, choć nawet nie pamiętałam, że je zamykałam.

Zeskoczyłam z łóżka, chwytając mocno nogę od fotela w wyprostowanej przed siebie ręce.

Alessandro wszedł spokojnie do pokoju, zapalając światło. Nawet nie wiedziałam, kiedy dzień przeszedł w wieczór i słońce nie oświetlało już pokoju.

Nie skomentował w żaden sposób połamanego mebla ani mojej broni, tylko zapytał:

– I co? Miałaś dużo czasu na przemyślenia. Chcesz mi coś powiedzieć?

Opuściłam dłoń z bronią i westchnęłam ciężko.

– Mówiłam ci już, że wiesz o mnie wszystko.

Alessandro zawtórował mi i również westchnął.

– Muszę na chwilę wyjść do biura.

Położyłam rękę na biodrze i spojrzałam na niego kpiąco.

– A mówisz mi to, bo...?

– Bo nie zostawię cię tu samej, nie wiem, co ci wpadnie do głowy.

Jedziesz ze mną.

– A może po prostu mnie wypuścisz i rozejdziemy się każde w swoją stronę? Przez ciebie opuściłam zajęcia na studiach.

Coś błysnęło w jego oczach, a postawa zmieniła się.

– Moja mała, kłamliwa dziewczynka... – zamruczał, nie było w tym jednak nic pieszczotliwego. Przeszedł mnie dreszcz, gdy usłyszałam ten niski ton głosu. – Ja również miałem sporo czasu i dowiedziałem się, że wczoraj złożyłaś rezygnację ze studiów i zabrałaś wszystkie swoje papiery.

Założyłam ręce na piersi, nie uginając się pod jego natarczym wzrokiem. Z wysoko uniesioną głową, zapytałam:

– Znów mnie prześwietlałeś? Uważaj, bo zacznę myśleć, że zyskałam stalkera.

– Czyli to prawda? Rzuciłaś studia? Dlaczego?

– Mniej wiesz, lepiej śpisz. – Podeszłam do niego i poklepałam po ramieniu, wyczuwając pod dłonią napięte mięśnie, a potem przeszłam do salonu. – To, co, jedziemy na wycieczkę?

Gdy mówił o biurze, wcale nie miał na myśli jakiegoś wypasionego pomieszczenia w jednym z tych wysokich szklanych budynków na Manhattanie.

Miał na myśli klub.

Zdziwiłam się mocno, gdy zaparkowaliśmy pod Rising Sun. Nie odzywałam się jednak, chłonąc wszystko, co się działo. Czułam, że to była sytuacja, na którą czekałam. Mogłam w końcu dowiedzieć się czegoś pożytecznego. Alessandro miał zamiar pokazać mi tę drugą część swojego życia.

Gdy skręcił za budynek, zamiast wejść frontowym wejściem, już wiedziałam, że idziemy tam, gdzie kiedyś musiał udać się Collin.

Moim oczom ukazał się ciekawy widok. Znajdowaliśmy się z tyłu, za nami piętrzyło się ogrodzenie, a przed metalowymi drzwiami,

osadzonymi w ścianie klubu, stało dwóch napakowanych osiłków.

Tak jak przypuszczałam. To nie było zwykłe wejście.

Przez chwilę, dosłownie przez sekundę, mignęła mi w głowie myśl, czy aby to na pewno dobry pomysł, żeby tam wejść.

Zerknęłam na Alessandra, a potem na dwóch mężczyzn przy drzwiach. I po raz pierwszy od bardzo dawna, poczułam się mało bezpiecznie. Odczułam swoją słabość. Uzmysłowiłam sobie, że byłam tylko kobietą. Świetnie wyszkoloną, ale wciąż kobietą. Ich było trzech. I prawdopodobnie też byli wyszkoleni. A ja nie wiedziałam, co czekało mnie wewnątrz budynku. Być może mogła to być pułapka. Zasadzka. Może Alessandro poznał już moją tożsamość i teraz prowadził mnie gdzieś, aby mnie torturować, a potem zabić?

I choć było to z mojej strony głupie, zdecydowałam się wejść do środka. Jak to się mówiło? *Do odważnych świat należy.*

Szkoda, że cienka była granica między odwagą a głupotą.

Alessandro otworzył drzwi, które wydały z siebie przeciągły, zgrzytliwy dźwięk, a następnie zniknął w mroku. Wślizgnęłam się za nim.

Ciemny korytarz, w jakim się znaleźliśmy, oświetlały lampy zamontowane po jednej stronie ściany. Dawały żółte, ponure, jakby przytłumione światło. Korytarz był krótki i niezbyt szeroki. Miał

kilka drzwi z napisem „zakaz wstępu”, a te, do których się kierowaliśmy, umieszczone zostały na samym końcu. Alessandro otworzył je, przykładając palec wskazujący do czytnika. Nie wyróżniały się niczym szczególnym, oprócz tego, że nie miały żadnej tabliczki ani napisu. Wyglądały na mocne i grube.

Gdy odczyt został przyjęty, uchylili się z cichym skrzypnięciem.

Okazało się, że za wrotami czekały na nas schody prowadzące w dół.

I już wiedziałam, dokąd idziemy.

Pamiętałam, jak zeszłam do tej piwnicy innym wejściem, tym ze środka klubu. Wtedy znalazłam się w korytarzu, w którym były dwa zamknięte pomieszczenia. Przeczynałam, że szliśmy do jednego z nich.

Po zejściu napotkaliśmy na jeszcze jedno zabezpieczenie.

Alessandro znów przyłożył palec do boku ściany, gdzie musiał znajdować się panel, choć go nie widziałam. Było wąsko, a jego plecy zasłaniały mi widok.

Gdy drzwi się otworzyły, na schody padło światło z pomieszczenia.

Alessandro wszedł do środka, a gdy to zrobił, zobaczyłam, co czekało nas po drugiej stronie.

A było to betonowe pomieszczenie. Betonowy sufit, betonowa podłoga. Poczulałam się przez chwilę jak w klatce. W rogu stało wielkie, drewniane biurko i skórzany fotel. Na blacie leżał laptop, a obok porozkładane były jakieś papiery. Po prawej stronie stała szafka, na której widziałam butelki pełne bursztynowego płynu, co kazało mi myśleć, że w jej wnętrzu również tkwił alkohol. Na środku pokoju znajdowały się czarne kanapy. Przepych tych mebli kłócił się z surowością betonowej szarości.

Za to na podłodze widziałam ślady krwi. Co prawda nie świeżej, a starej, ale były i nie mogłam oderwać od nich oczu.

Całe te miejsce miało w sobie coś niepokojącego.

– Usiądź grzecznie i się nie ruszaj – powiedział zimnym tonem, podchodząc do biurka.

Nie posłuchałam i zaczęłam obchodzić pokój dookoła. Nie było tu jednak niczego ciekawego do oglądania. Próbowałam zerknąć na papiery, które leżały na biurku, a które Alessandro zaczął

przeglądać. Gdy mnie zobaczył, zacisnął dłoń w pięść, uwypuklając żyły na przedramionach. Miałam na nie doskonały widok, bo podwinął rękawy koszuli. Żyły u mężczyzn były moją słabością, więc odwróciłam szybko wzrok.

– Czy ty choć raz możesz mnie posłuchać i usiąść, kurwa, na pięć minut?

– Nikt ci nie kazał przyprowadzać tu mnie ze sobą – mruknęłam zrzędliwie, ale usiadłam na czarnej kanapie, a ta zaskrzypiała pod moim ciężarem.

A wtedy niespodziewanie otworzyły się drzwi.

Ale nie te, którymi tu weszliśmy, tylko te, prowadzące do korytarza od środka klubu. Alessandro od razu podniósł głowę, patrząc na Michelego, prowadzącego za sobą faceta z wąsem. Od razu dopadło mnie wrażenie, że skądś go znam. Wyglądał elegancko i promieniował z niego autorytet oraz władczość.

– Admirale? – zapytał zaskoczony Alessandro. Zerknął szybko na mnie i wyprostował się momentalnie. Obszedł biurko i pospiesznym krokiem podszedł do nowoprzybyłych.

Michele zamknął za sobą drzwi i również spojrzał w moim kierunku, a zdziwienie pojawiło się na jego twarzy.

– A nasza *principessa*, co tu robi?

Alessandro nie odpowiedział mu, tylko ponownie zwrócił się do nieznanego mężczyzny.

– Chyba nie byliśmy umówieni...? – Na końcu zawisł niemy znak zapytania, jakby sam nie do końca był pewien.

Z zaciekawieniem obserwowałam jego mowę ciała. Wydawał się dziwnie spięty i miałam wrażenie, że zestresował się tą sytuacją.

– Przechodziłem obok i stwierdziłem, że wpadnę przekazać ci informację. Ten miły młody człowiek, powiedział, że to nie będzie problemem i że jesteś akurat w biurze... – Alessandro chciał coś powiedzieć, jednak starszy mężczyzna nie dał mu się wtrącić. –

Spokojnie, ja tylko na chwilę. Chciałem powiedzieć, że przedyskutowałem sprawę z zarządcą i port za tydzień będzie czysty.

Alessandro znów zerknął na mnie szybko.

– To dobrze, już dawno chciałem zainwestować w jego przebudowę, a teraz chodźmy, odprowadzę admirała.

– Zainwestować...? – zapytał zaskoczony staruszek.

– Chodźmy – powiedział przez zaciśnięte zęby Alessandro.

– Właściwie to przyszedłem skorzystać z... wiesz. Z sali. –

Wydawał się lekko zmieszany, mówiąc to.

Podejrzewałam, że musiało chodzić o jakiś prywatny pokaz czy wynajem prostytutki, a jego nieśmiałość mogła wynikać z faktu, że nie robił tego zbyt często.

– Jasne, rozumiem. Osobiście przygotuję dla pana pokój –

odpowiedział Alessandro bez zająknięcia. Zanim wyszedł przez drzwi, odwrócił się jeszcze do Michelego i warknął do niego: – Pilnuj jej. Wyszedł, trzaskając głośno drzwiami.

Zadowolona, oparłam się wygodniej. Zaliczył katastrofalną wpadkę. Na pewno nie planował, że będę świadkiem czegoś takiego.

Wyprostowałam się nagle, jakbym dostała obuchem w łeb.

Przypomniałam sobie, skąd znałam tego mężczyznę.

To był dowódca floty Stanów Zjednoczonych, admirał John Chester.

Wiedziałam, co to wszystko oznaczało. Już nie miałam żadnych wątpliwości.

Moja misja została zakończona.

Sukcesem.

Wstałam powoli, z pozoru leniwie, choć w moim wnętrzu coś krzyczało.

– Co się stało, że cię tu przyprowadził? Tylko nieliczni widzieli ten pokój. Przyznaj się, czym sobie zasłużyłaś. – Michele uśmiechnął się do mnie, niczego nie podejrzewając.

Podeszłam do niego.

– Czym sobie zasłużyłam? Chyba swoim nieprzemyślanym i czasem impulsywnym zachowaniem.

Uśmiechnęłam się niewinnie.

A potem doskoczyłam do niego i walnęłam z tyłu głowy nogą od fotela, którą przy ubieraniu się włożyłam w rękaw kurtki.

Michele padł jak długi na brudny beton.

Rzuciłam nogę obok bezwładnego ciała i przeszłam ponad nim, kierując się do drzwi.

Wyszłam na korytarz, upewniając się, że nikogo tam nie było, a potem skierowałam się do góry. W klubie ani na zewnątrz również nie zauważyłam mojego nemezis, bez przeszkód więc dotarłam do samochodu, który zostawiłam tam dzień wcześniej.

Wsiadłam do niego, czując, że krzyk w moim wnętrzu powoli cichnie. Aż umilkł zupełnie. Przestałam czuć. Nie było już niczego.

Ani żalu, ani wyrzutów sumienia, ani zaskoczenia tym, czego się dowiedziałam.

Wiedziałam, że prawdopodobnie widziałam przed chwilą żywego Alessandra po raz ostatni w życiu, jednak nie wywołało to ukłucia w moim sercu, ani niczego podobnego. Tak po prostu musiało być.

To nigdy nie mogło skończyć się inaczej.

Nie miałam wątpliwości co do tego, że gdy Alessandro okaże się moim wrogiem, będę musiała go zlikwidować. Ale wiedziałam również, że gdyby to on pierwszy poznał moją tożsamość, zabiłby mnie. I nie miałby przy tym skrupułów.

Tak działał ten świat.

Jednak tym razem to ja zwyciężyłam w naszej grze. Postawiłam ostatni krok w tańcu.

Mogłoby się wydawać, że to spotkanie nie dało mi żadnych konkretnych informacji. Ale dało mi ich aż za dużo. Przed wszystkim utwierdziło mnie w moich przypuszczeniach. I choć mogłam zapierać się przed tym rękami i nogami, mogłam zaprzeczać sama przed sobą, faktów zmienić nie mogłam.

Alessandro należał do mafii. I wcale nie był żadnym pionkiem, o nie. Żadne popychadło nie miało takich znajomości. Być może miał

tytuł *capo*, ale intuicja podpowiadała mi jednak co innego.

Wyrzucałam sobie, że wcześniej nie połączyłam wątków. Ale to było tak surrealne... Mężczyzna, którego spotkałam przypadkiem, mężczyzna, z którym spałam... był jedną z najwyższych postawionych osób w przestępczym świecie.

Alessandro Salvatore był bossem nowojorskiej mafii.

A ja zamierzałam powiedzieć o tym ojcu.

Rozdział 21

Spotkanie z diabłem

Tylko bezwzględne posłuszeństwo mojej osobie utrzyma cię przy życiu.

Wylądowałam w Los Angeles o dziesiątej nad ranem.

Niezbyt się wyspałam mimo wygodnego miejsca w prywatnym samolocie. Dlatego, gdy tylko weszłam na płytę lotniska, założyłam okulary przeciwsłoneczne. Po pierwsze, od razu zaatakowało mnie mocne kalifornijskie słońce, a po drugie, chciałam ukryć sińce pod oczami. Nie mogłam zaryzykować, że któryś z moich ludzi je zobaczy, bo wtedy wydałabym im się słaba. Zawsze musiałam prezentować się idealnie i budzić respekt.

Lądując w Kalifornii, czułam się dziwnie nie na miejscu. W ogóle cały ten dzień był szalonym pędem. Po wyjściu z klubu, pojechałam prosto do motelu. W trakcie jazdy dostałam SMS-a od ojca z wytycznymi lotu. Znów miałam podróżować jego odrzutowcem, a nie komercyjnymi liniami, ale nawet nie pytałam o powód, po prostu zaakceptowałam tę szczodrość. Cały swój dobytek zapakowałam do dwóch walizek, a na końcu wymeldowałam się z motelu.

Przez cały ten czas towarzyszyło mi dziwne uczucie nostalgii.

Żegnałam się z Nowym Jorkiem i wracałam do domu. Miałam wrażenie, jakbym już nigdy nie miała wrócić do tego miasta, pełnego wysokich budynków i nieuprzejmych ludzi. I choć starałam się nie zwracać uwagi na ogarniające mnie uczucie, gdy sobie to uświadomiłam, to ono było, niewygodnie kłując mnie w pierś.

Odczuwałam żal. Wiele doświadczyłam w tym mieście i poczułam tam rzeczy, których nie dopuszczałam do siebie przez całe swoje

życie. Ale moje jestestwo polegało na wykonywaniu rozkazów, także nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby sprzeciwić się woli ojca i nie wrócić. Poza tym miałam mu wiele do przekazania.

Oprócz żalu i nostalgii, czułam coś jeszcze. Ulgę. Nowy Jork był

miejszem, gdzie spotkałam ludzi, którzy jakoś zdołali znaleźć drogę do mojego serca. Collin, którego mimo wszystko lubiłam do samego końca, Lizzy, która mnie zdradziła, ale nie miałam do niej o to żalu i... on. Mężczyzna mający od pewnego czasu stałe miejsce w moich myślach.

To wszystko było dla mnie niewygodne. Inne. Nieznane.

Czekając, aż stewardessa wyda mi walizki, wyłączyłam tryb samolotowy, a mój telefon od razu zaczął brzęczeć od powiadomień.

Miałam jedno nieodebrane połączenie i SMS-a od taty, w którym pisał, że samochód będzie na mnie czekał na płycie, tak jak ostatnio.

Podniosłam głowę i rozejrzałam się. Samochód faktycznie już był.

Spojrzałam z powrotem w telefon. Miałam też jedną wiadomość od Alessandra.

Próbował skontaktować się ze mną już wcześniej. Zadzwoił zaraz po tym, jak obaliłam Michelego i uciekłam mu, wtedy jednak nie odebrałam. Zaraz potem przysłał wiadomość, w której pisał, że

popęłniłam ogromny błąd. Skasowałam ją od razu. I teraz też zamierzałam to zrobić. Początkowo nie chciałam nawet czytać tego, co napisał, jednak w końcu ciekawość zwyciężyła. Otworzyłam SMS-a. **Od: Dupek**

Znajdę Cię, gdziekolwiek byś się nie ukryła. Nie przestawaj oglądać się za siebie.

Wzdrygnęłam się i przeniosłam wiadomość do kosza. Nie mogłam jednak więcej się rozpraszać. Wiedziałam, co musiałam zrobić.

Kliknęłam na jego numer i zablokowałam go.

Nie miało to większego znaczenia, bo i tak wiedziałam, że już niedługo jego ciało wyląduje na dnie rzeki Hudson. I tyle pozostanie po tym przystojnym, tajemniczym mężczyźnie, w którego oczach krył się mrok. Był tak podobny do mnie, a jego historia miała się już niedługo skończyć i być tak inna od mojej.

Gdy o tym myślałam, miałam wrażenie, że coś ciężkiego osiada na mojej piersi, blokując oddech. Ale – ponownie – zakopałam te uczucia głęboko w sobie. Wsadziłam do szuflady w umyśle, którą dokładnie zamknęłam na klucz. Tak po prostu musiało być, a ja nie mogłam nic z tym zrobić.

To była tylko i wyłącznie moja wina, że nie był mi obojętny i musiałam poradzić sobie z konsekwencjami tego. I pewnie gdy już nie będzie żył, dotknie mnie to w jakiś sposób. Ale blokowanie emocji przez tyle lat nauczyło mnie pewnego dystansu. Tylko czasami, gdy księżyc świecił już jasno na niebie, a wszędzie było nienaturalnie cicho, moje serce otwierało się, a po policzkach płynęły łzy. I coś czułam, że niedługo znów czeka mnie taka bezsenna noc.

Gdy już odebrałam swoje walizki, podeszłam pewnym siebie krokiem do auta i otworzyłam od razu bagażnik. Wpakowałam tam swój dobytek i zamknęłam klapę. Byłam zła, że nikt nie wyszedł mi

pomóc. To nie tak, że nie mogłam zrobić tego sama, ale miałam za wysoką pozycję, aby parać się tego typu rzeczami. To po prostu źle wyglądało. Zazwyczaj miałam od tego swoich ludzi.

W złym humorze, będąc zmęczona i przytłoczona tym, co się wokół mnie działo, otworzyłam tylne drzwi samochodu i wsiadłam do środka. I tu ponownie spotkałam mnie szok. We wnętrzu nie było nikogo oprócz kierowcy. Normalnie spodziewałabym się Gnoma, ale już nie żył, więc myślałam, że jego miejsce zajmie Kosiarz, tak jak ostatnio. Mogłabym nawet pomyśleć, że pomyliłam samochody, jednak kierowca był mi znany i od lat pracował w naszej rodzinie.

– Witam panienkę – odezwał się i ruszył z miejsca, objeżdżając lotnisko. Jechał zgodnie z wytycznymi mężczyzn w kamizelkach odblaskowych, którzy stali i machali pałkami, wskazując odpowiednią drogę.

Niepewnie położyłam torebkę obok siebie i wciąż rozglądałam się po samochodzie, jakby myśląc, że może ktoś tu jednak był, ale się schował.

– Carlos, co się dzieje? Dlaczego nikt po mnie nie przyjechał? – zapytałam w końcu kierowcę.

Spojrzał na mnie w lusterku wstecznym. Miał dziwny wyraz twarzy, jakby niepewny i zatroskany.

– Przecież ja przyjechałem po panienkę – odpowiedział mi, znów przenosząc wzrok na jezdnię.

– Wiesz, o co mi chodzi. – W moim tonie zabrzmiała ostrzejsza nuta. Nie miałam czasu ani ochoty na zabawę w kotka i myszkę.

Znów zerknął na mnie w lusterku, a w jego wzroku kryła się ostrożność.

– Panienska się wszystkiego dowie, gdy dojedziemy na miejsce. –

Tymi słowami uciął dalszą rozmowę.

Oparłam się wygodnie o siedzenie, a mój mózg zaczął pracować na najwyższych obrotach. Co było trudne, zważywszy na to, że ze zmęczenia czułam, jakby moje myśli okalała wata.

Co się działo w Los Angeles? Natychmiast przypomniała mi się rozmowa z Kosiarem, po której miałam złe przeczucia. Wspominał

o tym, że mój ojciec szykował coś wielkiego i nie chciał mi zdradzić szczegółów sprawy. Poczułam się wtedy odsunięta. I podobnie czułam się teraz. Jakby mi o czymś nie mówiono, jakby coś przede mną ukrywano. Jednak nie posiadałam żadnych informacji, poza kilkoma słowami od Kosiara, więc trudno mi było sklecić w głowie jakiś sensowny powód takiego zachowania.

Reszta drogi upłynęła w milczeniu, a mnie powoli opuszczał

niepokój, gdy obserwowałam krajobrazy za oknem. Jak miło było trafić znów do jasnej Kalifornii, pełnej zieleni i wzgórz. Słońce nadawało wszystkiemu barwę, a bezchmurne niebo było tak inne od ciężkich, szarych chmur, które zdawać by się mogło, że nigdy nie opuszczały Nowego Jorku. I nawet czekające mnie za chwilę spotkanie z samym diabłem, nie mogło mi zepsuć odczuwanego teraz wrażenia lekkości.

Jednak nie długo było mi dane cieszyć się beztroską i tym uczuciem pojawiającym się, gdy wraca się do domu po długiej nieobecności. Bo, gdy tylko wjechaliśmy na podjazd przed budynkiem, w którym mieszkałam z ojcem, Carlos nie stanął i mnie nie wysadził. Nie. On wjechał do garażu, gdzie trzymaliśmy wszystkie nasze auta. To było tak dziwne, że niepokój znów dał

o sobie znać. Jednak nie skomentowałam tego. Wiedziałam, że

kierowca nic mi nie powie, a ja i tak zaraz miałam spotkać się z ojcem, od którego miałam zamiar uzyskać wszystkie informacje.

Gdy Carlos zgasił silnik, odwrócił się do mnie z twarzą wyrażającą utrapienie.

– Panienska wejdzie do domu tędy. – Wskazał na umieszczone w garażu drzwi prowadzące do kuchni.

Nie przychodziło mi do głowy żadne wytłumaczenie, czemu nie mogłam wyjść na zewnątrz. Przełknęłam gulę, która niespodziewanie wyrosła mi w gardle. Coś tu było nie tak. Stanowczo nie tak.

Nie klóćąc się, zrobiłam, jak kazał, zostawiając walizki w bagażniku i biorąc ze sobą tylko torebkę. W kuchni nie zastałam nikogo, choć zwykle przesiadywały tu kucharki czy gosposia.

Szybkim krokiem udałam się na piętro, gdzie znajdował się gabinet ojca. Po drodze nie spotkałam nikogo, żadnej służby czy ludzi z mafii, którzy tak często kręcili się po domu. Nie było nawet ochroniarzy.

No dobra. To było już przegięcie. O co tu, kurwa, chodziło?

Czując, jak zalewa mnie irytacja spowodowana tymi dziwactwami, nie pukając, otworzyłam drzwi z ciemnego drewna, jednocześnie ściągając jednym ruchem okulary z nosa.

Hector Rodriguez siedział dumnie wyprostowany w swoim drogim fotelu ze skóry i patrzył na mnie, jakby oczekiwał mojego przyjścia.

Wyglądał jakoś... inaczej.

Mimo władczej postawy wydawało mi się, że był mniejszy. Schudł

kilka kilo, co szczególnie widać było na jego twarzy. Kości policzkowe wystawały mu mocno, jakby miały zaraz przebić skórę.

Cienie rysowały się pod jego oczami i miałam wrażenie, że przybyło mu kilka zmarszczek.

– Czy zgubiłaś w Nowym Jorku swoją kulturę? – zapytał. Głos miał jednak taki jak zapamiętałam. Zimny i bezwzględny.

Domyśliłam się, że chodziło mu o to, że nie zapukałam, ale olałam to. Wpadłam jak burza do gabinetu, zamykając za sobą głośno drzwi.

Stałam za fotelem dla gości znajdującym się po przeciwnej stronie biurka, za którym siedział. Zwykle, gdy mój ojciec się odzywał, cała się w sobie kuliłam, czując się, jak mała dziewczynka, która coś

zbroiła, jednak teraz byłam cała nabuzowana i ani myślałam okazywać pokorę.

– O co tu chodzi? – zapytałam, oddychając szybko. Starłam się poskromić odczuwaną złość, aby przypadkiem nie krzyknąć. Mimo wszystko nie chciałam sprowokować ojca.

– A czy ja pozwoliłem zadawać ci jakieś pytania? – Brzmiał na spokojnego, ale słyszałam ostrzeżenie w jego głosie.

Odetchnęłam kilka razy. Musiałam się uspokoić. Ta rozmowa mogła się dla mnie źle skończyć, jeśli pozwolę sobie na zbyt dużo.

Obeszłam fotel, którego oparcie dotychczas mocno trzymałam, i usiadłam na nim. Złożyłam płasko ręce na kolanach i odgarnęłam włosy z twarzy. Po chwili poczułam się bardziej stabilna emocjonalnie.

– Ojczy, mam dla ciebie ważne wiadomości – odrzekłam, chcąc jak najszybciej przekazać mu to, czego się dowiedziałam. Miałam nadzieję, że tak go zadowolą te informacje, że powie mi, co takiego działo się w Los Angeles.

– A może w końcu się zamkniesz i wysłuchasz, co ja mam ci do powiedzenia? – zagrział głośno.

Mimowolnie się skuliłam, a gdy zdałam sobie sprawę, że to zrobiłam, szybko znów się wyprostowałam. Zagryzłam dolną wargę.

Nikt mnie tak nie przerażał jak mój ojciec.

Nastąpiła cisza. Była ciężka i niewygodna. Gdy już upewnił się, że nie będę się odzywać, znów zaczął mówić:

– Twoja misja się zakończyła. Wracasz. Jednak nie do Los Angeles.

– Zgromił mnie spojrzeniem zimnych oczu. – Spędzisz kilka miesięcy w naszym domku letniskowym w Malibu.

Na początku nie dotarł do mnie sens jego słów. Jednak po chwili zaczęłam mrugać jak nienormalna i wypaliłam:

– Że co proszę?

– Wyraziłem się jasno.

Byłam w szoku. Po prostu w szoku.

– D-degradujesz mnie? – Stało się to, czego obawiałam się najbardziej, i nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. – Odsyłasz stąd za karę? Kto w takim razie zajmie się dystrybucją narkotyków?

– Do tej pory radziliśmy sobie bez ciebie i tak też będzie teraz.

– Ale... Ale ja... – Nie potrafiłam wykrztusić z siebie racjonalnych argumentów. Zaraz jednak przypomniałam sobie, co odkryłam. –

Znam tożsamość nowojorskiego bossa! – wykrzyknęłam na wpół

tryumfalnie, na wpół rozpaczliwie. – To Alessandro Salvatore!

Ojcu nawet powieka nie drgnęła. Jego twarz była jak zwykle nieprzenikniona. Nie można było z niej nic wyczytać.

– Trzymaj się od tego z daleka. To już cię nie dotyczy.

– Ale nie słyszysz tego, co mówię? Zakończyłam misję z powodzeniem! Zrobiłam to, co mi kazałeś!

– Nie będę się powtarzał.

Zacisnęłam szczęki ze złości, prawie krusząc sobie zęby.

– Nie rozumiem twojej decyzji. Jesteś niesprawiedliwy.

– I nie musisz rozumieć – odpowiedział. – A że sprawiedliwości nie ma na tym świecie, to powinnaś wiedzieć już dawno.

Wszystko we mnie buntowało się przeciw temu, co postanowił. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie odesłał. Nie po to tyle lat harowałam na swoją pozycję, żeby teraz ot tak odsuwał mnie od tego świata.

– Nowojorczyacy coś knują – powiedziałam szybko, na jednym wydechu. – Za tydzień ma być zablokowany port, a zadbał o to sam admirał Chester. Dowódca floty USA! Wiesz, co to może oznaczać...

– Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami.

Ojciec w odpowiedzi uniół wysoko brwi i wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. Czyli domyślił się, co chciałam mu przekazać.

Drogą wodną często przewożono różne nielegalne materiały. Było to czasami prostsze niż zrobienie tego lądem. Poza tym Ocean Atlantycki łączył Amerykę Południową z Północną, a te dwie części lubiły ze sobą współpracować w podziemiu. Nowy Jork czekał na dostawę czegoś dużego, skoro mieli zamiar zamknąć port.

Prawdopodobnie narkotyków albo broni. A gdybyśmy to przechwycili, to zyskalibyśmy cenny towar i zagrabilibyśmy im na

nosie. A wiedziałam, że ojciec uwielbiał pokazywać swoją władzę i udowadniać wokół, a szczególnie wrogom, że może wszystko.

Spodziewałam się, że od razu zapali się do tego, co sugerowałam, ale nie. Wciąż siedział i myślał. Ewidentnie z czymś walczył

w głowie. Przez chwilę na jego twarzy mignęła niepewność, co było tak rzadkie, że aż zmrużyłam oczy. Mój ojciec był mistrzem **alexandra doci.pl**

pokerowej miny, on nigdy nie pokazywał uczuć. A już na pewno nie był niepewny.

Wydawało mi się, że minęła wieczność, zanim znów się odezwał.

– Nie. – Nie brzmiał na przekonanego, a jakby działał wbrew...

czemuś. – Nie – powtórzył mocniejszym tonem, utwierdzając się w decyzji. – Zostajesz w Malibu i zapomnij o Nowym Jorku. – Coś twardego pojawiło się w jego spojrzeniu. – Rozumiesz?

Brzmiał, jakby naprawdę zależało mu na tym, aby mnie oddelegować. Reagował tak przesadnie, jakbym nie wiadomo co odpierdoliła, ale oprócz dwóch trupów nie zrobiłam niczego na jego niekorzyść. A finalnie nawet odkryłam tożsamość bossa, co wydało się go nie obchodzić.

Chyba że Hector Rodriguez wiedział coś, o czym ja nie wiedziałam.

Przyjrzałam mu się jeszcze raz, chcąc wychwycić jakieś niuanse, coś co mogłoby mi podpowiedzieć, co się działo. Nie zobaczyłam jednak nic, czego nie zauważyłam wcześniej. Mimo to utwierdziłam się w przekonaniu, że nie wyglądał normalnie. Hector Rodriguez był

wyczerpany. Zmagał się z czymś. Coś go dręczyło.

Postanowiłam zaryzykować i jeszcze raz przekroczyć granicę.

– Interesy źle idą? Nie wyglądasz za dobrze.

W jego oczach mignęła złość. Zacisnął ręce w pięści, a ja na ten widok przełknęłam głośno ślinę.

– Trzymaj się rozkazów. Jedziesz do Malibu. Od razu. Carlos cię zawiezie.

Wstałam, czując, jak moje nogi lekko drżą. Nie chciałam go dłużej prowokować, widziałam, że był na skraju wybuchu. Musiałam się jak najszybciej ulotnić.

– A i Isabelle? – zawołał, zanim zdążyłam wyjść. Popatrzyłam na niego pytająco. – Oddaj mi komórkę. Masz zakaz kontaktu z kimkolwiek.

Zamarłam. O co mu chodziło? To już było przegięcie, nawet jak na mojego ojca. Machnął na mnie niecierpliwie, abym się ruszyła, a ja powoli i niepewnie podeszłam do niego. Wyciągnęłam urządzenie z kieszeni i położyłam na biurku. Pochwycił je szybko, nim zdążyłam zaprotestować, i schował do szuflady biurka. A potem odprawił niedbale dłonią.

Opuściłam gabinet ojca, schodząc na dół. Byłam głęboko zamyślona. Ta wizyta była dziwna, a ja teraz już byłam wręcz pewna, że o czymś mi nie mówiono.

W holu, u podnóża schodów, wpadłam na Lucasa, który wyglądał, jakby dopiero co przyszedł. Przyjrzałam się mu dokładnie, ale niewiele zmienił się od naszego ostatniego spotkania. Jego ciemnobrązowe włosy były rozwiane we wszystkie strony, więc założyłam, że pewnie pędził swoim kabrioletem. Otwarty dach nie sprzyjał ułożonej fryzurze.

– Isabelle – powiedział, gdy tylko mnie zobaczył. – Wracasz ze spotkania z ojcem?

– Tak – odpowiedziałam krótko i chciałam go minąć, ale zastąpił mi drogę.

– I co w końcu zdecydował? Malibu, tak? – zapytał, pokazując, że był wtajemniczony w plany ojca. Znając życie, pewnie pomagał je układać.

– Tak – syknęłam przez zaciśnięte zęby.

– Widzę, że nie podoba ci się ta decyzja. – Zmierzył mnie spojrzeniem.

– Dziwisz mi się? – Spojrzałam na niego krzywo i spróbowałam jeszcze raz się przepchać obok.

– Co, wolałabyś pewnie zostać w Nowym Jorku? – Jakaś dziwna kpina pojawiła się w jego głosie, jednak nie zwróciłam na to uwagi, bo jednocześnie mnie przepuścił.

Od razu to wykorzystałam i uciekłam od niego, wchodząc do kuchni, skąd przeszłam do garażu. Tam czekał na mnie samochód, którym przyjechałam. Kierowca wciąż był w środku.

Finalnie nie uzyskałam żadnych odpowiedzi. Ba, tylko więcej pytań pojawiło się w mojej głowie. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że ojciec mnie odsyłał. Czemu? Dlaczego nie mogłam zostać w Los Angeles?

Wsiadłam z tyłu i nakazałam Carlosowi jechać. Rozsiadłam się wygodniej i od razu sięgnęłam do kieszeni po telefon, chcąc sprawdzić powiadomienia, jednak uświadomiłam sobie, że nie miałam już komórki. Westchnęłam ciężko, opadając na siedzenie.

Już po chwili wjechaliśmy do miasta. Wyglądałam przez okno, napawając się znajomymi widokami. Gdy stanęliśmy na ruchliwym skrzyżowaniu, założyłam okulary przeciwsłoneczne, które ściągnęłam, gdy pojawiłam się w domu. Słońce prażyło mocno,

wpadając przez szybę. Zerknęłam na przechodniów i przyłapałam się na myśli, że był to widok całkowicie inny niż w Nowym Jorku.

W Kalifornii nikt się nie spieszył. Brakowało tu napiętej, korporacyjnej atmosfery i bezdomnych na ulicy. Stwierdziłam, że wcale nie tęskniłam za szarością i brudem. Nie ma to jak jasne Los Angeles.

Światło zmieniło się na zielone i ruszyliśmy.

Wtedy kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie.

Zobaczyłam czarnego vana, który z pędem mknął na nas z prawej strony. Krzyknęłam do Carlosa, jednak było już za późno.

Rozległ się potężny huk, gdy siła odrzuciła nas na bok.

A potem była już tylko ciemność.

Rozdział 22

Bo to ludzie byli największymi

potworami

To ludzie są najstraszniejsi, Isabelle. To oni są największymi potworami.

– Isabelle? Isabelle!

Wydawało mi się, że byłam pod wodą, a ktoś krzyczał znad powierzchni. Z sekundy na sekundę słyszałam go coraz wyraźniej.

W końcu wynurzyłam się z odmętów świadomości.

Otworzyłam powoli oczy, czując pulsujący ból głowy. Pierwsze, co zauważyłam, to fakt, że byłam do góry nogami. Włosy opadające mi

na oczy przysłoniły cały widok. Nie myśląc za wiele, wymacałam przycisk pasa i odpięłam go. Boleśnie opadłam na dół.

– Isabelle?! – Znowu usłyszałam znajomy głos. Spojrzałam w okno, obok którego klęczał Lucas, nachylając się. Szyby nie było, musiała się strzaskać. – Możesz się ruszyć? Spróbuj otworzyć drzwi, z tej strony nie mogę tego zrobić, musiały się zaciąć.

Skierowałam wzrok na przód, na fotel kierowcy, ale nie zauważyłam tam nikogo.

– Gdzie Carlos? – zapytałam, chrypiąc. Skrzywiłam się, bo mówienie sprawiło, że coś zakłuło mnie w żebrach. Musiałam je albo porządnie obtłuc, albo któreś złamać.

– Jest z moimi ludźmi. Teraz ty musisz szybko wyjść, bo samochód w każdej chwili może się zapalić. Niewykluczone, że nastąpił wyciek paliwa. Więc chodź tu szybko.

Na czworaka podeszłam do drzwi, raniąc sobie przy okazji dłoń kawałkami szkła. Pociągnęłam za klamkę i na szczęście ustąpiła.

Lucas pomógł mi się wyczołgać, łapiąc za ramiona.

Trochę niepewnie stanęłam na nogi i rozejrzałam się wokół.

Znajdowaliśmy się na środku skrzyżowania, blokując ruch uliczny.

Utworzył się spory tłum gapiów, ale nie widziałam żadnych glin ani karetki. Popatrzyłam na nasz samochód, który leżał obrócony na ulicy. Obok stało zaparkowane auto Lucasa.

– Skąd się tu wzięłeś? – Wciąż byłam skołowana tym, co się stało.

– Jechałem cały czas za wami, mieliśmy was ochraniać –

odpowiedział, ściskając jednocześnie moje ramię i odprowadzając mnie na bok. Szliśmy w kierunku jego samochodu.

– Coś wam się nie udało – mruknęłam. – Kto to w ogóle był? Gdzie oni są? Uciekli? Widziałeś blachy? Kierowcę? Cokolwiek?

– Porozmawiamy w domu. – To powiedziawszy, wpakował mnie na tył, a sam wszedł za kierownicę.

– Gdzie Carlos? – Ponowiłam swoje wcześniejsze pytanie. Nie widziałam go na ulicy ani nie było go tu z nami.

– Pojechał już z moimi ludźmi. Musimy szybko się zmywać, zanim gliny przyjadą, nie mam czasu im niczego tłumaczyć. Ojciec się tym potem zajmie.

Odpalił silnik i ruszyliśmy. Jechaliśmy w ciszy i już niedługo potem zaparkowaliśmy przed naszym domem. Tym razem jednak nie kazano mi przechodzić przez garaż, weszliśmy normalnie drzwiami wejściowymi.

W holu, Lucas odwrócił się w moją stronę i przyspilił mnie spojrzeniem. Miał poważny wyraz twarzy. Rzadko go takim widywałam.

– Zostań tutaj. Przyjdź do gabinetu, jak cię zawołam.

Nie mogłam zakwestionować jego rozkazu. Niby w hierarchii byliśmy na równi, ale był ode mnie starszy, a poza tym ojciec cenił go bardziej. Zostałam więc, gdy on wszedł po schodach.

Jednak gdy usłyszałam, że wchodzi do gabinetu ojca i zatrząskuje za sobą drzwi, coś we mnie pękło.

W Los Angeles działo się coś, o czym mi nie mówiono.

Palące uczucie rozlało się w mojej klatce piersiowej.

Jak zwykle odsuwano mnie od ważnych spraw. Działo się tak, odkąd sięgałam pamięcią. A wszystko przez to, że byłam kobietą.

I choć już nieraz udowodniłam, że płeć nie miała znaczenia w tym zawodzie, i tak nic to nie dawało. Nawet teraz ojciec pokazał mi, że dla niego byłam nikim. Wykonałam swoją misję w Nowym Jorku, znalazłam bossa nowojorskiej mafii, ale jego to nie obchodziło.

Z tylko sobie znanych powodów odsunął mnie od sprawy i zamierzał odesłać do Malibu jak niechcianą rzecz, niczego mi nie tłumacząc.

Gdyby Lucasa postawić w mojej sytuacji, pewnie dostałby pochwały i awans.

I nagle postanowiłam, że złamię rozkaz i sprzeciwię się wpojonym mi zasadom.

Nowy Jork mnie zmienił.

Dojrzałam psychicznie. Nie byłam już tą małą, posłuszną dziewczynką, która spełniała każdą zachciankę ojca. Nie byłam żadną marionetką. W jakąkolwiek chorą grę by nie grali, ja nie zamierzałam być pionkiem.

Po cichu zaczęłam pokonywać stopień za stopniem. Uważałam, aby tak stawiać stopy, by schody nie wydały żadnego odgłosu. Żebra dokuczały mi przy każdym ruchu, ale starałam się zignorować ból.

W końcu dotarłam na piętro i na paluszkach podeszłam pod drzwi gabinetu ojca. Przyłożyłam ucho do drewna.

– ...wiedziłeś, co o tym sądzę. I widzisz, dorwali ją – usłyszałam wzburzony głos Lucasa.

– Jesteś pewien, że to byli Kolumbijczycy? – zapytał ojciec.

Słyszałam coś nienaturalnego w jego głosie, jakąś słabo uchwytną emocję. Jednak bez widoku jego twarzy ciężko było mi ją rozpoznać.

– Tak.

Ojciec westchnął ciężko.

– Wiesz przecież, dlaczego to zrobiłem. Sytuacja robiła się coraz bardziej nieciekawa, zaczęli być podejrzliwi. Dlatego chciałem zrobić to, co planowałem od samego początku.

– To już nieważne, teraz wiedzą, że ich oszukałeś i nie dopełniłeś swojej części umowy. Ewentualnie możesz się wymigać, że ten punkt był niejasny, ale ona i tak musi zniknąć.

– Czyli co, pierwotny plan?

– Nie, Nowy Jork.

Zza drzwi dobiegł mnie dźwięk skrzypienia nóżek fotela po drewnianej podłodze, odeszłam więc prędko spod drzwi i, nie chcąc tracić czasu na schodzenie, zjechałam po poręczach schodów. Było to szybsze i bardziej bezszelestne. Ale hałas okazał się mylny. Nikt nie wyszedł z gabinetu.

Dopiero po minucie albo dwóch, podczas których próbowałam przeanalizować to, co usłyszałam, drzwi zaskrzypiały i mój ojciec zawołał:

– Isabelle, do mnie!

– A co ja, pies jestem? – mruknęłam tak, aby nie usłyszał.

Posłusznie jednak znów weszłam na piętro.

Pomieszczenie było otwarte. Obaj mężczyźni stali i patrzyli na mnie przenikliwym wzrokiem. Hector wysoki i potężnie zbudowany, a obok

niego Lucas, niższy, o węższej budowie ciała i delikatniejszych rysach twarzy. Niby tak różni, a tak podobni do siebie. Obaj traktowali mnie jak gówno, knując za moimi plecami.

O co chodziło z tymi Kolumbijczykami? Dlaczego chcieli mnie dorwać? Co to za umowa, o której rozmawiali? Wiedziałam jednak, że gdybym zapytała, nie uzyskałabym odpowiedzi na żadne pytanie, a tylko oberwałoby mi się za podsłuchiwanie. Milczałam zatem, starając się utrzymać niewzruszony wyraz twarzy.

– Wracasz do Nowego Jorku – powiedział ojciec, patrząc na mnie z góry swoim przerażająco zimnym spojrzeniem.

Nawet nie zapytał, jak się czułam po wypadku. W zasadzie nie stało mi się nic wielkiego, bolała mnie lekko głowa i żebra, ale i tak dotknęła mnie jego bezwzględność.

Wzruszyłam ramionami i odpowiedziałam:

– Jak sobie życzysz.

– Jednak trzymaj się z daleka od Alessandra Salvatore i nowojorskiej mafii.

Podniosłam brwi zdziwiona.

– To, co mam tam robić?

– Znajdź sobie jakiś pokój w hotelu i czekaj na dalsze rozkazy.

Jeszcze kilka godzin temu sądziłam, że opuszczam Nowy Jork na zawsze. A teraz tam wracałam, nie wiadomo w sumie na ile, po co i w dodatku z niemożliwym do wykonania rozkazem. Bo czułam, że gdy

tylko przekroczę granicę Nowego Jorku, Alessandro znajdzie mnie i odpowiednio ukaże za to, co zrobiłam.

Nowy Jork nie był już bezpiecznym dla mnie miejscem, ale mój ojciec o tym nie wiedział.

Tak jak Hector prosił, tak zrobiłam. Wróciłam i zabunkrowałam się w hotelu.

Nie miał zbyt wielu gwiazdek, ale nie chciałam osiadać w miejscu, które by się wyróżniało. Nie wybrałam także motelu, bo wiedząc, że spędzę w tym miejscu jakiś czas, chciałam mieć choć odrobinę wygody. Wynajęłam pokój za gotówkę na fałszywy dowód, którego dane nie były ani Inez Santoz, ani moje. Musiałam ukrywać się przed Alessandrem jak najdłużej. Nie wątpiłam, że miał środki i umiejętności, aby mnie znaleźć.

Ciężko mi było siedzieć na dupie i o niczym nie wiedzieć. Lubiłam działać, być poinformowana i mieć wszystko pod kontrolą. A to przypominało bezczynne czekanie na coś. Na jakiś sygnał od ojca?

Cholera wie. Myślę, że czułabym się z tym lepiej psychicznie, gdybym tylko czegokolwiek była bardziej świadoma.

Dni w kalendarzu mijały, aż nastał dzień, na który podświadomie czekałam. Już wcześniej złapałam się na tym, że obmyślam mimochodem plan, choć nie przyznawałam się do samego końca przed sobą, że chciałam coś zrobić.

Już od rana nosiło mnie niesamowicie. Łaknęłam adrenaliny.

W końcu nie wytrzymałam i wyszukałam w internecie informację o tym, który z portów dzisiaj zamknięto. I nie musiałam długo szperać, bo praktycznie od razu znalazłam, że Kismet Harbor na jeden dzień miał być nieczynny z powodu remontu. Z tego, co kojarzyłam, był to malutki port wysunięty na zachód, zaraz przy linii brzegowej. Rozmiarem nie dorównywał głównej przystani w Nowym Jorku, ale

pewnie zamknięcie Port of New York, nawet na jedną noc, **alexandra doci.pl**

wywołałoby poruszenie i niechciany szum. A zgadywałam, że zależało im na dyskrecji.

Wyłączyłam swój głos rozsądku. Wiedziałam, że to, co robiłam, było głupie i nieodpowiedzialne, ale nie mogłam siedzieć dłużej beczynnym. A coś czułam, że zachowanie ojca mogło mieć coś wspólnego z mafią nowojorską. W końcu nie wysłał mnie tu bez przyczyny. Jeśli sam nie chciał mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodziło, stwierdziłam, że sama to odkryję.

Przebrałam się w wygodne i ciemne ubrania, włosy związałam w kucyk, a na głowę założyłam czarną czapkę z daszkiem. Z każdą kolejną chwilą podekscytowanie ulatniało się i zastępował je chłodny spokój. Powoli się wyciszałam, gotowa na wszystko, co mnie czekało.

Podejrzywałam, że w zamknięciu portu chodziło o szmuglowanie jakiegoś towaru, jednak nie chciałam im go zabierać. Nie przydałby mi się. Ja tylko byłam cholernie ciekawa, co przewozili. Zamierzałam jedynie podglądać, co się kryło w dostawie, i się ulotnić. Co tu mogło pójść nie tak? Właściwie to niewiele, więc nie stresowałam się za bardzo i nie obmyślałam wielkich planów. *Przyjść, zobaczyć, uciec.*

To miała być cała moja robota.

Wzięłam jeden pistolet, który zawiesiłam w kaburze na pasku, i drugi, który zamierzałam schować na wszelki wypadek w samochodzie. Oprócz tego ukryłam nóż w bucie i tak przygotowana, wyszłam z hotelu.

Przed opuszczeniem Los Angeles odzyskałam swój telefon, choć ojciec zastrzegł, że miałam zakaz kontaktu z kimkolwiek, a połączenia mogłam odbierać tylko od niego, Kosiarza albo Lucasa.

Zostawiłam jednak urządzenie w pokoju, bo miałam podejrzenia, że było ono w jakiś sposób śledzone. Czy to przez program zainstalowany na nim, czy namierzana była sama karta – nie wiem.

Wolałam nie ryzykować z kupnem nowego i z przekładaniem karty SIM. Postanowiłam go po prostu zostawić, aby wyglądało na to, że nie ruszałam się z hotelu, tak jak mi rozkazano. Spowodowało to u mnie mały dyskomfort. Gdyby jakimś cudem coś poszło nie tak, nie miałabym jak się z kimś skontaktować. Ale starałam się nie dopuścić do siebie czarnych myśli i zachować jak najczystszy umysł.

Do portu dotarłam, gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi.

Nie wiedziałam, na którą godzinę była planowana cała akcja, ale domyśliłam się, że raczej jak się ściemni. To wtedy zawsze były dokonywane najbardziej parszywe transakcje. W nocy budziły się największe potwory.

Port był już zamknięty, więc musiałam uważać, aby nikt mnie nie zobaczył. Starałam się omijać kamery i trzymać cieni, upewniając się, że miałam czapkę nasuniętą głęboko na twarz. W końcu znalazłam sobie wygodne miejsce między kontenerami, gdzie rozpościerał się idealny widok na wodę.

Po dwóch godzinach, gdy słońce już dawno ustąpiło miejsca na niebie księżycowi, a nogi całkowicie zdążyły mi ściernąć od jednej pozycji, w końcu usłyszałam jakieś poruszenie. Wyjrzałam zza metalowego bloku i dojrzałam w świetle lamp grupę mężczyzn zmierzających w stronę doków. Gdy się zbliżyli, zauważyłam, że postać idąca na przodzie to Alessandro ubrany w garnitur, zaraz za nim był Michele, prezentujący się tak samo elegancko, a z tyłu szło czterech mężczyzn, wyglądających już mniej oficjalnie, a bardziej jak typki spod ciemnej gwiazdy.

Stanęli przy wodzie i zdawało się, że na coś czekali. Rozmawiali o czymś, ale z miejsca, w którym siedziałam, nie rozpoznawałam

poszczególnych słów. Po chwili Alessandro wyciągnął telefon i po kliknięciu w niego kilka razy, przyłożył go do ucha. Dzwonił dokądś.

Po ruchach warg stwierdziłam, że prowadził rozmowę, jednak była krótka, bo po wymienieniu kilku zdań, rozłączył się, chowając urządzenie do kieszeni spodni. Powiedział coś do Michelego, a ten skinął mu głową.

Wszyscy wpatrywali się w horyzont. Nad wodą unosiła się lekka mgła, ograniczająca widzenie. W końcu do portu wpłynął wielki statek towarowy, na którym znajdowały się kontenery. A w nich pewnie ta drogocenna przesyłka.

Kilkanaście minut trwało, zanim statek bezpiecznie zacumował i ktoś wyszedł ze środka na brzeg. Był to facet z wielką, bujną brodą.

Podał rękę Michelemu i Alessandrovi i wymienili kilka słów. Po tym Alessandro i jego przyjaciel weszli razem z facetem na statek, a ich ludzie zostali na brzegu.

Widoczność była na tyle słaba, że nie miałam pojęcia, co tam się działo. Podejrzewałam, że mężczyźni sprawdzali przesyłkę. Oczywiście zaczęły mnie piec, ponieważ przestałam mrugać, nie chcąc przegapić żadnego istotnego szczegółu. Po chwili, trwającej wieczność, wszyscy trzej pojawili się w polu mojego widzenia, jeszcze raz uścisnęli sobie ręce i Alessandro z Michelelem zeszli na brzeg.

Chwilę potem wielki dźwig zaczął ściąganie kontenerów ze statku.

Trochę to zajęło, a gdy ustało, zdziwiłam się. Bo zostało jeszcze kilka do ściągnięcia, a zostawili je na pokładzie. Schowali sprzęt, jeszcze chwilę porozmawiali, aż w końcu Alessandro z całą swoją ekipą wpierdolu, oddalił się, a facet z brodą zniknął na statku. Wydawało mi się, że widziałam, jak wchodził do kajuty.

Przez chwilę nie wiedziałam co zrobić. *Wstać i iść sprawdzić kontenery czy jednak poczekać jeszcze chwilę, bo ktoś mógł się tu wciąż kręcić?* Postawiłam na pierwszą opcję. Nie wiedziałam, ile miałam czasu, być może poszli gdzieś tylko na chwilę i zaraz znów tu przyjdą, a ja wtedy stracę swoją szansę. To, co planowałam, było trochę ryzykowne. Ale tylko trochę.

Wyprostowałam się powoli, czekając, aż krew spłynie mi do wszystkich kończyn i odzyskam w nich władzę. Przez moment się porozciągałam, a gdy poczułam się gotowa, schyliłam się i zaczęłam przemykać do doków. Starłam się stawiać jak najcichsze kroki, ale jednocześnie iść szybko. Serce waliło mi głośno, ale umysł

pozostawał czysty. Przed sobą miałam cel, który chciałam osiągnąć i nic innego mnie nie rozpraszało. Truchtając, wyciągnęłam broń z kabury. Postanowiłam ją mieć na wszelki wypadek w pogotowiu.

W końcu stanęłam przed dylematem: sprawdzić kontenery na statku czy te, które zostały wyładowane? Wahałam się tylko przez sekundę. Bardziej ciekawiły mnie te na statku. Choć było to niebezpieczne, bo znajdował się tam facet z brodą, to postanowiłam podjąć ryzyko. *Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana.* A ja zawsze wolałam te mniej nudne opcje.

Wdrapałam się na statek, wyciszając się. Starłam się oddychać płytko, nie chcąc narobić niepotrzebnego hałasu. Skradałam się powoli, aż w końcu dotarłam do jednej z metalowych puszek. Była na niej kłódka. *Cóż, tego nie było w planie.*

Skończyło się działanie powolne i wyważone . Musiałam szybko zobaczyć, co tam było, i spierdalać.

Wyciągnęłam z tylnej kieszeni tłumik i nałożyłam go na broń, po czym przestrzeliłam zabezpieczenie. Choć nie był to głośny odgłos, to jednak słychać go było wyraźnie w ciszy, która mnie otaczała.

Przez chwilę wydawało mi się, jakby... wewnątrz kontenera coś się poruszyło? Skostniałymi palcami od zimna, zdjęłam teraz już bezużyteczną kłódkę.

Szybko, szybko, szybko.

W końcu udało mi się i otworzyłam klapę. I stanęłam oniemiała, wstrzymując oddech z zaskoczenia.

Wewnątrz byli... ludzie. A między nimi paczuszki pełne narkotyków.

I choć nie powinno być to dla mnie takim zaskoczeniem, bo handel ludźmi w XXI wieku wciąż istniał i miał się dobrze, to nie spodziewałam się właśnie tego.

Byli tam wszyscy. Mężczyźni, kobiety i dzieci. Całe to towarzystwo było w każdym możliwym wieku. Od noworodka trzymanego przez jedną z pań, przez kilkuletnie brzdące, uczone spódnic matek, aż po staruszkę siedzącego w kącie. Wyglądali na zmizerniałych i brudnych.

Z otępienia wyrwały mnie głosy. Szeptali między sobą po hiszpańsku, choć niektóre słowa zostały wypowiedziane w jednym z dialektów indiańskich, co kazało mi sądzić, że pochodzili z Meksyku. Co z kolei nasunęło mi myśl, że może nikt nie będzie nimi handlować, tylko zapłacili za to, aby uciec z Ameryki Południowej do Północnej. Mafia czasami zajmowała się takimi rzeczami.

– Co to jest za dziewczyna?

– Ona chyba nie jest od Asa.

– Kim jesteście?

– Myślisz, że nas sypnie?

– Zawołajmy Hugo, przecież jest gdzieś na statku.

I wtedy już wiedziałam, że nie miałam wyboru. Przecież mogli mnie wydać. Bez trudu opiszą ciemnowłosą dziewczynę z bronią w ręku. Wiedziałam, co musiałam zrobić.

Zabij albo sam zostaniesz zabity.

Słyszając szum w głowie, podniosłam broń i wycelowałam. Zanim ktokolwiek zdążył podnieść rumor, oddałam strzał. Pierwszego zabiłam „dowódcę”, który wysunął się naprzód i który zapytał mnie kim jestem. Wystrzał zadzwonił mi w uszach. Ciało upadło na brudną podłogę kontenera, a pod nim wytworzyła się kałuża krwi.

Jakaś kobieta zaczęła krzyczeć, a któreś dziecko zapłakało.

I znów wiedziałam, że nie miałam innego wyboru.

Przestawiłam się na tryb robota i zaczęłam oddawać kolejne precyzyjne strzały. Najpierw dzieci, potem kobiety, na końcu mężczyźni.

Pif paf, pif paf.

Kulka po kulce.

Miałam wrażenie, że czerwień zalała mi oczy i widziałam jak przez mgłę. Po zabiciu wszystkich: młodych i starych, kobiet i mężczyzn, dorosłych i dzieci, wycofałam się szybko, słysząc, że na statku rozległ się jakiś ruch.

Zeskoczyłam na brzeg i zaczęłam w panice biec przed siebie. Po chwili jednak przystanęłam, oparłam ręce na kolanach i odetchnęłam kilka razy głęboko. Potarłam twarz, chcąc ochłoniąć i zacząć trzeźwo myśleć. Jednak gdy zobaczyłam, że na dłoni miałam ślady krwi, która jakoś musiała na mnie prysnąć, znów poczułam, jak zaczęła ogarniać mnie histeria.

Spokojnie, Isabelle, to nie twoje pierwsze zabójstwo, mówiłam do siebie w myślach. Ale po raz pierwszy zabiłaś kompletnie niewinne osoby, odezwał się inny głos . Po raz pierwszy zabiłaś dziecko. I kobietę w ciąży. I noworodka. I staruszka, który nie miał nawet siły wstać.

I gdy już myślałam, że nogi się pode mną ugną, a ja upadnę na ziemię, niezdolna do zrobienia kolejnego kroku, usłyszałam krzyki i tupot wielu ciężkich stóp.

I to jakby mnie ocuciło.

Zaczęłam biec dalej, rozglądając się wokół siebie. W końcu mój wzrok padł na kuter rybacki zacumowany między dużym jachtem a statkiem. Padał na niego cień olbrzymich maszyn, pomiędzy którymi stał, przez co nie rzucał się w oczy.

Nie miałam szansy uciec. Krzyki były coraz bliżej.

Nie myśląc wiele, po prostu wskoczyłam do kutra, który zakołysał się lekko pod moim ciężarem. Nawet nie starałam się złapać równowagi, od razu położyłam się na podłodze, przykrywając się wielkim materiałem, który leżał z boku. Skuliłam się, aby schować się cała. Nie wiedziałam, czy to wystarczy, ale to była moja ostatnia deska ratunku.

Wysłuchałam się w hałasy na zewnątrz. Ciszę, jaka panowała do tej pory, teraz przecinały męskie głosy. Ktoś przeklinał, a kroki jakby rozbiegły się w każdą stronę. Słysząc było nerwowość i przerażenie w ich głosach i chaotycznych ruchach.

Leżałam w tym czasie na kutrze, przykryta kawałkiem starej plandeki, świadoma, że tylko kilkanaście metrów dalej znajdował się kontener. Z pozoru wyglądający jak inne. Ot, mały magazyn do przewozu rzeczy. Jednak jego podłoga była lepka od krwi, która

zalewała także ściany. W środku znajdowały się niespełnione marzenia i niedokończone historie dwudziestu dwóch ludzi. Potwór w moim wnętrzu nie mruczał. Potwór był przerażony samym sobą.

I choć na świecie istniały różne kultury i różne wierzenia, jedna rzecz pozostawała wszędzie niezmienna. To nie mistyczne stwory, duchy czy zjawy powinny przerażać, tylko gatunek ludzki. Bo to ludzie byli największymi potworami.

Rozdział 23

Żmija

Sława, a szczególnie ta niezbyt chlubna, osiągnana w naszym świecie, ma swoje konsekwencje. Upewnij się, że jesteś w stanie udźwignąć jej brzemię.

Leżałam na kutrze z szybko bijącym sercem. Nie mogłam się uspokoić, a adrenalina cały czas buzowała w moich żyłach.

Mężczyźni nie zaprzestali poszukiwań, cały czas słyszałam to bliższe, to dalsze krzyki i odgłosy kroków. Zaczynało mi być bardzo zimno. Na dnie znajdowała się kałuża wody, w której się położyłam, a wilgoć zdążyła przesiąknąć mi już przez kurtkę i spodnie.

Choć starałam się kierować swoje myśli na inne tory niż na to, że marzłam i było mi niewygodnie, to jednak ciało nie chciało słuchać i już po chwili szczękałam zębami. Nie mogłam nad tym zapanować, a bałam się, że nawet najmniejszy hałas mógł mnie wydać.

Nie miałam pojęcia, ile już się chowałam, gdy nagle kroki zaczęły się zbliżać do kutra. Były tak blisko, że słyszałam nawet rozmowę, którą mężczyźni między sobą prowadzili.

– Przyjrzyj się dokładnie zacumowanym statkom, tu jeszcze nie sprawdzaliśmy.

Kurwa.

– Mamy przetrząsnąć każdy?

– Rozkazy szefa. Musimy znaleźć skurwysyna, który zabił nam Meksykanów, i przyprowadzić go żywego albo martwego. Choć pewnie szef chciałby się nim pobawić, więc lepiej, żeby jeszcze dychał, jak mu go oddamy. Po torturach może mu się humor poprawi, bo na razie jest mocno wkurwiony.

– Aż tak?

– Zabił już Hugo, bo nie przypilnował tych meksykańskich śmieci.

Widziałam przez plandekę, że światło latarki zbliżało się coraz bardziej do miejsca, w którym leżałam.

Musiałam coś zrobić albo mnie znaleźć.

– Słyszałem, że za godzinę ma być spotkanie wszystkich *capo*.

Ciekawe, czy tam też będzie rzeź.

– Myślisz, że *ona* przyjedzie?

Powoli zaczęłam ściągać z siebie plandekę, ale zamarłam w połowie ruchu. Słowo „ona” zostało wypowiedziane szeptem i ze strachem. Zwróciło to moją uwagę.

– Co ty, takie gównie by jej nie ściągnęło do Nowego Jorku. As się wszystkim zajmie.

Słyszałam i widziałam, że byli już obok statku, przy którym znajdował się kuter i nie zwalniając, szli dalej.

Powoli przeczołgałam się do krawędzi.

– Ej, weź poświęć na ten kuter, ten mały.

Teraz albo nigdy.

Z cichym pluskiem zsunęłam się do wody. *Boże, ale było zimno.*

Przez sekundę nie mogłam się poruszyć, tak wstrząsnęła mną temperatura. Zanim zanurkowałam cała, usłyszałam jeszcze:

– Słyszałeś? Co to było?

Staralam się utrzymać oczy szeroko otwarte, choć nie była to moja szczególna umiejętność. Piekły mnie i same się zamykały.

Mimo starań i tak gówno widziałam. Pod wodą było ciemno i mrocznie. Zobaczyłam jednak snop światła padający tylko kilka centymetrów od miejsca, w którym się znajdowałam, i to mnie otrzeźwiło. Zaczęłam się szamotać i rozglądać wokół siebie. W końcu dłonią dotknęłam czegoś. *Tak, to było to, czego szukałam.*

Podpłynęłam szybko pod łódkę i to tam się ukryłam.

Choć byłam dobrze wyszkolona, chociażby w kwestii wytrzymywania tortur, a w tym między innymi, wstrzymywania oddechu pod wodą, to po jakiś trzech minutach poczułam, że powoli zaczynało mi brakować powietrza.

Już za chwilę, to nie szukający mnie mężczyźni staną się problemem, tylko brak tchu. Ale już wolałam umrzeć, topiąc się, niż zostać poddana torturom.

Płuca zaczynały mnie palić, a ja powoli wypuszczałam powietrze, chcąc przedłużyć sobie czas. Nie wiedziałam, czy tamci już sobie poszli i czy byłam bezpieczna.

W końcu postanowiłam się ruszyć, bo kończyny zaczęły mi drętwieć z zimna i poczułam, że opadam coraz bardziej w dół.

Zaczęłam płynąć w kierunku, w którym zdawało mi się, że był statek.

Postanowiłam schować się za nim i wystawić głowę. Szło mi to opornie, każdy ruch bolał. Wydawało mi się, jakby moje ręce i nogi były bryłami lodu i nie należały do mojego ciała. W końcu natrafiłam na przeszkodę. W fakturze wydawało mi się, że było to jakieś tworzywo metaliczne. Próbowałam to opłynąć i znaleźć się za nim, czyli tam, gdzie oczy mężczyźni nie sięgały, ale to nie było łatwe. Nic nie widziałam, działałam tylko, zdając się na intuicję i na to, co wyczuwałam dłońmi. Straciłam już dawno poczucie stron świata. Nie wiedziałam, gdzie znajdował się brzeg, a gdzie dalsza część oceanu.

Była tylko ciemność i zimno.

I gdy myślałam, że tylko sekundy dzieliły mnie od tego, by zacząć łykać wodę, wynurzyłam głowę i wzięłam wielki haust powietrza.

Minęła chwila, nim zdołałam otworzyć oczy. Pomrugałam, rozejrzałam się dookoła i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, gdzie byłam. Nie wylądowałam z tyłu statku, gdzie planowałam, tylko z boku, ale dość daleko. Ktoś stojący na brzegu miałby trudność z zauważeniem mnie przez ciemność i mgłę. Odgarnęłam mokre włosy z twarzy, zaczesując je do tyłu. Spadła mi gdzieś gumka, którą były związane, i zorientowałam się, że zgubiłam też gdzieś czapkę.

Miałam jednak nadzieję, że w oceanie, a nie, że upadła mi, gdy tu biegłam.

Opierając się o bok statku, starałam się dopatrzeć, czy ktoś tam jeszcze się znajdował. Nikogo nie słyszałam ani nie widziałam, więc chyba było czysto. Musieli pójść dalej.

Na wszelki wypadek odczekałam jeszcze chwilę, zanim wyszłam na brzeg. A gdy już to zrobiłam, ociekając wodą i będąc całkowicie przemarznięta, skierowałam się w stronę wyjścia z portu, przemykając po cichu między kontenerami i budynkami.

Wiedziałam, co musiałam teraz zrobić.

Gdybym tylko pozyskała jakiegokolwiek dowody potwierdzające tożsamość Alessandra albo inne informacje obciążające jego mafię, tato w końcu byłby ze mnie dumny. Może pozwoliłby mi wrócić do Los Angeles. Musiałam udowodnić mu, że byłam kompetentna. I że byłam warta tyle co Lucas, mimo mojej płci.

Choć nie marzyłam o niczym innym niż o jakimś bezpiecznym, ciepłym miejscu, ta noc jeszcze się nie skończyła. Mimo tego, że na dworze robiło się coraz jaśniej, potwory jeszcze nie poszły spać.

Szczególnie te z Nowego Jorku.

W pewnym miejscu w mieście zbierali się teraz wszyscy, a potwór z Los Angeles przecież nie mógł przepuścić takiej okazji.

W samochodzie trochę się rozgrzałam i ubranie zdążyło już mi mniej więcej przeschnąć, choć dalej było wilgotne i nieprzyjemnie lepilo mi się do ciała. Podjechałam pod klub, ale siedziałam tam dłuższy czas i starałam się ogarnąć broń, która kompletnie zamokła.

Niestety, nie udało mi się nic z tym zrobić. Pozostawał mi więc jeden pistolet, który ukryłam wcześniej w schowku. Noży także nie miałam, musiały mi gdzieś wylecieć. W końcu stwierdziłam, że zmarnowałam już dość czasu i spotkanie lada chwila powinno się rozpocząć.

Stanęłam więc przed Rising Sun i zastanowiłam się, jak mam to rozegrać. Najlepiej byłoby mi wejść od tyłu, bo wiedziałam, że wyglądałam

nietypowo

z

wciąż

wilgotnymi

ubraniami

i rozczochranymi włosami, w klubie mogłabym rzucać się w oczy.

Jednak wchodząc od tyłu, musiałabym pokonać ochroniarzy, a potem skądś skombinować odcisk palca Alessandra, bo tylko tak otwierały się drzwi. W końcu postanowiłam wejść od strony klubu.

Ustawiłam się w kolejce, a czekając, starałam się jakoś rozczesać włosy palcami. Nie zależało mi na tym, żeby dobrze wyglądać, ale na tym, żeby jakoś wtopić się w tłum. Jednak porobiły mi się takie kołtuny, że nie było to możliwe.

Czułam zniecierpliwienie, ale wiedziałam, że musiałam zachowywać się naturalnie. Dlatego po wejściu do klubu nie poszłam

od razu za stanowisko DJ'a, tylko pochodziłam po pomieszczeniu, poudawałam, że tańczę i dopiero wtedy powoli zbliżyłam się do drzwi „tylko dla personelu”.

Ale tu znowu pojawił się problem. Didżej ani myślał odwrócić się choć na chwilę. A ja nie miałam czasu, żeby czekać. Wybrałam zatem losową dziewczynę i wetknęłam jej studolarowy, wciąż wilgotny banknot, dając jej zadanie, aby podeszła do mężczyzny i go zagadała.

Gdy gość od muzyki był zajęty rozmową, szybko przemknęłam, a stamtąd poszło już łatwo. Otworzyłam drzwi w schowku przyciskiem, który znajdował się w ścianie. Tam zeszłam po schodach i znalazłam się w znanym mi już korytarzu.

Stresowałam się. Nie wiedziałam dlaczego. Zwykle zachowywałam zimną krew, mając przed oczami cel i nie rozprasząc się niczym

innym jak zaprogramowana idealnie maszyna. Ale być może wydarzenia z dzisiaj, masowe morderstwo, którego dokonałam, i to, że cudem uniknęłam śmierci, uderzyło mnie bardziej, niż mogłabym przypuszczać.

Podeszłam najpierw do pierwszych drzwi i nie usłyszałam niczego.

Udałam się zatem do drugich. I gdy już szłam w ich kierunku, wydawało mi się, że dobiegają zza nich stłumione głosy.

Przyłożyłam ucho i choć teraz już byłam pewna, że ktoś na pewno tam był i coś mówił, nie mogłam rozróżnić poszczególnych słów.

Sfrustrowana położyłam się na podłodze, czując, że do nie do końca wyschniętego ubrania przylepia mi się kurz i brud.

Przystawiłam głowę do szpary między drzwiami i podłogą i po chwili koncentracji, zauważyłam z zadowoleniem, że słyszałam wyraźniej.

– ...musi za to beknąć.

– Moi ludzie wciąż szukają. – Wszędzie rozpoznałabym ten głos.

Należał do Alessandra.

– Masz w ogóle jakiś pomysł, kto to mógł być? Ostatnio Rosjanie sobie poczynali, ale myślałam, że załatwiłeś ten problem. A poza tym nie prowadzimy teraz wojny z nikim, nawet z podrzędnymi gangami.

Chwila ciszy.

– Mam pewne przypuszczenia – odezwał się znów Alessandro.

– To może podzielisz się nimi z nami? – Ktoś ewidentnie brzmiał na wkurzonego.

– Pomyślcie. Od kiedy zaczęły się dziać dziwne rzeczy?

Znów nastąpiła cisza.

– Od kiedy ten szczył pokazał nam dragi Huska – padła niezbyt pewna odpowiedź.

Przełknęłam ślinę, bo poczułam, jakby zaschło mi w gardle.

– Bingo. A potem skurwysyny handlowały w naszych klubach.

Niedługo potem ten diler Fabiego z Uniwersytetu Nowojorskiego został zamordowany. Przecież tu, kurwa, jak nic, śmierdzi tymi psami z Los Angeles.

– Co ty próbujesz powiedzieć? Że Hector Rodriguez próbuje wywołać z nami wojnę?

– Nie wydaje mi się... – Alessandro brzmiał na zamyślonego. –

Gdyby tak było, to działałby bardziej otwarcie.

Usłyszałam parsknięcie śmiechem, które nie zabrzmiało wesoło.

– Bardziej otwarcie niż handlowanie swoimi narkotykami na naszym terenie? Przecież on, kurwa, śmiał nam się prosto w twarz, rozdając ecstazy ze swoim jebanym grawerem.

– Nie – odezwał się ktoś nowy. – Nie znasz Hectora? Przecież ten skurwysyn to performancer. Uwielbia głośne i huczne akcje. Znając go, wparowałby tu od razu z całą swoją mafią i powystrzelał nas jak kaczkę.

Wiedziałam, że mieli rację. Od samego początku dziwiło mnie to, że ojciec kazał działać mi tak subtelnie. Jednak ani razu nie zakwestionowałam tego, po prostu wykonywałam jego rozkazy.

– Może miał jakiś inny cel zabawy z nami. – Alessandro dalej drążył.

– Ktoś wie, co się dzieje w jego kartelu?

– Chodzą słuchy, że podobno robi jakieś interesy z Kolumbijczykami.

Na chwilę zamarłam. Przypomniałam sobie, jak Lucas rozmawiał

o Kolumbijczykach z ojcem. Nawet Nowy Jork o tym wiedział, tylko nie ja. *Co to wszystko znaczyło?*

– Coś jeszcze?

Cisza. I w końcu:

– Właściwie to od pewnego czasu jest tam dziwnie. Kojarzycie Żmiję? Jego córkę? Jakby zapadła się pod ziemię.

Dygnęłam nerwowo, a moje serce zaczęło bić szybciej. W żołądku utworzył mi się supeł ze stresu. Mój mózg zaczął działać na podwójnych obrotach. Chciałam zrobić coś, co mogłoby przerwać to spotkanie, zanim doszliby do jakiś wniosków, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

– Żmija...? – Alessandro jakby zaciekawiał się tym tematem.

Odpuść, błagałam w myślach, *odpuść*. – Ta kobieta, co sieje postrach w tamtej części Ameryki? Nie miałem okazji jej spotkać.

– I dobrze. – Ktoś się zaśmiał. – Ostra jest, suka. Podobno prawdziwa maszyna do zabijania. Dobrze ją tatulek wyszkolił, stworzył sobie idealnego żołnierza. Chyba zajmuje się ich dystrybucją narkotyków.

– Słyszałem, że seksowna jak diabli – dodał ktoś inny. – Ale jadowita. Mało kto wie, jak w ogóle wygląda, same pogłoski. Bo mało kto przeżył spotkanie z nią.

– Ale to tylko plotki, każdy się nią nakręca, bo mało kto o niej cokolwiek wie. Zła sława robi swoje.

Znów słyhać było śmiech, a ja czułam się dziwnie, słuchając, jak o mnie rozmawiali.

– Taaa... Chodzą słuchy, że laska wytatuowała sobie węża na dupie. Chyba jej samej już odpierdoliło od tej sławy. Według mnie jest pojebana i tyle. Kobiety w ogóle nie powinny mieć jakiegokolwiek pozycji w mafii. To męski świat.

Zabrzmiały mrukliwe potaknięcia.

– Czekał, czekał... Co powiedziałaś? – Było słyhać dziwne napięcie w głosie Alessandra.

Wiedziałam, o którą część mu chodziło.

Kurwa mać. Czas było pryskać.

– Co? To, że mafia to nie miejsce kobiet?

– Nie, to wcześniej – wkurwił się Alessandro. – Co ma wytatuowane?

Podniosłam się na klęczki.

– Jakiegoś węża na dupie. Chyba żmiję.

Wstałam i zaczęłam powoli wycofywać się na schody. Ale wtedy z pomieszczenia dobiegł mnie jakiś hałas. Brzmiało, jakby ktoś rozwalił coś ciężkiego. Odwróciłam się, zaalarmowana tym nagłym dźwiękiem.

W tej samej sekundzie otworzyły się drzwi.

Ukazał się w nich Alessandro, wyglądając mrocznie jak sam diabeł.

Śmierć płonęła mu w oczach. A gdy jego wzrok padł na mnie...

Wiedziałam, że miałam przejebane.

Obróciłam się na pięcie i zaczęłam biec.

Daleko jednak nie uciekłam, bo wystarczyło kilka jego dużych kroków i złapał mnie. Jedną dłonią ścisnął boleśnie za kark, a drugą uwięził obydwie ręce, wykręcając mi je za plecy. Zaczął iść w stronę pomieszczenia, z którego wyszedł. Próbowałam się wyrwać, szamotałam się, jednak był ode mnie silniejszy.

Gdy weszliśmy do jego biura, rzucił mnie na ziemię, gdzie upadłam na czworaka. Zabolało. Spróbowałam od razu wstać, ale ten przycisnął mi kark butem, przygważdżając mnie do podłogi.

– Leż, kurwo – powiedział głosem, jakim jeszcze u niego nie słyszałam. Brzmiał jakby pochodził z najgłębszych czeluści piekielnych.

Z policzkiem przyciśniętym do brudnej podłogi, widziałam mężczyzn, którzy wstali ze swoich miejsc, gdy weszliśmy. Przyglądali mi się z szokiem i ciekawością.

– Diego, przytrzymaj. Seppuku, przeszukaj ją, a potem ściągnij jej spodnie i sprawdź, czy ma tatuaż.

Nikt się nie odezwał. O nic nie zapytali. Po prostu zaczęli działać.

A mnie zachciało się rzygać.

Diego podszedł, zmienił but Alessandra na swój i zostałam przyciśnięta z jeszcze większą mocą i brutalnością. Po chwili poczułam czyjeś łapska na sobie. Seppuku zaczął mnie obmacywać, poświęcając najwięcej uwagi krągłościom. Warknęłam w proteście i szarpnęłam ciałem, ale wtedy Diego jeszcze mocniej nacisnął

butem na mój kark. W końcu wyciągnięto mi zza paska pistolet, a potem mężczyzna zaczął ciągnąć moje spodnie w dół.

W tym momencie mój wzrok padł na Alessandra, który pojawił się w moim polu widzenia. Z pozoru leniwie oparł się o tył kanapy **alexandra doci.pl**

i zapalił papierosa. Jednak widziałam, jak spięte były jego ramiona i z jaką mocą zaciągnął się fajką. Gdy wypuszczał dym z ust, jego oczy spotkały moje.

Patrzył na mnie, jakby mnie nie znał. Jakbym była obcą mu osobą.

Jakby nigdy nie uprawiał ze mną seksu i jakbyśmy nigdy nie spali w jednym łóżku. Jakby widział mnie pierwszy raz. I jakbym była czymś gorszym niż gówno, w które wlaź.

Przypuszczałam, jak musiał się czuć. Zdradzony. Pewnie myślał, że zbliżyłam się do niego tylko dlatego, że dostałam taki rozkaz od ojca. Ale miał rację tylko w połowie. Poznając go, nie miałam pojęcia o jego tożsamości. Jednak gdy już ją odkryłam, to fakt, robiłam wszystko, aby wydobyć jego sekrety. Sęk w tym, że gdzieś w tym wszystkim, bez jakiegokolwiek mojej zgody i udziału świadomości, stał

się dla mnie kimś więcej. Nie był mi obojętny. Nie był już tylko moją misją.

Teraz to jednak nie miało już znaczenia. Jeśli wcześniej wytworzyły się między nami jakieś więzy, w tej właśnie chwili zostały przecięte.

Poczułam coś twardego na swoich pośladkach i usłyszałam dźwięk dartego materiału. Seppuku odpuścił ściąganie spodni i rozciął je nożem. Zrobiło mi się zimno, poczułam chłód, który ogarnął moją nagą skórę.

I już wiedziałam, że dziesięciu mężczyzn znajdujących się w pokoju, miało idealny widok na moje pośladki, odziane w czarne, koronkowe majtki. I na znajdujący się na nich tatuaż węża.

Poczułam się upokorzona.

Sponiewierana.

Oczami, które wypełniły łyzy gniewu i poniżenia, spojrzałam znów na Alessandra. On wiedział, że tatuaż tam był. Po co więc to przedstawienie? Żeby mnie znieważyć? Żeby udowodnić innym, że byłam Żmiją? A może sam chciał się upewnić?

Gdy jego wzrok padł na węża na moich pośladkach, w jego spojrzeniu i postawie coś się zmieniło. Dosłownie widziałam

moment, w którym zamykał się w sobie. Wybudował wokół siebie mur nie do przebicia.

– Możemy ją wyruchać, szefie? – dobiegł mnie głos, dochodzący gdzieś zza pleców.

Nie pytali o to, jak się tu znalazłam. Nie zaczęli rozmawiać o tym, że byłam Żmiją, córką Hectora Rodrigueza, i znalazłam się na ich terenie, szpiegując. Nie. Oni od razu przechodzili do kary. Czas na pogadanki będzie później.

Czułam, jak żółć podływa mi do gardła. Byłam w stanie znieść wszystko. Wszystko oprócz gwałtu.

Alessandro rzucił niedopałek na beton i przydeptał go butem.

Podniósł wzrok na mnie, leżącą na ziemi, przyciśniętą do niej ciężkim butem jak najgorszy kundel.

W tej chwili wyglądał jak mój ojciec. Tak samo zimny, niedostępny i bezwzględny. I już za chwilę wypowiedział słowa, które tak bardzo pasowały do tego, co powiedziałyby w tej sytuacji Hector Rodriguez:

– Nie. Ja się nią zajmę. Do pokoju tortur z nią.

Rozdział 24

Izba Śmierci

Nie ma niczego bardziej honorowego, niż poświęcenie swojego życia dla mafii. Jak masz ginąć, giń w imię wyznawanych wartości.

Wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Diego razem z Seppuku podnieśli mnie, a ja zaczęłam się szarpać. Nie sądziłam, że uda mi się uwolnić. Byłam otoczona wrogami, ale przecież musiałam

stawiać jakiś opór. Tak łatwo im ze mną nie będzie. Dostałam jednak mocny cios w twarz, przez który pojawiły mi się mroczki pod oczami.

– Spokojnie, tygrysico – zamruczał mi Seppuku do ucha. – Bo uderzę mocniej.

W gardle znów zebrała mi się żółć. Miałam ochotę krzyknąć, przeklinać i rozdrapać im twarz paznokciami, ale jedyne, co zrobiłam, to zapieranie się nogami. To nic jednak nie dało i skutecznie unieruchomioną zaciągnęli mnie na korytarz. Cały czas myślałam nad tym, jak się wyswobodzić i uciec, ale choć adrenalina krążyła mi w żyłach, czułam jednocześnie, jak moje ciało jest zmęczone, a mózg otępiały.

Stanęliśmy przed pierwszymi drzwiami, a już po chwili przyszedł

Alessandro, który otworzył je kluczem.

Weszliśmy do środka. Było ciemno, nie znajdowało się tu żadne okno mogące dać jakąkolwiek jasność.

– Witaj w mojej prywatnej Izbie Śmierci – powiedział Alessandro, zapalając światło.

Teraz miałam idealny widok na przedmioty w pokoju, przez które zrobiło mi się słabo. W pomieszczeniu znajdował się stół pochylony w kierunku podłogi pod kątem około dziesięciu stopni i kilka krzeseł.

Meble były drewniane i odrapane, noszące ślady krwi i innych **alexandra doci.pl**

wydzielin. W rogu stała beczka, a ja widziałam taką zbyt wiele razy, by jej nie rozpoznać. W środku znajdował się kwas do rozpuszczania ciał.

Na ścianie wisały łańcuchy, piły, obcęgi i inne narzędzia tortur.

Wszystko było zardzewiałe i brudne. Nie chciałam na to patrzeć.

Odwróciłam wzrok.

Alessandro musiał to wychwycić, bo zaśmiał się mrocznie.

– O tak, porządnie się zaraz zabawimy. – Jego ton był zimny i płaski. I choć wkurwiłam go wcześniej kilka razy, nigdy nie widziałam go w takim stanie. Tak bardzo wyprutym ze wszystkiego, co ludzkie. Tej strony osobowości mi jeszcze nie pokazał, a ja chyba wołałabym jej nigdy nie widzieć.

– Na krzesło z nią.

Machnął głową w kierunku jednego, a mężczyźni usadzili mnie na nim, zapinając pasami, które zwisały po bokach. Cały tył moich spodni był rozerwany, usiadłam więc na drewnie gołym ciałem.

Mebel był zimny. W ogóle w całym pokoju było chłodno, a ja wciąż nie do końca wyschłam, przez co zaczęłam się trząść.

Przestałam stawiać opór. Całą swoją siłę przelałam w spojrzenie, którym obdarzyłam Alessandra. W moich oczach było wszystko. Cała ciemność gromadząca się we mnie od lat, odczuwana w tej chwili.

Alessandro nie odwrócił wzroku. Wręcz przeciwnie. Wbił we mnie równie nienawistne i pogardliwe spojrzenie.

Mężczyźni, gdy skończyli mocować się z pasami, wyszli z pokoju, rzucając mi ostatnie ukradkowe spojrzenie. Pewnie zastanawiali się, jak długo pożyję. Też o tym pomyślałam.

Alessandro podszedł do drzwi i zamknął je na klucz od wewnątrz.

Obserwowałam go uważnie, niczym polujący jastrząb.

– Żeby nikt nam nie przeszkodził w tych upojnych chwilach – wyjaśnił, chowając klucz do kieszeni czarnych spodni.

Odwrócił się w moją stronę, zrobił kilka kroków i klęknął przede mną, patrząc mi w oczy. Jego brązowe tęczówki były tak cholernie martwe.

Wyciągnął dłoń i ujął nią moją brodę. Szarpnęłam głową w bok, strącając jego rękę. On syknął jednak i złapał mnie mocniej, siłą przekręcając mi głowę tak, abym na niego patrzyła.

– Isabelle Rodriguez... – W zamyśleniu zaczął gładzić moją skórę.

Dotyk jego długich palców mnie palił. Spokój, który od niego bił, przerażał mnie bardziej, niż gdyby miał zacząć krzyczeć. – A może wolisz, abym nazywał cię Inez? – Ścisnął moją brodę, a jego wzrok stał się ostrzejszy. – Co tam, Żmijo? Dobrze się bawiłaś? – W tonie nie słychać już było żadnej pobłażliwej nuty. Był to głos rozgniewanego mordercy.

Splunęłam na niego.

– Spierdalaj – padły moje pierwsze słowa, odkąd mnie złapał.

I ostatnie.

Powoli podniósł rękę i otarł policzek, na którym wylądowała moja ślina. Patrzył przy tym cały czas na mnie.

– Zobaczymy, czy za chwilę dalej będziesz taka odważna.

Wstał z klęczek i podszedł do ściany, znajdującej się za mną.

Wiedziałam, aż za dobrze, co tam było.

Starłam się uspokoić swoje szybko bijące serce. Byłam uczona, jak psychicznie poradzić sobie z torturami, ale w momencie faktycznego zagrożenia, wszystko wyparowało mi z głowy. Starłam się nie panikować, jednak czułam, jak zimny pot oblał całe moje ciało. Mimo wszystko przybrałam na twarz znudzony wyraz.

Alessandro znów pojawił się przede mną. Podeszedł do jednego z pozostałych krzesel, złapał za oparcie i zaczął je ciągnąć. Odgłos, który wydawały nogi krzesła, szurając po betonowej podłodze, wwiercał się w moje uszy. Był to jedyny słyszalny dźwięk w pokoju, więc rozbrzmiewał jakby sto razy głośniejszy niż normalnie.

W końcu postawił je przede mną i rozsiadł się wygodnie na nim, zakładając nogę na nogę. Zauważyłam, że w ręce trzymał obcęgi, które zaczął teraz obracać powolnym ruchem w dłoni.

– Od czego chcesz zacząć? – Spojrzenie miał utkwione w narzędziu.

Milczałam.

Po chwili ciszy, odezwał się:

– Tak myślałem. – Podniósł na mnie wzrok i poklikał kilka razy obcęgami. – Masz ładne paznokcie, wiesz? Zawsze mi się podobały.

Takie długie i pomalowane na krwistoczerwono. Do twarzy ci w tym kolorze.

Zacisnęłam dłonie w pięści, wbijając sobie wspomniane paznokcie w skórę i chowając je przed jego wzrokiem.

– No dobrze – mruknął, gdy ja nic się nie odezwałam. – Jeśli nie chcesz mówić... twój wybór.

Pochylił się i złapał za moją rękę. Zaparłam się, nie pozwalając mu na to, jednak w końcu przegrałam. Był ode mnie silniejszy.

Spokojnym i wyważonym ruchem położył ją sobie na kolanie.

Rozwarł mi pięść i przystawił obcęgi do palca wskazującego, łapiąc nimi paznokieć. Bił od niego nienaturalny spokój.

– Nazywasz się Isabelle Rodriguez? – zapytał, gładząc kciukiem mojego palca, z wciąż przystawionymi do mojego paznokcia obcęgami. Nadal milczałam. – Jesteś córką Hectora Rodrigueza?

Patrzył prosto w moje oczy, domagając się odpowiedzi. Której nie zamierzałam mu udzielić.

Pociągnął lekko w górę narzędziem, a widmo bólu zamajaczyło na horyzoncie. Zacisnęłam szczęki.

– Nie idzie ci zbyt dobrze. Następne pytanie. – Poprawił swój chwyt na rączce obcęgów. – Co planujesz ze swoim ojcem? Dlaczego się do mnie zbliżyłaś?

Czyli zakładał to, co przypuszczałam. Myślał, że okłamywałam go od początku naszej znajomości. A ja nie zamierzałam wyprowadzać go z błędu. To przecież i tak nie miałoby sensu. Poza tym wątpiłam, że by mi uwierzył.

Zatem milczałam.

I wtedy nastąpił wybuch bólu, którego się nie spodziewałam.

Alessandro jednym zdecydowanym ruchem, pociągnął w górę, odrywając mi płytkę paznokcia. W pierwszym odruchu chciałam wyrwać rękę, ale mocno ją trzymał.

Nie krzyknęłam, z czego byłam dumna. Zacisnęłam jeszcze mocniej szczęki i zaczęłam oddychać płytko przez nos. Ból na chwilę mnie oślepił, skupiając całą moją świadomość na tej katordze.

Starłam się przypomnieć sobie, co mówił ojciec, przygotowując mnie na tortury, jednak trudno było mi zebrać jakiegokolwiek myśli.

Ból przysłonił wszystko. Po kilku sekundach nie było mi wcale lepiej, choć odzyskałam już zdolność widzenia.

Gdy doszłam do siebie, przypomniałam sobie, jaka była główna zasada, aby nie dać się złamać. *Znajdź w swojej głowie przyjemne miejsce, Isabelle. Ucieknij do niego. Niech rzeczywistość stanie się nieważna. Skup się na tym przyjemnym miejscu, a wtedy wszystko inne straci na znaczeniu.*

Usłyszałam, że Alessandro znów do mnie coś mówił, jednak ciężko było mi rozróżnić poszczególne słowa. Nie mogłam się skupić.

– ...zabiłaś Collina?

Cisza, cisza, cisza.

Druga płytko paznokcia została oderwana. Zassałam głośno powietrze.

– Czy to ty rozprowadzałaś narkotyki w naszych klubach?

Przyjemne miejsce w głowie, Isabelle. Znajdź je!

Trzeci paznokieć.

Zagryzłam wargę aż do krwi, której smak poczułam w ustach.

Jeszcze chwila i zaczęłabym krzyczeć. Wiedziałam to. A stamtąd już tylko krok od złamania.

Musiałam się odciąć.

Gdy Alessandro oderwał mi kolejny paznokieć, udało mi się w końcu zapaść w głąb siebie.

Zadawał kolejne pytania, jednak mnie już nie było w tym pokoju.

Przynajmniej nie duchem. Ten obszar w mojej głowie, który zapewnił mi ucieczkę, był pustką. Nie były to żadne miłe wspomnienia, bo takich nie posiadałam. Nie było to jakieś miejsce, które kiedyś odwiedziłam, a które wyjątkowo mi się spodobało, bo ja już dawno przestałam się zachwycać światem zewnętrznym.

Wyjątkiem była ciepła Kalifornia, jednak zbyt wiele złych wspomnień z nią wiązałam, aby myślenie o niej dało mi ukojenie.

Ale było mi dobrze. Ta nicość była uspokajająca. Wyłączyłam się całkowicie. Czułam, jakbym była pod wodą i tylko gdzieś na powierzchni, daleko, daleko ode mnie, majaczył ból. Jednak nie przygniatał mnie już. *Był nieistotny.*

Ocknęłam się dopiero, gdy zobaczyłam przed sobą nagły ruch.

Alessandro wstawał. Chyba wyczuł, że odpłynęłam i stwierdził, że dalsze tortury nie miały sensu. Nie wydawał się z tego zadowolony.

Spojrzałam na swoją prawą dłoń. Była zaczerwieniona, opuchnięta i cała we krwi. Trzęsa się, choć ja tego nawet nie czułam. Brakowało w niej pięciu paznokci.

Gdy wyszedł bez słowa, zamykając za sobą drzwi na klucz, moja maska opadła. Zalała mnie fala bólu. I w tej samej sekundzie zemdlałam.

Przyjęłam ciemność z ulgą.

Ktoś delikatnie klepał w moje policzki i to mnie ocuciło. To i głos, który gdzieś już kiedyś słyszałam.

– Halo, halo, ziemia do księżniczki. Obudź się, *principesso*.

Poczułam ból promieniujący od mojej ręki. Każdy brakujący paznokieć to był osobny płomień, trawiący moje ciało. A potem poczułam straszne pragnienie. Moje gardło to była pieprzona Sahara. Przełknęłam z trudem ślinę. Wydawało mi się, jakby ścianki krtani były otoczone drutem kolczastym.

Powoli rozwarłam powieki, ale nie byłam przygotowana na światło, więc znowu je zamknęłam i dopiero po chwili otworzyłam.

Przede mną na krześle siedział Michele i nie patrzył na mnie wcale wrogo, tylko z zaciekawieniem. Było to nowością, po tych wszystkich nienawistnych spojrzeniach, które rzucał mi Alessandro. Gdy przyjaciel bossa zobaczył, że się obudziłam i na niego patrzyłam, uśmiechnął się. Miał nieułożone włosy i wyglądał blado. Pod jego przekrwionymi oczami rysowały się sińce. W jego wesołych tęczęwkach nie było zwyczajowego blasku. Widać nie ja jedna miałam ciężką noc.

– Dzień dobry, *gattina mia*.

– No nie wiem, czy taki dobry – mruknęłam. Sama nie wiedziałam dlaczego zdecydowałam się odezwać. Michele od początku roztaczał

wokół siebie przyjemną i przyjacielską aurę i w jakiś sposób dotarł przez to do mnie. – Twój włoski jest naprawdę na niskim poziomie.

Używasz tych samych zwrotów co poprzednio.

Udał oburzenie.

– No wiesz co? Nie moja wina, że przypominasz kociaka, a głowę nosisz zadartą jak księżniczka. – Uniósł brwi i zmierzył mnie spojrzeniem. – Chociaż teraz przezwisko „księżniczka” nabiera innego wydźwięku. Księżniczka mafii, księżniczka mroku, księżniczka przestępczego świata. Jak wolisz, żebym cię nazywał? –

Uśmiechnął się półgębkiem, ale rozbawienie zaraz zniknęło z jego twarzy i spoważniał. Westchnął ciężko i przyjrzał mi się uważnie. –

W coś ty się wpakowała?

Wzruszyłam ramionami, co było trudne zważywszy na ból ręki i krępujące mnie więzy. Nie odezwałam się, bo każde wypowiedziane słowo było katogą. Pieprzony ból gardła. Zrobiłabym wszystko za szklankę wody.

Michele znów ciężko westchnął i pokręcił głową zrezygnowany, po czym wstał. A potem okazał się moim aniołem. Bo podszedł do małego stolika, którego wcześniej nie widziałam, a na którym stał

dzbanek z wodą i szklanka. Nalał mi napoju i przyniósł. Czy on czytał mi w myślach? Ale nie mogłam tego wypić. Nie z rąk wroga.

Woda mogła zawierać jakieś substancje otumaniające, które mogłyby mi rozwiązać język. Bo nie miałam nadziei na to, że była tam trucizna mogąca skrócić moje męki. Tacy mili to oni nie byli.

Michele podsunął mi szklankę pod nos, a ja zacisnęłam usta.

Chłopak jakby domyślił się, o co mi chodziło, bo po raz trzeci westchnął i sam upił łyka.

– Czysta, świeża woda – powiedział, znów przystawiając mi ją do ust. Spojrzałam mu w oczy i nie zobaczyłam tam żadnej fałszywej nuty. Rozluźniłam wargi, a ten chwycił moją brodę i pomógł mi się napić. Wypiłam całą szklankę i zalała mnie ulga. Ale po zaspokojeniu pragnienia, które mnie paliło, poczułam coś innego.

Głód. Jednak nigdzie nie widziałam tacki z jedzeniem, więc podejrzewałam, że nie chcą utrzymać mnie na tyle długo przy życiu, żeby dostarczać mi pokarm. Poza tym palce tak mnie bolały, że czułam przez to mdłości. Pewnie i tak bym nic nie zjadła.

Michele odstawił pustą szklankę i znów usiadł na krześle naprzeciwko mnie. Spojrzał na moją dłoń, która wciąż była lekko opuchnięta, a palce wyglądały jak krwawa miazga.

– Opatrzyłbym cię, ale szefowi mogłoby się to nie spodobać.

Wystarczająco długo go błagałem, żeby pozwolił mi dać ci pić.

Przechyliłam głowę lekko w prawo i spojrzałam na niego uważnie.

– Dlaczego to robisz?

– Też się zastanawiam. W końcu nabiłaś mi niezłego guza, jak się ostatnio widzieliśmy.

Uśmiechnął się lekko, jakby pokazując, że żartował i nie miał mi tego za złe.

– Przepraszam za to – mruknęłam.

Przez chwilę nic nie mówił, a wyraz twarzy miał zamyślony. Gdy postanowił się odezwać, znów nie słyszałam w jego głosie tej zwyczajowej bez troski. Był poważny.

– Od początku mnie ciekawiłaś. Pamiętasz, jak przyłapałaś mnie na śledzeniu cię? Właściwie chciałem, żebyś mnie zobaczyła.

Alexander kazał mi mieć cię na oku, ale nic więcej nie powiedział

i zaintrygowało mnie to. Był w tej kwestii bardzo tajemniczy, a to do niego niepodobne. Zwykle mówi mi wszystko. Postanowiłem więc zwabić cię do siebie i poznać trochę bliżej. Nie sądziłem, że wsiądziesz mi do auta i każesz się zawieźć do Alexandra, ale było mi to na rękę. W ten sposób mogłem dowiedzieć się sporo o waszej relacji. Słuchanie tego, co do siebie mówicie i w jaki sposób, dało mi dużo informacji. Te spotkanie naprawdę wiele mi powiedziało.

Przede wszystkim to, że byłaś dla niego... wyjątkowa.

Uniosłam brwi, niedowierzając mu. Ja? Wyjątkowa dla Alessandra?

Pokazał mi już, co dla niego znaaczyłam, gdy mnie torturował.

– Chyba się mylisz – odpowiedziałam. – Jemu od początku chodziło o to, żeby odkryć, kim jestem.

– A wiesz, dlaczego to wszystko robił? – Michele podniósł trochę ton głosu. – Gdybyś była dla niego zawadą, to po prostu by cię zabił.

Ale on chciał ci zaufać. Robił wszystko, aby udowodnić sobie, że jesteś niewinna. Byłaś pierwszą kobietą w jego życiu, która w jakiś sposób do niego dotarła i do której coś poczuł. A ty to wszystko spieprzyłaś.

Wyglądał na rozgniewanego. W końcu porzucił swoją maskę błazna.

Nie odezwałam się, bo nie wiedziałam co powiedzieć. Nie wierzyłam w jego słowa. Zachowanie Alessandra nie wskazywało na to, że cokolwiek do mnie czuł. To wszystko w ogóle było skomplikowane. Nie miało potoczyć się tak, jak się potoczyło. Przede wszystkim nie powinnam nigdy spotykać Alessandra na neutralnym gruncie i traktować go jak normalnego mężczyznę. Gdybym od początku wiedziała, że był moim wrogiem, mój stosunek do niego byłby całkowicie inny. Miałabym dystans do tej sprawy. Nie byłoby tych wszystkich trudnych do wyjaśnienia uczuć.

– Co mam ci powiedzieć? – powiedziałam w końcu, przerywając ciszę. Też byłam zła i było to słychać w moim głosie. – Że żałuję?

Nie, nie żałuję i żałować nie będę. Dostałam rozkazy, które musiałam wykonać. Przecież wiesz, jak działa ten świat. – Na końcu głos mi się trochę załamał. Chciałam, żeby mnie zrozumiał. Chociaż on.– Wiem – odpowiedział cicho i łagodnie. – Ale powiedz mi jedno.

Rozkazy rozkazami, ale... poczułaś cokolwiek do niego? Czy jednak to wszystko było grą?

Wpatrywałam się w niego, nie wiedząc, jak zareagować. Skąd w ogóle takie pytanie?

Chyba zauważył, że toczę wewnątrz siebie bitwę, bo dopowiedział:

– Uratowałaś mu życie – przypomniał mi o fakcie, który wyparował mi z głowy. Czyli o to mu chodziło. Podejrzywał, że mogłam coś poczuć do Alessandra, co pokazałam, ratując go przed strzałem snajpera. – A może to też była część twojego planu?

Nie mogłam mu powiedzieć, że zakochałam się w Alessandrze, bo to nie było prawdą. Ja nie potrafiłam kochać. Nie mogłam mu też powiedzieć, że przed Alessandrem czułam się niekompletna, a dopiero po spotkaniu go, miałam wrażenie, że wszystko nagle wskoczyło na swoje miejsce. Jakby był zagubionym puzzlem w układance. Idealnie wpasował się w moje życie. Zabrzmiałabym jak wariatka, choć to doskonale opisywało moje uczucia względem niego. Alessandro nie był mi obojętny, choć do końca nie mogłam pojąć, co to wszystko znaczyło.

Ale to już przeszłość. Wszystko się zmieniło. Bo jak mogłam czuć coś do swojego kata?

Zdecydowałam się zatem na coś prostszego, co Michele powinien zrozumieć.

– Nie, uratowanie mu życia nie było częścią mojego planu.

Coś zamigotało w jego oczach. Wstał ze swojego miejsca i podszedł do drzwi. Zanim złapał za klamkę, powiedział, nie odwracając się:

– Chciałbym coś zrobić, *principessa*, ale nie mam takiej władzy.

Jedyne zatem, czego ci mogę życzyć w takiej sytuacji, to to, żeby ból nie był długi i żeby twoje ciało poddało się jak najszybciej.

Rozumiałam, co miał na myśli, i choć jego słowa mogłyby wydawać się postronnemu obserwatorowi okrutne, to dla mnie niosły ukojenie. Byłam mu za nie wdzięczna. Choć jedna osoba tu życzyła mi

dobrze. Bo porzuciłam już nadzieję na ratunek. Ja tylko chciałam, aby tortury trwały krótko, a śmierć przyszła szybko.

Ale to był dopiero początek...

Po pozbawieniu mnie płytek paznokcia, przyszedł czas na cięcie mi podeszew stóp, a potem Alessandro zrobił ze mnie swoją prywatną popielniczkę i gasił na moim ciele kolejne z papierosów, które wypalał.

I wciąż pytał, i pytał.

A ja wciąż nic mu nie mówiłam.

Chciałam umrzeć. Nie miałam zamiaru zdradzić mu szczegółów misji, ale byłam bliska tego, żeby zacząć błagać go o śmierć.

Nie wiem, ile już tu siedziałam, gdy po raz kolejny otworzyły się drzwi. Sam dźwięk skrzypienia zawiasów, wywoływał we mnie spazmy bólu. Bo wiedziałam, co miało mnie za chwilę czekać.

Kompletnie straciłam poczucie czasu. Gdy nie przechodziłam tortur, to albo mdlałam, albo zapadałam w niespokojne sny, wybudzając się co chwila i majacząc.

– Jak się dziś czujesz, Żmijątko? – zapytał Alessandro, wchodząc.

Brzmiał na trochę zmęczonego. Nie wiem, co się działo na zewnątrz, ale nie wyglądał najlepiej. Był jakby przygaszony. – Dziś się wykąpiemy.

Nie, nie miał na myśli tego, że należy mi wody do wanny i pozwoli się umyć. Miał na myśli waterboarding. Mój wzrok od razu powędrował do pochylonego stołu. I choć chciałam wyglądać na spokojną i

opaną, nie udało mi się to. Spięłam się cała i zaczęłam szybciej oddychać. Nie panowałam już nad reakcjami. To był zły znak.

Jednak Alessandro nie skomentował tego w żaden sposób.

Domyślał się, jak zapewne musiałam się czuć. Waterboarding był jedną z najgorszych tortur. To, że postanowił do tego przejść, wskazywało na to, że kończyła mu się cierpliwość. A wraz z jego cierpliwością, skończy się pewnie mój żywot.

Odczepił mnie od krzesła i pociągnął do góry. Nie mogłam ustać na nogach, moje mięśnie były jak z waty, a pocięte podeszwy dały o sobie znać. Gdy stanęłam na stopach, aż syknęłam z bólu.

Alessandro, nie cackając się, podniósł mnie i położył na stole, gdzie zapiął mnie pasami. Nie było brutalności w jego zachowaniu. Nie powiedziałabym też, że był delikatny. Wykonywał to po prostu mechanicznie. Robił, co musiał. I trochę go rozumiałam. Ale nie rozumiałam, dlaczego nie zlecił tortur żadnemu ze swoich ludzi, tylko sam podjął się tego zadania. Czy to dlatego, że miał do mnie jakiś osobisty stosunek? To przez wspólną przeszłość? Nie wiedziałam, czy miałam mu być za to wdzięczna, czy wręcz przeciwnie. Może gdyby to nie był on, to wszystko byłoby łatwiejsze...

Leżąc z głową w dole, poczułam jak krew nieprzyjemnie mi do niej spływa. Alessandro zakrył mi twarz ciemną szmatką, a ja zaczęłam się trząść. Ciemność mnie przytłoczyła i już dosłownie poczułam wodę w gardle. Zacisnęłam ręce w pięści i jęknęłam cicho, bo dotknęłam wciąż niezagojonych palców.

Słyszałam kroki wokół, aż nagle zobaczyłam cień nad sobą, a odgłos kroków ustał. A po chwili woda wylała się na szmatkę.

Zachłysnęłam się i zaczęłam kaszleć. Dusiałam się. Brakowało mi powietrza. Nie mogłam oddychać. Woda zalewała mi usta i gardło, ale przez nachylenie stołu nie wpadała do płuc. Kaszlałam, ale fala

wody się nie kończyła. Zaczęłam płakać, a łzy wsiąkały w szmatkę, mieszając się z wodą.

W końcu Alessandro przestał lać, a ja wzięłam jeden wielki haust powietrza. Jak dobrze było poczuć tlen. Bolały mnie płuca.

Namoczona szmatka wciąż była przyklejona do mojej twarzy, więc nie miałam pełnej swobody oddychania.

– A więc jak już zwilżyłaś gardło, to przechodzimy do pytań. Może teraz będzie ci się lepiej mówić. Czy to ty zabiłaś Meksykanów?

Nic nie powiedziałam, skupiając się na tym, żeby zacząć normalnie oddychać i nałykać się powietrza, które nigdy nie smakowało lepiej.

Długo nie było mi dane się nim nacieszyć, bo Alessandro ponownie zaczął lać wodę po mojej twarzy. Ponownie czułam, jakbym jednocześnie się dusiła i topiła. Parskałam wokół wodą, obracając głowę w tę i z powrotem. Woda przestała się lać, a ja znów wciągałam powietrze, krztusząc się.

– Dlaczego to zrobiłaś? Działałaś z rozkazu ojca?

Gdy znów nie doczekał się odpowiedzi, nastąpiła powtórka.

I wtedy już nie wytrzymałam. Zaczęłam gardłowo krzyczeć i pojękiwać.

Chciałam umrzeć. Śmierć w tej chwili wydawała mi się czymś luksusowym.

Nagle Alessandro przestał lać wodę, a ja po chwili zrozumiałam dlaczego. Usłyszałam dźwięk dzwoniącego telefonu. Przez szmatkę na oczach nie widziałam niczego, ale domyśliłam się, że odebrał, bo powiedział:

– Halo?

Musiał ustawić tryb na głośnomówiący, bo usłyszałam nagle trzaski po drugiej stronie połączenia. Już w ogóle nie przejmował się tym, że usłyszę coś, czego nie powinnam. Oznaczało to jedno: wkrótce miał mnie zabić. Znow do mnie podszedł, bo zobaczyłam cień nad sobą. Zaczął ponownie łąć wodę, ale jakby mniej, skupiając się bardziej na rozmowie niż na wykonywanej czynności. I już po chwili usłyszałam odpowiedź:

– Alexander? – odezwał się kobiecy głos. – Słyszałam, że złapałeś Isabelle. Isabelle Rodriguez.

Strumień wody skończył się. Poczułam ruch, jakby odwracał się w stronę telefonu, który gdzieś położył. Wydawał się być zdziwiony.

Ja również byłam w szoku. Kto to mógł być?

– Zgadza się. A co ci do tego? Wszystko mam pod kontrolą – odpowiedział z lekką rezerwą.

– Wypuść ją.

Rozdział 25

Martwi nie wstają z grobów

Twoja matka była słabym i nic niewartym człowiekiem. Od dziś masz zakaz wspomniania o niej, zrozumiano?

Alessandro po tych słowach złapał telefon i wyszedł z pokoju.

Jeszcze za drzwiami słyszałam, jak mówił coś szybko do urządzenia.

Za chwilę przyszedł i nic się nie odzywając, odpiął mnie od stołu i przeniósł z powrotem na krzesło. Potem znowu sobie poszedł.

Wyglądał poważnie i cały czas mocno zaciskał szczęki, uwypuklając tym ostre rysy twarzy. Sama byłam w lekkim amoku. Kto to był? Kto zadzwonił do Alessandra i kazał mnie wypuścić? Czego nie zrobił, bo *de facto* pozostawił mnie w pokoju tortur. Jedynym plusem tej sytuacji było to, że waterboarding został przerwany. Czułam, że jeszcze chwila, a złamałabym się i zaczęłabym go prosić, aby już to skończył i mnie zabił.

Po tej sytuacji nie odpłynęłam jak zwykle, co było trochę uciążliwie. Czułam przez to cały ból i dyskomfort. Ale umysł nie pozwolił mi zasnąć. W mojej głowie było zbyt dużo myśli. Kim była, do cholery, ta tajemnicza kobieta? Czy to ktoś z Los Angeles przyszedł mi na ratunek? Ale w takim razie, dlaczego Alessandro miałby się jej posłuchać? Poza tym nie znałam drugiej kobiety, która miałaby taką samą albo większą władzę i pozycję w przestępczym świecie niż ja. Może za granicą, ale nie w Stanach Zjednoczonych.

A skoro wydawała rozkazy Alessandrowi, musiała być ponad nim.

Kto mógł być ponad bossem nowojorskiej mafii? Te i inne pytania cały czas powracały do mnie. A przede wszystkim jedno: czy to oznaczało, że przeżyję?

Miałam problem z odmierzaniem czasu, ale wydawało mi się, że minęło kilka godzin, gdy w końcu usłyszałam szcęk zamka, a drzwi stanęły otworem. Do pomieszczenia wszedł Michele i Alessandro.

Ten pierwszy przysunął sobie krzesło obok mnie i usiadł na nim, a Alessandro stanął przy ścianie, o którą się oparł, zakładając ręce na piersi. Michele wydawał się być w zaskakująco dobrym humorze, czego nie można było powiedzieć o jego szefie. Ten cały był spięty i ponury.

– Ja wiedziałem, że z tobą będzie ciekawie – powiedział Michele i wyszczerzył do mnie zęby.

Nic z tego nie rozumiałam i zaczynało mnie to irytować.

Alessandro zmierzył go nieprzychylnym spojrzeniem.

– Nie patrz już tak na mnie, przecież sam wiesz, jak ciężko ją ściągnąć do Nowego Jorku. A tu pojawia się nasza mała Isabelle i ona od razu wsiada w samolot – zwrócił się do niego Michele.

Chłonęłam uważnie każde słowo.

– Mam cię cieszyć czy bać? – odezwałam się. Swoje słowa skierowałam do Michelego. Stwierdziłam, że nie miałam już nic do stracenia, a ciekawość mnie po prostu zżerała. To i fakt, że przy nim czułam się niezwykle swobodnie.

Alessandro poruszył się lekko. Być może był zdziwiony tym, że zabrałam głos. Do niego nic nie mówiłam, zachowując milczenie podczas wszystkich tortur.

– Cieszyć.

– Bać.

Michele i Alessandro wypowiedzieli te słowa jednocześnie, po czym spojrzeli na siebie. Ten pierwszy był rozbawiony, a drugi wyglądał, jakby miał ochotę kogoś zamordować.

– Kto może być straszniejszy niż przerażający boss nowojorskiej mafii, lubujący się w torturowaniu swoich dawnych kochanek? –

powiedziałam z jawną kpina, wlepiając oczy w męczyznę stojącego pod ścianą.

On uniósł na to wysoko brew.

– A więc do tej pory sądziłaś, że to ja jestem bossem? No, no, chyba niezbyt dobrze odrobiłaś swoje zadanie dla tatusia.

Popatrzyłam w niezrozumieniu na Michelego, całkowicie ignorując Alessandra, a ten z lekkim uśmiechem zapytał:

– Myślisz, że Alexander jest bossem?

Zmrużyłam oczy.

– A nie?

– Nie. – Zaśmiał się. – Choć pewnie by chciał, co szefie? –

Przekręcił głowę w jego stronę i nią kiwnął. Alessandro wpatrywał

się w niego gniewnie, mrużąc powieki. Jego podwładny odwrócił

wzrok, jakby zdał sobie sprawę, że igrał z ogniem i powoli przekraczał granice. Znów spojrzął na mnie. – Alexander jest tylko prawą ręką. Naszego kochanego i wszechmocnego bossa poznasz za... – Podniósł rękę na wysokość oczu. Z nadgarstka zwiisał mu złoty rolex. – Za chwilę – dokończył, gdy zobaczył wskazówki.

Nie powiedziałam nic więcej. Gardło miałam za bardzo obolałe po waterboardingu. Nastąpiła więc cisza. Trwała do momentu, aż drzwi ponownie się nie otworzyły.

Pochyliłam się do przodu, nie zwracając uwagi na to, że więzy wbijały mi się boleśnie w ramiona.

Do pomieszczenia weszła wysoka kobieta. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to jej figura. Była bardzo szczupła z wyjątkiem wydatnych bioder i biustu. Gęste, czarne włosy spływały kaskadą na ramiona.

Prosty nos i żuchwa w kształcie litery „V” sprawiały wrażenie zbyt idealnych, aby być dziełem natury. Wyglądała, jakby miała około

czterdziestu lat, ale mimo wieku trzymała się naprawdę dobrze. Była piękna i zadbana, choć na jej twarzy odznaczały się wpływy medycyny estetycznej. Ogromne futro okalało jej ramiona, komponując się z drogą, czerwoną sukienką. Z jej miny biła wyższość i pewność siebie. Weszła do pokoju jak królowa, w szpilkach, które wydłużały jej i tak już długie nogi.

Odrzuciła włosy z ramienia, po czym położyła rękę na wcięciu w talii.

– Rozepnijcie ją, na miłość boską. – Jej głos poruszył jakąś strunę w moim umyśle. Pobrzmiwał w nim silny, włoski akcent. Wydawał

się jakby... znajomy? Nie, to niemożliwe. Nie przypominała mi nikogo, kogo bym spotkała. A takie osoby jak ona się zapamiętywało.

– Nie sądziłam, że moje spotkanie z córką po siedemnastu latach, będzie wyglądało właśnie tak.

Jej... co? Zaczęłam mrugać jak idiotka, którą zresztą się czułam. *Co ona właśnie powiedziała?*

Michele, który po jej pierwszych słowach wstał, aby rozpiąć krępujące mnie pasy, zatrzymał się w pół ruchu. Z rozdziawionymi ustami spojrzał na nowo przybyłą tak szybko, że strzeliło mu coś w karku.

Alessandro odbił się od ściany i zrobił krok w jej kierunku.

– Co?

No właśnie: *co?*

Kobieta uniosła podbródek i spojrzała na wszystkich z góry.

Zauważyłam, że była niezwykle ekspresywna.

– To, co słyszeliście. Isabelle Rodriguez jest moją córką.

Parsknęłam niewesołym śmiechem.

– Przykro mi, ale matka Isabelle Rodriguez nie żyje.

Podparła się teraz dwoma rękami pod boki i spojrzała prosto w moje oczy. W jej spojrzeniu i tych czekoladowych tęczywkach było coś znajomego. Ale to nic nie zmieniało, nie będzie mi tu wchodzić jakaś obca baba i wmawiać, że była moją mamą. To jakiś absurd.

– Żyje i stoi przed tobą, moje drogie dziecko – mówiła mocno i z pewnością siebie, ale i z dozą zniecierpliwienia. Przewróciłam na to oczami.

– Jasne, a ja jestem Elvisem Presleyem – odpowiedziałam sarkastycznie. – Martwi nie wstają nagle z grobów.

Alessandro wciąż stał kilka kroków od ściany, sztywny jak struna.

Ręce miał opuszczone wzdłuż boków, a dłonie zacisnął w pięści.

Wydawał się lekko skonfundowany, ale z uwagą przysłuchiwał się naszej rozmowie. Za to Michele dalej miał otwarte usta i obracał

głowę to w jedną, to w drugą stronę.

A ja siedziałam, mając coraz bardziej wyjebane. Cała ta sytuacja wyglądała jak chory żart. Czyżby nowojorczyacy chcieli mi spłatać ostatniego psikusa, zanim mnie zabiją?

– Masz rację, nie wstają, ale ja w tym grobie nigdy się nie znalazłam.

– Takie przekonanie biło z jej głosu, że prawie mnie

nabrała. Ale nie, to brzmiało zbyt obłądnie, aby mogło być prawdziwe.

– Taak, jasne – odpowiedziałam znudzona i ziewnęłam. –

Skończcie już to, bo jest mało zabawnie. – Spojrzałam na Alessandra i na Michelego, ale oni nie zwracali na mnie uwagi.

– Co to ma znaczyć, Rosalie? – Czarnowłosa mężczyzna w końcu się ocknął i ruszył w stronę kobiety, stając na środku pokoju. I choć był od niej kilka centymetrów wyższy, wydawał się mały. To wielkie futro i jej wyprostowana postawa dodawała jej rozpiętości i wielkości, także tej metaforycznej.

– To długa historia – westchnęła ciężko. – Potrzebne mi krzesło i szklanka ginu. – Pstryknęła palcami, jakby ten ruch miał magicznie wyczarować jej wspomnienie rzeczy. – *Porco Dio*³, rozwiążcie w końcu Isabelle.

Michele także w końcu się przebudził. Dygnął nerwowo i powiedział zapalczywie:

– Tak, pani.

Tak, pani? Czy przenieśliśmy się do średniowiecza? Co tu się właśnie działo?

Mężczyzna podszedł do mnie i rozpiął pasy krępujące mnie wokół ramion i łydek. Poczułam, jak krew znów zaczęła mi płynąć w tamtych miejscach. Poruszyłam delikatnie wszystkimi kończynami.

Zaczęłam się zastanawiać, czy dałabym radę pokonać trójkę wrogów i uciec z pomieszczenia. Wszyscy mieli ze sobą broń, a ja nie mogłam ustać na nogach, więc szanse były raczej nikłe.

Postanowiłam na razie siedzieć spokojnie i zobaczyć, dokąd mnie to wszystko zaprowadzi.

Michele podstawił jej drewniane krzesło, a potem wyszedł z pokoju, żeby po chwili wrócić z ginem w małej szklance.

– Dziękuję ci, Michele. – Jej głos złagodniał, gdy zwróciła się do niego.

Nie miałam pojęcia, że na zwykłym, drewnianym krześle można było wyglądać dostojnie, jakby siedziło się na tronie, ale jej się to **alexandra doci.pl**

udało. Poprawiła futro na ramieniu, założyła nogę na nogę i upiła łyczek ginu.

– Na początku chciałabym powitać ciebie, Alexandrze. – Kiwnęła głową w jego kierunku. – Dobrze sprawowałeś się pod moją nieobecność. No, prawie. Oprócz tego, że miałeś wroga na swoim terenie i o tym nie wiedziałeś. – Alessandro się skrzywił. Jednak kobieta machnęła na to ręką. – Ale o tym porozmawiamy później. –

Spojrzała na Michelego i na jej twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu. – I Michele, *l'angioletto mio*4, ciebie też witam, kochaniutki.

Złożył jej ukłon, szczerząc zęby.

– Tęskniliśmy, pani.

Alessander mruknął coś, co brzmiało podejrzenie podobnie do

„chyba tylko ty”. Mrużyłam oczy, obserwując ich uważnie. Kim oni wszyscy dla siebie byli? Czy ta kobieta naprawdę była bossem nowojorskiej mafii? Czy to znaczyło, że była szefem Alessandra? Ale dlaczego w takim razie, do kurwy nędzy, podawała się za moją matkę?

Kobieta jeszcze raz westchnęła, tym razem jakby za chwilę miała wykonać jakiś przykry obowiązek.

– A teraz wysłuchacie historii Camilli Rose Barberini. – Uniosłam brew. Właśnie tak nazywała się moja matka. – I choć wy – spojrzała na Alessandra i Michelego – znacie mnie jako Rosalie Sacchetti, to

to imię nie jest moim prawdziwym. Skupcie się uważnie, bo mimo że chciałabym wyjaśnić to wszystko przede wszystkim Isabelle, ta historia dla was również będzie ważna, szczególnie w świetle przyszłych wydarzeń.

Napiła się jeszcze raz i zaczęła swoją opowieść:

– Urodziłam się we Włoszech w średnio majątnej rodzinie powiązanej z sycylijską mafią.

Zdziwiłam się trochę, że zaczęła od dosłownie samego początku, ale mimowolnie znów pochyliłam się do przodu, nie chcąc stracić ani jednego słowa, które wypowie. Podświadomie wyczuwałam, że będzie to bardzo ważne, a wręcz kluczowe do zrozumienia tego, co się działo wokół mnie.

– Mój ojciec, Emiliano – kontynuowała – nie miał zbyt wysokiej pozycji na początku, ale z biegiem lat, napędzany przez ambicję, wspinał się po drabinie hierarchii. I choć sama góra włoskiej mafii, to ściśle powiązane ze sobą rodziny, będące u władzy od lat, udało mu się wejść między nich. Czy to jego charyzma, czy może bezgraniczne oddanie, a może tęgi umysł pozwolił mu dojść tak daleko? Tego nie wiem. Wtedy byłam młodą kobietą i nie przeszkadzało mi to, bo nagle okazało się, że się wzbogaciliśmy, a ja miałam wszystko, czego pragnęłam. Rodzice spełniali każdą z moich zachcianek. Wkrótce potem zostałam przepisana do prywatnej szkoły należącej do naszej mafii. Chodziły tam dzieci samych wpływowych ludzi, polityków, biznesmenów i oczywiście dzieci rodzin mafijnych. To właśnie tam poznałam Antonio.

Patrzyła gdzieś ponad moją głowę, a jej oczy zamglily się, wracając wspomnieniami do tych chwil. Musiała myśleć o kimś naprawdę dla niej ważnym, bo wyraz jej twarzy mogłabym opisać jako „błogi”.

– Antonio rządził szkołą. Budził postrach i respekt. Nie tylko wszystkich uczniów, ale i nauczycieli miał w garści. Był bardzo

przystojnym chłopcem, zawsze z gronem kolegów i koleżanek przy boku. Którzy bardziej byli jego sługami niż znajomymi, ale im to nie przeszkadzało. Antonio był charyzmatyczny i jednym spojrzeniem zdobywał wszystko, czego chciał. A potem upatrzył sobie mnie, nową w szkole. I po wielu jego zalotach w końcu mu uległam.

Zostaliśmy parą, co bardzo spodobało się mojej rodzinie. Bo tak się złożyło, że Antonio był synem dona sycylijskiej mafii, dlatego cieszył się takim szacunkiem w szkole. Antonio... – westchnęła ciężko.

Zauważyłam, że lubiła wzdychać, a robiła to bardzo dramatycznie. –

Był dla mnie dobry. Naprawdę dobry. A ja naprawdę go kochałam.

Dopóki był nastolatkiem jego rodzina ignorowała to, z jakimi kobietami się wiązał. Problem powstał, gdy wkroczył w wiek męski.

I choć nasza rodzina miała wysoką pozycję, to nie pasowałam im jako kandydatka na jego żonę, bo nie ubiliby na tym żadnego interesu. A w tym świecie to biznes jest najważniejszy, a nie uczucia.

I tak Antonio poślubił inną kobietę. – Uśmiechnęła się smutno. –

A ja wyjechałam z kraju, aby rozpocząć karierę modelki. Kilka lat

później rodzina kazała mi wrócić do Włoch, a ja już przeczuwałam, o co mogło chodzić. Chcieli mnie wydać za męża. A moim wybrankiem miał zostać... Hector Rodriguez ze Stanów Zjednoczonych. – Twarda nuta pojawiła się w jej głosie, a wszelka nostalgia, jaka ją do tej pory otaczała, zniknęła.

Serce biło mi tak szybko, jakby miało zaraz przebić się przez klatkę piersiową. Mroczki latały mi przed oczami. Czy to była prawda? Czy kobieta, która siedziała przede mną, mogła być moją matką?

– Hector był ode mnie sporo starszy. – Wyprostowała się, a jej oczy zyskały przytomniejszy wyraz. – Nie był dla mnie dobry.

W amerykańskiej mafii nie traktowano dobrze kobiet, nie to, co we Włoszech. Włosi cenią kobiety i wiedzą, że to one są centrum domowego ogniska i mogą nieść pociechę. Za to w Stanach... Kobiety były tylko do łóżka. – Jej ton był opryskliwy i krzywiła się, jakby mówiła o czymś obrzydliwym. – I do rodzenia potomków. – Jej wzrok padł na mnie. – I tak urodziłam Lucasa, a potem ciebie, Isabelle. Nie byłam szczęśliwa z Hectorem. On był bardzo złym człowiekiem. Gdy miałaś pięć lat, Bóg zlitował się nade mną. Przez przypadek natknęłam się na papiery Hectora, które świadczyły o tym, że chce zawrzeć sojusz z Kolumbią. Odkąd pamiętam, miał obsesję na punkcie Ameryki Południowej. Stamtąd pochodził i zrodziła się w nim chorobliwa żądza przejęcia władzy w niej. A aby to osiągnąć, musiał zbratać się z Kolumbijczykami, którzy kontrolowali w większości tamten obszar. My, Włosi – podniosła wysoko głowę w wyrazie wyższości i dumy – od zawsze nienawidziliśmy Kolumbijczyków. I nawzajem. Toczyliśmy ze sobą wojny od wielu, wielu lat. Wyznawaliśmy całkowicie inne wartości. Przede wszystkim w kwestii kobiet. I może przez to, że twój tato wywodzi się z tamtych obszarów, był jaki był. Bo Kolumbijczycy, tak samo jak Hector, nie szanowali nas. I choć twój ojciec czasami zdawał sobie sprawę z naszej przydatności, to w Kolumbii kobiety były dosłownie traktowane jak dziwki, jak podludzie, szczególnie w mafijnym świecie. Ale... – Uśmiechnęła się diabelsko. – Właśnie tu Hector został pogrzebany. Zaszantażowałam go, czego w ogóle się nie spodziewał. Powiedziałam mu, że albo pozwoli mi odejść, albo wszystko powiem swojej rodzinie. A gdyby moja rodzina dowiedziała się o jego planach na boku... Hector zostałby zabity za zdradę.

Jednak nie mógł pozwolić sobie na to, żeby jego reputacja poszła na dno przez to, że kobieta od niego odeszła. Wymyślił więc całą tę mistyfikację z porwaniem i gwałtem, a ja uciekłam za granicę, zmieniając tożsamość. Zrobiłam sobie także kilka operacji plastycznych, abym była pewna, że mnie nie znajdzie.

To wyjaśniło, dlaczego nie przypominała mojej mamy ze wspomnień. Jednak wciąż nie mogłam uwierzyć w jej opowieść. To było zaprzeczeniem wszystkiego, w co wierzyłam.

Znów napiła się ze szklanki, odgarnęła włosy za ucho i odchrząknęła cicho. Po tym zaczęła mówić dalej:

– Po roku życia samotnie, gdzie wszyscy na świecie myśleli, że nie żyję, doszły mnie wieści, które zmieniły wszystko. Dowiedziałam się, że żona Antonio umarła na raka. Postanowiłam zaryzykować i skontaktowałam się z nim. Był zaskoczony, ale szczęśliwy.

Przygarnął mnie i dał dach nad głową. Jego ojca już wtedy nie było na tym świecie i to Antonio rządził sycylijską mafią. Nikt mu już nie narzucał, z kim ma się wiązać, więc mogliśmy być ze sobą bez przeszkód. Moi rodzice umarli wkrótce potem, nie dowiedziawszy się, że ich jedyna córka jednak żyje. – Słyszałam pewną nutę żalu w jej głosie. Przechyliła szklankę i opróżniła ją do dna. – Wzięliśmy ślub, a ja zostałam panią Sacchetti. Kilka lat temu Antonio zmarł.

I tak oto zostałam donną włoskiej mafii. Mając też przy okazji w garści cały Nowy Jork, gdzie rodziny rządzące od zawsze wywodziły się z Włoch, sprawiając, że te dwa miejsca żyły ze sobą w wiecznej symbiozie.

Jej opowieść mnie przytłoczyła. Fakt, wyjaśniała wiele rzeczy. Ale wciąż mnóstwa spraw nie rozumiałam.

– Tu historia mogłaby się skończyć, ale nie. Pozostaje jeszcze kwestia Hectora... i moich dzieci. – Skinęła w moją stronę. – Możesz mieć żal do mnie, że zostawiłam was na pastwę ojca, ale prawda jest inna. Od zawsze kontrolowałam to, co się tam dzieje. A wszystko wiedziałam dzięki... Lucasowi. – Wytrzeszczyłam na nią oczy. Tego się nie spodziewałam. – Och, tak. Lucas od początku był moim człowiekiem. Hector nie jest świadomy jednej, bardzo ważnej rzeczy.

– Uśmiechnęła się z wyższością. – Nie ma pojęcia, że jego własny syn jest homoseksualistą.

Miałam ochotę rozdziawić usta, jak wcześniej Michele, ale cudem się powstrzymałam. Mój brat był gejem? Jak ja mogłam tego nie zauważyć?

– Wiesz, co to oznacza, Isabelle, w tym świecie. Gdyby twój ojciec się o tym dowiedział, zabiłby go. Dlatego Lucas ma obiecaną ochronę przeze mnie, za to, że tyle lat dla mnie szpieguje. A gdy tylko będzie chciał, może odejść od ojca, a ja przygarnę go do siebie.

Teraz jednak działa jako podwójny agent.

– Ale... Ale czemu Lucas? Czemu tylko Lucas wiedział, że żyjesz?

Czemu mi nie powiedział? Czemu ty się ze mną nie skontaktowałaś?

– Nie chciałam, aby w moim głosie słychać było wyrzut, ale nie udało mi się idealnie zamaskować tonu i zdradziłam nieco swoich emocji.

Przez tyle lat myślałam, że moja mama była martwa. Zostawiła mnie na łasce potwora, który mnie zniszczył. Robił mi rzeczy, które wciąż śniły mi się po nocach w koszmarach. A mogła przecież zabrać mnie do siebie, do Włoch...

Camilla, a raczej Rosalie, zacisnęła dłonie na futrze. Zrobiła to z mocą, bo widziałam jej bielejące kostki, wskazujące, że targały nią jakieś emocje.

– To nie było takie łatwe, Isabelle. Byłaś mała, jak odeszłam, a Lucas był już prawie dorosły. Dlatego skontaktowanie się z nim było łatwiejsze. Poza tym odkąd pamiętam, byłaś córeczką tatusia, a jak odeszłam, wcześniej go szantażując i pokazując swój temperament, chyba zrozumiał, że kobiety też mają potencjał. Że są myślącymi jednostkami. Wiedziałam od Lucasa, że zaczął cię mocno trenować i robić z ciebie idealnego żołnierza. Nie miałam więc pewności, czy

jak się z tobą skontaktuję, to ty nie pobiegiesz od razu do Hectora. A miałam z nim umowę, że jak zniknę, to zniknę na zawsze, nie próbując ingerować w wasze życie.

– To, co się zmieniło? – zapytałam zimno, unosząc brew. – Co ty tu robisz?

Moja matka westchnęła ciężko i oparła się o krzesło. Przycisnęła sobie palec wskazujący do skroni i zaczęła masować skórę.

– I tu przechodzimy do najważniejszej rzeczy. Do tego, jak cały czas byłaś marionetką Hectora i jak tobą manipulował. Jak cudem odwiódłam go od pomysłu zabicia cię. A więc, wszystko zaczęło się ponad rok temu...

Rozdział 26

Wielka szachownica Hectora

Rodrigueza

Moja pozycja wymaga ode mnie, abym zawsze był krok przed wszystkimi. Życie w świecie przestępczym to ciągłe intrygi i knowania.

Bywa, że trzeba wybierać między rzeczami ważnymi i ważniejszymi.

Czasem decyzja się opłaca, a czasem nie. I wtedy trzeba liczyć się z konsekwencjami.

– Rok temu Hectora znów pogoniły ambicje. Skontaktował się z Kolumbijczykami. – Czułam w brzuchu, że to, co zaraz powie, nie spodoba mi się. – Na początku nie chcieli się zgodzić na interesy z Hectorem. Argumentowali, że mało by na tym zyskali, wszakże nasz drogi Hector nie kontroluje całych Stanów Zjednoczonych. Byli

bardzo niechętni, a on robił wszystko, by ich przekonać. W końcu stwierdzili, że jak pomoże im zdobyć władzę nad Nowym Jorkiem, to się zgodzą na sojusz. Bardzo im na tym zależało. Nowy Jork od zawsze jest ściśle powiązany z Włochami, a oni mają z Włochami zimną wojnę. Ale wciąż pozostawał pewien problem. Ty, Isabelle.

Ucichła i wbiła we mnie intensywny wzrok. Wszyscy inni obecni w pokoju także na mnie popatrzyli. Alessandro miał w oczach coś niezidentyfikowanego. Już nie patrzył z nienawiścią, ale z namysłem.

Uniosłam głowę i zmierzyłam ich chłodnym spojrzeniem. Czułam się przytłoczona tym wszystkim, ale starałam się nie pokazać tego po sobie.

– Kontynuuj – powiedziałam bezosobowym tonem.

Camilla westchnęła głośno.

– Kolumbijczycy, jak już mówiłam, nie mają szacunku do kobiet.

Nie do pomyślenia jest dla nich to, że jakaś miałaby coś do powiedzenia w mafii. A już szczególnie była tak wysoko postawiona w hierarchii jak ty. Hector nie przewidział tego, gdy zaczął cię szkolić. Dla niego byłaś po prostu przydatnym żołnierzem. Już od najmłodszych lat mógł ci robić pranie mózgu tak, abyś wyrosła na kogoś, kto bez pytań wykonuje jego rozkazy.

Jakiś nieprzyjemny ucisk pojawił się w mojej piersi. Bo miała rację.

Byłam marionetką ojca. Co by nie powiedział, wykonywałam to bez żadnego pomysłu. Jak robot, sterowany przez niego. Ufałam mu w stu procentach. Był jedynym, co znałam. Był jedynym, co miałam.

– Z Lucasem nie miał tak łatwo, on był nastolatkiem, gdy odeszłam, miałam wpływ na niego i na jego wychowanie. Jednak z tobą ojciec robił, co zechciał.

Każde jej słowo było szpileczką wbijaną prosto w moje serce. To przez nią. To wszystko przez to, że zostawiła mnie z nim. Że nie zabrała mnie ze sobą.

– W każdym razie Kolumbijczycy powiedzieli twojemu ojcu, że jest słaby, bo w jego mafii rządzi kobieta. Tylko ty dzieliłaś Hectora od jego marzenia zawładnięcia Ameryką Południową. A on niewiele myśląc, pokazując, że biznes jest dla niego ważniejszy niż jego własna rodzina, odrzekł na to, że zajmie się tobą i nie będziesz stanowić problemu. Kolumbijczykowi nie wystarczyłoby to, że zdjąłby cię ze stanowiska, o nie. Dla nich zawadą, było w ogóle twoje istnienie. A twój ojciec o tym wiedział i to istnienie chciał

zakończyć.

Po jej słowach w pokoju wybrzmiała cisza, która nigdy nie była głośniejsza. Napierała na mnie z każdej strony. W uszach mi szumiało i zapomniałam, jak się oddycha. Poczułam się zdradzona.

Niechciana, wykorzystana, bezużyteczna.

Mój własny ojciec chciał mnie zabić. Moja rodzina. Ktoś, kto mnie wychował i wpajał wartości, odkąd byłam dzieckiem. Hector Rodriguez, mój tato, był jedyną osobą, której w pełni ufałam. A teraz się dowiedziałam, że nie miał w ogóle oporów przed tym, aby mnie zdradzić. Aby mnie zabić. Własną córkę.

– Tak, no cóż. – Camilla chrząknęła. – Gdy powiedział to wszystko Lucasowi, on czym prędzej skontaktował się ze mną. I razem uknuliśmy plan. Stwierdziliśmy, że nigdzie nie będziesz bardziej bezpieczna niż na moim terenie. W Nowym Jorku. Lucas zatem przedstawił pomysł twojemu ojcu. Że zamiast cię zabijać, może ostatni raz cię wykorzystać. Zaproponował mu, żeby wysłać cię tutaj, żebyś pomogła odkryć tożsamość bossa, którego on później miał

zamiar zlikwidować razem z Kolumbijczykami. Jako że znałam ten plan od samego początku, wiedziałam, że był skazany na niepowodzenie. Ale Hectorowi się spodobał. A jeszcze lepiej dla niego by było, gdybyś zrealizowała swoją misję, która dobrze, aby zajęła ci odpowiednio długo, a na końcu byś zginęła. Wtedy już w ogóle nie musiałby się tobą przejmować.

Przetrawiłam powoli wszystko, co usłyszałam. Poczułam mdłości i ogarnęła mnie niemoc.

– Czyli... – zaczęłam powoli, mówiąc cicho. – Mówisz, że cały ten plan to jedna wielka bujda? Że znalazłam się w Nowym Jorku tylko dlatego, że chciał się mnie pozbyć z Los Angeles i udawać przed Kolumbijczykami, że nie żyję? I że ty, Lucas i ojciec cały czas działaliście za moimi plecami?

Zdradzona, zdradzona, zdradzona.

Nie widziałam niczego, oprócz kobiety siedzącej przede mną.

Mgiełka gniewu przysłoniła wszystko inne. Ledwie udawało mi się racjonalnie myśleć. Miałam ochotę krzyczeć i wyrywać sobie włosy z głowy.

Głupia. Boże, byłam taka głupia. Jak mogłam nie zorientować się, że coś było nie tak?

– Właściwie... to tak. Hector miał na pewno lepsze sposoby na zdobycie tożsamości bossa nowojorskiego, niż wysyłanie cię tu na tyle czasu, abyś... co robiła? Rozdawała narkotyki na uniwersytecie i po klubach?

Uśmiechnęła się protekcjonalnie, a we mnie się zagotowało. Czyli wszystko, co robiłam, było na nic? Każdy mój plan, zabicie Marcelego, Collina i Minnie było po to, aby zająć mój czas?

– Drugą, podrzędną sprawą jest to, że i tak by pewnie zdobył tylko personalia Alexandra, który zastępuje mnie pod moją nieobecność.

Moja tożsamość i to, jaką władzę pełnię, jest tajemnicą, którą poznało niewielu. – Uśmiech i to samozadowolenie widoczne na twarzy, powoli zaczęło znikać. Znów była poważna. – Ale sprawy trochę się pokomplikowały. Hector na pewno nie sądził, że tak szybko uda ci się wykonać misję. A gdy zapytałaś Kosiarza o dane Alexandra, Hector już wiedział, że jesteś o krok od odkrycia, że to Alexander rządzi w Nowym Jorku. Ale przecież nie mógł pozwolić, żebyś tak szybko wróciła do Los Angeles. Dopiero co rozpoczął

interesy z Kolumbijczykami, którzy mogli się przecież jeszcze wycofać.

Przypomniałam sobie o tym, jak Kosiarz starał się odwieść mnie od pomysłu, że Alessandro mógł mieć coś wspólnego z mafią. Robił

to pewnie z rozkazu ojca, aby mnie zmylić i abym dalej bezcelowo krążyła po Nowym Jorku, szukając wiatru w polu. Znów poczułam, jak ogarnia mnie złość. Zacisnęłam ręce w pięści, nie zważając na ból w prawej dłoni.

– Zaczął się wtedy trochę stresować. Bał się, że jednak się dowiesz, że Alexander jest bossem, zawiadomisz go o tym i będziesz chciała wrócić. A on już zabrnął zbyt daleko w swoich kłamstwach, nie wiedział, jak cię od tego odwieść. Jednak problem miał nie tylko Hector. – Skrzywiła wargi pomalowane czerwoną szminką. – Ja również. Bo ja też nie spodziewałam się, że drogi twoje i Alexandra kiedykolwiek się skrzyżują.

Spojrzeliliśmy na siebie z Alessandrem w tym samym momencie i jakiś prąd przepłynął po moim ciele. W tej jednej sekundzie nie byliśmy wrogami. Byliśmy ofiarami. Ofiarami intryg naszych szefów, osób, którym ufaliśmy. A w planach nigdy nie było naszego spotkania. Czułam, że mężczyzna także był zły na to, że Camilla go o niczym nie poinformowała. Oboje zostaliśmy wykluczeni z wielkich rozgrywek, pozostając narzędziem w cudzych rękach.

– Sytuacja robiła się coraz bardziej niebezpieczna. Poczynając sobie w Nowym Jorku i Hector wystraszył się, że Kolumbijczycy coś o tobie usłyszą. Postanowił więc przejść do planu pierwotnego. –

Przerwała i zacisnęła usta. – Michele, złotko, dolej mi więcej ginu.

Mężczyzna bez słowa podszedł, zabrał jej szklankę i wyszedł

z pomieszczenia. Wydawał się przy tym nienaturalnie sztywny **alexandra doci.pl**

i cichy, jak nie on. Po jego wyjściu nastąpiło milczenie. Nikt się nie odzywał. Ja mierzyłam każdego nieprzychylnym spojrzeniem, matka patrzyła na mnie z zaciekawieniem, a Alessandro wpatrywał się w jakiś punkt na ścianie z kamiennym wyrazem twarzy. Jednak po jego mocno zaciśniętych szczękach poznawałam, że był zły.

W końcu przyszedł Michele i podał Camilli napełnione na nowo naczynie. Przyniósł ze sobą także butelkę ginu, którą postawił na podłodze. Alessandro zerknął w jej kierunku, jakby miał ochotę się z niej napić, ale w ostatniej chwili zrezygnował z tego pomysłu.

Camilla upiła trochę i przeczesła włosy palcami.

– Wezwał cię do siebie i niby chciał odesłać do Malibu, co było jednym wielkim kłamstwem. Chciał cię wywieźć i zabić. Miało nie być świadków, poza kierowcą i jadącym za wami Lucasem, który miał

dokonać egzekucji. Hector planował powiedzieć kartelowi, że zginęłaś w trakcie wykonywania misji.

– Co? – zapytałam ledwie słyszalnie. – Wtedy... gdy wróciłam do Los Angeles... O-on chciał mnie zabić?

– Tak, ale wtedy zaatakowali cię Kolumbijczycy, a ja ochroniłam cię z Lucasem. Twój brat ponownie przekonał Hectora, że zabicie cię nie jest dobrym pomysłem i że powinnaś osiąść w Nowym Jorku.

– Ale dlaczego jednak mnie nie zabił? Skoro już Kolumbijczycy dowiedzieli się, że żyłam, jaki sens miało ponowne wysłanie mnie do Nowego Jorku? Przecież mógł dokończyć dzieła.

Camilla zacisnęła wargi w wąską linię i zanim mi odpowiedziała, wzięła łyk alkoholu.

– Lucas go zmanipulował. Stwierdził, że zamordowanie cię będzie teraz źle wyglądało, jakby Hector okłamywał ich od początku.

W końcu uzgodnili, że powiedzą im, że zasady były niejasne i tak jak się umówili, zniknęłaś z planszy, wykonując zadanie i że wróciłaś tylko na chwilę zdać raport, a potem wyjechałaś z powrotem do Nowego Jorku.

Podniosłam brwi.

– I co? Poszli na to?

– Poszli. – Jej usta wygięły się triumfalnie. – I nawet stwierdzili, że to dobry pomysł wykorzystać w takim celu kobietę. W końcu do zdobycia wielu przydatnych informacji może użyć swojego ciała.

Zerknęłam szybko na Alessandra i na milisekundę nasz wzrok się spotkał, zanim odwróciłam spojrzenie. Bo fakt, gdy drugi raz przespaliśmy się ze sobą, zrobiłam to poniekąd dlatego, żeby wciągnąć od niego coś przydatnego. Choć pewnie on myślał, że za pierwszym razem również taki był mój cel. Nie miałam jednak zamiaru wyprowadzać go z błędu.

Znów popatrzyłam na swoją matkę i skrzywiłam się. Nie podzielałam jej zadowolenia.

– Czyli co, wiedziałaś od początku z Lucasem, że ten zdradziecki drań chciał mnie zabić i nikt nie wpadł na to, żeby mi o tym powiedzieć?

– Nie dość, że uratowaliśmy ci życie z twoim bratem, to masz czelność mieć jakieś pretensje? Może gdybyś nie była tak zapatrzona w tatusia, zorientowałabyś się, co knuje. Ale jednak wygląda na to, że wychował sobie idealnego pionka, który nie potrafi myśleć za siebie.

– Ty suko! – warknęłam, nie hamując się. – Jak śmiesz mówić takie rzeczy!

Podniosłam się, aby strzelić ją w ten głupi pysk, ale nie zdążyłam nawet wstać z krzesła, a w jednej sekundzie był już przy mnie Alessandro. Przytrzymał mnie za ramiona i usadził. Zbliżył swoją twarz do mojej i syknął:

– Nawet nie próbuj. Siedź grzecznie albo dostaniesz kulkę w łeb.

Camilli nawet powieka nie drgnęła. Nie zrobiła nic, gdy jej piesek groził mi śmiercią. Zajebista matka.

Splunęłam na niego. Już drugi raz. I powtórzyłam swoje wcześniejsze słowa:

– Mówiłam ci już coś. Spierdalaj.

Jego ręka z mojego ramienia przeniosła się na gardło. Zacisnął dłoń.

– Jeszcze raz to zrobisz, a nie ręczę za siebie, dziwko.

Jego uścisk nie był na tyle silny, żeby całkowicie odciąć mi dopływ powietrza, ale powodował dyskomfort i sprawiał, że trudniej mi się oddychało.

– Wydawało mi się, że już kiedyś wspominałam o tym, abyś nie mówił w takich chwilach o swojej matce – wycharczałam.

Na jego szyi pokazała się żyłka. Zwiększył moc nacisku, a ja poczułam, że zaczynam robić się fioletowa. W tym momencie odezwała się Camilla:

– Koniec. Alexander odsuń się od Isabelle. Nie jesteście wrogami.

Alessandro powoli zabrał dłoń, cały czas patrząc na mnie z chęcią mordy w oczach. Odsunął się, a ja uśmiechnęłam się paskudnie.

– No, piesku, słuchaj swojej pani.

Wygiął wargi, obnażając siekacze. Zrobił krok w moim kierunku z zaciśniętymi pięściami, ale Michele zastąpił mu drogę. Położył mu uspokajająco ręce na klatce piersiowej i powiedział coś cicho na ucho. Alexander rozluźnił się minimalnie, a potem wycofał się kilka kroków do tyłu. Uniosłam głowę i popatrzyłam na niego zwycięsko.

Odwrócił wzrok.

Frajer.

Camilla znów napiła się ginu. Wyglądała, jakby naprawdę potrzebowała alkoholu.

– Teraz jednak Hector był bardziej ostrożny. Przysłał cię tu, ale zakazał robić cokolwiek. Wiedział, że Nowy Jork da ci bezpieczeństwo, w końcu Kolumbijczycy nie odważą się zadzierać z Włochami. Nie wkroczą na ich teren. Twój ojciec nie chciał jednak, abyś dłużej zwracała na siebie uwagę nowojorskiej mafii, bo przez ciebie mogli trafić do niego. A on nie chciał wojny z nami. Chciał

tylko uzyskać informacje, które przekaże Kolumbii i które pozwolą im przejąć tu władzę.

Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej zaczęło rozjaśniać mi się w głowie. Jej opowieść wszystko tłumaczyła.

Wszystko od samego początku. To, jak po przybyciu do Nowego Jorku ojciec kazał mi działać ostrożnie. Przypomniało mi się, jak

niechętny był, aby zacząć rozdawać narkotyki na większą skalę. W końcu było to większe ryzyko ujawnienia dla niego. Jak kazał mi latać prywatnymi liniami i jak mało osób spotkałam po przyjeździe do Los Angeles. Robił wszystko, aby fakt, że żyłam, nie wyciekł do Kolumbijczyków. Wyjaśniła się też ta dziwna rozmowa z Lucasem, którą podsłuchiwałam. Mówił wtedy o pierwotnym planie, czyli o zabiciu mnie, a mój brat faktycznie upierał się przy tym, abym **alexandra doci.pl**

wróciła do Nowego Jorku. A na końcu ojciec kazał mi trzymać się z daleka od Alessandra i nowojorskiej mafii. Wszystko to miało sens.

I było dowodem na to, że byłam tylko pionkiem na wielkiej szachownicy Hectora Rodrigueza.

Było jednak parę spraw, które pozostały niewyjaśnione.

– Dilerzy – odezwałam się, przypominając sobie o tym, co od pewnego czasu nie dawało mi spokoju. Wszyscy na mnie spojrzeli. –

Zatrudniłam wielu dilerów, aby handlowali po waszych klubach.

Zabiliście wszystkich? Czy może zrobił to ojciec, aby mnie opóźnić?

– Swoje pytanie skierowałam do Alessandra.

Popatrzył na mnie beznamiętnie i odpowiedział:

– To my ich sprzątnęliśmy. Dostaliśmy informacje od Rosalie, gdzie będą, wraz z rozkazem zabicia ich.

Spojrzałam na matkę, oczekując potwierdzenia.

– Wiedziałam od Lucasa, co planowałaś. Nie mogłam pozwolić na to, abyś psuła mi interesy. – Brzmiała spokojnie, jakby ta rewelacja nie była godna roztrząsania.

– A snajper? – odezwałam się głosem przepełnionym emocjami.

Dwoiłam się i troiłam, aby jak najlepiej wykonać zadanie, a wszyscy wokół tylko sabotowali mnie i robili wszystko, aby mi nie wyszło.

Zamiast Camilli, to Alessandro zabrał głos:

– A ty dalej o tym? – zapytał znudzony i zniesmaczony. – To akurat był nasz prywatny problem z Rosjanami. W którego rozwiązaniu przeszkadzałaś.

Przypomniałam sobie, jak odepchnęłam go z linii strzału, a potem pomogłam mu w bójce. *Tak, faktycznie. Tylko przeszkadzałam.* Gdyby nie ja, już pewnie by nie żył.

Odwróciłam wzrok, olewając go i nie odpowiadając mu. Za to skierowałam pytanie do Camilli:

– Czy to już wszystko, co powinniśmy wiedzieć? Czy może jeszcze chcesz nam coś przekazać? – Brzmiałam trochę protekcjonalnie, ale nie darzyłam jej sympatią.

– To wszystko – odparła spokojnie i popatrzyła na swoje paznokcie.

– To, co teraz?

– Teraz? – Na jej twarzy pojawił się diabelski uśmiech, a oczy zaczęły błyszczeć złowrogo. – Teraz coś, na co czekałam prawie dwadzieścia lat. Zemścimy się.

Rozdział 27

Maski już opadły.

Nigdy nie ściągaj swojej maski. Nigdy. Prawdziwą sobą możesz być tylko w samotności, z dala od spojrzeń innych.

Mój świat był poukładany. Miałam w życiu cel. Spełniałam się i odczuwałam satysfakcję z dobrze wykonanych zadań. Lubiłam władzę, którą miałam, i zera na koncie bankowym. Jednak najbardziej cieszyłam się, gdy wypełniałam rozkazy ojca i wtedy, gdy był ze mnie zadowolony. Wiedziałam, gdzie było moje miejsce, wiedziałam, co będę robić następnego dnia i gdzie znajdę się za dwadzieścia lat. To wszystko mi pasowało. To było dobre.

A potem pojawiła się matka i zburzyła cały mój spokój.

Dowiedziałam się, że przez całe życie byłam okłamywana, a moja rzeczywistość to jedna wielka mistyfikacja. Że praktycznie od zawsze z moich ramion zwisały sznurki trzymane przez kogoś innego w dłoniach.

Okazało się, że osoba, która była dla mnie najważniejsza, której oddałam dosłownie wszystko, miała mnie za nic. Ot tak chciała mnie zabić, tylko dlatego, żeby włączyć większą ilość terenów i mieć z tego więcej pieniędzy. Moje życie okazało się nic niewarte, interesy były od niego ważniejsze.

Czułam złość, żal i pustkę. Już nie wiedziałam, kim byłam.

Przecież wpajane mi od dziecka wartości okazały się nieprawdą.

Ojciec uwielbiał mi powtarzać, że mafia to moja rodzina i że to ona jest najważniejsza. Że to tylko na niej mogę polegać.

I jak to się dla mnie skończyło?

Coś płonęło mi w piersi. Przypominało to gniew wymieszany z poczuciem zdrady. Przez większość życia odczuwałam zaledwie

załączek emocji. Teraz jednak miałam wrażenie, jakbym miała za chwilę wybuchnąć. A przede wszystkim... chciało mi się płakać. A to powodowało jeszcze większą złość, bo oznaczało słabość. A ja nie znosiłam być słaba.

Gdy matka wypowiedziała słowo „zemsta”, poczułam, jak sztorm szalejący we mnie powoli się uspokaja. *To jest to*. Coś, co da mi znów cel w życiu. Ojciec chciał mnie zabić? To ja zabiję jego. Zobaczy, jak to jest poczuć się zdradzonym. Jego idealny żołnierz obróci się przeciwko niemu.

– Wchodzę w to – odpowiedziałam jej. Nie spodziewałam się, że mój głos będzie przepętniony taką nienawiścią.

Przez twarz Camilli przemknął zwycięski uśmiech.

– Dobra decyzja, Isabelle. – Wstała z krzesła i dopiła gin ze szklanki. – To był długi dzień, odpocznijmy. Szczegóły planu omówimy jutro. – Spojrzała na Alessandra. – Weź do siebie moją córkę. Wciąż nie jest bezpieczna, Kolumbijczycy mimo wszystko mogą nadal czyhać na jej życie, a Hector nie może się dowiedzieć, że wpadła w nasze ręce. Zapewnij jej odpowiednią ochronę.

Coś nieprzyjemnego zaległo mi w żołądku.

– Nie trzeba, poradzę sobie – zaoponowałam. Nie chciałam żadnej pomocy od Alessandra. Nie chciałam z nim rozmawiać ani przebywać w jego towarzystwie. Moje uczucia były w tej chwili zbyt skomplikowane, a czułam, że obecność tego mężczyzny nie pomoże mi poukładać myśli.

Widziałam, jak zaciska pięści, które po chwili rozprostował.

– Dobrze – mruknął, kierując słowa do Camilli.

Czemu nie sprzeciwił się temu pomysłowi? Moja matka miała aż tak duży autorytet?

Następne rzeczy wydarzyły się szybko i pamiętam je jak przez mgłę. Wciąż nie doszłam do siebie po torturach. Byłam osłabiona, obolała, spragniona i na granicy omdlenia. Nie jadłam od...

właściwie nawet nie wiedziałam, od ilu dni byłam przetrzymywana w piwnicy. Ale już dawno przestałam czuć głód. Cała droga z podziemi Rising Sun do domu Alessandra jakoś mi uciekła. Czuję się odrealniona. Jakbym oglądała świat zza szyby. Nie odzywaliśmy się do siebie i mnie to jak najbardziej pasowało.

Czuję się dość dziwnie w obecności Alessandra. Nie wiedziałam, czy byliśmy wrogami, czy może sojusznikami, ale miałam inne problemy na głowie, niż przejmowanie się takimi trywialnymi sprawami. Postanowiłam go po prostu ignorować, a on odwdzięczał mi się tym samym.

Gdy weszliśmy do mieszkania, poczułam się nieswojo. Byłam tu niedawno, ale w całkowicie innych okolicznościach.

Nie przejmując się właścicielem, lekko kulejąc, poszłam od razu do łazienki. Musiałam przemyć rany, a szczególnie rękę. Wyglądała naprawdę źle i wydawało mi się, że mogło wdać się jakieś zakażenie.

Najpierw jednak potrzebowałam się wykąpać. Ubranie śmierdziało wilgocią i było brudne od zaschniętej krwi. Moje ciało również nie wydzielало zbyt przyjemnego zapachu.

Napuściłam gorącej wody do wanny, a w międzyczasie rozebrałam się. Trudno było operować jedną ręką, ale po kilku przekleństwach, udało się. I choć miałam ochotę leżeć przez wieczność w ciepłej wodzie, nie mogłam sobie na to pozwolić. Gdy emocje już opadły i poczułam się w miarę bezpiecznie, o ile bezpiecznie można się czuć, mając wroga za ścianą, przypomniał o sobie mój żołądek.

Byłam głodna. Umyłam się szybko przyborami kosmetycznymi Alessandra – starałam się zignorować fakt, że pachniały nim –

i wyszłam z wanny. Ociekając wodą, przetrząsnęłam szafki w poszukiwaniu czystego ręcznika. Gdy już takowy znalazłam, wytarłam się nim, a na końcu owinęłam go wokół siebie.

Szybko zlokalizowałam apteczkę, bo wiedziałam, gdzie ją trzymał.

Przez sekundę miałam wrażenie, że przemywanie i opatrywanie ręki, stóp i oparzeń od papierosów na ciele, bolało bardziej niż same tortury. Gdy już skończyłam, z ręką i stopami owiniętymi bandażem, weszłam do salonu. Wciąż byłam w ręczniku, a swoje ubrania zostawiłam w łazience. Nadawały się tylko do wyrzucenia, ale nie wiedziałam, gdzie Alessandro miał śmietnik.

Chciałam poszukać mężczyzny i, przełykając dumę, zapytać go o coś do ubrania. Odczuwałam złość na matkę, że wpakowała mnie w taką sytuację. Czułam się niezręcznie. Byłam wykończona i psychicznie, i fizycznie, nie chciałam, aby ktokolwiek oglądał mnie w takim stanie, szczególnie on. Najlepiej zrobiłaby mi samotność, **alexandra doci.pl**

gdzie mogłabym w spokoju doprowadzić się do porządku.

Przypuszczałam jednak, że matka chciała mnie mieć na oku, dlatego osadziła mnie w domu Alessandra. Raczej nie dlatego, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Pewnie bała się, że mimo wszystkiego, co usłyszałam, mogłam wciąż stać po stronie ojca i wydać ją.

Alessandra w salonie nie znalazłam, ale nie przejęłam się tym, bo na stole stało jedzenie, znad którego unosiła się para. Usiadłam na kanapie, wciąż będąc w ręczniku i wzięłam pałeczki do ręki, zabierając się za zamówioną chińszczyznę. Posiłek nigdy nie smakował lepiej. Bolało mnie gardło, które było podrażnione po waterboardingu, a żołądek również miałam ściśnięty po długim niejedzeniu, więc nie wmusiłam w siebie wiele. Nie chciałam zwymiotować. Ale zjadłam na tyle, że wystarczyło, aby dodać mi sił.

Od razu zrobiło mi się lepiej.

Czułam zmęczenie i jednocześnie wiedziałam, że nie zasnę. Zbyt dużo emocji i myśli kłębiło się we mnie. I gdy zobaczyłam, że firanki powiewały, odsłaniając otwarte drzwi balkonowe, bez zastanowienia udałam się tam. Ogarnęło mnie zimno, które poczułam aż w szpiku kości. Miałam sam ręcznik, a w dodatku moje włosy były mokre.

Jednak nie przejęłam się tym. Było to w jakiś sposób odświeżające.

Podeszłam do barierki, nie zwracając uwagi na to, że Alessandro siedział przy małym stoliku i zamyślony obracał paczkę fajek w dłoni. Ochota na zaczerpnięcie świeżego powietrza była zbyt duża.

Oparłam się o balustradę i poczułam zaraz, jak mężczyzna wypala mi spojrzeniem dziurę w plecach. Zerknęłam przez ramię i przytapałam go na wgapianiu się we mnie.

– Już nie patrz na mnie tak nieufnie – rzuciłam, obracając się z powrotem w stronę panoramy miasta. Lekki wiatr poruszył moimi włosami, sprawiając, że pojedyncze kosmyki uniosły się w powietrzu.

– Maski już opadły, nie mam nic do ukrycia.

– Chyba nigdy mi się to nie uda – mruknął. Głos miał stłumiony, więc jeszcze raz obróciłam głowę, spoglądając na niego. W ustach trzymał papierosa, którego odpalał.

– Co ci się nie uda? – zapytałam ciekawa.

Patrzyłam, jak końcówka papierosa w końcu się rozżarzyła, a on wciągnął głęboko dym do płuc i po chwili go wypuścił.

– Pozbyć się tego uczucia nieufności co do ciebie.

– Wiesz, że nic nigdy nie miałam do ciebie personalnie, nie? –

Byłam tak wyczerpana fizycznie i wyzuta z emocji, że zebrało mi się na jakieś cholerne wynurzenia. Chciałam mieć kontrolę choć nad

jedną sytuacją. Niech chociaż jedna rzecz w moim cholernym życiu pozostanie sprostowana i klarowna. – Dostałam misję, którą po prostu starałam się wykonać.

Alessandro wygiął wargi w krzywym uśmiechu.

– Dzięki, to wiele dla mnie znaczy – odparł sarkastycznie, łapiąc się za serce ręką, w której trzymał papierosa. – Od początku kłamałaś i mną manipulowałaś, ale dobrze wiedzieć, że nic do mnie nie masz. Że byłem tylko pieprzonym zadaniem.

Czy on brzmiał na... zranionego? Nie, to niemożliwe. Musiałam źle odczytać emocje w jego głosie.

Przez chwilę chciałam mu powiedzieć, że to nieprawda. Że nie od początku był dla mnie zadaniem i tak naprawdę dopiero później odkryłam jego tożsamość, ale zrezygnowałam z tego pomysłu. *Co by to zmieniło?*

Zaczęłam się trząść, bo powietrze było naprawdę mroźne. Dopiero ledwo zaczynała się wiosna. Alessandro widząc to, przewrócił

oczami, włożył papierosa do ust i obiema rękami ściągnął z siebie marynarkę, którą mi rzucił. Z zaskoczenia złapałam ją.

– Przecież nie chcemy, abyś się przeziębiła, nie? – Jego ton wciąż był przepełniony ironią i pobrzmiwał w nim jakiś przytyk. –

Przecież twoja matka potrzebuje cię do zemsty.

Nie wiedziałam, o co mu chodziło i do czego pił. Nie zamierzałam jednak się z nim kłócić. Założyłam na siebie marynarkę, która przyjemnie mnie ogrzała. Moje nozdrza zalał jego zapach i coś w podbrzuszu mi się ścisnęło.

Usiadłam na drugim krześle i sięgnęłam po paczkę fajek, którą położył na stoliku chwilę wcześniej. Wyciągnęłam jednego papierosa, wzięłam zapalniczkę do ręki i odpaliłam go.

Gdy byłam młoda, ludzie ojca nauczyli mnie palić, ale jakoś nigdy mi się to nie podobało. Teraz jednak czułam, że nikotyna mogła mi pomóc. Było coś kojącego w dymie wciągany do płuc.

Oparłam łokieć o stół i zapatrzyłam się na ładną popielniczkę wykonaną ze szkła, leżącą obok. Coś powstrzymywało mnie przed zerknięciem w górę, nie chciałam napotkać jego wzroku. Czułam się w tym momencie zbyt słabo. Ale nie spodobała mi się cisza, jaka nastąpiła. Powietrze było zbyt przepełnione trudnym do wyjaśnienia napięciem. Między nami wisiło zbyt wiele niewyjaśnionych spraw.

– Jesteśmy wrogami czy sojusznikami? – zapytałam w końcu, przykładając papierosa do ust i zerkając na niego spod ciężkich powiek.

Założyłam nogę na nogę, a jego wzrok na sekundę pomknął w kierunku moich odsłoniętych ud. Głupie serce zabiło mi szybciej.

Ręcznik był zbyt krótki, aby siedzenie w nim przy jakimkolwiek mężczyźnie było komfortowe. Ale on już widział mnie nago, więc normalnie nie przejęłabym się tym. Jednak teraz zdałam sobie sprawę, że moje ciało wciąż w jakiś sposób na niego oddziaływało.

A ta świadomość rozpałała coś niechcianego w moim wnętrzu, co mnie zdenerwowało. Udałam, że nie zauważyłam tego, gdzie na chwilę znalazło się jego spojrzenie. Chwilę później dyskretnie zakryłam marynarką swój odsłonięty dół.

– A czy to jakaś różnica? – Uniósł brew, przypatrując mi się z czujnością.

– Nie wiem, na który tryb suki się przełączyć. – Uśmiechnęłam się kąciakiem warg. – Czy być ultra, czy soft suką.

Usta mu drgnęły, ale tylko lekko.

– Przyjmijmy, że na razie mamy zawieszenie broni.

Przyjęłam jego słowa, przetrawiając je. Przez moment siedzieliśmy w ciszy, paląc po prostu papierosy, aż znów się odezwał:

– Nie wiedziałem, że palisz.

Przypomniała mi się nasza rozmowa w jego sypialni, wtedy gdy mimo tego, że wszystko było skomplikowane, to jednak dużo łatwiejsze niż teraz.

– Bo nie palę. – Znów wygięłam wargi w uśmiechu. – Ale ostatnimi czasy muszę.

– Ciężkie chwile? – Popatrzył na mnie porozumiewawczo, dając mi znać, że on także pamięta naszą wymianę zdań.

– Nie na co dzień człowiek dowiaduje się, że jego matka, martwa od siedemnastu lat, zmartwychwstaje – powiedziałam, strzepując popiół do szklanego naczynia.

Trochę dziwnie mi się z nim rozmawiało, jak gdyby nigdy nic. Jak gdyby jeszcze kilka godzin temu mnie nie torturował. Jakby wcale nie chciał mnie zabić. Ale co jeszcze dziwniejsze, czułam się także komfortowo. Przebywanie w jego towarzystwie zawsze było dla mnie naturalne. Nie wiem, czym to było spowodowane. Może tym, że czułam z nim jakąś więź? Przez to poczucie, że był do mnie w jakimś aspekcie podobny? Sytuacja, w której się znaleźliśmy była pojebana, ale cały nasz świat taki był. Nic w nim nie było normalne. I to pomogło mi odnaleźć się w tym momencie.

– Nie na co dzień człowiek dowiaduje się, że dziewczyna, z którą spał, jest jego śmiertelnym wrogiem, a zaraz potem, że tak naprawdę to córka jego szefa – odpowiedział mi na to z kamiennym wyrazem twarzy. Jednak w jego oczach widziałam błyski wskazujące na to, że nie do końca był w tej chwili poważny.

Alessandro skończył palić i oparł się wygodnie o krzesło. Założył ręce na piersi, obserwując mnie uważnie. Miał rozluźnione rysy twarzy.

Stwierdziłam, że to dobry moment, aby zapytać o rzecz, która cały czas mnie dręczyła. Masowe zabójstwo, którego dokonałam, nie dawało mi spokoju. Ciężko mi na sumieniu.

– Co to byli za ludzie w tym kontenerze? Nielegalni imigranci?

– Czyli to jednak ty ich zabiłaś... – Spojrzał na mnie znacząco, unosząc brew. – Oni myśleli, że są nielegalnymi imigrantami –

wyjaśnił, wpatrując się w miasto za mną. – Zazwyczaj jak przewozimy broń z narkotykami, to bierzemy ich trochę. Wydają oszczędności swojego życia, żeby przedostać się do naszej części Ameryki.

– Tylko myśleli, że są nielegalnymi imigrantami? Nie rozumiem.

– Nie mieliśmy zamiaru wpuszczać tego meksykańskiego ścierwa do miasta. Mężczyzn by się zabiło i sprzedało na narządy, a kobiety i dzieci albo na narządy, albo do burdelu.

– Nie wiedziałam, że handlujesz żywym towarem. – Byłam w lekkim szoku. Sama nigdy nie miałam z tym do czynienia. Było to **alexandra doci.pl**

zbyt brutalne, nawet jak na nasz świat. Wiedziałam, że ojciec prowadził burdele, ale kobiety dobrowolnie tam pracowały i przede wszystkim nie było tam dzieci. Nigdy też nie parał się zabijaniem ludzi dla ich narządów.

Alessandro wzruszył ramionami.

– Dobre pieniądze z tego są. W zasadzie zgotowałaś im lepszy los niż ten, co by ich potem spotkał. Szczególnie dzieciaki, które byłyby pożywką dla pedofili.

– „Piekło jest puste, a wszystkie diabły są tutaj” 5 – wyszeptałam, przymykając oczy.

– Nagle wzięło cię na cytowanie Szekspira?

– Nie masz czasem wyrzutów sumienia? – zapytałam, unosząc powieki.

Alessandro przeniósł spojrzenie na moją twarz, a potem westchnął ciężko i popatrzył w dół, na kiepy w popielnicze.

Odpowiedział dopiero po chwili.

– Już dawno temu wyzbyłem się uczuć. Nie przydają się w tej robocie. – Gdy nie odezwałam się, będąc zatopiona we własnych myślach, dodał: – Tłumaczę sobie to tym, że to nie ja jestem tym zwyrodnialcem, który będzie gwałcił czterolatka. Nie ja będę kupował narządy na czarnym rynku. To ci ludzie są problemem, nie ja. Ja tylko handluję i pośredniczę w tym wszystkim. To oni napędzają rynek, ja tylko dostarczam towar.

Milczałam dalej, rozmyślając o tym, jak wiele potworów istniało na tym świecie. Zwykle nie dywagowałam, czy to, co robiliśmy, było moralne ani jak dużą krzywdę wyrządzaliśmy ludziom. Teraz jednak moja psychika była w tak złym stanie, że zawędrowałam myślami tam, gdzie nie powinnam.

Na szczęście Alessandro zaraz odwrócił moją uwagę, bo inaczej zapadłabym się w siebie.

– Jak się w ogóle czujesz? Lepiej? Opatrzyłaś sobie rany?

– Ochhh – wydałam z siebie jęk rozczulenia, starając się zapomnieć o rzeczach, które pojawiły się w mojej głowie. – Czy ty się o mnie martwisz? – Mój głos był sztucznie wzruszony.

– Widzę, że lepiej – mruknął. Wstał z krzesła i nie patrząc na mnie, odwrócił się i wszedł do środka.

Przewróciłam oczami. I tyle było ze szczerej, wyjaśniającej wszystko rozmowy.

Skończyłam spokojnie palić, a potem sięgnęłam po kolejnego papierosa i jego również wypaliłam. Było coś uspokajającego w siedzeniu na balkonie tak wysokiego budynku, gdy w tle szumiały jadące w dole samochody, a mróz kąsał moje ciało. Noc była jasna, choć brakowało gwiazd na niebie, których nie szło dojrzeć z centrum Nowego Jorku. Wszechobecne światła wydobywające się z okien mieszkań, neony, świecące billboardy, ekrany z reklamami, smog – to tłumilo wszelki blask, sprawiając, że na czarnym firmamencie widoczny był tylko księżyc.

Mimo że przez tę jedną chwilę, czułam się odprężona, słuchając odgłosów miasta, nie zmieniło to mojego zdania o nim.

Naprawdę nie lubiłam Nowego Jorku.

Gdy w końcu zimno sprawiło, że cała skostniałam, zdecydowałam się wrócić do środka. Potrzebowałam snu. Nawet nie ze względu na komfort, jaki dawało wypoczęcie, ale przez to, że musiałam być w pełni przytomna i uważna. A zmęczenie tępiło moje zmysły.

Następne dni zapowiadały się ciężko, a ja byłam poważnie osłabiona po tym, co przeżyłam w podziemiach Rising Sun.

Po powrocie do salonu i dokładnym zatrzaśnięciu drzwi balkonowych, zauważyłam, że na kanapie leżała poduszka i kołdra.

W głowie mignęło mi, że Alessandro jest sukinsynem, który nie odstąpił mi łóżka. Ale zaraz pomyślałam o tym, że dziwnie byłoby spać w miejscu przepełnionym jego zapachem, a i wspomnienia ze wspólnej nocy wciąż były świeże.

Stwierdziłam, że kanapa to jednak dobry pomysł.

Już miałam zacząć się zastanawiać, co zrobić z tym, że nie miałam ubrań, ale nagle spostrzegłam na podłokietniku poskładane w kostkę ciuchy. Były to męskie dresy i duża, biała koszulka. Widocznie będę musiała obyć się bez bielizny, ale trudno.

Przebrałam się, nie zważając na to, że w każdej chwili mógł tu wejść Alessandro. Ale nie wszedł. Po dobiegających odgłosach **alex-xandra doci.pl**

doszłam do wniosku, że był w swojej sypialni. Miałam nadzieję, że już tam zostanie, dając mi spokój.

Rozwiesiłam ręcznik na oparciu, zgasiłam światło i położyłam się pod pościelą pachnącą proszkiem do prania.

Nie wiem, kiedy zasnęłam. Bardziej miałam wrażenie, że zemdlałam. W jednej chwili układałam głowę na poduszce, a już w drugiej czułam zapach jajecznicy, który mnie obudził. To i okropne tłuczenie się po kuchni, która była połączona z salonem.

Te dwa pomieszczenia odgradzała od siebie tylko długa lada.

W pierwszej chwili zerwałam się, nie wiedząc, co się działo.

Myślałam, że groziło mi jakieś niebezpieczeństwo. W odruchu zaczęłam szukać broni, którą zawsze chowałam pod poduszką, po czym przypomniałam sobie, że żadnej nie miałam. Została mi odebrana, gdy leżałam twarzą do podłogi w biurze Alessandra.

Gdy zorientowałam się, że wcale nie byłam w pokoju tortur, tylko w bezpiecznym salonie, odetchnęłam głęboko. Przetarłam zmęczone oczy, w których miałam pełno śpiochów sklejących mi powieki.

Pociągnęłam nosem. Czułam, że coś zalegało mi na zatokach. Czyżby efekt wczorajszego wyjścia z mokrymi włosami na zimno?

Przeczesałam kołtuny na głowie, a potem obolała poszłam do kuchni.

Zastałam tam Alessandra, który w samych dresowych spodniach stał przed kuchenką i pilnował patelni. W duchu przyznałam, że to przyjemny widok, który z chęcią oglądałaby każda kobieta po przebudzeniu. Zapatrzyłam się na jego szerokie plecy i nieułożone włosy. A potem mój wzrok spoczął na jego tyłku. To niesprawiedliwe, żeby jakikolwiek mężczyzna miał tak ładnie wyrzeźbiony...

– Napatrzyłaś się już? – mruknął Alessandro, przerywając moją kontemplację dzieła sztuki.

Nie będąc speszoną, uniosłam wzrok i wyszczerzyłam zęby.

– Nie, jeszcze nie.

Westchnął katorżniczo, po czym przeniósł danie z patelni na talerz i postawił przede mną na ladzie. Usiadłam na stołku barowym i spojrzałam na swoje śniadanie.

– Co się stało, że nagle taki miły dla mnie jesteś? Masz wyrzuty sumienia przez te tortury i starasz się odpokutować? – zapytałam, biorąc widelec do ręki.

– Nie mam wyrzutów sumienia. Robiłem, co musiałem –

odpowiedział, wkładając patelnię do zlewu. A potem obrócił się do mnie przodem i oparł o szafki, zakładając ręce na piersiach i dając mi tym idealny widok na jego umięśnioną klatkę i napięte bicepsy. –

Twoja matka dała mi wyraźne rozkazy. Mam cię doprowadzić do porządku.

– A więc teraz ja dla ciebie jestem zadaniem? – Uśmiechnęłam się zaczepnie, unosząc brew.

Zaczęłam jeść i musiałam przyznać, że Alessandro okazał się naprawdę dobrym kucharzem. Choć pewnie trudno spieprzyć tak proste danie jak jajecznicę.

– A kim innym byś chciała dla mnie być? – Zawtórował mi i także uniósł brew.

Nie spodziewałam się tego pytania i nie wiedziałam, jak mam na nie odpowiedzieć. Zająłłam się więc jajecznicą, a cisza wypełniła pomieszczenie. Alessandro wciąż na mnie patrzył, przyszpilając wzrokiem. W końcu skończyłam jeść i z westchnieniem odłożyłam widelec. Jego spojrzenie wciąż skierowane było w moją stronę, ja za to starannie omijałam go oczami. W końcu odpowiedziałam. Coś innego niż to, co kołatało mi się po głowie.

– Chciałabym być dla ciebie Isabelle Rodriguez, koleżanką po fachu.

Wyglądał, jakby się zastanawiał.

– Dobrze, Isabelle, moja koleżanko. Ubieraj się. Jak spałaś, to Michele przywiózł ci ubrania na zmianę. – Odbił się nogą od szafek i zbliżył do mnie. Oparł ręce na ladzie, a ja utkwiałam wzrok w jego twarzy, która stała się na powrót poważna. – Twoja matka czeka, żeby przedstawić swój genialny plan.

Rozdział 28

Judasz

Nigdy nie zapominaj, że tylko ten, kto jest głuchy, ślepy i niemy, będzie żył sto lat w spokoju.

Szybko zebrałam się i pojechaliśmy do Rising Sun. Weszliśmy od tyłu, tak jak kiedyś, gdy zabrał mnie do swojego gabinetu.

Właściwie nie odzywaliśmy się do siebie z Alessandrem poza wymienieniem kilku niezbędnych słów. Atmosfera między nami nie była tak ciężka jak wcześniej, ale wciąż nie było normalnie. Zbyt wiele spraw zepchnęliśmy na bok, tłumiąc uczucia, zamiast stanąć

im naprzeciw. Nasz tymczasowy rozejm chwiał się na lichych fundamentach, z których został zbudowany.

W biurze Alessandra czekała na nas już moja matka, Michele i mężczyźni, których kojarzyłam z momentu, gdy zostałam tu zawleczona. Mój wzrok padł na Diego i Seppuku. Ciemnoskóry Diego patrzył na mnie podejrzliwie, a Seppuku uśmiechnął się oblesnie na mój widok, pokazując żółte uzębienie. Reszta także nie była do mnie zbyt przyjaźnie nastawiona. Rzucali mi groźne spojrzenia spod byka, ale żaden nic nie powiedział. Starłam się iść z wysoko podniesioną głową i ignorować fakt, że widzieli mnie w jednym z najbardziej żenujących momentów mojego życia. Wciąż czułam to upokorzenie, gdy leżałam twarzą wciśniętą w brudną podłogę, wypięta do nich tyłem, z gołymi pośladkami.

Wnioskując po ich obecności na tym spotkaniu, musieli być ważni i wysoko postawieni. Zakładałam, że mieli tytuł *capo*. Widocznie Camilla uprzedziła ich o mojej obecności, skoro przyjęli mnie z wrogim milczeniem, a nie rzucili się z bronią. Byłam na razie bezpieczna.

A przynajmniej tak zakładałam. Bo właściwie nie mogłam ufać nikomu obecnemu w pomieszczeniu i choć przez chwilę mieliśmy wspólny interes, wciąż pozostawaliśmy wrogami.

W biurze pojawił się dodatkowy mebel, którego wcześniej tu nie było. Wyglądający na wygodny i drogi, czerwony fotel z połączanymi podłokietnikami i nóżkami stał pomiędzy równolegle ustawionymi do siebie długimi kanapami, na których zasiadali mężczyźni.

Rozparta na nim niczym królowa znajdowała się Camilla, moja matka. Czarna sukienka opinała ją we wszystkich miejscach, a jędrny biust – wąpiłam, czy prawdziwy – wylewał się z dekoltu. Na ramionach znów miała futro, tym razem beżowe. Długie kozaki prawie sięgały kolan, a obcasy wyglądały na niebotycznie wysokie.

Ciemne włosy opadały falami na ramiona i dopiero teraz dojrzałam w jej i moim wyglądzie pewne podobieństwo.

Włosy miałyśmy w tym samym kolorze i były tak samo gęste i kręcone. Kolor oczu także dzieliłyśmy. Wydawało mi się, że czasami jej wyraz twarzy był bliźniaczy do mojego. Ale na tym wspólne cechy się kończyły. Jej prosty, dumny nos był inny niż mój, mały i zadarty.

Wysokie kości policzkowe i ostra linia szczęki wyglądały jak spod skalpela. Usta też miała zrobione. Były większe i pełniejsze od moich. Sama przyznała się, że miała operacje plastyczne, zaczęłam więc mimowolnie zastanawiać się, jak wyglądała przed nimi. Czy wtedy byłyśmy bardziej podobne? Nigdy nie widziałam jej zdjęć, ojciec spalił wszystkie wspomnienia o niej. Wręcz wymazał jej osobę ze swojego, a tym samym naszego – mojego i Lucasa – życia.

Czy gdyby nie umowa z Kolumbijczykami sprzed siedemnastu lat, matka zostałaby i byłaby częścią mojego życia? Byłaby inną osobą?

Widziałam w jej oczach, że wiele przeszła i byłam pewna, że mnóstwo wydarzeń, które zdarzyły się po jej odejściu, wpłynęły na nią w znacznym stopniu. Zapamiętałam ją jako smutną i uległą, całkowicie inną niż była teraz. Gdyby jednak nie zaszantażowała ojca, możliwe, że w końcu złamałaby ją całkowicie.

Siadając na skraju kanapy, nie mogłam pozbyć się tego typu myśli.

A powinnam skupić się całkowicie na czymś innym. Na przykład na tym, że znalazłam się w pokoju, gdzie pewnie każdy życzył mi śmierci. A także na tym, że wkrótce zamierzałam zabić swojego ojca.

– Jesteście – powiedziała Camilla, stwierdzając oczywisty fakt.

Trzymała w dłoni długą lufkę, na końcu której znajdował się papieros. Wyglądała niezwykle elegancko.

– Jesteśmy – odpowiedział jej Alessandro, kładąc rękę za mną, na oparciu kanapy.

Spięłam się i odchyliłam do przodu, chcąc uniknąć kontaktu fizycznego.

– Zatem możemy przejść do interesów – zamruczała i dostojnym ruchem przyłożyła sobie lufkę do czerwonych ust. Wydmuchała powoli dym, który zamiast się rozpląnąć, przez kiepską wentylację, uniósł się w powietrzu. W pokoju zrobiło się szaro. – Isabelle, poznaj moich ludzi. A wy poznajcie Isabelle, córkę Hectora Rodrigueza, która będzie z nami współpracować.

– Skąd możemy mieć pewność, że można suce ufać?

A jednak ktoś nie wytrzymał. Powiedział to otyły mężczyzna z masą pierścionków wrzynających się w skórę jego tłustych palców.

Miał małe, świńskie oczka i przebiegłe spojrzenie. Inni zgodzili się z nim, mierząc mnie wciąż z nieufną wrogością. Tylko jeden z mężczyzn siedzący po skosie wpatrywał się we mnie z ciekawością.

Dziwny uśmiezek tańczył mu na wargach. Po tym, jak zauważyłam, że patrzył na mnie inaczej niż inni, przyjrzałam mu się. Miał

przyлизane po bokach siwo-czarne włosy i dopiero po chwili dotarło do mnie, że wyglądał znajomo.

– Tak się składa, że ta suka – zaczęła Camilla ze swoim silnym włoskim akcentem, kładąc nacisk na słowo „suka” – ma zapewnioną nietykalność, a ja za nią ręczę. Jest moim *ospite d'onore*6.

Całkowicie pominęła fakt, że byłam jej córką. Zakładałam, że nie zdradziła im tego istotnego szczegółu wcześniej i teraz także nie zamierzała się tym chwalić.

– Przecież ona jest od tego skurwysyna Rodrigueza. Co ta szmata w ogóle tutaj robi? Myślałem, że po torturach ją zabijecie i wyślecie jej

głowę tatusiowi. A tu proszę, pojawia się w jednym kawałku na naszym zebraniu – odezwał się kolejny z obecnych.

– Czyżbyście kwestionowali to, co robię? – zapytała wolno moja matka. W jej słowach kryła się groźba. Zmierzyła wszystkich **alexandra doci.pl**

wyrachowanym i zimnym wzrokiem, a każdy uciekał od niej oczami, gdy na niego spojrzała. – Tak właśnie myślałam. Isabelle ma status nietykalnej. Każdy, kto zagrozi jej czynem lub słowem, spotka się ze srogimi konsekwencjami.

Camilla miała większy autorytet, niż sądziłam, bo po jej słowach zapadła cisza, a każdy z mężczyzn zwiesił głowę. Każdy, oprócz Alessandra, który wciąż siedział wygodnie rozwalony na kanapie, Michelego bawiącego się telefonem i... koleś, który wcześniej posyłał mi zagadkowe spojrzenia. A gdy się odezwał, w końcu przypomniałam sobie, skąd go znałam.

– Isabelle... – powiedział zmysłowo, jakby smakował to słowo. –

Czy to nie ty rzuciłaś przypadkiem naszemu drogiemu Alexandrowi w twarz pieniędzmi, którymi zapłacił ci za seks? – Uśmiechnął się bezczelnie i zwrócił głowę w stronę Alessandra, kiwając mu. –

Ciekawe kobiety wybierasz do sypialni.

Matka zastygła jak posąg, a jej ręka zawisała nieruchomo w połowie drogi do ust, gdy chciała znów przytknąć lufkę do warg. Po chwili opuściła dłoń i z zaskoczonym wyrazem twarzy przenosiła raz wzrok na mnie, a raz na mężczyznę siedzącego obok mnie.

– Spaliście ze sobą?

Postanowiłam, że nie będę zdradzać jej szczegółów swojego życia łóżkowego, więc odpowiedziałam krótko:

– Nie.

– Tak – rzucił w tym samym momencie Alessandro.

Spojrzeliśmy na siebie równocześnie, a ja zabiłam go wzrokiem.

Naprawdę będziemy wałkować ten temat przy mojej matce?

Uniosła wyskubane brwi.

– No, no – mruknęła. – Tego się nie spodziewałam... Alexandrze, czemu mi nie powiedziałeś?

Zdjął rękę z kanapy, kładąc ją sobie na kolanie, i pochylił się do przodu. Na jego twarz wstąpił beznamiętny wyraz.

– Bo nie było to na tyle ważne, aby o tym wspominać.

Prychnęłam, ale nie zdążyłam się odezwać, bo głos znów zabrał tłuścioch z pierścionkami.

– Nie było ważne? – Zaśmiał się sztucznie. – Nie wzięłeś pod uwagę faktu, że mamy prawo wiedzieć o tym, że ruchałeś tę sukę? Że **alexandra doci.pl**

wzięłeś wroga do łóżka?

– Alexandrze... Miałem cię za profesjonalistę... – powiedział

kolejny z mężczyzn, brzmiąc na zawiedzionego.

Wkurzyła mnie ta cała sytuacja. To była nasza prywatna sprawa, którą właśnie obcy dla mnie ludzie roztrząsali na forum, a wszystkiemu przysłuchiwała się moja matka. Mimo że nie czułam z nią jakiejś specjalnej więzi, wciąż nie było to komfortowe.

– Przyszliśmy tu rozmawiać o tym, z kim sypiam, czy może jednak mamy ważniejsze rzeczy do omówienia? – zapytał spokojnie Alessandro. Tego tonu głosu, jakiego teraz użył, nie znosiłam

najbardziej. Bo to był tylko pozorny spokój. Zapowiadający ciszę przed burzą. Brzmiał nieludzko i był całkowicie wyprany z uczuć.

Czaiła się w nim zapowiedź śmierci.

– Porozmawiamy o tym później, Alexandrze. – Camilla zmierzyła go chłodnym spojrzeniem, ucinając dalszą dyskusję. – Na osobności

– dodała, akcentując każde słowo, po czym wstała i podeszła do biurka. Zgasła na blacie papierosa, trzymanego w lufce, a potem go odłożyła. Usiadła z powrotem na krześle, a Alessandro obserwował ją czujnie i choć czułam, jak bardzo był spięty, nic się nie odezwał. –

Dobrze, przejdźmy do tego, po co się tu zebraliśmy.

Nikt nie wyglądał na zaintrygowanego, a więc założyłam, że musiały im wcześniej coś wyjaśnić.

Alessandro znów oparł się, rozwalając się na kanapie, a tym samym naruszając moją przestrzeń osobistą. Zdecydowanie było tu za mało miejsca.

– Isabelle, mam do ciebie kilka pytań – zaczęła znów mówić.

Wpatrywała się we mnie intensywnie, atmosfera w pokoju nagle zgęstniała. Każdy zrobił się bardziej uważny, gotowy chłonąć każde słowo wydobywające się z moich ust. – A na wszystkie pytania, które teraz ci zadam, musisz odpowiedzieć szczerze, rozumiesz?

Coś w moim wnętrzu buntowało się przeciwko temu. Choć świadomie chciałam zdradzić ojca i zacząć działać przeciwko niemu, nie było to takie łatwe. Miałam przed tym opory. Przez całe życie wpajano mi bezwzględne posłuszeństwo i lojalność. Ba, na torturach byłam skłonna umrzeć, nie podawszy ani jednej informacji. A teraz co? Miałam ot tak wszystko wyśpiewać? Zamiast pacierza, co **alexandra doci.pl**

wieczór przed snem, ojciec kazał mi recytować sycylijskie przysłowie: *Cu e surdu, orbu e taci, campa cent'anni ,mpaci*. „Ten, kto jest głuchy, ślepy i niemy, będzie żył sto lat w spokoju”.

Występowałam więc teraz przeciwko samej sobie. Przekreślałam całe swoje jestestwo. Dla zdrajców nie było miejsca nawet w piekle, a mimo to wizja zemsty kusiła tak bardzo, że byłam skłonna złamać wyznawane przez siebie wartości i ideały. Znałam powiedzenie, że każdego można kupić, należy tylko znać cenę i walutę, ale nigdy bym nie sądziła, że będzie dotyczyć to mnie. Myślałam, że byłam ponad to. A jednak zostałam Judaszem.

Pokonałam wewnętrzną barierę i z trudem odpowiedziałam:

– Rozumiem.

– A więc dobrze. – Matka wydawała się bardziej niż zadowolona.

Wręcz promieniała. – Czy to ty zabiłaś Meksykanów w kontenerze?

Mój wzrok pomknął w stronę Alessandra. Wydawał się niewzruszony, ale jego intensywny wzrok przewiercał mnie na wylot. On już wiedział, ale inni nie mieli pojęcia. A teraz dobrowolnie miałam zamiar przyznać się do winy. *W co ja się wpakowałam? Czy brnięcie w to, to był dobry pomysł? Ale z drugiej strony, co innego mi pozostało...?*

– Tak – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Czy działałaś w porozumieniu z Hectorem? Czy to ojciec kazał ci ich zabić?

Nie rozumiałam, czemu drażyla ten temat. Czyżby jednak chciała wyciągnąć z tego jakieś konsekwencje?

– Nie. Ojciec wiedział, że coś planujecie w porcie, ale miałam nakaz trzymania się od tego z dala.

Wyciągnęłam wszystkie karty na stół, nie zatajając przed nimi nawet najdrobniejszej informacji. Coś ciężkiego osiadło mi w piersi i miałam wrażenie, że moja szyja była obwiązana sznurem. Mój oddech lekko się urywał. Źle się z tym wszystkim czułam. Ale musiałam to zrobić. Po prostu musiałam.

Camilla skrzywiła się nieznacznie.

– Cóż. To może nam popsuć trochę plany, ale wciąż może się udać.

– Ale co? O co chodzi? Co ma kontener do tej całej intrygi? –

zapytałam, będąc już trochę pogubiona.

Miałam wrażenie, że każdy obecny w tym pokoju wiedział więcej niż ja. Nawet Alessandro. Wyglądało na to, że i on rozmawiał

wcześniej z moją matką, choć nie wiedziałam kiedy.

– Złotko, ogranie Hectora Rodrigueza nie będzie łatwe. To skurwysyn, ale inteligentny, inaczej nie pożyłby tak długo. Musimy zagrać na jego największej słabości, a jesteś nią ty. Nie spodziewa się ataku z twojej strony. Ufa ci i to będzie jego błędem.

– Wciąż nic nie rozumiem. – Uniosłam brew w geście zirytowania.

Alessandro westchnął ciężko obok mnie. Przeczesał sobie włosy palcami jednej dłoni, nie burząc jednak ich ułożenia.

– A więc zacznijmy od początku – odezwał się. – Musimy złapać Hectora wtedy, gdy będzie najbardziej obnażony. Gdy nie będzie miał przy sobie całego swojego gangu i wtedy, gdy nie będzie przygotowany na atak. Ale musimy upewnić się, że na pewno zginie, tak? Więc potrzebujemy do tego naszych najlepszych ludzi i dobrze, aby było ich sporo, by na pewno przewyższyć go liczebnie i mieć pewność, że nie wyjdzie z tego żywy.

Powoli pokiwałam głową, podążając za ich tokiem rozumowania.

Zaczynałam pojmować, do czego dążyli.

– Ufa ci, to niezaprzeczalny fakt – zabrała znów głos Camilla. –

W ogóle nie spodziewa się tego, że obrócisz się przeciwko niemu.

Więc gdybyśmy zorganizowali wasze spotkanie, nie zabrałby na nie zbyt wielu świadków. Dodatkowo, poza jego najbardziej zaufanymi ludźmi, nikt nie wie, gdzie jesteś, więc na pewno zachowałby dyskrecję, spotykając się z tobą.

Mruknęłam ciche „mhm”, już wiedząc, do czego zmierzają. To mogło się udać. To naprawdę mogło się udać. Wizja tego, jak zabijam swojego ojca, stała się nagle realna.

– Potrzebujemy tylko dobrego pretekstu do spotkania... –

zamruczała Camilla.

– A gdybym do niego zadzwoniła i powiedziała, że jednak poszłam do portu i okazało się, że przemycaliście dużo sztuk broni i narkotyki... – zaczęłam z namysłem, podejmując wątek. – To mógłby tego chcieć – dokończyłam myśl, prostując się. – Ba. Gdyby dowiedział się, że jakoś zdołałam wam to zabrać, to na pewno chciałby to przejąć – powiedziałam z zapalem.

– I o to właśnie chodzi – podsumował Alessandro, zadowolony.

– To właśnie nasz plan – zawtórowała mu Camilla. – Problemem pozostaje to, że sprzeciwiłaś się jego rozkazom i może nie być z tego zadowolony. Będziesz musiała go jakoś urobić. Poszłoby łatwiej, gdybyś to zrobiła za jego przyzwoleniem, a tak będziemy musieli być bardziej ostrożni.

Zwróciłam uwagę na to, że wyglądali, jakby w ogóle nie przejęli się faktem, że zabiłam Meksykanów. Mieli przecież co do nich plany, a ja je zrujnowałam. Masowe morderstwo, którego dokonałam, wciąż we mnie siedziało, choć wiedziałam już, że prawdopodobnie zgotowałam im lepszy los, niż by ich spotkał. Nowojorczycy jednak mieli ich w dupie. Zachowywali się, jakby ich śmierć nic dla nich nie znaczyła. I pewnie tak było.

– Problemem również jest to, że mam w telefonie prawdopodobnie zainstalowany GPS, a komórkę zostawiłam w pokoju. Jeśli ojciec faktycznie mnie śledził, to na pewno dziwny wydał mu się fakt, że od tak długiego czasu nie ruszyłam się nawet o centymetr – zauważyłam przytomnie.

Twarz mojej matki przybrała zamyślony wyraz.

– Tak, to także jest pewna przeszkoda... Będziemy musieli wymyślić dobrą wymówkę. Hector nie łyknie byle czego, a nie możemy dopuścić do tego, że stanie się podejrzliwy.

Długo siedzieliśmy, obmyślając cały plan i analizując wszystkie za i przeciw. Nie byliśmy w stanie dopracować szczegółów bez mojej rozmowy z ojcem. Mogliśmy tylko się domyślać, jak zareaguje.

Dlatego, gdy tylko się rozeszliśmy, Alessandro niezwłocznie zawiózł mnie pod hotel, w którym wynajęłam pokój.

Wysiedliśmy razem, choć kazałam mu zostać w samochodzie. On jednak tłumaczył się tym, że moja matka kazała mu mnie pilnować, a nie mieliśmy pojęcia, czy ojciec nie zaczął już podejrzewać czegoś i w związku z tym nie wysłał kogoś do mnie.

– Zaczekaj tutaj – szepnął, gdy przeszliśmy przez recepcję i szliśmy korytarzem do pokoju. – Sprawdzę, czy jest bezpiecznie w środku.

Przewróciłam na to oczami.

– Przecież poradzę sobie sama. Jesteś tu całkowicie zbędny. –

Odezwał się we mnie instynkt feministki. To było irytujące, że uważał mnie za słabą i ubzdurał sobie, że potrzebuję ochrony. Byłam wyszkoloną zabójczynią. Cokolwiek by nie kryło się w pomieszczeniu, na pewno dałabym temu radę.

Uniósł kącik warg, nie patrząc na mnie.

– Dobrze, zatem wejdziemy razem.

Uśmiechnęłam się zwycięsko, będąc zadowolona. Podobało mi się, że nie zgrywał wielkiego twardziela i jednak mnie wysłuchał.

Gdy już dotarliśmy pod drzwi, Alessandro gestem nakazał ciszę, a potem rozglądnął się po suficie korytarza, w którym staliśmy.

Poszłam za jego przykładem. Zobaczyliśmy, gdzie rozmieszczone były kamery. Mężczyzna dyskretnie wyciągnął broń z kabury przy pasku, a ja niezadowolona zaczęłam pokazywać na nią i na siebie. Ja nie miałam przy sobie żadnego pistoletu, bo wciąż nie oddali mi mojego. Zastanawiałam się nad powodem ograniczenia mi dostępu do broni i doszłam do wniosku, że musieli nie ufać mi w stu procentach. Teraz jednak nie zamierzałam polegać tylko na swoich pięściach, nie wiedząc, jakie zagrożenie mogło znajdować się w pokoju. Być może ojciec faktycznie wysłał kogoś, kto teraz mógł

tam czekać, aby upewnić się, że wszystko było w porządku. Albo dowiedział się już o mojej zdradzie i zlecił zabicie mnie. Musieliśmy wziąć pod uwagę wszystkie opcje.

Mężczyzna dobrze wiedział, o co mi chodziło, bo lekko wkurzony wyciągnął zza klapy marynarki kolejny pistolet i podał mi go ostrożnie, patrząc na mnie intensywnie i jakby przekazując wzrokiem, że mam nie próbować niczego głupiego.

Co on myślał? Że gdy tylko wezmę broń do ręki, zastrzelę go, a potem pobiegnę do ojca, niwecząc cały ich plan i wsypując swoją matkę? No dobrze, być może przemknęło mi to przez głowę, ale zaraz potem przypomniało mi się, że Hector życzył mi śmierci. Nie pozostawało mi więc nic innego niż pozostanie po tej stronie, po której byłam.

Usatysfakcjonowana wzięłam rewolwer do ręki, zerkając na kamery, aby mój ruch był w nich niewidoczny. Dłoń z bronią opuściłam wzdłuż boku, chowając ją przed wzrokiem ochroniarzy.

Alessandro dał mi znak, a ja przyłożyłam kartę do czytnika, otwierając drzwi. Mężczyzna powoli pchnął drewno, robiąc większą szparę, przez którą powoli się prześlizgnął. Był cały czujny i skupiony. Takiego jeszcze go nie widziałam i musiałam przyznać, że był to seksowny widok.

Weszłam zaraz za nim do ciemnego pomieszczenia. Niewielka ilość światła prześlizgiwała się przez zaciągnięte zasłony. Pokój był

pusty i wyglądał tak jak przed moim wyjściem do portu. Na pościelonym łóżku, przykrytym błękitną narzutą, leżał mój telefon.

Rozglądałam się z uwagą, mając przygotowaną broń. Alessandro chodził powoli po pomieszczeniu, sprawdzając każdy kąt. Stawiając jak najcichsze kroki, poszłam sprawdzić łazienkę. Tam również nikogo nie było. Rozsunęłam kotarę, za którą znajdowała się wanna, ale nic alarmującego nie rzuciło mi się w oczy. Po sprawdzeniu wszystkich szafek, wróciłam do pokoju. Alessandro zapalił tam już światło, więc mogłam jeszcze raz wszystkiemu przyjrzeć się z większą dokładnością. Doszłam do wniosku, że nic nie zostało ruszone. Wyglądało na to, że nie było tu nikogo pod moją nieobecność.

Mężczyzna stał przy oknie, trzymając wysoko pistolet w jednej dłoni, a drugą lekko odchylając zasłonę.

– Czysto – zakomunikowałam, chowając broń do tyłu, za krawędź

dżinsów. Zrobiłam to szybko i dyskretnie, aby Alessandro nagle nie stwierdził, że upomni się o swój rewolwer. Czułam się lepiej z myślą, że miałam przy sobie coś, czym mogłam skutecznie się obronić, nie zamierzałam więc oddawać pistoletu.

Kiwnął głową, nie odwracając wzroku od tego, co działo się za oknem.

– Tu też. Bierz telefon i zbieramy się.

– Hola, hola, nie tak szybko – powiedziałam, siadając z impetem na łóżku. Podskoczyłam na materacu, biorąc równocześnie do ręki komórkę. Nie mogłam jej jednak odblokować. Była rozładowana. –

Muszę się też spakować. Nie chcę nic odejmować Michelemu, ale chłopak nie ma gustu.

Zniesmaczona spojrzałam w dół.

Ubrania, które mi przywiózł, nie były zbyt wygodne. Składały się na nie obcisłe dżinsy, trochę na mnie za małe, koronkowa, seksownie wycięta bluzka i za duży stanik. Chociaż majtki wybrał

w dobrym rozmiarze, to jednak nie czułam się komfortowo, biegając w stringach. Michele trochę popłynął przy zakupach. Jeżeli czekała nas planowana akcja, musiałam czuć się dobrze i nic nie mogło krępować moich ruchów, dlatego potrzebowałam czegoś swojego.

Podłączyłam telefon do ładowania, aby niezwłocznie zobaczyć, czy czekały na mnie jakieś wiadomości i żeby jak najszybciej skontaktować się z ojcem. Potem zabrałam się za pakowanie. Nie miałam zbyt wielu rzeczy, dlatego poszło mi szybko. Wzięłam wszystko, co było w pokoju, nie miałam zamiaru już tu wracać. Nie wiedziałam, jak to wszystko się potoczy, ale coś czułam, że

niezależnie od wyniku działań, z Nowym Jorkiem pożegnanię na zawsze.

W trakcie pakowania zobaczyłam kątem oka, że telefon położony na szafce rozbłysnął, co znaczyło, że podładował się na tyle, by się włączyć. Czym prędzej podbiegłam do niego i wzięłam do ręki. Po chwili przyszła jedna wiadomość. Od mojego ojca. Wysłana dwa dni temu, o treści: „Zgłoś się”. Znaczyło to tyle, że faktycznie musiałam mieć zamontowane jakieś urządzenie w telefonie. Albo GPS, albo jakąś aplikację śledzącą aktywność. I znaczyło to również, że ojciec zauważył moją kilkudniową nieobecność.

Pytaniem pozostawało, czy uda mi się teraz jakoś sensownie wytłumaczyć i czy mi uwierzy? Czy będę na tyle przekonująca, aby zgodził się na spotkanie ze mną?

Spotkanie, na którym go zdradzę. Spotkanie, na którym nie będę obecna tylko ja, a połowa nowojorskiej mafii.

Judasz zdradził Jezusa za trzydzieści srebrników.

Moją ceną był honor, który miałam zamiar odzyskać.

Rozdział 29

Zemsta jest słona

Co by się nie działo, musisz mi ufać. Musisz zawsze stać po mojej stronie.

Z telefonu wciąż podłączonego do ładowarki, zadzwoniłam do ojca.

Słuchając sygnału, w myślach cały czas powtarzałam sobie, co zamierzałam mu powiedzieć.

– Włącz tryb głośnomówiący – powiedział do mnie Alessandro, wciąż zerkając zza zasłony na to, co się działo za oknem.

– Nie, bo nie będę mogła się wtedy skupić – odszepnęłam cicho w obawie, że w każdej chwili Hector może odebrać i usłyszy, że nie byłam sama.

Mężczyzna powoli skierował na mnie czujny wzrok i powtórzył

z twardą nutą w głosie:

– Włącz głośnomówiący.

Nie chciałam się już z nim kłócić, bo było to zbyt niebezpieczne w tym momencie, zrobiłam zatem to, o co prosił. Ale za to przycisk kliknęłam z mocą większą, niż trzeba, mierząc przy tym Alessandra nieprzychylnym spojrzeniem, aby wiedział, jak bardzo niezadowolona byłam. Nie zwrócił na to uwagi i ze spokojem powrócił do patrzenia za okno.

W pokoju rozbrzmiał przeciągły dźwięk sygnału, aż nagle...

– Hasło – odezwał się głos należący do mojego ojca. Wiedział, że coś było nie tak i upewniał się, czy to na pewno ja znajdowałam się przy telefonie.

– Węże zjadają szczury na śniadanie – odpowiedziałam, starając się brzmieć spokojnie, a w rzeczywistości przygryzałam dolną wargę, stresując się.

– Tłumacz się – padło od razu po drugiej stronie słuchawki.

Słyszałam, że ojciec był wkurzony, ale jednocześnie w jego tonie pobrzmiwała nuta wskazująca na ulgę. Choć tak naprawdę trudno było mi rozpoznać te emocje przez telefon, więc nie byłam do końca pewna.

– Cóż – zaczęłam niepewnie. Odchrząknęłam, chcąc dodać sobie odwagi. Czułam, że Alessandro obserwował mnie uważnie, ale usiadłam do niego tyłem, aby jego wzrok i sama obecność nie

rozpraszały mnie. – Sprawa wygląda tak... – Postanowiłam mówić konkretnie, bo gdybym zaczęła owijać w bawełnę, to sama pogubiłabym się w tym, co miałam zamiar mu powiedzieć. –

Zignorowałam twój rozkaz i poszłam sprawdzić, co takiego nowojorczyści planowali w porcie.

Ojciec warknął i już zaczął coś mówić, ale nie dałam mu dojść do słowa. Musiałam powiedzieć wszystko, co przygotowałam, bo jakby mi przerwał i zaczął strofować, to już do tego bym nie wróciła.

– Czekaj, daj mi skończyć. Więc poszłam, ukryłam się i widziałam, jak rozładowują ze statku kontenery, a gdy tylko sobie poszli, sprawdziłam, co w nich jest. A było tam pełno broni, od zwykłych pistoletów po bazooki, a także kilka kilogramów kokainy. Jednak... –

zawiesiłam melodramatycznie głos – nie zdążyłam nic zrobić, bo mnie złapali.

Ojciec był cicho i słyszałam tylko jego oddech w słuchawce.

Czułam, jak Alessandro spojrzeniem wypalał mi dziurę w plecach.

Starałam się to zignorować i kontynuowałam czystym głosem:

– Zdołałam jednak się uwolnić. Przetrzymani mnie przez kilka dni, ale nic im nie powiedziałam. Przy ucieczce zabiłam wszystkich, choć nie wiem, czy nie przekazali dalej informacji o pojmaniu mnie.

Wydaje mi się, że nie wiedzieli, kogo mają, ale kto wie... W każdym razie wróciłam do portu i kontenery wciąż tam stoją. Bierzemy je?

Ci, którzy zajmowali się tym, nie żyją, ale musimy działać szybko, bo jak góra zorientuje się, że coś jest nie tak, to towar nam przepadnie.

Odpowiedziała mi cisza. To było najbardziej stresujące kilkanaście sekund w moim życiu, podczas których ojciec milczał. Bałam się tego, co powie. Nie miałam pojęcia, jak finalnie zareaguje.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że złamałaś moje rozkazy? –
odezwał się w końcu cicho niskim głosem.

Przełknęłam głośno ślinę. Poczułam, że zaschło mi w gardle.

Ścisnęłam mocniej trzymany w dłoni telefon. Wbiłam go sobie boleśnie w kolano, na którym miałam położoną rękę. Ból pomagał mi się skoncentrować.

– Tak.

– I wiesz, że czeka cię za to kara?

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Czułam się niekomfortowo z tym, że Alessandro słuchał całej tej konwersacji. To była prywatna rozmowa odsłaniająca trochę za dużo i pokazująca, jaka relacja łączyła mnie z ojcem. Było to zbyt intymne, żeby dzielić się tym z kimś innym, a szczególnie ukazywać tę stronę mojego życia Alessandrowi.

– Dobrze...

Nastąpiła dłuższa pauza, podczas której wsłuchiwałam się w głośne bicie swojego serca i oddech ojca, słyszalny po drugiej stronie słuchawki. Wpatrywałam się w jeden punkt na drzwiach, nie chcąc się rozpraszać. Czekałam na werdykt, będąc cała w napięciu.

– A więc dobrze – powtórzył, jakby cały czas się namyślając. –

Zgarniemy towar.

Wypuściłam powietrze ze świstem, czując, jak rozluźniają mi się barki. Spadł z nich ciężar, który przygniatał mnie od chwili, gdy dowiedziałam się, że będę musiała skontaktować się z ojcem. Wciąż

nie wiedziałam, czy uda mi się go namówić na ten szalony plan, ale czułam, że byłam na dobrej drodze.

– A ty przyjedziesz razem z nim – kontynuował. – Nowy Jork nie jest już dla ciebie bezpieczny. Znajdziemy ci inne miejsce, gdzie będziesz mogła ukryć się na jakiś czas.

Przygryzłam wnętrze policzka. Plan działał. Ojciec postępował

według założonego schematu. Gryzło mnie jednak sumienie.

Postanowiłam raz na zawsze rozwiązać dręczące mnie wątpliwości:

– Ukryć? Ukryć przed czym, tato? Czemu nie mogę wrócić po prostu do domu, do Los Angeles? Wypełniłam przecież swoją misję.

Byłam ciekawa, co mi odpowie i czy w ogóle to zrobi. To była moja ostatnia szansa na wycofanie się z planowanej zemsty. Ojciec o tym

nie wiedział, ale jego słowa miały zadecydować o tym, czy ostatecznie go zdradzę i zabiję, czy jednak nie.

– Ile razy mam ci powtarzać, że masz nie pytać, a po prostu robić to, co ci każę? – warknął z irytacją. – Głupia dziewczyno, zrobiłaś coś, czego ci zabroniłem, a ty masz jeszcze czelność mnie wypytywać?

I nawet nie wiedział, że właśnie podpisał na siebie wyrok. Bo mógł

mi wytłumaczyć, co się działo. Być może jego wersja różniłaby się od tego, co przedstawiła mi matka? Nadzieja trzymała się mnie do samego końca, ale prysła w tej chwili niczym bańka mydlana.

– Przepraszam, ojczy – odpowiedziałam mu tonem wypranym z emocji.

W środku byłam pusta. Już na niczym mi nie zależało. Całe moje życie właśnie się sypało. Jedyne, co trzymało mnie jeszcze w

całości, to wizja zemsty. Chciałabym już zobaczyć jego minę, jak ta „głupia dziewczucha” wpakuje mu kulkę w łeb.

– Ten Nowy Jork źle na ciebie wpłynął, stałaś się bezczelna. – Miał rację, pobyt w tym miejscu otworzył mi oczy, nawet nie miał pojęcia jak bardzo. – Jak tylko wrócisz, będę musiał na powrót cię utemperować. Zapomniałaś już, co to znaczy szacunek.

Rozkręcał się coraz bardziej, a ja nie miałam ochoty tego wysłuchiwać.

– Ojcie... – przerwałam mu, co spotkało się z gwałtownym wciągnięciem przez niego powietrza. Już pewnie chciał rozpocząć kolejną tyradę o tym, jakie to aroganckie z mojej strony, że weszłam mu w słowo, ale czym prędzej przeszłam do konkretów. – Wyślesz mi samolot czy statek? Do przewozu towaru?

– Statek na pewno jest bezpieczniejszy – powiedział powoli, uspokajając się. – I mniej papierologii z nim. Przeprawiłabyś się przez Kanał Panamski i nie byłoby problemu. Problemem jest to, że musielibyśmy zaangażować w to zbyt wielu ludzi, aby ominąć straż morską. I trwałoby to długo... – westchnął. – Spróbuję przygotować jakiś prywatny samolot. Odezwę się. A ty tymczasem nie ruszaj się już nigdzie. Gdy wszystko będzie gotowe, wtedy przybędziesz do portu i z moimi ludźmi załadujesz wszystko. Musisz tylko załatwić

wolny dostęp do przystani, bez naocznych świadków. Przekup, kogo trzeba.

Po tych słowach, nie czekając na moją odpowiedź, rozłączył się.

Chwilę posiedziałam, trzymając wciąż telefon w dłoni i patrząc się tępo przed siebie. Musiało to wszystko do mnie dojść. To, że nasz plan powoli się urzeczywistniał.

W końcu usłyszałam za sobą jakiś ruch i to mnie otrzeźwiło.

Wyrwałam się z letargu i wstałam z łóżka. Przeczesałam palcami wolnej ręki włosy i kątem oka zerknęłam na Alessandra, który do mnie podszedł.

– Wyjdę na zewnątrz i zadzwonię do Rosalie – powiedział, a mnie chwilę zajęło, żeby zrozumieć, że miał na myśli moją matkę.

Zapomniałam, że wszyscy inni znali ją pod innym imieniem. –

Zacznij już wszystko organizować.

Przytaknęłam, kiwając krótko głową. Rozejrzałam się lekko nieprzytomnie po pomieszczeniu. Wciąż jeszcze musiałam upewnić się, że wszystko spakowałam, a potem wymeldować się, zamykając za sobą rozdział w życiu, jakim był pobyt w Nowym Jorku.

Nie było problemu z ponownym załatwieniem zamknięcia portu.

Wystarczyło pstryknięcie palców mojej matki, aby to zrobić. A ojciec przecież nie musiał wiedzieć, jak mi się to udało. Raczej nie dożyje momentu, w którym mogłabym mu to wyjaśnić.

Już kilka dni później wszystko było przygotowane, a całe moje ciało napięło się od oczekiwania i krążącej w żyłach adrenaliny.

W żołądku czułam skurcz, od którego zbierało mi się na mdłości.

Przypominało to tremę przed ważnym wydarzeniem.

Dostałam dwie wiadomości od ojca. W pierwszej napisał mi, że wysyła w drogę mojego brata i Kosiarza. Czyli dwójkę ludzi, którym stuprocentowo ufał. Korzystna była dla nas obecność tego pierwszego, gorzej z tym drugim. W następnym SMS-ie była informacja, o której i którego dnia będą.

W końcu nadszedł ten moment. Czekaliśmy wszyscy w porcie, gdzie wcześniej zorganizowaliśmy puste miejsce, aby samolot mógł

wylądować, a także prowizoryczny pas startowy. Port był na tyle duży, że dało się to zrobić, choć trzeba było usunąć sporo kontenerów. Po stronie Hectora pozostawało załatwienie wolnej drogi powietrznej i wszystkich zezwoleń na podróż i lądowanie w Nowym Jorku. Tym się nie martwiłam. Mając pieniądze, miało się władzę i naprawdę duże pole do manewru. Można było zdobyć, co tylko się chciało, trzeba było tylko wiedzieć, jakimi kanałami to załatwić i komu odpowiednio zapłacić.

Stałam obok Camilli, mając po drugiej stronie Alessandra, i patrzyłam w niebo, starając się dopatrzeć zbliżający się samolot.

Była późna noc, więc z racji panującej ciemności, niewiele dostrzegałam. Dookoła nas kręcili się ludzie. Większość z nich kojarzyłam, bo byli to spotkani już wcześniej przeze mnie kapitanowie, a reszta to jacyś ich podwładni. Było nas całkiem sporo. Nie sądziłam, że mój ojciec będzie w stanie stawić czoła takiej liczbie osób.

W końcu na niebie dostrzegłam migoczący światłem, zbliżający się kształt. Rósł z sekundy na sekundę. W końcu był na tyle blisko, że dostrzegłam zarys obniżającej się maszyny. Wszyscy zastygli najpierw w bezruchu, a potem zgodnie z planem poukrywali się w zakamarkach i cieniach z przygotowaną bronią. Alessandro odchodząc, przejechał opuszkami palców po zewnętrznej stronie mojej dłoni, a ja nie wiedziałam, czy to był przypadek, czy może zrobił to specjalnie. Gdy na niego spojrzałam, nie patrzył na mnie, idąc szybkim krokiem za Camillą i Michelelem.

W końcu na środku zostałam tylko ja.

W samolocie, oprócz Lucasa, będącego po naszej stronie, znajdował się jeszcze Kosiarz i pilot, których trzeba było pozbyć się jak najszybciej. Wymagało to sprawności i szybkości, aby nie zdążyli poinformować ojca, że coś było nie tak. Z tego względu wszyscy usunęli się, zostawiając mnie samą. Gdyby zobaczyli z samolotu

czekającą na nich połowę nowojorskiej mafii, zostalibyśmy spaleni szybciej, niż plan zdążyłby zacząć się realizować.

Samolot przystąpił do lądowania na opustoszałym i oświetlonym przez nas wcześniej miejscu. Obserwowałam to z bezpiecznej odległości, ruszając się, dopiero gdy silnik zgasł. Miałam ochotę

powłóczyć nogami, chcąc jak najbardziej opóźnić w czasie moje spotkanie z Kosiarzem i Lucasem. Nie chciałam zabijać tego pierwszego. Znałam go od dziecka, był specem od technologii i pozyskiwania informacji. To z nim kontaktowałam się z Nowego Jorku, gdy tylko czegoś potrzebowałam. Wiedziałam, że cały czas działał przeciwko mnie, wszystkie informacje przesyłając mojemu ojcu i sabotując mnie, ale wykonywał tylko rozkazy. Tak naprawdę był to dobry mężczyzna, którego poczucie humoru lubiłam.

Jednak nie mogłam swoją postawą pokazać zwątpienia, więc ruszyłam z werwą. Głowę miałam podniesioną wysoko, a krok pewny siebie. Byłam taka, jaką mnie znali i zapamiętali.

W momencie, gdy podeszłam do maszyny, drzwi się otworzyły.

Wyszedł z nich Lucas, który rozglądał się czujnie, i choć chciał

wyglądać na wyluzowanego, widziałam, jak spięty był. On nigdy nie nadawał się do tej pracy. Z niego zawsze można było czytać jak z otwartej książki. Wiatr zmierzwił jego ciemnobrązowe włosy, sprawiając, że pojedyncze kosmyki opadły mu na czoło. Spojrzał na mnie porozumiewawczo, jednak ja od siebie nie dałam mu żadnego sygnału.

Tak jak zawsze był bardzo zadbany, a ubrania od znanych projektantów krzyczały ekskluzywnością. Patrzyłam jednak na niego inaczej niż zwykle. Cały czas myślałam, że był pupilkiem taty, bo zawsze pozostawał blisko niego. Teraz jednak wiedziałam, że szpiegował dla naszej matki, skrycie nienawidząc ojca.

Zszedł po schodkach, które wysunęły się z wnętrza samolotu.

Zaraz za nim w przejściu pojawił się pilot, którego słabo kojarzyłam.

Spotkałam go może raz czy dwa. Obaj zdążyli już zejść na ziemię, gdy postać Kosiarza dopiero ukazała się w otwartych drzwiach.

Nie widziałam go jakiś czas, ale niewiele się zmienił. Był tak samo wysoki, jak go zapamiętałam, o długich czarnych włosach i z zadziornym błyskiem w oczach. Cerę miał bardzo bladą, wręcz białą.

Jedyną rzeczą, której wcześniej u niego nie widziałam, był zarost pokrywający zapadnięte policzki i brodę. Jednak stwierdziłam, że do niego pasował. Dodawał dojrzałości, której czasami brakowało w jego zachowaniu.

Najpierw spojrział w lewo, w prawo, potem na mnie, zasalutował mi i dopiero wtedy zaczął schodzić.

Gdy wszyscy trzej byli już na ziemi, podeszli do miejsca, gdzie stałam.

– Cześć, mała Bello – przywitał się Kosiarz, mierzwiąc mi włosy.

Uśmiechnęłam się do niego słabo.

– Cześć.

– Słyszałam, że to już koniec twojej misji i zabieramy cię do domu.

Już nie będziesz wydzwaniać do mnie co noc, prosząc o pomoc. –

Wyszczrzył się bezczelnie.

– Trochę przesadzasz z tym „co noc”, zadzwoniłam raptem kilka razy
– odpowiedziałam mu z udawanym śmiechem w głosie.

Wszystko we mnie krzychało, ale na zewnątrz starałam się robić dobrą minę do złej gry.

Ukradkiem przesunęłam rękę za plecy i złapałam za broń. Kątem oka zerknęłam na Lucasa i skinęłam mu lekko głową, dając znak. On widząc to, powoli wsunął rękę pod klapę marynarki, gdzie trzymał swój pistolet.

– W głowie mam inne wspomnienia. – Kosiarz poruszył sugestywnie brwiami.

Uśmiech zamarł mi na ustach i przekształcił się powoli w smutny grymas. Spojrzałam mu głęboko w oczy, a on natychmiast spoważniał, marszcząc brwi. Wyczuł zmianę w moim zachowaniu i zapytał:

– Co się dzieje?

– Przepraszam – wyszeptałam.

Wyciągnęłam broń, widząc, że Lucas zrobił to samo.

Odbezpieczyłam ją, a na twarzy Kosiarza pojawiło się zdezorientowanie, jednak nie dałam mu czasu na reakcję.

Tę cichą, ale ponurą noc przeszył dźwięk podwójnego strzału.

A ostatnie, co zobaczyłam w oczach swojego kolegi, którego pozbawiłam życia, było nieme pytanie: *dlaczego?*

Obok upadło ciało pilota zastrzelonego przez Lucasa. Kosiarz dłużej trzymał się na nogach, jakby nie mogąc pogodzić się z tym, co się stało. Jednak w końcu i on przewrócił się z łoskotem na ziemię.

Jego niewidzący wzrok wpatrzony był w czarne niebo, którego nie mógł już zobaczyć.

Umarł w Nowym Jorku, w mieście, gdzie nie było gwiazd.

Wypuściłam powoli powietrze z płuc, opuszczając rękę, w której trzymałam broń. Słyszałam dookoła kroki, wskazujące na to, że nowojorczyści wychodzili z ukrycia. Ja jednak nie odrywałam wzroku od Kosiarza.

Już niedługo i mój ojciec miał skończyć tak jak on, co wywoływało we mnie dziwne uczucie smutku. Nie wiedziałam, jak mogłam go żałować, skoro on także planował mnie zabić. Byłam zła na siebie za to, że jednak moje przywiązanie do niego było zbyt silne. Ludzkie uczucia zawsze pozostaną dla mnie zagadką.

Kucnęłam i zamknęłam oczy Kosiarzowi, mówiąc cicho:

– *Addio, amico mio.* – Żegnaj, przyjacielu.

Wyprostowałam się, wciąż wpatrując się w martwe ciało.

– Wszystko w porządku? – usłyszałam nagle szept koło ucha.

Zaskoczona, przekręciłam szybko głowę w bok i natknęłam się na twarz Alessandra, która była bardzo blisko mojej. Za blisko. Spojrzałam

mi w oczy z troską, co wywołało ciepło w moim żołądku. Przez jedną krótką chwilę, gdy tak patrzyliśmy na siebie, wszystko było dobrze.

A wtedy odsunął się ode mnie na bezpieczną odległość. I wszystko znów stało się krwawe, smutne, puste i bez znaczenia.

– Tak. – Mój głos był cichy i zachrypnięty, więc odchrząknęłam.

Nie patrząc na niego, rozejrzałam się dookoła, jednocześnie chowając broń za pasek spodni. Zobaczyłam Camillę, która rozmawiała po cichu z Lucasem. Zaciekawilo mnie to.

– To był ktoś kogo znałaś, prawda? – Wróciłam wzrokiem do Alessandra, który zadał mi to pytanie, patrząc na mnie intensywnie.

Jednak w jego spojrzeniu była pewna łagodność.

Zastanowiła mnie ta nagła troska o moje samopoczucie.

– Tak – odpowiedziałam krótko, nie chcąc kontynuować tematu.

Zamknęłam się w sobie, narzucając na twarz maskę obojętności. Nie lubiłam rozmawiać o uczuciach, wołałam wszystko trzymać w sobie, spychając na obrzeża świadomości.

Cały czas ponad jego ramieniem patrzyłam na matkę rozmawiającą z moim bratem. Kłócili się o coś szeptem, a ich

dyskusja była coraz bardziej zażarta. Nie mówiąc już nic więcej do Alessandra, wyminęłam go i podeszłam do swojej rodziny, oni jednak przerwali wymianę zdań, gdy tylko mnie ujrzeli.

– Co knujecie? – zapytałam, patrząc na nich z podejrzliwością.

Matka położyła rękę na biodrze i spojrzała na mnie z góry.

– Rozmawiamy o sprawach, które cię nie dotyczą.

I kolejna osoba, która odsuwała mnie od wszystkiego, co ważne.

Była w wielu aspektach podobna do mojego ojca i aż mnie dziwił brał, że będąc małżeństwem, tak słabo się dogadywali.

Lucas nerwowo podrapał się po karku, strzelając dookoła oczyma.

– Właściwie moglibyśmy jej powiedzieć... – zaproponował

nieśmiało, zerkając ukradkiem na matkę.

Ona prychnęła, zakładając przy tym ręce na piersi i mierzając nas z chłodem w oczach.

- Dobrze – powiedziała z wyraźnym gniewem, słyszalnym w głosie.
- Twój głupi brat chce uciec ze swoim kochankiem. –

Uniosłam na to brwi w zdziwieniu, zerkając kątem oka na Lucasa, który lekko się zarumienił. Nie wiedziałam, że kogoś miał. –

Odrzuca moją ochronę i pomoc, wszystko, na co pracował tyle lat, i chce, jak on to określił „żyć normalnie”. – Zrobiła w powietrzu wielki cudzysłów, przedrzeźniając go pretensjonalnie. – Mówię mu, że od mafijnego życia nie da się uciec, a ten dalej swoje.

- Czemu nie potrafisz zrozumieć, że ja już nie chcę tak żyć! –

wykrzyknął Lucas z rozpaczą w głosie, mocno przy tym gestykulując.

- Ojciec za kilka godzin będzie martwy, a wraz z jego śmiercią, ja zyskam wolność. Nikt nie będzie mnie szukał. Nic mnie tu nie trzyma, mogę zwać już teraz.

- Ale ja nie rozumiem! – Przez to, że matka była wyprowadzona z równowagi, jeszcze mocniej słychać było u niej włoski akcent. –

Teraz masz wszystko! Pieniądze, władzę, ludzi na każde twoje skinienie. Uciekniesz i co będziesz miał? Nic!

- Będę wolny, mam. Wolny. Nie będzie już krwi i ścieżki trupów, nie będzie już handlowania narkotykami i patrzenia, jak dobrzy ludzie staczają się, tracąc wszystkie swoje pieniądze i zdrowie na używki. Nie będzie szerzenia i wspierania prostytutki i hazardu.

Nienawidzę tego świata i nie chcę być już dłużej jego częścią!

- Dobrze! – krzyknęła Camilla, machając rękami. – Więc idź! Idź

do tego swojego *testa di cazzo* i życie w biedzie. Szerokiej drogi! Ale nie przychodź z podkulonym ogonem, jak ci się skończą pieniądze.

W momencie, gdy odejdiesz, wiedz, że odchodzisz na zawsze, a ja zapomnę o tym, że miałam syna.

– Zapomniałaś już o tym siedemnaście lat temu... – powiedział

cicho wpatrzony w ziemię. Nagle jednak podniósł głowę i spojrzał jej w oczy twardym wzrokiem. – I może nie będą mnie otaczać luksusy i służba, ale będę przynajmniej żył w miłości.

– Miłość – prychnęła matka – to nic innego, jak wieczna manipulacja drugą osobą. Miłość nie istnieje, drogie dziecko.

I niedługo sam się o tym przekonasz.

Uniosłam brwi. Byłam pewna, że matka kochała tego swojego Antonio i że układało im się. Zaskoczyły mnie jej słowa.

Lucas westchnął ciężko i przesunął ręką po włosach. Popatrzył na mnie, a w jego oczach szalało tornado emocji.

– Odchodzę. I mam nadzieję, Isabelle, że jak rozprawicie się z ojcem, pójdiesz moim śladem. Ten świat jest zbyt zepsuty.

– Nie znam niczego innego niż ten zepsuty świat –

odpowiedziałam ponuro. I była to prawda. Jednak wszystko, co powiedział wcześniej Lucas o śmierci, narkotykach, prostytutce i hazardzie także było prawdą. Ale choć jemu to wszystko przeszkadzało, ja się w tym odnajdywałam. Ten świat był częścią mnie, a ja byłam częścią jego. Nie wyobrażałam sobie siebie w innym miejscu.

W oczach mojego brata zamigotał smutek.

– Mam chociaż nadzieję, że będziesz szczęśliwa.

Ugryzłam się w język, nie chcąc mówić o tym, że nie wiem, co to szczęście i że go raczej nie osiągnę. Ale będę przynajmniej bogata i szanowana, a to mi w zupełności wystarczy.

– Cóż, to żegnajcie. Tutaj nasze drogi się rozchodzą. – Spojrzał na matkę, na mnie, a potem odwrócił się, ale nim zrobił pierwszy krok, zawołałam:

– Lucas! – Przekręcił głowę w moim kierunku, z pytaniem migoczącym w ciemnych tęczówkach. Uśmiechnęłam się szczerze,

z odrobiną nostalgii, wspominając wszystkie momenty, które przeżyłam z bratem. – Też mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy.

Podniósł kącik ust i skinął mi głową, po czym odszedł w tylko sobie znanym kierunku. Przez chwilę przemknęła przeze mnie zazdrość. Lucas był od teraz wolny, a ja tkwiłam po uszy w gównie.

– Hej! – zawołał nagle któryś z mężczyzn.

Rozejrzałam się dookoła, spostrzegając, że wokół cały czas kręcili się ludzie, szykując samolot do odlotu. Spojrzałam w kierunku, z którego dobiegł okrzyk. Nad trupami nachylało się trzech facetów pakujących ich do worków. Pilot był już w czarnym materiale, a Kosiarz pozostawał owinięty tylko w połowie.

– Temu zdechlakowi telefon wibruje!

– Kurwa – zakląłam siarczyście i szybkim krokiem podeszłam tam.

Nachyliłam się nad ciałem Kosiarza i pogrzebałam mu w kieszeniach, brudząc się krwią, którą był umazany. Wymacałam w końcu zimne urządzenie, które złapałam i wyjęłam. Na lekko pękniętym ekranie wyświetlało się jedno nieodebrane połączenie i SMS, ale telefon był zablokowany i nie widać było nadawcy.

Mogłam mieć tylko nadzieję, że to nie ojciec próbował się z nim skontaktować, ale musiałam się upewnić. Kucnęłam i złapałam za dłoń martwego mężczyzny i wybierając kciuk, przystawiłam go do czytnika linii papilarnych. Po odblokowaniu telefonu, od razu

zauważyłam, że połączenie i wiadomość były jednak od ojca. Znow zaklęłam i wyświetliłam SMS-a.

Od: H.

Dotarliście bez problemów? Radar pokazuje, że wylądowaliście.

Odezwij się.

Czym prędzej kliknęłam „odpisz” i wstukałam tekst, który od razu wysłałam.

Do: H.

Tak. Bez problemów. Ładujemy towar. Zaraz będziemy startować.

Nie musiałam długo czekać, aż ojciec przysłał kolejną wiadomość.

Od: H.

Przyjąłem. Melduj się co jakiś czas.

Zagryzłam dolną wargę i opadłam na kolana. Wyjęłam nóż z za buta i odcięłam kciuk Kosiarza. Ciało było jeszcze ciepłe, więc ułało **alex-xandra doci.pl**

się trochę krwi, choć starałam się przeciąć w takim miejscu, aby jak najmniej się ubrudzić. Schowałam palec do kieszeni i wstałam.

Stwierdziłam, że przyda się na później, gdy będę musiała znow odblokować telefon, aby odpisać ojcu.

W końcu wszystko było gotowe i mogliśmy wsiąść do samolotu.

Kosiarza wraz z pilotem zabrali jacyś ludzie mojej matki. Sądziłam, że tu i teraz wrzucą ciała do oceanu, ale jednak oni mieli inne sposoby pozbywania się trupów. Przypomniała mi się beczka z kwasem, którą widziałam w pokoju tortur, i coś mi się zdawało, że to ją właśnie wykorzystają.

Wnętrze samolotu, a dokładnie część pasażerska, nie było zbyt duże, bo maszynę wykorzystywano głównie do przewozu towarów.

Zatem w głównej części zasiadłam tylko ja wraz z Alessandrem, moją matką i Michele. Reszta zapakowała się do luku bagażowego, który był teraz pusty. Zamiast broni i narkotyków wiozłam mojemu ojcu nowojorską mafię.

Tak się złożyło, że obok mnie zasiadł Michele, naprzeciwko był

Alessandro, a obok niego usadziła się moja matka. Układ był o tyle niefortunny, że Alessandro co jakiś czas patrzył na mnie dziwnie.

Nie mogłam rozszyfrować jego spojrzenia. Była w tym pewna podejrzliwość, jakby mnie sprawdzał. Wyglądało na to, że albo myślał, że za chwilę wszystkich ich zdradzę, albo że rozsypię się po wszystkich tych wydarzeniach i wycofam z udziału w zemście.

Po kilku godzinach lotu, gdy Michele zdążył zasnąć na moim ramieniu i obślinić pół płaszcza, a matka czytała coś na tablecie, Alessandro wciąż co jakiś czas rzucał mi spojrzenia z ukosa, przerywając tylko na chwilę czynność, jaką było wyglądanie przez małe samolotowe okienko. Wtedy nie wytrzymałam. Byłam już zbyt zmęczona jego zachowaniem. Zawracało mi to głowę, a wiedziałam, że powinnam była skupiać się na czymś innym.

– Przestań w końcu patrzeć na mnie z taką podejrzliwością –

powiedziałam do niego cicho, nie chcąc zbudzić Michelego. – Nie zdradzę was. Możesz mi zaufać.

– Ufam ci – mruknął, wpatrując się w niebo za oknem, z głową podpartą pięścią.

W pierwszej chwili stwierdziłam, że nie dosłyszałam i musiałam coś źle zrozumieć.

– Co powiedziałaś? – zapytałam zaskoczona.

– Nie będę się powtarzał. – Oderwał wzrok od chmur za oknem i, układając się wygodniej na fotelu, oparł głowę o żaglówek.

Przymknął oczy. Wyglądał na znudzonego i niechętnego do rozmowy. – Jestem pewien, że usłyszałaś – wymamrotał z wciąż zamkniętymi oczami.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć na to wyznanie. Ufał mi?

Alessandro mi ufał? Po tym wszystkim? Zastanawiało mnie, co wpłynęło na zmianę jego zachowania. Zaufanie w naszym świecie oznaczało bardzo wiele. Na każdym kroku czaiła się zdrada, więc bardzo ostrożnie wybierało się osoby, którym nim się obdarzało.

Czym sobie zatem na nie zasłużyłam? Coś mi mówiło, że zabicie swojego przyjaciela na jego oczach, mogło go utwierdzić w tym przekonaniu. Nie wiedział jednak, że ja zawsze robiłam, co koniecznie, nie roztkliwiając i nie zastanawiając się. Będąc jeszcze po drugiej stronie barykady, nie wahałam się zabić Collina, a z nim także pozostawałam w bliskich stosunkach. Działałam bez zbędnych emocji, wykonując po prostu to, co do mnie należało. Nie wiedziałam więc, czy zabicie Kosiarza, to był dobry powód, aby mi ufać. To fakt, nie zamierzałam ich zdradzić, chciałam doprowadzić tę akcję do końca, ale Alessandro nie mógł przecież być tego pewien.

Niemniej jednak zrobiło mi się miło. Uśmiechnęłam się lekko, czego nie mógł widzieć, bo jego oczy wciąż pozostawały zamknięte.

Kilka godzin później samolot wyczuwalnie obniżył lot, a w dole zaczął być widoczny zarys miasta i ciągnący się daleko ocean. W Los Angeles było wcześniej rano, a słońce mocno świeciło. Niebo było praktycznie bezchmurne. *Witaj, jasna Kalifornio, pomyślałam. Już niedługo zostaniesz skąpana we krwi.*

Byłam zmęczona i obolała. Nie zmrużyłam oczu ani na chwilę.

Przez moją głowę cały czas przewijały się scenariusze tego, jak to wszystko będzie wyglądać. Od najczarniejszych wizji, aż do tych, które w końcu miały zasiać w moim sercu spokój. Jednak żadne wyobrażenie nie wywoływało we mnie radości. Nie potrafiłam cieszyć się na myśl o śmierci ojca. Wiedziałam, że to było coś, co

mogło dać mi ukojenie i powstrzymać szalejące w moim wnętrzu negatywne emocje. Coś, co nie było miłe, ale niezbędne do tego, abym mogła pójść dalej. Coś, co po prostu musiałam zrobić.

Gdy byliśmy na tyle nisko, że widać było płytę prywatnego lotniska, na którym mieliśmy wylądować, każdy siedział

wyprostowany jak struna. Matka odłożyła tablet już dawno i wpatrywała się niewidzącym wzrokiem przed siebie, Michele scrollował coś na telefonie, choć widać było, że myślami błędził

gdzie indziej. Alessandro wpatrywał się z pokerowym wyrazem twarzy w okno. Ja siedziałam i bawiłam się bronią, co jakiś czas zerkając, jak blisko wylądowania byliśmy.

Gdy w końcu samolot dotknął kołami ziemi, a ja poczułam znajome szarpnięcie w okolicach żołądka, zachciało mi się wymiotować. Moje ręce się trzęsły, schowałam więc broń za pasek i zacisnęłam palce, kładąc pięści na kolanach.

Przez chwilę siedzieliśmy wszyscy wciąż na miejscach, aż w końcu, gdy każdy na mnie spojrzał, ponaglając spojrzeniem, wstałam z ociąganiem. Wiedziałam, że musiałam wyjść pierwsza.

Podeszłam do drzwi i je otworzyłam. Gorące powietrze wdarło się do środka. Nie podniosłam głowy, tylko powoli wyciągnęłam schodki, które rozłożyły się, sięgając ku ziemi. Robiłam to wszystko mechanicznie, będąc myślami przy ojcu, który pewnie stał niedaleko i na mnie patrzył. Odetchnęłam kilka razy, chcąc pozbyć się z gardła guli utrudniającej oddychanie.

W końcu spojrzałam przed siebie i zobaczyłam swojego ojca, Hectora Rodrigueza. Znajdował się kilkanaście metrów przed samolotem w otoczeniu swoich ochroniarzy. Zabrał tylko dwóch.

Czyli faktycznie ufał mi i nawet przez myśl mu nie przeszło, że mogłam coś dla niego szykować. Nie miał pojęcia, że już za chwilę miał zginąć.

Zeszłam po schodach, nie odrywając od niego oczu.

Wyglądał tak samo marnie jak ostatnio, gdy go widziałam. Albo nawet gorzej. Skóra zwisała z jego twarzy, a zmarszczki się pogłębiły.

Czyżby jego umowa z Kolumbijczykami nie układała się po jego myśli? Gdy już wiedziałam, co było powodem jego złego **alexandra doci.pl**

samopoczucia, nie współczułam mu. Sam był sobie winien.

Zniszczyła go żądza władzy i ciągle rosnąca ambicja.

Gdy moje stopy dotknęły szarego betonu, ojciec wraz ze świtą podszedł bliżej.

– Gdzie Lucas i Kosiarz? – zapytał od razu.

I to był ten moment. Zaczęło się. Nie było już odwrotu.

– Cóż... – zaczęłam, zgrywając pewną siebie, choć w środku rozlatywałam się na kawałki. – Nie żyją.

Ojciec zmarszczył grube brwi, a jego ochroniarze popatrzyli szybko na siebie.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie żyją? – zagrzemiał barytonem.

Nim zdążyłam mu odpowiedzieć, popatrzył za moje ramię, a jego oczy rozszerzyły się. Nie wiedziałam, czy ze strachu, czy z

zaskoczenia, ale nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, co zobaczył.

Ja, ochroniarze i ojciec w tej samej sekundzie wyciągnęliśmy broń.

Usłyszałam za sobą dźwięk schodzenia po metalowych schodach, a już po sekundzie poczułam za plecami obecność trzech osób.

– Camilla? – wyszeptał ojciec. Ręka, w której trzymał broń, lekko mu drgnęła. – Co ty tu robisz? – Zwrócił na mnie zszokowane spojrzenie. Po raz pierwszy widziałam u niego tyle emocji na raz. –

Isabelle? Co to wszystko ma znaczyć? Co ona tu robi?

Już po chwili szok znów przemknął przez jego twarz. Z luki bagażowej zaczęli wyłaniać się mężczyźni należący do nowojorskiej mafii. Choć tego nie widziałam, bo wciąż stałam, wpatrując się w ojca, chcąc na zawsze zapamiętać chwilę jego upadku, wiedziałam, że w rękach mieli karabiny.

– A może ty mi powiesz, co to ma znaczyć? – Mój głos zabrzmiał słabo i załamał się na końcu. Nie byłam w stanie dłużej udawać pewnej siebie i zdeterminowanej.

– C-co masz na myśli? – wyjąkał, błędząc wzrokiem po wszystkich, którzy za mną stali. Wyglądał na zdruzgotanego.

Nie wiem, czemu wyobrażałam sobie, że w chwili, gdy śmierć po niego przyjdzie, umrze pewny siebie i dumny. W rzeczywistości widziałam ogarniający go strach i niedowierzanie. Jakby jeszcze nie do końca pojął, co się wokół niego działo.

– Wiem wszystko. – Odzyskałam rezon i zabrzmiałam pewniej, widząc dopiero teraz, jak bardzo słabym człowiekiem był ojciec.

W tym momencie nie rozumiałam, czemu przez całe życie tak bardzo mnie przerażał. Uniosłam głowę i spojrzałam na niego z nienawiścią.

– Zdradziłeś mnie jako pierwszy. Chciałeś mnie zabić. Ja ci się tylko odwdzięczam.

– Co ty do mnie mówisz? Camilla nagadała takich bzdur? Isabelle, ja...

– Och, zamknij się, ty zniedołężniały idioto – przerwała mu matka.

Uniosła broń i strzeliła. Przez sekundę świat jakby zastygł.

Zatrzymał się w miejscu. Tato zszokowany spojrzał na swoją klatkę piersiową, gdzie od razu wytworzyła się plama krwi. Również tam popatrzyłam.

A potem uniósł na mnie wzrok.

I upadł.

Świat znów ruszył do przodu. Ludzie mojej matki otworzyli ogień, sprzątając ochroniarzy ojca. Nastąpił chaos, ale trwał krótko. Już po chwili ziemia wokół zasłana była trupami i spływała krwią.

A ja w głowie miałam tylko myśl, że stało się to za szybko. Że nie byłam na to przygotowana. Że nie tak to miało wyglądać. Że ojciec nie zdążył mi niczego wyjaśnić.

Rzuciłam broń i podbiegłam do niego. Słyszałam, że ktoś mnie wołał, ale nie zwracałam na to uwagi. Przed oczami miałam tylko tatę, który leżał na ziemi, zwrócony w moją stronę. Z jego ust wypływa krew, mimo to poruszał wargami, choć żadne słowa nie wychodziły z jego ust.

W kilku krokach znalazłam się przy nim. Klęknięłam i położyłam sobie jego głowę na kolanach. Moje dżinsy zaraz zabarwiły się od krwi, ale nie przejęłam się tym.

Ojciec wydawał ledwo słyszalne dźwięki, więc przyłożyłam ucho bliżej.

– Ja... – wysapał. W kącikach jego warg zrobił się bąbelek z krwi. –

Ja... Ni-nigdy... Nie... ch...ciałem c-cię... z-zabijać. – Wziął drżący wdech, a plama na jego piersi powiększyła się. Patrzył mi prosto w oczy. Miał przerażenie wypisane w czekoladowych tęczęwkach.

Hector Rodriguez nie spodziewał się śmierci i nie był na nią gotowy.

– C...Camilla... k-kłamała.

Po tych słowach wziął pół świszczącego oddechu, ale to było już ostatnie tchnienie. Jego głowa obróciła się w bok, a oczy stały się niewidzące.

Mój ojciec odszedł. Hector Rodriguez był martwy.

A moja matka okazała się naprawdę podstępną suką.

Nawet nie wiedziałam, w którym momencie zaczęły lecieć mi łzy.

Poczułam je, dopiero gdy wpłynęły mi do wpółotwartych ust. Wtedy zdałam sobie sprawę, że zemsta wcale nie jest słodka.

Zemsta jest słona.

Zemsta smakowała łzami.

Rozdział 30

Cisza błagająca o słowa

To wszystko, czego chciałem cię nauczyć. Wszystko, co powinnaś wiedzieć. A teraz idź i podbijaj Nowy Jork. Ta misja będzie dla ciebie cenną życiową lekcją, z której wiele wyniesiesz. Wierzę, że szybko sobie poradzisz i wrócisz do domu.

Zabiła go. Ta dziwka, która uważała się za moją matkę, zabiła go.

I wmanewrowała mnie w to wszystko, kłamiąc. Byłam współwinna jego śmierci. Dałam się zmanipulować.

Zacząłam coraz szybciej oddychać. Ogarnął mnie trudny do opanowania gniew. Odebrał mi zdolność logicznego myślenia i zaburzył pole widzenia. Zerwałam się, a głowa mojego taty spadła na ziemię. Jednak on już nic nie czuł.

Bo ta dziwka go zastrzeliła.

Będąc w amoku, sięgnęłam do otwartej ręki ojca i wyjęłam z niej rewolwer, po czym zaczęłam iść w stronę matki. Nie zauważyła mnie. Jej uwaga była skupiona na ludziach, do których coś mówiła, ale Alessandro cały czas mnie obserwował. Widział, że szłam z wyciągniętą bronią w stronę jego szefa. I nic z tym nie zrobił.

Spostrzegła mnie w momencie, gdy przystawiłam jej spluwę do łba. Na raz wszystkie jej pieski skierowały broń w moją stronę, otaczając mnie. Camilla zeszywniała i lekka panika pojawiła się w jej spojrzeniu. Alessandro z Michele stanęli obok. Nie mierzyli do mnie, ale bacznie śledzili każdy mój ruch. Gdy Michele zobaczył, że zerknęłam w ich stronę, chciał coś powiedzieć, jednak Alessandro uciszył go ruchem ręki.

Wiedziałam, jak musiałam wyglądać. W oczach miałam szaleństwo, które przejęło nade mną władzę. Moje ciało dygotało od

ledwie tłumionej złości.

– Gadaj, suko – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Zobaczyłam, że jeden z jej ludzi, zrobił krok do przodu, jakby chcąc mnie obezwładnić, ale wykrzyknęłam: – Jeszcze raz ktoś choćby się ruszy, a strzelę. Zabiję tę dziwkę. – Przycisnęłam mocniej broń do jej skroni.

Camilla przełknęła ślinę, a jej oddech przyspieszył. Wierzyła, że byłam do tego zdolna. I nie myliła się. Była dla mnie praktycznie obcym człowiekiem, a więzy krwi w tej chwili nie miały znaczenia.

– O co ci chodzi, Isabelle? – Starła się brzmieć spokojnie, ale w jej głosie przebijała napięta nuta.

– O co mi chodzi? – warknęłam. – Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Mów prawdę.

– Och, no dobrze – odpowiedziała tym swoim irytującym tonem, zezując na mnie. – Może w kilku momentach skłamałam. Może twój ojciec tak naprawdę nie chciał cię zabić i nie miał tego nigdy w planach...

Zacisnęłam szczęki tak mocno, że aż poczułam kruszący się ząb.

Palec położony na spuście drgnął.

– Mów dalej – powiedziałam powoli morderczym tonem.

Znów przełknęła ślinę i zerknęła na broń przyciśniętą do skroni.

– Isabelle, złotko, przecież to już nie ma znaczenia. Opuść ten temat i rozejdźmy się w pokoju – mówiła miło i spokojnie, jakby odzywała się do rozjuszonego zwierzęcia.

W sekundę skierowałam pistolet w dół i przestrzeliłam jej kolano, a potem znów przyłożyłam go do głowy. Ludzie matki rzucili się w moim kierunku, ale zmierzyłam ich zimnym spojrzeniem i powiedziałam:

– Nie radzę.

Camilla trzymając się jedną ręką za krwawiącą nogę i sycząc z bólu, wysapała:

– Wycofajcie się.

Zrobili kilka kroków do tyłu, ale cały czas mierzyli do mnie z broni. Jednak bali się strzelić, bo wiedzieli, że w tej samej chwili i ja wystrzelę, zabijając swoją matkę. Nie mogli ryzykować.

– A więc? Drugi strzał będzie tym śmiertelnym – zagroziłam.

– No dobrze, już dobrze – wykrzyknęła. Twarz miała wykrzywioną w grymasie. Wiedziałam, że musiała cholernie cierpieć.

Przestrzelone kolano to nic przyjemnego. – Całe to moje pierdolenie o tym, że ojciec chciał cię zabić, było bujdą. Już od początku chciał

cię ukryć gdzieś na swoim terenie, abys była bezpieczna. Temu starymu skurwielowi zawsze na tobie zależało. Byłaś jego pieprzoną słabością. I widzisz, jak to się dla niego skończyło...

– Konkrety – wycodziłam.

– Ty nic nie wiesz! – wrzasnęła, plując dookoła śliną. – Nie masz pojęcia, jak on mnie traktował! Gwałcił mnie, bił i poniżał! Żyłam w piekle! Gdy udało mi się od niego uwolnić, obiecałam sobie, że zemszczę się na nim. Planowałam to prawie dwadzieścia lat, rozumiesz?! Dwadzieścia lat planowania, aby zabić tego skurwysyna!

– Co ty pieprzysz? Coś ty zrobiła? – zapytałam ze zgrozą.

Matka spojrzała na mnie wyniośle.

– Gdy tylko doszłam do władzy we Włoszech, rozpoczęłam ocieplanie stosunków z Kolumbią. Nigdy nie dogadywaliśmy się dobrze, mówiłam prawdę o tym, że od zawsze prowadziliśmy zimną wojnę. Ja jednak to zmieniłam. Nie miałam wtedy jeszcze konkretnego planu. Ja po prostu miałam przeczucie, że oni się przydadzą. To była jedna z największych słabości twojego ojca, więc instynktownie czułam, że będą niezbędni w mojej zemście. Twojemu ojcu za bardzo zależało na tamtych terenach, żeby ot tak odpuścić. –

Tryskało z niej zadowolenie, jakby była dumna z siebie. Wydawało się, że na chwilę zapomniała o lufie, przyciśniętej do skroni i bólu, pławiąc się w samouwielbieniu. – W końcu nadszedł czas, gdy zaczęłam działać. Kilka lat temu, kiedy stałaś się dorosłą, Lucas przekazał mi, jak bardzo ojciec cię cenił. Dowiedziałam się, że byłaś oczkiem w głowie Hectora i na niczym mu tak nie zależało, jak na tobie.

Zamrugałam kilka razy, bo łzy znów pojawiły się w moich oczach.

– I wtedy, w tamtym momencie, uświadomiłam sobie, że to od ciebie będzie musiał pójść ostateczny cios. Wiedziałam więc, że będziesz mi potrzebna. Ale musiałam cię mieć na swoim terenie, niestrzeżoną przez ojca. W mojej głowie powstał plan idealny.

W końcu dobre stosunki, które mieliśmy z Kolumbią, opłaciły mi się.

Zaproponowałam im układ. Oprócz sporej ilości pieniędzy obiecałam też wpływy w Nowym Jorku i we Włoszech, gdy zgodzą się zawrzeć fałszywy sojusz z Hectorem. Kazałam im powiedzieć twojemu ojcu, że nie będą współpracować z kimś, kto posiada w szeregach kobietę, która ma tak dużą władzę. Potem Hector, zmanipulowany przez Lucasa, wysłał cię do Nowego Jorku.

Pozwoliłam, abyś przez kilka miesięcy myślała, że wypełniasz ważną misję dla ojca. Uśpiłam w ten sposób czujność i Hectora, i twoją. On myślał, że ma wszystko pod kontrolą, a ty byłaś pewna, że to nie ma

drugiego dna. Musiałam wywołać w tobie odpowiednio silną złość i udało mi się. Zdrada zaboląła cię podwójnie, byłaś pewna, że ojciec przez tyle czasu cię zwodził i oszukiwał, aby na końcu i tak cię zabić.

To był bardzo dobry plan. I cóż, udał się. Hector nie żyje.

– Ten wypadek, gdy Kolumbijczycy wjechali w mój samochód, to też była twoja sprawka? – zapytałam cicho, drżąc na całym ciele.

Ogarnął mnie taki gniew, że ledwo widziałam.

– Ach to. – Przewróciła oczami i wygięła protekcjonalnie wargi. –

Hector zaczął svirować, bał się o twoje bezpieczeństwo i chciał

ukryć cię w miejscu, gdzie mógł ochronić cię najlepiej. Musiałam temu zapobiec. Wiedziałam, dzięki Lucasowi, że będziesz wtedy w Los Angeles, wysłałam więc Kolumbijczyków, żeby przestraszyli twojego ojca. Miał myśleć, że Kalifornia nie była dla ciebie bezpieczna, nie tak jak Nowy Jork. – Mimo sytuacji w jakiej się znalazła, nie mogła się powstrzymać od szyderczego, pewnego siebie uśmiechu. – Wszystko było doskonale przemyślane.

Sterowałam wami, jak chciałam, ty, ojciec, a nawet Lucas, byliście moimi marionetkami. Pionkami w grze. Widzisz, Isabelle, jesteś zbyt naiwna. Zbyt łatwo ufasz i zbyt łatwo ulegasz emocjom. Ten świat nie jest dla takich słabych dziewczynek jak ty.

Alessandro przewidział, co chciałam zrobić. Wiedział o tym chyba nawet wcześniej niż ja. I gdy już pociągałam za spust, żeby rozwalić głowę tej suki, dopadł mnie od tyłu i wytrącił broń z ręki. Byłam tak oślepiąona gniewem, że stałam się nieuważna. Wybrał idealny moment.

Ale miałam jeszcze ręce.

Rzuciłam się od razu do przodu, żeby wydrapać jej oczy i powyrywać wszystkie kudły z głowy. Jednak zostałam znów zablokowana. Alessandro przytrzymał mnie od tyłu, zaplatając ręce na moich ramionach, a dłońmi złapał za nadgarstki. Wierzgałam i kopałam w powietrzu.

– Ty suko! Ty podstępna kreaturo. Ty jędo!

– Ciii... Już spokojnie – szeptał mi uspokajająco do ucha. – Już wszystko dobrze.

Po chwili bezowocnego szarpania się i wrzasków, które pochłonęły moją energię i gniew, zostałam zupełnie bez sił. Opadłam wiotka niczym szmaciana lalka. Tylko ramiona Alessandra chroniły mnie przed upadkiem.

Gdy ludzie mojej matki zobaczyli, że byłam już niegroźna, czym prędzej do niej podbiegli. Ona upadła na zdrowe kolano, nie mogąc już ustać. Dźwignęli ją z powrotem na nogi. Złapała się jedną ręką za krwawiącą ranę, a drugą zarzuciła na ramiona Diego. Michele również znalazł się przy niej i asekurując ją, w kilka osób przetransportowali do samolotu. Reszta jej ludzi została, celując we mnie. Patrzyli na Alessandra, który wciąż mnie trzymał, pozostając niepewnymi. Nie wiedzieli, jak mieli się zachować.

A ja miałam wszystko w dupie. Nie obchodziło mnie to, czy mnie zastrzelą, czy nie. Nic już mnie nie obchodziło.

Boże, jaka ja byłam głupia. Jak mogłam dać się tak oszukać? Matka miała rację. Byłam zbyt naiwna. Pozwoliłam, aby uczucia przysłoniły mi racjonalne myślenie. Przeze mnie ojciec teraz nie żył. Zdradziłam go. W imię czego? W imię kilku kłamstw wypowiedzianych przez matkę, której nie widziałam od siedemnastu lat? Była dla mnie praktycznie obcą kobietą. Jak mogłam dać się tak łatwo zmanipulować?

Wszystko to zważyło się na mnie, a ja nie byłam w stanie tego udźwignąć. Patrzyłam w dół, pozwalając, aby włosy utworzyły wokół

mnie kurtynę zakrywającą mi twarz. Czułam, jakbym spadała coraz niżej i niżej, i niżej. Ziemia pod moimi stopami wirowała.

Gdzieś za mną, ale tak jakby z oddali, dobiegł mnie głos Alessandra. Mówił coś do ludzi matki. Wszystko to jednak działo się w innej rzeczywistości. W tej, w której właśnie nie sięgałam dna. Po **alexandra doci.pl**

chwili jednak poczułam, że oddycha mi się jakby lepiej. Przeszał

otaczać mnie kordon ludzi ubranych na czarno i nikt już do mnie nie celował.

Poczułam lekkie muśnięcie na plecach, przez co podniosłam głowę. Popatrzyłam nieprzytomnie na Alessandra, który puścił mnie i stanął naprzeciw. Byłam pewna, że też już sobie poszedł, ale nie.

Został tu ze mną. Nagle uczucie porażki zastąpił gniew.

Wyprostowałam się i z płomieniem w oczach, wykrzyknęłam do niego:

– Wiedziałeś? Wiedziałeś o tym wszystkim od początku?

Pokręcił powoli głową.

– Nie. Nie miałem pojęcia. – Brzmiał szczerze i na odrobinę zrezygnowanego. Jakby jego również uderzyły kłamstwa mojej matki. Ale co mógł z tym zrobić? Była jego szefem. Pozostawał pod jej rozkazami.

Wypuściłam ze świstem powietrze. Czułam się dosłownie jak przekłuty balon. Nie miałam kogo obwinić za to wszystko. Mogłam mieć pretensje tylko sobie i to było najgorsze.

– Alexandrze! – dobiegł nas krzyk od strony samolotu. – Chodź!

Zaraz wylatujemy.

– Już idę! – odkrzyknął, wciąż na mnie patrząc.

Między nami zapadła cisza błagająca o słowa.

Jedno czekało na ruch drugiego. Tylko że obydwójce byliśmy zbyt dumni. Zbyt dumni, by powiedzieć to, co leżało nam na sercu. Oboje nie potrafiliśmy wyrażać emocji.

Postanowiłam jednak przerwać to milczenie. Czas nam uciekał.

Alessandro wracał do Nowego Jorku, ja zostawałam w Los Angeles.

To był koniec, co właśnie sobie uświadomiłam. Ale uczucia z tym związane nie były w stanie przedrzeć się przez pustkę, która pochłaniała mnie w tej chwili. Byłam zdolna myśleć tylko o ojcu.

O moim martwym ojcu leżącym kilka metrów ode mnie.

– No to cześć – powiedziałam i już chciałam się odwrócić, gdy zatrzymał mnie jego głos.

– No to cześć? Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Spojrzałam na niego zmęczona. Czuję się tak wykończona i wypruta ze wszystkiego, że miałam ochotę jedynie zwinąć się **alexandra docci.pl**

w kłębek i zapomnieć o świecie.

– Co innego chciałbyś ode mnie usłyszeć?

Patrzył mi w oczy tym swoim intensywnym wzrokiem, jakby chciał mi coś przekazać. Coś, czego jego usta nie chciały wypowiedzieć.

Scena naszego pożegnania nie była ckliwa ani romantyczna i wcale nie miała prawa taka być. To nie żaden pieprzony film. Nie będzie obok grała smutna muzyka, a bohaterowie nie wyznają sobie miłości. To było życie, a w nim nie było miejsca na takie momenty.

Wiedziałam, że powiemy sobie „żegnaj” i każde wróci do swojego życia.

Koniec końców okazało się, że byliśmy tchórzami. Żadne z nas nie potrafiło zrobić tego jednego kroku naprzód, który przełamałby barierę i sprawił, że wyszlibyśmy poza ustalone granice. Czuliśmy zbytnią wyniosłość i pewność tego, że do szczęścia nie potrzebujemy drugiej osoby. Byliśmy przekonani o naszej sile i niezależności. I o tym, że ugięcie się oznaczałoby słabość. A przecież nie tak zostaliśmy wychowani.

Dlatego, choć widziałam w jego oczach, czego ode mnie chciał, nie spełniłam życzenia Alessandra.

Wzruszyłam za to ramionami i rzuciłam:

– Nasza znajomość chyba kończy się w tym momencie.

Prośba zniknęła z jego oczu. Stały się na powrót puste, a spojrzenie zmatowiało.

– Chyba tak. Miło było cię poznać, Isabelle Rodriguez. I Inez Santoz też miło było poznać – zakpił, unosząc brew.

Resztkami sił przewróciłam oczami.

– Poznałeś dwie zajebiste dziewczyny, a ty jeszcze narzekasz. –

Zaśmiałam się, choć zabrzmiało to odrobinę sztucznie. Czułam się nieprzyjemnie, jakby brakowało mi tchu.

Alessandro również się zaśmiał, choć w jego oczach wcale nie było radości. Studiował moją twarz z dziwnym sentymentem, jakby chciał

wyryć sobie mój obraz w pamięci.

Wiedział, że to koniec.

– To było szalone kilka miesięcy. – Jego głęboki, ochryply głos już na zawsze miał pozostać dobrym wspomnieniem, poruszającym coś

w moim wnętrzu. – Mam nadzieję, że od teraz zrobi się trochę spokojniej.

– Na to nie licz. – Puściłam mu oczko. – Nie w naszym fachu.

Znów nastąpiła cisza. W powietrzu dało się wręcz wyczuć napięcie, które zostałyby przełamane jednym słowem: *zostań*. Lub w moim przypadku: *pojedź ze mną*. Ale nie śmiałam o to prosić. Jakbym mogła? Jak mogłabym oczekiwać od niego, że porzuci swoją rodzinę, swoje całe życie i spędzi je ze mną? To nie miało prawa wyjść. To prawda, że czasami potrafiliśmy dogadać się bez słów, ale jednak zbyt dużo spraw nas różniło. Poza tym nie wierzyłam, że mogłam stworzyć jakikolwiek bliski związek z drugim człowiekiem. Byłam zbyt wyprana z uczuć.

– No to, co... To chyba wszystko? – zapytałam niepewnie.

Odgarnęłam nerwowo włosy za ucho i wsadziłam ręce do tylnych kieszeni spodni. Zbyt mocno kusilo mnie, by dotknąć go po raz ostatni.

– Trzymaj się.

Nie powiedział nic z tego, co miałam w głowie. Ale to dobrze. Bo sama nie byłam pewna, czy bym tego chciała. W tej chwili w moim umyśle był jeden wielki chaos, a moje życie było totalnie rozpieprzone. Nie potrzebowałam dodatkowych komplikacji.

Podniósł rękę i pogłaskał mnie nią delikatnie po policzku. Te czułe i intymne momenty były tak rzadkie w naszej relacji, że mimowolnie przymknęłam powieki. A potem poczułam zimno, gdy zabrał rękę.

Otworzyłam oczy z rezygnacją. To był moment, w którym wszystko miało się skończyć.

– Żegnaj, Alexandre – wyszeptałam.

Nie umknęło jego uwadze imię, jakim go nazwałam. Po raz ostatni spojrzał mi w oczy. Jego tęczówki zaśniły blaskiem. Zamigotało w nich jakieś uczucie, ale zgasło szybciej, niż mogłam je zidentyfikować. Odwrócił się, ucinając nasz kontakt wzrokowy, i bez chwili zawahania, pewnym siebie krokiem zaczął iść w kierunku samolotu. Obserwowałam, jak jego szerokie plecy odziane w czarny garnitur coraz bardziej się oddalały. Aż w końcu wszedł po metalowych schodach i przeszedł przez otwarte drzwi, znikając we wnętrzu maszyny. Nie odwrócił się ani razu.

Uśmiechnęłam się z nostalgią. Nie żałowałam, że go poznałam.

Przy nim pierwszy raz poczułam. To on sprawił, że odnalazłam siebie. Lepiej jednak dla wszystkich, że zdecydowaliśmy się na rozłąkę. Byliśmy zbyt toksyczną mieszanką wybuchową.

Westchnęłam, myśląc o przyszłości. Przyszłości, w której nie było miejsca dla Alexandra. Wiedziałam, co będzie dalej. Wrócę do swojego domu i zwołam zebranie, na którym pojawi się każdy *capo*, gdzie poinformuję ich o śmierci ojca. A potem postaram się przejąć władzę. Będę robić to, do czego byłam przez całe życie szkolona.

Moją codzienność będą wypełniać pieniądze, narkotyki i śmierć.

Przeczuwałam jednak, że kiedyś jeszcze z Alexandrem się spotkamy. W końcu żyliśmy w tym samym świecie, a ja byłam córką jego szefa. Może nawet będziemy prowadzić ze sobą interesy? Ale nic więcej nas nie połączy.

Bo wychowując się w tym mrocznym świecie, zatracamy gdzieś siebie i zdolność kochania. Jak mogłam obdarzyć inną osobę tym uczuciem, skoro nie potrafiłam pokochać nawet siebie? Byłam potworem stworzonym do zabijania. Na mnie nie czekało szczęśliwe zakończenie.

Nie odrywałam wzroku od samolotu, który szykował się do kołowania.

Siedziała w nim moja matka, co do której jeszcze nie wiedziałam, co zrobię. Nauczyłam się, że zemsta nie zawsze była opłacalna, ale przecież nie mogłam jej odpuścić. Musiała ponieść konsekwencje.

I już moja w tym głowa, aby zgotować jej piekło.

Znajdował się tam również Michele, wróg który nigdy nie był

moim wrogiem. Nie zdołałam go jednak przejrzeć i odkryć, czy jego błazeńska postawa była prawdziwa, czy przez cały czas grał.

I Alexander... Pierwszy mężczyzna, który w jakiś sposób przedarł

się przez mój mur i do mnie dotarł, wywołując burzę uczuć niezrozumiałych dla mnie do tej pory.

Mężczyzna, którego miałam zabić, a którego pokochałabym, gdybym tylko była do tego zdolna.

Epilog

Stałem na dachu budynku, patrząc w dół na liczne światła, które rozjaśniały mrok nocy. Mimo późnej godziny na ulicach Nowego Jorku było hałaśliwie i gwarno. Co jakiś czas rozlegały się klaksony, jeździły karetki na przemian z radiowozami na sygnale, a ludzie wielkości mrówek przechadzali się po chodniku. To miasto nigdy nie spało. I za to je uwielbiałem.

Zaciągnąłem się papierosem, przyglądając się rozżarzonej końcówce. Po chwili wypuściłem dym, czując, jak schodzi ze mnie napięcie. Ale dziwne uczucie żalu wciąż paliło mnie w klatce piersiowej. *Jak się tego pozbyć?*

Usłyszałem skrzypnięcie drzwi, a po chwili kroki zmierzające w moją stronę. Nie odwróciłem się. Wiedziałem, kto przybył.

– Słyszałeś? – zapytał Michele.

– Słyszałem – odrzekłem, znów zaciągając się fajką. *A niby dlaczego paliłem, idioto?* Przecież wiedział, że tylko w wyjątkowych przypadkach sięgałem po tę używkę.

– Nie wyglądasz na poruszonego.

Stanął obok mnie. Kątem oka zauważyłem, że przyglądał mi się, jakby szukając emocji na mojej twarzy. Ale wiedziałem, że się ich nie dopatrzy. Byłem pieprzonym perfekcjonistą, jeśli chodziło o ukrywanie ich. I choć kilkanaście minut temu, gdy dostałem tę feralną informację, pojawiło się to nieznośnie uczucie, które wciąż wwiercało się w moje serce, nie planowałem pokazywać, że coś było nie tak.

– W tym świecie żyje się szybko i umiera młodo – mruknąłem, upuszczając wypalonego papierosa i przydeptując go butem.

Włożyłem ręce do kieszeni garniturowych spodni, wciąż patrząc na miasto pode mną. Moje miasto.

– Ale jednak... wiesz. To uderza za każdym razem. – Zerknął na mnie kątem oka. Wciąż szukał we mnie emocji. – Przynajmniej mnie

– wychrypiał. Odwrócił wzrok od mojej twarzy i także spojrzął w dół.

– Ile to lat temu ją poznaliśmy? Dziesięć?

Przytaknąłem mechanicznie. Dziesięć lat. Szmata czasu. A wciąż pamiętałem, jakby to było wczoraj, gdy zobaczyłem ją w moim byłym klubie. Wyglądała jak kula ognia. Od razu przykuła moje spojrzenie, zapadając w pamięć. A potem wpadła na mnie i wylała wodę na koszulę. Zamiast jednak się zezłościć, poczułem jeszcze większe

zainteresowanie. Była urzekająca z tym swoim zadziornym spojrzeniem i niewyparzonym językiem.

Od początku wiedziałem, że była inna niż wszystkie. To przy niej poczułem po raz pierwszy. Pusta skorupa, jaką było moje wnętrze, zaczęła się powoli wypełniać. Jej obecność scalała wszystkie moje pęknięcia.

A potem odeszła. I znów czułem się niekompletny i pusty w środku.

Ale cieszyłem się, że ją poznałem. Choć nasza znajomość była krótka i burzliwa, to zmieniła mnie na zawsze. Isabelle Rodriguez pozostawiła we mnie trwałe ślad.

A teraz nie żyła.

Westchnąłem ciężko.

– Wiadomo już coś więcej? – zapytałem mojego przyjaciela, zerkając na niego. Chciałem wiedzieć, kto ją zabił i odpowiednio się nim zająć. Byłem jej to winien.

– Jej prawa ręka. – Zmarszczył brwi w wyrazie niezadowolenia. –

Chciał wskoczyć na jej miejsce. Myślał, że jak zabije bossa kalifornijskiej mafii, to zgarnie tę fuchę. Ale nie przewidział tego, że jej ludzie ją uwielbiali i zbuntowali się. Zaciukali go od razu. Więcej nie wiem. Jest tam teraz straszny chaos, nie wiadomo, kto ma przejąć szefostwo, Isabelle nie miała dziedzica, a jej prawa ręka nie żyje. – Wzruszył bezsilnie ramionami. – Nie chciałbym być tam teraz. Istna Sodom i Gomora.

Zacisnąłem rękę w pięść. A więc nie pozbędę się tego niewygodnego uczucia z piersi, mszcząc się i zabijając jej mordercę.

Będę musiał poradzić sobie jakoś inaczej z zapanowaniem nad niechcianymi emocjami.

Wyglądało na to, że Isabelle Rodriguez nie miała szczęścia do ludzi. Ojciec, który nigdy nie mówił jej prawdy, brat, który działał za jej plecami i zdrada matki. A na końcu jej zastępca. Dziewczyna ewidentnie nie miała lekkiego życia.

Potarłem w zamyśleniu brodę, a zarost zakłuł mnie w dłoń.

Przypomniałem sobie nasze pożegnanie po zabiciu Hectora. Co by się stało, gdybym wtedy o nią zawalczył i przekonał ją, żeby została ze mną? Czy wtedy pożyłaby dłużej?

Później też miałem tyle okazji, aby to zrobić...

Tamto spotkanie nie było naszym ostatnim. Przez kilka lat widzieliśmy się co jakiś czas w interesach. I choć zawsze było między nami to seksualne napięcie, którego nigdy nie rozumiałem, do samego końca pozostawaliśmy profesjonalni. Aż w końcu pięć lat temu ożeniłem się i spłodziłem potomka. Niedługo po tym znów się spotkaliśmy i podzieliłem się z nią tym faktem. Odrzekła wtedy tylko tym swoim zimnym tonem: „rozumiem”, odwróciła się i odeszła.

I ten dzień, pięć lat temu, to był ostatni raz, kiedy ją widziałem.

I mimo że co jakiś czas słyszałem o jej działaniach w przestępczym świecie, nie kontaktowaliśmy się ze sobą. Tak było lepiej.

Choć teraz nie byłem tego taki pewien.

– Ale powiedz mi... – Michele znów na mnie spojrzał badawczo i z pewnym zaciekawieniem wpatrywał się w mój prawy profil. – Czułeś coś do niej kiedykolwiek? Jak to z wami końcu było? Kochałeś ją?

– Był moment w życiu, że jej zaufałem – odpowiedziałem po chwili ciszy, nie wiedząc, jak dobrać słowa, które zdawały się palić moje gardło, nie chcąc przez nie przejść. Odwróciłem głowę, spoglądając na przyjaciela. Widziałem w jego oczach swoje odbicie i zobaczyłem, że w tym momencie coś zamigotało w moim zwykle pustym

spojrzeniu. – A przecież doskonale wiesz, że to w naszym świecie
znaczy *wszystko*.

KONIEC

Podziękowania

Przede wszystkim chcę podziękować Tobie, Czytelniku, że zaufałeś mi i sięgnąłeś po tę książkę. Jeśli dotarłeś do tego momentu, znaczy że ją przeczytałeś (chyba że jesteś jedną z tych dziwnych osób, które najpierw zerkają na sam koniec – tak się nie robi, zły człowieku, wracaj na początek!) za co naprawdę jestem Ci bardzo wdzięczna.

Mam nadzieję, że nie zawiodłam Twojego zaufania i podobała Ci się historia Isabelle mimo takiego, a nie innego zakończenia. Ale kto wie, może nawet czarny charakter zasługuje na swój happy end?

mysterious smile

Podziękowania należą się też przede wszystkim moim pierwszym Czytelnikom, którzy byli ze mną, gdy ta książka była jeszcze po prostu skrobaniną na Wattpadzie. Gdyby nie Wy, pewnie nie skończyłabym tego pisać i porzuciłabym to, jak wiele innych zaczętych dzieł. Jednak Wasze miłe słowa, dopingowanie mnie i upominanie się o kolejny rozdział, dawało mi kopa za każdym razem. I tak oto dotarliśmy tutaj, choć całość trochę różni się od pierwowzoru. Ale myślę, że wyszło jeszcze lepiej, niż było.

Wiem, że czekasz, aż się tutaj pojawisz, więc nie będę trzymać Cię dłużej w niepewności, miej swoje dwie sekundy: dziękuję też mojemu chłopakowi, Tomkowi, który zawsze służył radą i pomocą, gdy miałam jakąś zagwozdkę dotyczącą tych przestępczych i mafijnych spraw. W końcu na coś przydały się te Twoje godziny spędzone z Netflixem i oglądanie *Narcosa*.

Jak już jesteśmy przy bliskich, to pozdrawiam swoje siostry, które mam nadzieję, że nie czują się zgorżone tymi scenami erotycznymi, które napisała ich młodsza siostrzyczka. Nie wiem, jak Wam teraz

spojrzę w oczy. Mamo, tato, mam nadzieję, że tu nie dotarliście. Na samą myśl o tym, że to przeczytaliście, palę buraka.

Na sam koniec dziękuję redaktorce, która pomogła mi ulepszyć *Pokochaj albo zabij* i Wydawnictwu, że zauważyło „to coś” w mojej książce i zgodziło się ją wydać.

Dreams come true!

Playlista

Billie Marten – *Cursive*

Seafret – *Drown*

OneRepublic – *Wanted*

Harry Styles – *To Be So Lonely*

Seafret – *Most Of Us Are Strangers*

Madison Beer – *Selfish*

Seafret – *Oceans*

Coldplay – *The Scientist*

Shawn Mendes, Camila Cabello – *Señorita*

Seafret – *Be My Queen*

Taylor Swift – *Lover*

Henry – *Monster*

5 Seconds of Summer – *Lie To Me*

Isak Danielson – *Bleed Out*

Selena Gomez – *Lose You To Love Me*

Halsey – *You Should Be Sad*

Harry Styles – *Falling*

Halsey – *Sorry*

Jaymes Young – *Happiest Year*

Passenger – *Let Her Go*

1 *Impeachment* – procedura wszczynana przez parlament lub inne organy legislacyjne państwa. Ma miejsce wtedy, gdy wobec funkcjonariusza publicznego, wybranego metodą demokratyczną, istnieją potwierdzone zarzuty, że mógł się dopuścić złamania prawa (przyp. aut.).

2 S. King, *Sklepik z marzeniami*, tom II, tłum. Krzysztof Sokołowski, PRIMA, Warszawa 1996, s. 384 (przyp. aut.).

3 *Porco Dio* – popularne włoskie przekleństwo, w dosłownym tłumaczeniu „świński Bóg”

(przyp. red.).

4 *L'angioletto mio* (z wł.) – mój aniołek (przyp. red.).

5 William Shakespeare – *Burza* Akt I , Scena II (przyp. red.).

6 *Ospite d'onore* – (z wł.) gość honorowy (przyp. red.).

7 *testa di cazzo* – (z wł.) kretyn, dupek, kutas (przyp. red.).